

nr 9/10

DWADZIEŚCIA JEDEN PIŚMO  
SPOŁECZNO POLITYCZNE PO  
GLADY GOSPODARKA IDEE  
SPRAWY SPOŁECZNE POLMO  
WYPOLEMKI DOKUMENTY

WARSZAWA 1989

rytm

## SPIS TREŚCI

Kazimierz Dziewanowski - Myśli o trzęsieniu ziemi .....	3
Z INNEJ PERSPEKTYWY	
Timothy Garton Ash - Imperium w stanie rozkładu .....	6
Z TEKI POŚMIERTNEJ	
Jan Strzelecki - O pluralizmie nie tylko chrześcijańskim.	
Nasze narodziny .....	21
STANOWISKA, POGŁĄDY	
Tadeusz Mazowiecki - Czas nie utracony .....	23
Stefan Nowak - Kilka uwag o "okrągłym stole" .....	28
Adam Strzembosz - Jeśli kompromis, to jaki? .....	35
SIERPIEŃ '88	
Kalendarium strajków robotniczych .....	40
Jarosław Szczepański - 55 szych na "Manifeście" .....	49
OPINIE	
Jacek Moskwa - Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym	
NSZZ "Solidarność" .....	67
Halina Bortnowska - Czynnie czekać .....	73
RZĄD RAKOWSKIEGO	
Aleksander Paszyński - Koniec czy początek .....	77
ANALIZY, BADANIA	
Waldemar Kuczyński - Zadłużenie a sytuacja polityczna /Przypadek	
Polski 1970-1988/ .....	82
Roman Bäcker - Przemiany świadomości politycznej działaczy Soli-	
darności /wrzesień 1980 - grudzień 1981/ .....	91
ETOS LEWICY	
Maria Janina - Prometeusz znowu skowany? .....	106
Krzyszyna Kersten - Kłopoty historyka .....	112
Jerzy Holzer - Niebezpieczeństwa postawy lewicowej .....	117
RECENZJE	
Janusz Jankowiak - Co z nimi zrobić .....	121
DOKUMENTY	
Ostatni raport ambasadora Ciechanowskiego .....	125
WŁADZA, SPOŁECZEŃSTWO, OPOZYCJA	
Sierpień-grudzień '88 .....	140

DWADZIEŚCIA JEDEN  
Nr 9/10

Copyright by Oficyna Wydawnicza RYTM  
Warszawa 1989

Przekazano do wydawnictwa w styczniu 1989 r.  
Druk ukończono w lutym 1989 r.

Oficyna Wydawnicza RYTM informuje, iż naszym  
przedstawicielem na Zachodzie jest  
Jacek Sygnarski  
BEAU CHEMIN 7  
1722 BOUGRUILLON  
SZWAJCARIA  
tel. 0-04137223354

# Myśli o trzęsieniu ziemi

1. Rok temu miałem możliwość opublikowania w "Tygodniku Powszechnym" artykułu o wielkich ruchach rozpoczynających się w całym obszarze komunistycznym, ruchach stanowiących wstęp do końcowej fazy upadku i likwidacji tego nieudanego eksperymentu. Artykuł nosił tytuł: "O ruchach tektonicznych uwag kilka". Kiedy w tych dniach przypomniałem sobie ten tytuł, zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Ziemia drży w sensie dosłownym i w przenośni.

2. Myślę, że dzisiaj sprawy nabierają wymiarów antycznej, greckiej tragedii. Idą wydarzenia, od których dla nikogo nie ma ucieczki. Upłątani w nie będą wszyscy: funkcjonariusze i opozycjoniści, młodzi i starzy, partyjni i apolityczni. Pod naciskiem rzeczywistości, pod naciskiem społeczeństw, pod naciskiem ekonomii, w obliczu ogromu zamarnowanych szans i nadziei, zrujnowanego otoczenia, w którym żyjemy - system łamie się i kruszy. Przede wszystkim zaś utracił resztę uzasadnienia, utracił usprawiedliwienie swego dalszego istnienia.

3. Parę tygodni temu Henry Kissinger napisał w tygodniku "Newsweek": "Polityczna struktura Europy - na Wschodzie i Zachodzie - stanie się centralnym zagadnieniem lat dziewięćdziesiątych... Rządko się zdarza, aby tak wiele czynników jednocześnie znalazło się w stanie płynnym".

Niemal w tym samym czasie był prezydent Nixon, mówiąc o tym samym regionie, powiedział: "W latach dziewięćdziesiątych nieuniknione tam jest polityczne trzęsienie ziemi".

Jeszcze brutalniej i krócej ujęła to pani Thatcher. Powiedziała: "Maksymizm zakończył karierę".

4. Wielu ludzi zwraca uwagę, że w miarę jak zaprzątnięte swymi wewnętrznymi problemami moskiewskie centrum słabnie, zwiększa się niezależność i swoboda manewru poszczególnych krajów uzależnionych od ZSRR. Ale odbywa się to inaczej, niż to sobie dawniej wyobrażaliśmy. Otóż ten wzrost niezależności jest jak dotąd wykorzystywany przez rządzące grupy w sposób raczej konserwatywny i reakcyjny, podczas kiedy wielu ludzi wyobrażało sobie, że wzrost niezależności musi od razu prowadzić w kierunku przemian demokratycznych. Tymczasem wcale tak nie jest, bo rządzące oligarchie dążą za wszelką cenę do zachowania stanu dotychczasowego. Przykłady NRD, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, Kuby, a w pewnym stopniu także i Polski świadczą, że większy stopień niezależności od Moskwy może początkowo prowadzić do utwardzenia się partyjno-politycznych rządów betonu.

W rezultacie mamy do czynienia z niebezpiecznym i nader odrażającym zjawiskiem. Otóż gdyby te kraje stawały się niezależne w warunkach rosnącej demokracji potrafiłyby prawdopodobnie znaleźć wspólny język i nawiązać owocną współpracę. Ale tak jak to się dzieje obecnie owe uniezależnianie się poszczególnych konserwatywnych reżymów komunistycznych jest gwarancją dalszego podsycania nienawiści, sporów, wygrywania nastrojów ksenofobii itd. Przykładem konflikty węgiersko-rumuński, polsko-enerdowski, konflikty wewnątrz Jugosławii, domowa wojna międzyrepublikańska ormiańsko-azerbejdżańska, polowania na turystów na granicach poszczególnych państw i tym podobne. Tego rodzaju szpetne wydarzenia stają się specjalnością krajów komunistycznych.

---

Tekst wystąpienia na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność", 18 grudnia 1988 r.



5. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie partie i rządy we wszystkich krajach komunistycznych prowadzą opóźniającą akcją ariergardy, albo inaczej mówiąc rozpaczliwie bronią przejść przez rzekę Berezyne. Jedne czynią to z większą pomysłowością, jak władze węgierskie, inne z urokiem krokodyla, jak czechosłowackie. Ale wszystkie one krok za krokiem cofają się nie wiedząc dokąd zacierają, co je czeka za tym lasem, co kryje się za tamtą górą. Patrząc na to nie powinniśmy ulegać propagandzie sztabu cofającej się armii. Nie ma w tym cofaniu żadnego przemyślanego, z góry ustalonego planu, nie ma owych słynnych z góry upatrzonych pozycji, nie ma mowy o żadnej marszrucie, nie ma też żadnego celu, którego osiągnięcie pozwoliłoby przywrócić porządek w szeregach.

Mówi się o reformach. Ale przecież wszystkie dotychczasowe doświadczenia i próby uczą, że nie istnieje nic takiego jak reformowanie komunizmu i przemyślane przerabianie go na coś innego. Reformowanie komunizmu może polegać tylko na wolniejszym, lub śpieszniejszym wyrzekaniu się go. Żadne inne reformy nie są jak dotąd znane i nikt nie był w stanie ich wymyśleć.

6. Ale uświadomienie sobie tego nie daje nam powodu do zacieraania rąk. Nie pozwala na to ogrom i bezprecedensowy charakter rozgrywających się wydarzeń i odbywających poruszeń. Bankructwo systemu w skali międzykontynentalnej nie daje się porównać z bankructwem jakiegos przedsiębiorstwa, banku, czy biura podróży. Właściciele tego przedsiębiorstwa mają w ręku bomby wodorowe, ale ono bankrutuje mimo tych bomb. Mają też wypróbowany system wzajemnych ubezpieczeń. I mają wreszcie dość środków, aby się wyżywić samemu. Mają w rękach gospodarke. Upaństwowienie gospodarki i poddanie jej niekontrolowanej władzy nomenklatury - to właśnie najmocniej różni kraje komunistyczne od Hiszpanii, Portugalii, Grecji, Korei Południowej, albo Chile. Od tych krajów, które już pozbyły się, albo są w trakcie pozbywania się dyktatur.

W ostatniej ćwierci XX wieku wszystkie, jako tako rozwinięte, kraje wyruszyły w drogę od dyktatur do demokracji. Tylko kraje o gospodarce państwowej, biurokratyczno-monopolitycznej wciąż jeszcze nie uzyskały szansy pozbycia się dyktatur. Płacą za to ogromną, wyszcząjącą cenę.

7. Demontaż jałowego, hamującego postęp, obniżającego poziom i skracającego długość życia obywateli systemu komunistycznego jest przedsięwzięciem na taką skalę, że wobec ogromu tego zadania ludziom brakuje wyobraźni, wiedzy, pomysłów. Nieraz słyszy się narzekania, że politycy, działacze, inteligenci uczeni nie potrafią dość szybko i sprawnie stworzyć odpowiednich programów. Myślę, że to jest zarzut dobroduszny, lecz naiwny. Nikt i nigdzie nie potrafił na zawołanie wytrząsnąć z rękawa odpowiednich programów działania przy tak olbrzymich przemianach historycznych. Myślę zresztą, że w tej dziedzinie, przy wszystkich naszych niedostatkach, Polska była dotąd w czołówce, ale obecnie inni znacznie przyspieszyli kroku. Niełatwo jednak zaprojektować przekształcenia komunizmu - to znaczy systemu totalitarnego, monopartyjnego, o gospodarce nakazowo-rozdzielczej - w zdrową, sprawnie działającą demokrację. Trudności tego przedsięwzięcia są tak wielkie, że wszystkim brakuje pomysłowości i wyobraźni. Dotyczy to zarówno opozycji, jak i władzy. Trzeba zrozumieć, że gdy patrzy się na to od strony władzy, czego my nie robimy, ale co możemy sobie wyobrazić, to nawet gdyby ktoś miał dobrą wolę i rozumiał, że system nie zdał egzaminu - ogrom problemu może go dosłownie paraliżować. Nie należy się temu dziwić. Niedocenianie trudności byłoby lekkomyślnością.

8. Zarówno władza, jak i opozycja mają do czynienia z problemami bez precedensu. Władza często obraża się, gdy ktoś mówi o konieczności nacisku społecznego. Ale taki nacisk jest rzeczą naturalną i niezbędną, istnieje we wszystkich dobrze funkcjonujących społec-

czeństwach. Wszyscy też wiemy jak wygląda sytuacja w krajach, gdzie nacisku nie ma. Przykładem jest Korea Północna lub Rumunia.

Jeśli zatem mówimy o konieczności zmiany systemu, który stał się niezdatny do życia /a nawet "Życie Warszawy" napisało ostatnio, cytując: "Panuje przekonanie, że nasz dotychczasowy system polityczno-ustrojowy przeżył się"/, otóż skoro o tym mówimy, to należy uznać, że system lepszy i sprawniejszy musi zawierać pokąsną dawkę stałego, lecz unormowanego z punktu widzenia prawa, nacisku społecznego. Zarówno nacisku skłaniającego do podejmowania pewnych działań, jak i powstrzymującego od podejmowania innych.

9. Myślę, że w nowej sytuacji wielkiego przyśpieszania, w której kryzys bynajmniej nie ustępuje, ale możliwości działania rosną - nasze zgromadzenie powinno stać się czynnikiem stałego nacisku - pchającego w kierunku rozwiązań demokratycznych, lecz zarazem zapobiegającego, w miarę możliwości, niszczącym trzęsieniom ziemi. Powinno ono być sejsmiczną stacją wczesnego ostrzegania.

Kazimierz Dziewanowski

# Imperium w stanie rozkładu

## 1.

Osiem lat po narodzinach Solidarności strajki okupacyjne znów się w Polsce szerzą. Pierwsze żądanie robotników to "Solidarność". W dwudziestą rocznicę radzieckiej inwazji dziesięć tysięcy Czechów maszeruje ulicami Pragi skandując "Dubczek" i "Wolność". Za oficjalną zgodą około czterdziestu tysięcy ludzi manifestuje w Budapeszcie - przeciw polityce sąsiedniego socjalistycznego państwa. Bez zezwolenia pół miliona Czechów i Słowaków podpisuje petycję, w której domagają się wolności religijnej. Kościoły ewangelickie w Niemczech Wschodnich próbują chwalić nowe posunięcia polityczne w ZSRR, ale teksty te padają ofiarą cenzury państwowej. Rzecznik prasowy rządu polskiego sam zaprasza się z wizytą do Radia Wolna Europa. Członek węgierskiego biura politycznego stwierdza, że nie zna zasadniczych argumentów, które przemawiałyby za systemem monopartyjnym.

Otwierając polską czy radziecką gazetę doznaje się rozczarowania, jeśli tego dnia nie znajdzie się w niej nowego przykładu przełamania któregoś z wielkich, niezmiennych, czterdziestoletnich tabu. /.../ Nie tylko pojedyncze tabu przewracają się jak kręgle. Rozsypują się całe koncepcje. Na przykład "normalizacja". Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, najpoważniejsi zachodni analitycy polityczni skupiali uwagę na "perspektywach normalizacji w Polsce", przy czym "normalizacja" mogła być określana jako próba przywrócenia - na wstępie siłą - norm radzieckich w kraju Europy Środkowo-Wschodniej. Narzucało się porównanie z Węgrami o roku 1956 i Czechosłowacją po 1968. Ta linia analizy wydawała się wtedy całkowicie rozsądna. Ale jaki sens, jaką aktualność ma to pojęcie dzisiaj? Rozpłynęła się wizja normalizacji w wydaniu ekipy Jaruzelskiego - kardaryzm à la polonaise - a co więcej - sama idea tego co normalne uległa zmianie.

Stare koncepcje rozpadają się - lecz gdzie są nowe? Obok nowości, skomplikowania i kruchości tego co rozwija się wewnątrz poszczególnych krajów, obok centralnej niepewności, co do charakteru, tempa i trwałości zmiany w ZSRR, jest jeszcze problem wzajemnych różnic i rozbieżności. Formułowanie ogólnych twierdzeń o Europie Wschodniej zawsze było przedsięwzięciem trudnym o wątpliwych szansach - nawet u szczytu stalinowskiego Gleichschaltung - ale staje się jeszcze trudniejsze i bardziej wątpliwe w miarę, jak poszczególne kraje stają się coraz wyraźniej odmienne, nie tylko od Związku Radzieckiego lecz i od siebie nawzajem. Swojej nowej historii politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, począwszy od II wojny światowej, historyk Jozef Rotschild daje tytuł "Powrót do różnorodności". Znajomość przedwojennej, przed-jańtańskiej historii staje się obecnie równie konieczna, jak ogólne zrozumienie systemów typu radzieckiego /.../

x

Zacznijmy od pana Gorbaczowa - co jednak nie jest zaczynaniem od początku.

W konfrontacji z przekraczającą ich wyobraźnię perspektywą

---

Fragmety artykułów: 1 - The Decline of the Soviet Empire /The New York Review of Books, No 14/1988/; 2 - Reform or Revolution /The New York Review of Books, No 16/1988/, w tłumaczeniu pominięto przypisy.

---

wschodnio-europejską, większość komentatorów zachodnich znalazło ucieczkę w formułę równie prostą, jak płytka. Każde nowe wydarzenie w Europie Wschodniej jest traktowane jako funkcja - lub na przemian - jako zagrożenie radzieckiej głośności i pieriestrojki. A przecież w rzeczywistości poważna analiza obecnych dylematów Węgier czy Polski mogłaby równie dobrze rozpoczynać się od Bliskiego Wschodu. Oczywiście wpływ Gorbaczowa był ogromny; był też złożony, dwuznaczny, bardziej pośredni niż bezpośredni; "czynnik Gorbaczowa" włączał się w grę polityczną, która co najmniej na Węgrzech i w Polsce, miała już własną potężną dynamikę.

Najbardziej radykalne i podstawowe zagadnienie w całej kwestii podejścia Moskwy do jej "zewnętrznego imperium", może być określone jako pytanie Tito: "Wejda? Wyjda?" W jakiej sytuacji radzieckie armie mogą znów wkroczyć do któregoś z państw wschodnio-europejskich? Jakich warunków trzeba by mogły wymaszerować z powrotem?

Czy - po 20 latach od inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Czechosłowację - nadal obowiązuje tzw. "doktryna Breżniewa o ograniczonej suwerenności w obrębie wspólnoty socjalistycznej", tak wymownie przedstawiona przez S. Kowalewa na łamach Prawdy z 20 września 1968?

Co najmniej dwaj starsi doradcy Gorbaczowa publicznie stwierdzili wobec dziennikarzy zachodnich, że w obecnych warunkach uważają inwazję za coś nie do pomyślenia. W kategoriach czysto teoretycznych "nowe myślenie" w radzieckiej polityce zagranicznej wymagałoby przynajmniej odmiennego ideologicznego uzasadnienia takiej akcji, odwołującego się do motywów "ogólnoludzkich" a nie do interesów klasowych /Sowieci mogliby powiedzieć np., że warstwa ozonu w atmosferze jest zagrożona przez skażenia pochodzące z czeskich fabryk/. Dwaj wybitni prawnicy radzieccy dowodzili w niedawno opublikowanym artykule, iż "pokojowa koezystencja" w kontekście "nowego myślenia" musi być rozciągnięta na stosunki pomiędzy państwami o tym samym systemie politycznym i społecznym. Podczas swej wizyty w Belgradzie Gorbaczow sam z naciskiem głosił prawo państw socjalistycznych do szukania własnych dróg do socjalizmu.

Z drugiej strony, omawiając "strefę priorytetów w stosunkach z krajami socjalistycznymi", tezy na majową nadzwyczajną konferencję partyjną w Moskwie głoszą: "Nasze internacjonalistyczne więzi opierają się na bazie wzajemnej korzyści, równowagi interesów i wspólnej odpowiedzialności za los i prestiż socjalizmu i umacnianie jego roli w rozwoju świata". Oficjalne komentarze radzieckie w dwudziestą rocznicę inwazji na Czechosłowację po większej części nie miały tonu pokutnego, co można tłumaczyć troską, by nie stawić w niezręcznej sytuacji praskiego reżimu Husaka-Jakesza. Podczas czerwcowej wizyty w Warszawie Gorbaczow odmówił wyrzeczenia się "doktryny Breżniewa", choć bezpośrednio domagał się tego publicznie jeden z polskich intelektualistów,

Te stwierdzenia są ważne, choćby ze względu na to, że już jako proste stwierdzenia mają wpływ na Europę Wschodnią. Ani nam, ani przywódcom radzieckim niewiele one dają, gdy chodzi o ustalenie, co by należało zrobić, gdyby w którymś z krajów wschodnioeuropejskich doszło do jawnego wybuchu. Nikt tego nie może wiedzieć, nawet sam Gorbaczow. Na to pytanie można odpowiedzieć tylko w praktyce. Możemy jedynie zauważyć, że ze swą odpowiedzialnością na poważne wyzwania w Europie Wschodniej Związek Radziecki wahał się coraz dłużej - była to kwestia dni, gdy chodziło o Węgry w 1956 r., miesięcy w sprawie Czechosłowacji w 1968 r. więcej niż roku wobec Polski 1980/81. Coraz też większy był wysiłek kamuflowania interwencji - była ona jednostronna w 1956, wielostronna /Pakt Warszawski/ w 1968, "wewnętrzna" w Polsce w 1981. Obecnie jeszcze silniejsze są powody do wahań i niezgrabnych wykrętnych posunięć, ponieważ inwazja byłaby ciosem



dla reformy także wewnątrz Związku Radzieckiego, a stosunki z Zachodem są dla tej reformy niezmiernie ważne. Wschodnio-europejskie wyzwanie są dla każdego razem było kwestią definicji: co jest "reformą" a co jest "rewolucją"? Co sprzyja "losowi i prestiżowi socjalizmu", a co przynosi mu szkodę? Używając ulubionych zachodnich określeń wartościujących - w czym wyraża się "stabilność", a w czym - "niebezpieczna destabilizacja"? Wszyscy postalinowscy przywódcy radzieccy - z wyjątkiem dwóch przejściowych postaci Andropowa i Czernienki - mieli do czynienia ze znaczącymi wyzwaniami ze strony Europy Wschodniej. Są silne racje, by się spodziewać, że obecny przywódca radziecki spotka się z tym wyzwaniem raczej prędzej niż później. Politycznie jest niezwykle ważne, by Zachód był przygotowany do takiego kryzysu - analitycznie, psychologicznie i przez planowanie możliwych własnych reakcji. Częścią takiej reakcji jest właśnie sprawa definicji.

W przeszłości mocarstwa zachodnie, a zwłaszcza Niemcy Zachodnie, często przyjmowały restryktywną, niemal radziecką definicję "stabilności", uznając zjawiska takie jak strajki czy demonstracje uliczne za objawy "groźnej destabilizacji", podczas gdy zjawiska takie są całkowicie normalne w politycznym i publicznym życiu naszych własnych krajów. Oczywiście strajk w kraju socjalistycznym jest wydarzeniem poważniejszym niż w liberalnej demokracji. Ale teraz istotne względy taktyczne przemawiają za tym, by Zachód zdecydowanie przestrzegał Związek Radziecki przed katastrofalnymi konsekwencjami użycia siły, czy to w formie bezpośredniej, czy zakamuflowanej, i jednocześnie mówił: "A więc w /nazwa kraju/ pięćdziesiąt tysięcy ludzi wyszło na ulicę? Co tydzień są strajki? Założono niezależne partie polityczne? No, to co? To właśnie jest normalne i w porządku. To jest reforma, a nie żadna niebezpieczna destabilizacja. To właśnie nazywamy głośnością i pierestrojką". Ale to jest argument polityczny. Od strony analitycznej niewiele da się powiedzieć, możemy tylko rejestrować wypowiedzi i sygnały ze Związku Radzieckiego.

Przyjemniej zastanawiać się nad ruchem wojsk w przeciwnym kierunku. W połowie lipca rzecznik węgierskiej partii powiedział w TV, że wojska radzieckie mogłyby być wycofane z Węgier "w przewidywalnej przyszłości". Na Zachodzie możliwość ta wzbudziła ogromne zainteresowanie, głównie z racji "militaryzacji myślenia" o stosunkach Wschód-Zachód, która stanowi wspólną stałą cechą tak amerykańskiego myślenia "zimnowojennego" od lat pięćdziesiątych, jak i europejskiego "ruchu pokojowego" w latach osiemdziesiątych. Rzecz jasna - każda ilościowa redukcja, czy jakościowa transformacja, wojskowej konfrontacji w Europie centralnej musi wywrzeć natychmiastowy wpływ na politykę wschodnioeuropejską. Rzecz jasna fizyczne wycofanie oddziałów radzieckich, stanowiących gwarancję i symbol dominacji, może mieć silniejszy oddźwięk polityczny niż wszelkie zmiany w strukturze armii, uzbrojeniu czy doktrynie militarnej /choćby niektóre z tych zmian mogą być ważniejsze dla samej równowagi militarnej/. Trudno jednak powiedzieć, jaki właściwie byłby ów efekt polityczny.

Każdy argument, który implicite sugeruje, iż "wojska radzieckie 45 lat temu przyniosły komunizm do Europy Wschodniej, a więc jeśli z niej wyjdą, komunizm przepadnie również", zawiera w konkluzji błąd oczywisty, dziecinnie naiwny, podobnie jak i w przesłance zawiera pewną symplifikację. Nie jest jednak tak oczywiste, że taka na wpół sformułowana nadzieja nie zrodzi się w czyjeś patriotycznej głowie, gdyby najeźdźcy zdecydowali się wycofać. Na krótką metę nowy przywódca Partii węgierskiej, Károlyi Grósz, może zyskać popularność dzięki takiemu posunięciu. Lecz na średnią lub dłuższą metę, czy nie wzbudzi to oczekiwań, którym nie zdoła on sprostać?

Ogólnie biorąc, wewnętrzny efekt wszelkich radzieckich redukcji wojskowych prawdopodobnie będzie polegał na wzmocnieniu i większej otwartości, a nawet ostrości nacisku na potrzebę zmiany systemu politycznego, ekonomicznego i społecznego, który swego czasu nastąpił dzięki wojskom radzieckim lub co najmniej częściowo został utwierdzony przy ich udziale. Wzmocniona "stabilność" militarna może oznaczać zmniejszenie "stabilności" politycznej. To naturalnie nie jest argument przeciw ostrożnemu rozbrojeniu. Jest to tylko argument za tym, by mieć oczy otwarte. Dwie połówy pytania Tito są wewnętrznie powiązane: "Jeżeli wyjdą teraz, to może wzrosnąć niebezpieczeństwo, że wyjdą później". Ale każdej rzeczywistej zmianie politycznej w Europie Wschodniej musi towarzyszyć jakaś redukcja politycznej "stabilności" - inaczej zmiana nie byłaby realna.

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej dzieli się dziś na dwie kategorie: te, których reżymy retorycznie biorą przykład z Gorbaczowa; i te, których reżymy nadal stawiają opór, podczas gdy ludność z utęsknieniem się ku temu przykładowi zwraca.

Ekipa Jaruzelskiego w Polsce i nowi przywódcy węgierscy nie są naśladowcami Gorbaczowa. Raczej korzystają oni z jego licencji, aby kontynuować własne narodowe strategie, które są głęboko odmienne i bardzo specyficzne, a w pewnych aspektach także bardziej radykalne, czy posuwające się dalej niż to, nad czym się teraz debatuje w Moskwie. Reżym Jakesza-Husaka w Czechosłowacji /łykowała wołowina oferowana jako cielecina/ i gerontokracja Honeckera w NRD nie tylko stawiają opór głośności i pieriestrojce, lecz także bronią narodowych strategii, które utrzymywały ich przy władzy, a ich społeczeństwa we względnym spokoju /"stabilności"?/ przez blisko 20 lat. Gorbaczow prawdopodobnie nie całkowicie potępia też reżymy. Chociaż, podobnie jak pani Thatcher, nie zawsze opiera się osobistej chęci zalecania swoich własnych rozwiązań, Gorbaczow na ogół głosi: "sami musicie po swojemu załatwić swoje problemy". Bynajmniej nie pragnie nowej Praskiej Wiosny, która skomplikowałaby mu jego własną. Nieślusznym byłoby też zakładać, że Gorbaczow jest całkowicie dogodnym partnerem dla Węgier i Polski. Od strony ekonomicznej Związek Radziecki Breżniewa był na wiele sposobów "bardziej miłym" partnerem. Twarde podejście Gorbaczowa do handlu z Europą Wschodnią, jego nacisk na dostawy dóbr lepszej jakości, jego chęć ożywienia integracji RWPG upodobanie we wspólnych przedsięwzięciach radziecko-wschodnioeuropejskich /pozytywnie wspomnianych w jego książce "Pieriestrojka"/ - wszystko to niekoniecznie pomaga w realizacji programów reform gospodarczych, których sukcesy, czy klęski, mierzy się w twardej walucie.

A jednak sytuacja ogólna jest równie jasna co i niezwykła. Bo po raz pierwszy od dziesięcioleci zmiany polityczne w Europie Wschodniej ograniczane są przede wszystkim od wewnątrz, nie od zewnątrz. Ostateczne granice są oczywiście nadal zewnętrzne, nawet jeśli nikt nie wie dokładnie gdzie one leżą. Ale bariery, na jakie obecnie napotyka gospodarcza i polityczna liberalizacja w Polsce i na Węgrzech, są wewnętrzne. Porównanie z Jugosławią, państwem socjalistycznym bez zewnętrznych radzieckich ograniczeń, są coraz bardziej właściwe i pouczające.

Ponadto, nawet jeśli Związek Radziecki nie wywiera bezpośredniego nacisku w kierunku zmian, to jednak pośrednio przykład Gorbaczowa powoduje wzrost nacisku ludności życzącej sobie zmian. Można wykazać, że tak jest w Czechosłowacji. Istnieje częściowy paralelizm pomiędzy wpływem drugiej destalinizacji Gorbaczowa a wpływem pierwszej, podjętej przez Chruszczowa. Ale lekcje destalinizacji chruszczowskiej znajdowały najpierw wyraz wewnątrz panujących partii Europy Wschodniej; dziś natomiast znajdują echo w niezależnych ru-

chach społecznych, w Kościołach, wśród bezpartyjnych intelektualistów, młodych ludzi i tłumów witających Gorbaczowa. /.../

X

"Finlandyzacja" - to prymitywna metafora używana na Zachodzie, a także przez niezależnych intelektualistów wschodnioeuropejskich, na określenie kierunku i zewnętrznych granic upragnionej i zarazem wyobrażalnej zmiany sytuacji krajów wschodnioeuropejskich. "Finlandyzacja", czy "bamofinlandyzacja", to koszmar dla Europy zachodniej i marzenie dla wschodniej. Metafora ta nie jest całkowicie bezużyteczna. Pozwala opisać stan rzeczy, w którym państwo wschodnioeuropejskie miałoby, jak Finlandia, niemal zupełną autonomię w sprawach wewnętrznych, w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, z koniecznością podporządkowania się Związkowi Radzieckiemu w sprawach wojсковych i zagranicznych.

Pojęcie to staje się jednak całkowicie bezużyteczne przy próbie opisu procesu, poprzez który kraj wschodnioeuropejski miałby "finlandyzację" osiągnąć. Czy to znaczy, że ludzie z Europy Wschodniej powinni najpierw utrzcć nosa Rosjanom w wojnie zimowej? Oczywiście nie może o to chodzić, ale czy Finowie cieszyliby się swoją miarą autonomii, gdyby nie ich dzielny zbrojny opór w roku 1939 i 40? Czy "finlandyzacja" oznacza osiągnięcie nowego statusu w kontekście ugody międzynarodowej, nowej Jałty? W całym radzieckim "nowym myśleniu" o polityce zagranicznej - będącym fundamentalną rewizją radzieckiego stanowiska w wielu częściach świata - nie było dotąd najmniejszego sygnału radzieckiego zainteresowania taką podstawową renegotiacją statusu quo w Europie. Mętność metafory najlepiej ilustruje fakt, że w zastosowaniu do Europy Zachodniej znaczy ona coś dokładnie przeciwnego, niż miałyby ewentualnie znaczyć dla Europy Wschodniej. Finlandyzacja Europy Zachodniej oznacza rosące uzależnienie od Związku Radzieckiego - a dla Europy Wschodniej ma być procesem zmniejszania uzależnienia.

Swego czasu sugerowałem alternatywną metaforę, prawie równie prymitywną, lecz nieco lepiej wskazującą naturę procesu, choć nie jego ostateczny wynik. Mówiłem mianowicie o "ottomanizacji radzieckiego imperium". Rozumiem przez to, w ramach luźnej analogii do upadku imperium Ottomanów, długi powolny proces rozkładu imperium, w toku którego można zauważyć nieplanowaną, dorywczą i przerywaną emancypację, zarówno państw składowych w stosunku do imperialnego ośrodka, jak i społeczeństw wobec państw. Dokona się to nie przez planową reformę, wychodzącą od ośrodka imperialnego i obejmującą wszystkie dziedziny wymagające modernizacji, lecz głównie przez nieskoordynowane, niezależne działania indywidualne, zbiorowe i narodowe, przez nacisk oddolny i zewnętrzny, w kontekście rosnącego względnie zacofania w stosunku do krajów rozwiniętych, a zwłaszcza zachodniej Europy. Mówiąc jednym zdaniem - "Ottomanizacja" to emancypacja przez rozkład.

Rozwijanie analogii historycznych jest kuszące. Przecież, mimo wszystko, imperium Ottomanów także było u źródeł imperium ideologicznym: "chronionym przez Boga, kwitującym absolutnym dominium dynastii Osmana". Zlikwidowało ono wiele spośród klas rządzących na licznych podbitych terytoriach, wprowadzając nową, z początku funkcjonalną, klasę rządzącą, wyłonioną głównie spośród warstw niższych.

Ottomanowie mieli swój własny język - "Osmanlicę" - i komunistyczna nomenklatura ma swą nowomowę. Istniał wówczas jeden zasadniczy podział społeczno-polityczny: na Ottomanów i "reaya", czyli trzodę. Podobnie jak komunizm, system ottomański zakładał, że jego funkcjonariusze będą aniołami, bezinteresownymi sługami sprawy, nie potrzebującymi drabizagowej ludzkiej kontroli. W rezultacie mogli oni postępować w sposób szatański. Nowa klasa uległa degeneracji popada-



jąc w to, co historyk Peter Sugar nazwał "skostniałym funkcjonalizmem", któremu towarzyszył wzrost korupcji, panoszenie się lokalnych i osobistych interesów i zgnilizna zasiedziałej biurokracji. Imperium Otomańskie było zakute w sztywny archaiczny system ekonomiczny i fiskalny nie do pogodzenia z wymogami powstającej wokół niego nowoczesnej przemysłowej gospodarki: niezdolny do konkurencji z Zachodem. A jeszcze jest i paralela, którą podsunął Hugh Seton-Watson - a mianowicie, iż ostateczny upadek imperium może być wywołany przez powstanie mocarstwa na Wschodzie. Niech więc Chiny będą dla rosyjskiego imperium tym, czym Rosja była dla imperium Ottomanów. Pokusa jest znaczna, lecz trzeba jej stawić opór. Tysiąc historyków natychmiast sięgnie po pióra, by wskazać liczne powody, dla których upadek imperium Ottomanów nie może być porównany do upadku imperium radzieckiego. Ktoś inny, dodatkowo, może przypomnieć, że imperium otomańskie ostatecznie rozleciało się podczas wojny, a nie podczas pokoju. "Czy więc chcecie wojny?" - będą pytać pełni oburzenia. Muszę więc jeszcze raz zaznaczyć, że nie jest to analogia historyczna, lecz prymitywna metafora "wystarczająco dobra dla pracy urzędowej", jak zwykło się mówić w Departamencie Stanu. Metafora "Ottomanizacji", w bardzo ogólnych kategoriach, podkreśla cały kontekst imperialnego schyłku, a także nieplanowy, dorywczy, nieciągły charakter tego procesu. Mieszczą się w niej zarówno próby reformowania od góry /Gorbaczow, jako Selim III/, jak i próby rewolucji na peryferiach, położone sukcesy i klęski. Widać tu dialektyczną relację pomiędzy reformą a rewolucją. W istocie na przestrzeni zaledwie 45 lat radzieckiego imperium zewnętrznego można zauważyć szereg takich dialektycznych sekwencji - reformy wprowadzone przez Janosa Kádara były próbą odpowiedzi na węgierską rewolucję roku 1956; podobnie jak wszystkie reformy Jaruzelskiego były próbą odpowiedzi na polską rewolucję 1980-81. Metafora ta zachęca nas, by nie myśleć o rewolucji jako o końcu reformy, ani o reformie jako definitywnej alternatywie rewolucji, lecz by raczej uznać tak rewolucję jak i reformę za części bardzo długiego historycznego procesu, którego ostateczny wynik jest niemalże nie do przewidzenia, ponieważ większość dawnych imperiów kończyła swój byt wśród wojen, a to imperium posiada broń nuklearną.

Trzeba ponadto dokładniej wniknąć w sytuację poszczególnych krajów, które - jak można oczekiwać - w toku "ottomanizacji" będą się między sobą coraz bardziej różnić.

#### X

Dlaczego w Europie Wschodniej ktoś miałby popierać państwo socjalistyczne, powiązane ze Związkiem Radzieckim? Czterdzieści lat temu istniały, jak się wydaje, trzy główne powody tak dziwnej postawy. Po pierwsze - dana była racja siły. Po drugie - istniało też coś, co przedstawiało się jako siła racji, to znaczy ideologia. Po trzecie - była też nadzieja wyzwalającej modernizacji.

Racja siły miała dwie strony: to radzieckie armie pokonały hitlerowskie Niemcy w Europie Wschodniej. Można więc było powiedzieć, że to potęgą Związku Radzieckiego chroni nowe terytoria Polski i przywrócone ziemie czechosłowackie przed rewanżyzmem Niemiec. Niektórzy sądzą, że za to należy się wdzięczność. Z drugiej strony trzeba było po prostu uznać force majeure. W tym regionie Związek Radziecki był w oczywisty sposób jedyną dominującą siłą. To Związek Radziecki, ze swymi bratnimi partiami miał armaty, amunicję, żołnierzy, policję i gotowość ich użycia. Jeśli stawił się opór to zostanie się zmiążdżonym. Nie było alternatywy. Nie jest to szlachetny motyw dla popierania ustroju państwa, ale bardzo silny. /.../ Nie było też całkowicie absurdalnym wyobrażanie sobie, że państwo socjalistyczne może osiągnąć poziom sprawiedliwości społecznej i "praw społecznych" - jak prawo do pracy, mieszkania, opieki zdrowotnej, oświaty, itd. - o wiele wyższy niż przed wojną w wielu krajach Europy



Wschodniej, a nawet w krajach kapitalistycznych. Do połowy lat sześćdziesiątych można było jeszcze wierzyć, że coś z tego się urzeczywistnia /.../ Ale dzisiaj? /.../ Na forum międzynarodowym, a zwłaszcza na Wiedeńskiej Konferencji Przeglądowej Paktów Helsińskich, Związek Radziecki i rządy wschodnioeuropejskie nadal proklamują swoją wersję "praw społecznych", sugerując, że być może, na Zachodzie ludzie mają więcej praw jednostkowych, czy obywatelskich, ale za to na Wschodzie większe są ich prawa społeczne. Tymczasem w większej części Europy Wschodniej właśnie te "prawa społeczne" - jeśli już zgodzić się na taką wątpliwą terminologię - wykruszyły się w stopniu bezprecedensowym, w obydwu aspektach - jakości tego, co państwo zapewnia i równości startu. Polska jest przypadkiem skrajnym - tu w szpitalach brak najprostszych leków, dzieci chodzą do szkoły na trzy zmiany, a młodzi mogą czekać 20 lat na mieszkanie. /.../

Aktualne projekty reformy gospodarczej z całą pewnością spowodują dalsze wykruszanie się "praw społecznych", w tym pogwałcenie najwyższego tabu pełnego zatrudnienia, w miarę, jak deficytowe fabryki będą zamykane. Bezrobocie obejmujące około 100 tysięcy ludzi /czyli około 2,5% pracujących/ jest obecnie oficjalnie przewidywane na Węgrzech. Zresztą także zatrudnieni przeżywają frustrację bezsensownej pracy i naprawdę mają poczucie, że są wyzyskiwani. Słabe są perspektywy awansu społecznego młodego pokolenia dzieci robotników i chłopów, nieporównywalne z tymi, jakie mieli ich rodzice. Solidarność, jak słusznie zauważono, była w pewnym stopniu wynikiem zablokowania mobilności społecznej. Lecz nie tylko społeczne, a wręcz fizyczne perspektywy życia kurczą się w niektórych krajach. Na Węgrzech średnia długość życia mężczyzn spadła z 67 do 63 w ciągu ostatnich ośmiu lat. Statystyka samobójstw, alkoholizm i nadużywanie narkotyków także wykazują zmiany na gorsze. /.../

Ach, tak, socjalizm! ...Koniec ideologii i bankructwo socjalizmu w Europie Wschodniej były już ogłaszane tyle razy, że trzeba dokładniej określić, co mamy na myśli. W jakich znaczeniach w latach osiemdziesiątych ideologia jest bardziej martwa, a socjalizm bardziej zbankrutowany niż w latach siedemdziesiątych? Już wtedy nikt nie wierzył, że zbuduje się niebo na ziemi. Reżymy szukały popularnej "legitymizacji" równie dobrze, lub nawet bardziej w nacjonalizmie czy w konsumeryzmie, jak w socjalizmie. Ogólna obojętność i ignorancja w kwestiach ideologicznych już wtedy osiągnęła imponujące rozmiary. /.../

W latach osiemdziesiątych rozpad ideologii posunął się dalej i to na trzy istotne sposoby. Choć już w latach siedemdziesiątych w zasadzie nikt nie wiązał nadziei z oficjalnym marksizmem-leninizmem, to jednak większość ludzi w Europie Wschodniej prawdopodobnie akceptowałaby jakiś wariant czegoś zwanego "socjalizmem"; również w przypadkach negatywnej reakcji na nazwę "socjalizm" /zatrutą oficjalnym używaniem/ istotne wartości socjalizmu były internalizowane. Myślę o wartościach takich jak egalitaryzm, wiara w pełne zatrudnienie, społeczną własność środków produkcji, rozbudowaną rolę opiekuńczą państwa. Potwierdzenie tego przypuszczenia dały socjologiczne badania opinii publicznej, a także postulaty robotników i przywódców Solidarności w Polsce. Teraz są oznaki, że nawet to zaczyna się wykruszać pod wpływem kryzysu gospodarczego i społecznego. Nie tylko system typu radzieckiego, lecz podstawowe wartości, takie jak równość i własność społeczna, są coraz częściej kwestionowane przez ludzi młodszych i bardziej wykształconych, studentów i wykwalifikowanych robotników w Polsce i na Węgrzech. Wciąż jeszcze nie jest prawdopodobne, by tajne głosowanie mogło wyłonić większość zwolenników powrotu do prywatnej własności ciężkiego przemysłu. /Niezależnie od teoretycznych preferencji wiele osób musiałoby wtedy głosować za likwidacją stanowiska pracy własnego lub członków

rodziny/. Wciąż jeszcze szeroko rozpowszechnione jest bierne przywiązanie do starych nawyków - "oni udają, że nam płacą, a my udajemy, że pracujemy". Ale niedługo będzie można zapewne stwierdzić popularność odrzucenia socjalizmu nawet w tym fundamentalnym znaczeniu.

Po drugie - "socjalizm" niemalże zniknął z języka opozycji. Oczywiście ludzie KORu i Karty '77 już w późnych latach siedemdziesiątych ucyznili decydujący krok poza rewizjonistyczną nadzieję na "socjalizm o ludzkiej twarzy". Ale Adam Michnik w 1976 roku zakończył swój niezwykle ważki esej o "nowym ewolucjonizmie" zdaniem, rozpoczynającym się od słów "każdy akt oporu pozwala nam budować podstawy dla struktury demokratycznego socjalizmu..". Słownictwo opozycji w Polsce, na Węgrzech i Czechosłowacji było wyraźnie lewicowe.

Dziś już tak nie jest. Założona na nowo mała Polska Partia Socjalistyczna i gasnąca "eurokomunistyczna" frakcja Karty'77, są wyjątkami potwierdzającymi regułę. Na pytanie, jak rozpoznać lewicowego intelektualistę opozycyjnego w Europie Środkowo-Wschodniej, można by dać nieco złośliwą odpowiedź: "Lewicowy intelektualista, to taki, który mówi, że kategorie lewicy i prawicy nic nie znaczą w Europie Środkowo-Wschodniej". Prawica tego nie twierdzi, a obecnie można już z pewnością mówić o opozycji "z prawa". Czy to źle, czy dobrze, w opozycyjnym myśleniu - tak w Polsce jak na Węgrzech i w Czechosłowacji - jest obecnie moda na argumenty, na retorykę liberalną, wolnościową, konserwatywną, na odmłodzony przedwojenny nacjonalizm, narodową demokrację, populizm.

Po trzecie zachodzi też zmiana w oficjalnej ideologii. /.../ W Polsce i na Węgrzech w niezwykle stopniu wyżyto się ideologicznych pozorów /.../ Choć już przedtem ideologiczna legitymizacja była wytarta, jej niemal zupełne porzucenie na rzecz argumentów racji stanu, wygody czy skuteczności jest zjawiskiem znaczącym. /.../ Zbłądła nadzieja wyzwalającej modernizacji. Ideologia jest nie tylko martwa, lecz i oficjalnie pogrzebana. To pozostawia samą rację siły - i to tylko w aspekcie przymusu. /.../ Pozostaje obawa przed radziecką inwazją i represjami wewnętrznymi. W całej Europie Środkowo-Wschodniej obawę tę wzmocnił przykład polskiego "stanu wojennego". Lecz w chwili, gdy to piszę, w lecie 1988, nawet te obawy zmalały. /.../ Adam Michnik pisze, że to, z czym mamy do czynienia, jest nie "socjalizmem o ludzkiej twarzy", lecz "totalitaryzmem z wybitymi zębami". Metafora jest tylko po części słuszna. Lecz jest to jeszcze jeden symptom rozkładu dawnego systemu totalitarnego. Niemniej zęby - narzędzia przymusu - są nadal na miejscu, a w przypadku Polski liczniejsze i ostrzejsze niż dziesięć lat temu. Różnica polega na tym, że dzisiejsi przywódcy mniej mają chęci do ich używania, czy też silniej pragną ich nie używać, albo raczej - skoro rzeczywistość jest złożona i nieczysta - trochę tego i trochę tego. W każdym razie z pewnością ten aspekt rozkładu jest najmniej nieodwracalny. Nie można sobie wyobrazić udanego renesansu ideologii. Odzyskanie szans kierowanej przez państwo wyzwalającej modernizacji jest niewiele bardziej prawdopodobne. Ale aż nadto łatwo można sobie wyobrazić odzyskanie siły w państwach, które nadal posiadają straszliwe aparaty represji. Może to przyjąć nowe formy - zamordowanie księdza Popiełuszki bardziej przypomina wydarzenia w Salwadorze niż klasyczną represję totalitarną. /.../

## 2.

Reformatorzy chcą najpierw reformować gospodarkę. Próby reformy ekonomicznej w Europie Wschodniej mają ponad trzydziestoletnią historię. Jak niedawno napisał Włodzimierz Brus, dziekan tego tematu "z jednym jedynym wyjątkiem próby te zawiodły nawet w sensie insty-

tucjonalizacji nowego systemu, nie mówiąc już o wywieraniu rzeczywistego wpływu na sprawność działania". Owym jedynym wyjątkiem mają być Węgry, a przecież teraz wszyscy węgierscy ekonomiści zgadzają się, że dwadzieścia lat "nowego mechanizmu gospodarczego" nie spowodowało rzeczywistego przejścia od gospodarki nakazowej do socjalizmu rynkowego. Centralna biurokracja polityczna nadal ingeruje wszędzie; przynoszące straty przedsiębiorstwa państwowe są nadal ustawicznie ratowane przez arbitralnie udzielane ogromne ulgi podatkowe lub dotacje; istnieje szeroka strefa cienia, w której ródzą się układy pomiędzy biurokratami a menedżerami, zastępujące wolną grę sił rynkowych.

Z każdym rokiem reforma gospodarki staje się trudniejszym zadaniem. Wzrasta odstęp w stosunku do Zachodu. Lista zaległych przedsięwzięć modernizacyjnych staje się coraz dłuższa - chodzi nie tylko o zamykanie przestarzałych fabryk i otwieranie nowoczesnych, lecz także o zaniechane inwestycje w obrębie infrastruktury, nie wspominając już o takim luksusie, jak elementarna ochrona środowiska. Nieuniknione społeczne koszty reformy wciąż rosną, a kredyt, jakim dysponują reżymy nadal się kurczy. Reżymy widzą konieczność "radikalnej" reformy gospodarki. Modelowe przedsiębiorstwa heroicznej fazy stalinowskiej modernizacji - stocznie Lenina, huty Lenina, kopalnie Lenina - przynoszą straty i pożerają dotacje, równie imponujące jak ich fasady. Powinny być zamknięte dawno temu, muszą być zamknięte teraz. Dotowanie produkcji podstawowych dóbr jest wielkim ciężarem dla budżetu państwa. Ceny oficjalne są często zupełnie nierealistyczne w stosunku do rynku, nawet wewnętrznego, a co dopiero zachodniego. Dotacje muszą być redukowane, ceny muszą rosnąć. Ludzie będą pracować lepiej tylko wtedy, gdy będą przez to mogli zarabiać więcej. Pewni ludzie muszą więc zarabiać więcej niż inni.

Co ta perspektywa reformy oznacza dla socjalistycznego państwa? Największą chlubą socjalizmu było pełne zatrudnienie. Reforma wymaga bezrobocia. Socjalizm obiecywał równość. Reforma oznacza rosnącą nierówność: druga piramida nierówności nałoży się na już istniejącą, której szczyt obsiadła nomenklatura. Niewykwalifikowani robotnicy, starzy ludzie, wszyscy słabi, wszyscy potrzebujący, najgorzej wyjdą na reformie rynkowej. Co więcej, zdaniem socjologów, przynajmniej w Polsce ofiarami reformy będą właśnie ci, którzy skłonni są zaufać rządowi, podczas gdy zwolennicy reformy raczej rządu nie popierają. A zresztą dlaczego ktoś miałby dziś wierzyć, że te zaciskające się cęgi coś dobrego dadzą? Ile już razy reżym obiecywał, że konfitury będą jutro? Gdzie są gwarancje?

Widząc społeczny koszt reformy gospodarczej i brak wiarygodności politycznej rządu, polscy i węgierscy reformatorzy sądzą dziś, że reforma polityczna jest niezbędnym czynnikiem towarzyszącym reformie gospodarczej. Istotnie nowe kierownictwo węgierskie twierdzi, że reforma polityczna jest najważniejszym elementem równania. Kontrastuje to diametralnie z reformą z czasów Janosa Kadara, która podobała się sąsiadnim władcom właśnie dlatego, że zdawała się ukazywać możliwość udanej reformy gospodarczej bez reformy politycznej. Co więcej, reformy polityczne pojmują się dziś, przynajmniej po części, jako "świadome samoograniczenie władzy partii" /wg określenia członka polskiego Biura Politycznego, Mariana Orzechowskiego/. Używając zwykłej, bardziej eufemistycznej terminologii powie się, że chodzi o "redefinicję przewodniej roli partii". Strategia cofania się jest najstarszą zagrywką w dziejach komunistycznych prób reformy gospodarczej. Tradycja sięga leninowskiej "Nowej Polityki Ekonomicznej" /NEP/. Lecz jako świadoma strategia polityczna, jakaś "NPP" jeśli wolno to tak określić, jest zjawiskiem bardziej nowatorskim. Przykład Gorbaczowa oczywiście bardzo ułatwił podjęcie dyskusji na ten temat.



Na czym miałyby polegać "sukces" tych reform? Łatwo dać jego definicję w oparciu o minimum - sukces to zapobieżenie rewolucji. W przypadku reformatorów komunistycznych takich, jak Rakowski czy Grosz, można przyjąć, że maksimum sukcesu oznaczałoby spełnienie obietnicy sprzed czterdziestu lat, a mianowicie modernizację, zapewniającą ich państwom status szanowanych i zdolnych do konkurencji członków europejskiej wspólnoty /przez małe w/ i zarazem pozwalającą zachować we własnych rękach możliwość największą władzę. Innymi słowy - tacy reformatorzy chcą zjeść ciastko i mieć je. Cofanie się partii, jeśli już jest nieuniknione, może mieć jedynie charakter taktyczny, w najlepszym razie strategiczny. Silny jest tu element *reculer pour mieux sauter*. Na niższych szczeblach aparatu partyjnego samolubny motyw zachowania własnej władzy i przywilejów może łatwo przeważać nad szerszą troską o przyszłość kraju /to nie znaczy, że ci na górze są mniej samolubni, lecz że są mniej bezpośrednio zagrożeni/. Wszystko to jest ludzkie, aż nazbyt ludzkie. Jedną z nielicznych powszechnie obowiązujących praw historii głosi, że ludzie chcą utrzymać posiadaną władzę. Zupełnie inaczej określają maksymalny sukces reform licznymi bezpartyjni gotowi je popierać - ekonomści, dziennikarze, uczeni, prawnicy, niektórzy menedżerowie, przedsiębiorcy, rolnicy indywidualni i spółdzielcy, robotnicy wykwalifikowani. Według nich reforma powinna stać się przemianą. Cofnięcie się partii powinno być trwałe. Sady naprawdę mają być sądami. Parlament ma być Parlamentem. Związki mają być związkami. Reforma rozpoczęta pod nakazem przywódców partyjnych /dostrzegających jej konieczność/ nieodwołalnie pójdzie dalej niż sięgają ich maksymalne zamierzenia. Siły dążące do zmian, odgórne, oddolne i "boczne" jakoś się złączą w procesie przemian, częściowo dobrowolnie, częściowo nieświadomie, czy nawet niechętnie, ale się złączą. Energie skierowane ku społecznej emancypacji zostaną wprężone w działania prowadzące do zatrzymania, a nawet odwrócenia, groźnego procesu gospodarczego i społecznego rozkładu. Reforma zdoła zapobiec gwałtownej rewolucji przez rewolucję pokojową. Państwo uzyskałoby wtedy coś, co można nazwać "wewnętrzną suwerennością", w sensie opisanym przez wybitnego polskiego myśliciela politycznego obecnie zamieszkałego w Rzymie: Państwo jest silne, suwerenne, gdy władza społeczeństwem a także społeczeństwu służą, pozwalając narodowi realizować jego własną podmiotowość... I dalej ciągnie ów autor: "Królów Polski, pragnę ci także polecić trudne zadania tych, którzy sprawują władzę na polskiej ziemi. Państwo jest silne przede wszystkim poparciem społeczeństwa". Język jest tu swoisty, inny niż używany zwykle w naukach politycznych, lecz słowa papieża Jana Pawła II, skierowane jakby wprost do Ikony Czarnej Madonny w Klasztorze Jasnogórskim, wyrażają prawdę analityczną.

Wypada oczywiście zapytać, jak odzyskanie "wewnętrznej suwerenności" wiąże się z ekspansją "zewnątrzną suwerenności" - lub, wracając do centralnej metafory "ottomanizacji", jak emancypacja społeczeństw w stosunku do państw odnosi się do smancypacji państw w stosunku do ośrodka imperialnego?

Analitycy zachodni ze znaczną uwagą śledzili ostrożne przejawy pewnej werbalnej autonomii w polityce zagranicznej Węgier, NRD i do pewnego stopnia także Bułgarii w latach 1983-85. Można w nich widzieć pozytywne potwierdzenie "ograniczonej suwerenności" tych państw. Za Gorbaczowa w polityce zagranicznej taka śmiałość nie jest już konieczna. Jednocześnie zewnętrzne ograniczenia suwerenności państw wschodnioeuropejskich nieco ustąpiły, przynajmniej w praktyce i na teraz. To powinno ułatwić zadanie uzyskiwania większej suwerenności wewnętrznej, choć absolutnie nie ma gwarancji, że poszczególne państwa, lub państwa i społeczeństwa wspólnie, potrafią wykorzystać tę szansę. Poszerzenie granic wytyczanych od zewnątrz jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym.



Przyczynowe powiązania widące w drugim kierunku są jeszcze mniej jasne. Teoretycznie można by sądzić, że państwo stojące na własnych nogach, liczące na własne osiągnięcia, mniej będzie polegać na groźbie siły i na ośrodku imperialnym. Im bardziej dane państwo może liczyć na własny naród, tym mniej uzależnione jest od Moskwy. Ale czy z tego wynika, że ośrodek imperialny mniej takiego państwa potrzebuje i słabiej będzie je trzymać w szachu? Można mieć nadzieję, że pokojowa przemiana, której tak gorąco pragnie większość zwolenników reformy spoza kręgów elity władzy, istotnie zwiększy zewnętrzna autonomię i "siłę" państwa, jak to sugeruje papież. Ale przywódcy polityczni, obecnie inicjujący "reformę", w istocie dalecy są od stawiania sobie takiego celu. /.../

/.../Od ośmiu lat Solidarność, Kościół i zachodni politycy głoszą, że dialog prowadzący do historycznego kompromisu między samoorganizującym się i samoograniczającym "społeczeństwem" a samoograniczającą się komunistyczną władzą jest jedyną drogą do zdobycia społecznego poparcia dla bolesnej, a niezbędnej, reformy gospodarczej. Społeczeństwo może być reprezentowane na różne sposoby, lecz w jakiś sposób, w jakiejś formie, Solidarność musi być włączona w osiąganie kompromisu. Przez blisko siedem lat władze komunistyczne robiły wszystko poza rozmowami z Solidarnością: Bóg wie ile ciał doradczych, niezwykle koncesje dla Kościoła, uderzająco liberalna cenzura, niemal swobodne wyjazdy na Zachód, prywatne przedsiębiorstwa, podwyżki płac - wszystko, byle nie Solidarność...

I po tych prawie siedmiu latach robotnicy wielkich twierdz przemysłu wstają i mówią: Solidarność. Wtedy dopiero władze czynią to, czego się tylekroć zarzekały - zaczynają rozmawiać z Lechem Wałęsą. W odpowiedzi Wałęsa, choć nie bez trudności, przerywa strajki. Krajobraz, który wydawał się coraz ciemniejszy i coraz bardziej zakłócony nagle staje się prosty i znajomy: żelazna brama, po jednej stronie policja, za policją wojsko, za wojskiem Jaruzelski, za Jaruzelskim Moskwa. Po drugiej stronie robotnicy, za nimi Wałęsa, za Wałęsą Papież. Wygląda to prosto i swojsko. Ale to wrażenie mylące. Są dwie zasadnicze różnice między sytuacją z 1980 roku i obecnie. Zgrabnie ujął je robotnik ze Stoczni Lenina podczas majowego strajku: dziś warunki zewnętrzne są lepsze, lecz wewnętrzne gorsze. W 1980-tym panował prawdziwy strach przed radziecką inwazją, za Gorbaczowa wyraźnie się zmniejszył. Ale z drugiej strony w 1980-tym była jeszcze pewna ufność, że władza potrafi dotrzymać słowa, że można z nią mówić "jak Polak z Polakiem". A gdzie dziś ta ufność?

W Polsce wciąż zdarza się to, co niemożliwe. Stanowczość w przewidywaniach byłaby nieroztropnością. /.../Po stronie Solidarności panuje głęboka nieufność w stosunku do władzy, wśród będących u władzy może jeszcze głębszy strach przed przywróceniem Solidarności. Co więcej - bardzo trudno sobie wyobrazić, jak by wyglądała wznowiona czy nowa Solidarność i jak można by ją wiązać ze wspólnym celem reformy gospodarczej.

Jeśliby pozwolono Solidarności jedynie na powrót do fabryk, to musiałyby ona działać jako związek zawodowy, czyli walczyć o zatrudnienie i zarobki. Jako organizacja demokratyczna, konkurująca o członków z oficjalnymi związkami, byłaby niemal zmuszona przeciwdziałać zamykaniu fabryk i ograniczaniu zarobków, które to posunięcia jej doradcy uznają za konieczne. Nikt zresztą nie jest w stanie uwierzyć, że Solidarność długo pozostawałaby bez ogólnonarodowej struktury. Alternatywą jest powrót Solidarności w innej postaci - jako niezależnego strażnika i gwaranta interesów całego narodu na najwyższych szczeblach państwowych. Solidarność mogłaby być reprezentowana w Sejmie wraz z katolickimi i innymi niezależnymi grupami. Jej

eksperci mogliby uczestniczyć w organie mającym nadzór nad realizacją reformy gospodarki. Jako niezależna, legalna instytucja mogłaby ona "sprzedać" społeczeństwu bolesny program reformy gospodarczej, jako autentyczny program poprawy sytuacji narodu. Wtedy też mogłaby popierać kroki, którym musiałaby się sprzeciwić będąc tylko lokalnym związkiem zawodowym. Jak Churchill w roku 1940, Wałęsa mógłby powiedzieć społeczeństwu, "nie mam nic innego do zaoferowania prócz krwi, potu i łez"... a ludzie skupiliby się przy tym hasle. W istocie to właśnie Wałęsa i jego starsi doradcy proponują władzom od lipca 1981.

Jeśli wtedy to nie było możliwe, dlaczego miałoby być możliwe dzisiaj? Czy dlatego, że Gorbaczow nie jest Breżniewem? Czy dlatego, że tak chce Zachód, a Polska bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje pomocy gospodarczej Zachodu? Wewnętrzne przeszkody są nadal ogromne. Nie ma żadnego gotowego schematu takiego dzielenia się władzą. Koalicje lat 1945-48 w Europie Środkowo-Wschodniej nie są zachęcającym przykładem /.../ Pozostaje kompromis dwóch bokserów, którzy uznają, że żaden nie jest w stanie powalić drugiego, a ring wokół nich się zapada. Skąd pochodzi siła, która trzyma bokserów na nogach? W przypadku Jaruzelskiego jej źródłem jest wojsko i policja /bardziej niż partia/, a ostatecznie - poparcie kierownictwa radzieckiego, któremu dał wyraz Gorbaczow podczas swej wizyty w Polsce w lipcu 1988. Siłą Wałęsy jest, w pewnym stopniu, poparcie Zachodu /jak twierdzi rzecznik rządu Jerzy Urban/, w jakiejś też mierze jego symboliczne znaczenie dla całego społeczeństwa. Ale prawdziwe muskuły Wałęsy, to jak zawsze lojalność robotników w kilkunastu wielkich zakładach, górników Śląska, stoczników Gdańska, Gdyni i Szczecina, hutników Krakowa i Warszawy, mechaników Poznania i Wrocławia. Na pytanie: "dlaczego Wałęsa znów uczestniczy w grze?", podstawowa odpowiedź jest jedna: "dlatego, że ci robotnicy tego chcą".

Dalszą tego konsekwencją jest fakt, że przywódcy Solidarności po prostu nie mogą sobie pozwolić na ryzyko utraty zaufania swoich grenadierów, póki nie mają żelaznej gwarancji trwałej niezależnej roli w życiu politycznym kraju. Nawet tym razem Wałęsa z dużym trudem przekonał młodych gniewnych ludzi ze stoczni gdańskiej i powolnych upartych górników z Jastrzębia, by powrócili do pracy. Ale interesy tych robotników w ich twierdzach przemysłowych nie są bynajmniej identyczne z interesami gospodarki jako całości. /.../

Można przypuszczać, że dla przełamania potężnych barier alienacji i rozkładu władze muszą uczynić nie jeden, lecz dwa radykalne kroki: przywrócić Solidarności i przywrócić kapitalizm. Rozwinięty sektor prywatny i nowe mieszane formy własności mogą zrodzić dynamizm gospodarczy i zmobilizować energię wykwalifikowanych, młodych i bogatych, ale przy tym wzrosną także napięcia społeczne. Sektor prywatny nie będzie miał gwarancji trwałości na przyszłość, jeśli nie będzie miał reprezentacji politycznej, a przynajmniej osłony na najwyższym szczeblu. Jest do pomyślenia, że Solidarność, odtworzona jako narodowa siła polityczna, mogłaby pośredniczyć w konflikcie społecznym, lub, co najmniej, nieco go zredukować. Mogłaby ona stanowić ową niezbędną gwarancję. Ale nie byłoby jej łatwo przeszkoczyć własny cień, zobowiązania chrześcijańsko-społecznego związku zawodowego, by stać się ostrzem radykalnej przemiany gospodarczej. Pół żartem, na pół z ubolewaniem można powiedzieć, że Polska znajdzie się na właściwym kursie, gdy lokalna organizacja związkowa Solidarności ogłosi pierwszy legalny strajk przeciw własnemu pracodawcy.

Ale najbardziej prawdopodobny dalszy tok wydarzeń to kontynuacja przepychanki, a raczej spychania w dół. Na zasadzie wszystkich polskich precedensów można sądzić, że wcześniej czy później wynikiem będzie nowy wybuch narodowego protestu. Skutek takiej eksplozji

będzie głównie zależał od sytuacji w Związku Radzieckim. Jeśli obecne trendy będą kontynuowane /i jeśli wydarzenia gdzie indziej w Europie Wschodniej ich nie odwrócą/, to nie jest całkiem nieprawdopodobne, iż okaże się, że dzięki rewolucji dało się osiągnąć kompromis historyczny, do którego reforma nie zdoła doprowadzić. W niezwykłym fragmencie swego memorandum Mieczysław Rakowski pisze: niektórzy ludzie będący u władzy mogą wciąż myśleć, że w razie kolejnej rewolty wezwiemy na pomoc rację stanu i przypomnimy ludziom, że ktoś może interweniować w nasze sprawy wewnętrzne. Ale co się stanie gdy ten ktoś, biorąc pod uwagę najpierw własne interesy, interweniować nie zechce?

Ta obawa świetnie określa mentalność funkcjonariusza. Zachęcanie z Zachodu, do tak hazardowej próby byłoby czymś moralnie nie do przyjęcia, ale też nikt na Zachodnie nie może takiej próbie zapobiec. Zresztą na dłuższą metę, w toku ottomanizacji, nawet klęska rewolucji nie jest ostatnim słowem. /.../

x

We wszystkich krajach Europy Wschodniej socjalizm stworzył cały zestaw wewnętrznych zapór przeciw dążeniu do liberalnej demokracji z jej mieszaną gospodarką. Zapory te są równie potężne jak te, które istniały w niedawnych dyktaturach Europy Zachodniej i Południowej, takich jak Hiszpania, Portugalia i Grecja. Taką zaporą jest tu nie tylko dyktatura Politbiurokracji /zgrabny termin ukuty przez Ru'olfa Bahro/ i nie tylko charakter i interesy rządzącej klasy-nomenklatury. Bariery tkwią także w interesach, postawach i obawach wielu z rządzonych. Oczywiście w warunkach pełnej zewnętrznej suwerenności, w kontakcie z liberalnymi demokracjami w krajach sąsiednich, można łatwo odsunąć na bok te przeszkody, jak to się wspaniale udało w Hiszpanii, Portugalii i Grecji. Polski rewizjonista Władysław Biernkowski napisał swego czasu głośny tekst pod tytułem "Motywy i hamulce socjalizmu". Tu mówiliśmy o motorach i hamulcach przechodzenia od socjalizmu do czegoś innego. Wniosek jest niestety taki, że nawet na Węgrzech, nawet w erze Gorbaczowa, hamulce wydają się o wiele silniejsze od motorów.

Trzeba mieć nadzieję wbrew nadziei. Węgierscy reformiści rozpoczynają swój eksperyment z tym pogodnym pesymizmem, który jest jednym z najbardziej ujmujących rysów węgierskiego życia intelektualnego. Jeden z głównych architektów reformy powiedział mi, że daje jej tylko 30-40% szans.

Rozsądne jest chyba przypuszczenie, że reforma ma nieco więcej szans sukcesu, sukcesu minimalnego - to znaczy zapobieżenia rewolucji - chociażby z racji większego zróżnicowania interesów, jakie wywoła. Emancypacja prywatnego sektora oznacza, że Węgry mogłyby jeszcze mieć burżuazję, złożoną z przedsiębiorców, którzy pójdą na barykady przeciw zbuntowanym robotnikom. Kapitałiści i komuniści, ramię przy ramieniu przeciw proletariatowi - oto klasyczny środkowo-europejski skutek socjalizmu.

Natomiast szanse dla pokojowej przemiany można policzyć na palcach jednej ręki.

x

"Generalizować, to być idiotą. Uszczegółowienie jest jedyną oznaką zasługi". Możemy nie posuwać się tak daleko jak William Blake, ale w zasadzie wszelkie ogólne pisanie o "Europie Wschodniej" sprowadza się do katalogowania; jeśli zaś pretenduje do głębszej analizy, to opiera się na ekstrapolacji danych z jednego lub dwóch krajów, które autor zna najlepiej. Powyższe rozważania mają w sobie coś z obu błędów. Skupienie na Polsce i Węgrzech jesienią 1988 jest uzasadnione faktem, że w tych krajach Europy Środkowo-Wschodniej to-



czą się eksperymenty idące w kierunku podstawowej reformy. Lecz i to, co tego tematu dotyczy, przedstawiamy tylko wrywkowo, hipotetycznie, z wahaniami. Istnieją jednak liczne rysy wspólne, obok istotnych różnic. Gotów jestem przewidywać, że kiedy w Czechosłowacji rozpoczną się eksperymenty reformatorskie, będzie w nich można rozpoznać wiele cech wspólnych z tymi, jakie wyodrębniłem w Polsce i na Węgrzech. Gdy chodzi o Niemcy Wschodnie, różnice będą zapewne większe niż podobieństwa. Państwo, którego roczny transfer twardej waluty z Niemiec Zachodnich pokrywa cały ciężar procentów od zadłużenia na Zachodzie, i zarząca państwo, którego obywatele co wieczór słyszą o swoim kraju oglądając zachodnio-niemiecką telewizję, musi być w innym położeniu niż jego wschodni, europejscy sąsiedzi. /.../

Los więcej niż sześćdziesięciu milionów ludzi zamieszkujących w sercu współczesnej Europy Środkowo-Wschodniej, na obecnym terytorium Czechosłowacji, Węgier i Polski ma pewne wspólne kontury. /.../ Jest tragiczny, bo pośł wieku ciężkiej walki, zamieszek, pracy i cierpienia, dało tak znikomy trwały postęp. Moda dziś na oświadczenia w rodzaju tych, jakie czynił Zbigniew Brzeziński w tytule jednego ze swych wykładów, a mianowicie iż Europa Wschodnia jest w drodze powrotnej do Europy Centralnej. Bardzo uprzejmie wspomina się przy tym o odrodzeniu ideału Europy Centralnej w myśli Milana Kundery, Czesława Miłosza, Vaclava Havela, Gyorgy Konrada i wielu innych. Ale powrót do Europy Centralnej może mieć obok pozytywnego także sens negatywny. Marzenie o wyzwalającej modernizacji, które wcale nie było wyłączną domeną komunistów w roku 1945, może skończyć się sytuacją aż nadto dobrze znaną z historii Europy Centralnej - sytuacją rosnącego względnego zacofania w stosunku do Europy Zachodniej, Europy "nowoczesnej". Może to skończyć się nową wersją "Zwischen-europa" Giselhera Wirsinga, zaistnieniem strefy przejściowej, o której piszą węgierscy literaci i historycy. Ta strefa będzie eksportować patelnie, soki owocowe, tanie buty i tanią siłę roboczą, a sprowadzać niemieckich turystów i japoński kapitał. Będzie to strefa słabych państw, narodowych przesądów i uprzedzeń, nierówności, ubóstwa i tandety. W przypadku Węgier i Polski już prawie można mówić o podwójnym uzależnieniu od wielkich potęg zarówno Wschodu jak i Zachodu.

Ta sytuacja jest tragiczna z racji oceny, jaką jest ludzkie cierpienie, którego przecież dałoby się uniknąć. Wydaje się też tragiczną w sensie antycznym - jest w niej bowiem nieubлагana logika, działająca jakby poza wolą uczestników, czy wbrew niej. Drobnifunkcjonariusze, broniący swoich interesów, nie są naprawdę źli; jeszcze mniej można zarzucić niewykwalifikowanym robotnikom, brońniącym swego zatrudnienia w fabrykach, które dawno powinny być zamknięte. Co bardziej oświeceni przywódcy w Polsce i na Węgrzech są niewiele gorsi niż większość polityków na Zachodzie. Niektórzy z nich autentycznie troszczą się o swój kraj, nie tylko o siebie. Ale wszyscy, czy to źli czy dobrzy, tak czy tak, nie mogą uniknąć uwikłania w sieci sprzeczności stworzonych przez socjalizm, podobnie jak Edyp nie mógł uniknąć ożenku z własną matką.

A jednak nie ma beznadziejności, bo w sytuacji ogólnego rozkładu powstają takie możliwości osobistej i grupowej emancypacji, wolnego słowa, uczenia się, wiary, podróży, produktywnej pracy i pomocy wzajemnej, które nie istniały jeszcze dziesięć lat temu. Nie ma beznadziejności, ponieważ państwa teoretycznie dysponują przestronią do manewru, który mógłby im przywrócić większą miarę wewnętrznej suwerenności. Nie ma beznadziejności, bo samo wielkie mocarstwo Wschodu objął paroksyzm zmiany, której wyników nikt nie zdoła przewidzieć. Nie ma beznadziejności, ponieważ dziś bardziej niż dawniej w historii nowoczesnej, mocarstwa Zachodu tworzą konste-



lację cieszącą się powodzeniem, atrakcyjną i sprzyjającą Europie środkowo-wschodniej. Odnosi się to zwłaszcza do Niemiec Zachodnich, od których postawy kształt tego regionu znów znacząco zależy.

Omówienie kwestii, co my na Zachodzie możemy bezpośrednio robić, aby wspomagać pożądane zmiany w Europie Środkowo-Wschodniej wymagałoby napisania jeszcze jednego eseju lub raczej książki. Lecz jeśli obecne trendy będą trwały, można rozsądnie przewidywać nadejście czasów, w których Zachód, z trzeciorzędnego czynnika na tym obszarze, jakim był od czasu Jałty, stanie się drugim partnerem Europy Środkowo-Wschodniej, równie ważnym jak Związek Radziecki, choć inaczej oddziaływującym. Pierwszy warunek mądrego pełnienia tej roli, to widzieć Europę Środkowo-Wschodnią taką, jaka jest, bez rzutowania na nią jakichś fantastycznych wyobrażeń i bez utożsamiania jej z kategoriami polityki radzieckiej. Metafora "finlandyzacji", a także głośność i pieriestrojka tylko częściowo mogą być przydatne w analizowaniu wydarzeń i procesów w Europie Środkowo-Wschodniej. Wpływ Gorbaczowa i nowego odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód jest wielki, ale jednocześnie złożony, pośredni i wieloznaczny. Kategorie takie, jak "kryzys", "reforma", "stabilność", są zupełnie bezużyteczne bez ściślejszego określenia ich aktualnego sensu.

W pierwszym artykule z tej serii zaproponowałem metaforę "ottomanizacji", jako przynajmniej nieco bardziej użyteczną niż "finlandyzacja". Każdy z dwóch aspektów "ottomanizacji", zarówno wyzwolenie, jak i rozkład, posiada wiele wymiarów: imperialny, regionalny, wewnętrzny, ekonomiczny, społeczny, ideologiczny, polityczny. Następuje emancypacja państw w stosunku do ośrodka imperialnego i emancypacja społeczeństw w stosunku do państw, w wielu zachodzących na siebie dziedzinach - religii, poczucia narodowego, praw obywatelskich, prywatnej inicjatywy - wszystko w licznych, mniej lub bardziej świadomie opozycyjnych wariantach. Rewolucja kończąca się częściową klęską jest równie prawdopodobna, jak reforma prowadząca do częściowego sukcesu /to znaczy do zapobieżenia rewolucji/. Rozważywszy wszystko - pierwsza ewentualność jest bardziej prawdopodobna w Polsce - druga na Węgrzech. Maksymalny sukces reformy nie wydaje się raczej bardziej prawdopodobny niż maksymalny sukces rewolucji. Każdy przypadek narodowy musi być studiowany na tle historii i sam dla siebie, bowiem "każda rzecz jest tym czym jest, a nie inną rzeczą" jak, bynajmniej nie całkiem banalnie, zauważył wielki biskup Butler.

Timothy Garton Ash

tłum. Halina Bortnowska

## O pluralizmie nie tylko chrześcijańskim

*"Ja natomiast wolabym widzieć w chrześcijaństwie pluralizm w tym znaczeniu, o jakim poprzednio mówiłem; postawę zasadniczej życzliwości wobec różnorodności świata ludzkiego, postawę otwartej akceptacji wszystkiego, co może być dla ludzi wartością, akceptację wielości form życia, form myślenia i form ekspresji bez rezygnowania z agitacji za wartościami własnymi"*

L. Kołakowski: Notatki o współczesnej kontrreformacji.  
str. 90

Życzliwość wobec różnorodności świata ludzkiego, brak zagrożenia jako poczucia towarzyszącego zetknięciu się z tym, co jest wartością obcych, brak podejrzeń o-kontrimperializm będących rodzajem gatunkowej projekcji komunistów starego chowu - to wszystko jest cechą jednostek, które nie rozpatrują historii jako pola walki idei, z którego jedna musi wyjść zwycięska, a druga lec trupem. Ta militarystyczna patetyka towarzyszy patetyce realnej - w obrębie rewolucyjnym takie wizje są powiązane z logiką sytuacji, są opisem masowych stanów ludzi dwóch stron walczących. Ale poza tym są projekcją ludzi pustych, dla których walka jest jedynym środkiem potwierdzenia swego związku z wartościami. Fanatyzm, pisze gdzieś Fromm, jest kurczowym ratunkiem przed pustką. Pluralizm wymaga więc dojrzałości wewnętrznej, wymaga swobodnej autoafirmacji, wymaga form życia nie opartych na jego zaprzeczeniu - jako warunku niemal wstępnym. Ludzie, którzy swą substancją duchową czerpią z funkcjonowania w strukturach administracji ducha i przemocy - nie nadają się na propagatorów i wykonawców pluralistycznego programu. Nadają się natomiast ci, którzy czują się utwierdzeni w życiu - mają korzenie, jakby powiedziała Simone Weil. Wspieranie zakorzenienia jest więc drogą do pluralizmu przyjmującego jako własne dobro "wszystko, co może być dla ludzi wartością" - w ramach szeroko pojętej wspólnoty, to znaczy w ramach odrzucających usystematyzowane postacie pogardy i nienawiści.

/1962 r./

## Nasze narodziny

*"Był to stary, a zarazem nowy, wsteczny i rewolucyjny świat, gdzie wartości związane z ideą jednostki - a więc powiedzmy: prawda, wolność, prawo, rozum - zostały całkiem pozbawione treści i odrzucone, a przynajmniej przyjęte w znaczeniu całkiem odmiennym, niż to, które posiadały w ciągu ostatnich stuleci, a mianowicie przez odemantowanie ich od wyblakłej teorii i krwawe ich zrelatywizowanie, tak, że uzależnione zostały od niepomiernej wyższej instancji przemocy, dyktatury fideistycznej, autorytetu - i to nie w reakcyjny, wczorajszy czy przed-wczorajszy sposób, lecz w taki, że równało się to cofnięciu nowych form życia ludzkości do stosunków i warunków*

*średniowiecznej teokracji"**Tomasz Mann: Doktor Faustus, Str. 484.*

Nikt nie zrozumie naszego stosunku do komunizmu, naszych źródeł oporu, kto nie uświadomi sobie, że dojrzewialiśmy w zetknięciu z całym bezmiarom wszechwładzy świata, który te wartości z szyderstwem odrzucał. Ich podjęcie w tym samym kształcie było niemożliwe, ich renesans wymagał nowego wcielenia, wcielenia w inny układ społecznego życia, któryby rozciął ich związki z uprzywilejowaniem, zdjął z nich nałot symbolu uczuć ludzi lepszemu kondycji.

Ale komunizm nie był dla nas - i być nie mógł - tym renesansem utkwiliśmy zbyt głęboko w idei i praktyce władzy, która żywość odczuwania owych wartości uznała za przeszkodę w swym działaniu i premiała szyderstwo innego autoramentu.

/1962 r./

Jan Strzelecki

# Czas nieutracony

Organizatorzy tego zebrania obarczyli mnie obowiązkiem zreferowania stanu rzeczy, jeśli chodzi o rozmowy z władzami, jak również dokonania przeglądu stanowisk przygotowanych przez nasze zespoły na spotkanie przy "okrągłym stole". Jest to zadanie złożone. Nie do wszystkich tematów dysponowałem materiałami, poza tym jesteśmy reprezentacją pluralistycznego społeczeństwa i pluralistyczne są nasze poglądy, toteż oddanie ich w jednym głosie jest niemożliwe. Myślę, że dyskusja te różne barwy pokaże.

Chciałbym najpierw zreferować nasze przygotowania, a następnie przebieg rozmów wstępnych i, na koniec, przedstawić uwagi dotyczące oceny sytuacji i jej zmian w toku trzech miesięcy, które dzielą nas od 11 września, kiedy spotkaliśmy się w kościele św. Brygidy. Nim jednak do tego przejdę, poprzedzę to kilkoma uwagami wstępnymi.

Chciałbym nawiązać do deklaracji, którą to grono uchwaliło na swym pierwszym zebraniu, przed III pielgrzymką papieża. Mowa w niej o tym, że Polacy, jak każdy naród, mają prawo do niepodległości i, że Polacy - jak każdy naród - mają prawo do sprawiedliwego, prawnego i skutecznego pod względem gospodarczym ładu. Myślę, że jest sens nawiązać do tej pierwszej deklaracji, zwłaszcza, że będę mówił o sprawach, w których w grę wchodzi pojęcia takie, jak: kompromis, konieczność pertraktowania, czasami cofnięcia się, niemożność zrealizowania wszystkiego co postulowane. Jest sens wracać do tego, aby pamiętać, że starania te stanowią realizację tych samych celów, tych samych dążeń, tych samych ideałów.

To określenie ostatnich miesięcy - "okrągły stół", czy rozmowy przy "okrągłym stole" - tak często używane i nadużywane, wymaga słowa komentarza. Trzeba pamiętać, że rozmowy te, i tenże stół, nie są wartością samą w sobie, nie są naszym celem, lecz środkiem, jednym z wielu środków, sposobem urzeczywistnienia tej drogi, która najogólniej, najgłębiej i najdalej określona została w słowach tamtego, pierwszego oświadczenia. Myślę zresztą, że trzeba przypomnieć, iż jeszcze jedna refleksja towarzyszyła nam u progu tego okresu. Szczególnie mocno, jak sądzę, dojrzała ta refleksja z końcem ubiegłego i początkiem tego roku, jeszcze przed strajkami majowymi i sierpniowymi, które stworzyły przecież zasadniczy przełom. Refleksja, że oto realizacja tych celów - droga do demokracji, do większej przestrzeni wolności - musi być w Polsce, w dzisiejszej sytuacji, połączona z troską o stan kraju; że czujemy się współodpowiedzialni za jego stan, za rozpad kraju i za to, aby temu rozpadowi położyć kres.

Nie przeciwstawiamy owej drogi do rozszerzenia przestrzeni wolności trosce o to, żeby kraj się dalej nie rozpadał i chociaż nie ponosimy /nie mamy do tego warunków/ współodpowiedzialności, to jednak mamy poczucie współodpowiedzialności. Myślę, że gdzieś u początku tego roku coraz ostrzejsza i wyraźniejsza stawała się świadomość, że jakkolwiek by było, nie możemy po prostu powiedzieć: "oni" za to odpowiadają. Ten coraz gorszy stan kraju stanowi także naszą troskę. Znajdowało to wyraz w różnych poszukiwaniach grup opozycyjnych i odbicie w prasie opozycyjnej. Czynnikiem przełomowym, który pchnął sprawy naprzód, były wydarzenia strajkowe. Najpierw

---

Autoryzowany tekst wystąpienia na zebraniu założycielskim Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność", 19.12.88 r.



majowe, które przełamały barierę lęku powstałą w stanie wojennym przed zbiorowymi wystąpieniami robotniczymi, i które przyniosły nową falę protestu, zwłaszcza młodego pokolenia robotniczego. Pokazały one nowe problemy i ostre konflikty w zakładach pracy. Później - strajki sierpniowe, szczególnie mocne na Śląsku, ukazały rosnący wymiar protestu.

Te właśnie źródła legły u podstaw procesu, jaki dokonywał się w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Proces ten nie doprowadził jeszcze do przełomu, ale trzeba pamiętać, że wydarzenia te, a więc i nasze możliwości, miały i mają inną skalę, niż w sierpniu 1980. Jeżeli jednak porównamy sytuację obecną z początkiem roku 1988, czy z końcem 1987 - to myślę, że można powiedzieć o dużej zmianie, o przybliżeniu się do realizacji zadań, które sobie stawiamy.

Po strajkach sierpniowych, i po pierwszej rozmowie Lecha Wałęsy z przedstawicielem władz, generałem Kiszczakiem, rozpoczęły się z naszej strony przygotowania do rozmów przy "okrągłym stole". Obrady miały być w siedmiu zespołach, jednakże zespołów przygotowujących było więcej. Chciałbym dokonać przeglądu tego, z czym jesteście gotowi zasiąść przy "okrągłym stole".

Sprawa naczelną - pluralizm związkowy i legalizacja Solidarności. Ta sprawa jest kluczową nie tylko w naszych przygotowaniach, ale w całej strategii rozmów. Przyjęliśmy, że siadamy przy "okrągłym stole" bez warunków wstępnych. Sprawa Solidarności nie stanowi warunku wstępnego. Natomiast stanowi coś innego niż warunek wstępny. Określa sens tych rozmów. Bez przeświadczenia, że ta sprawa znajdzie swoją realizację, wszelkie rozmowy nie miałyby sensu. Uważamy, że pluralizm związkowy, w tym przede wszystkim legalizacja Solidarności, jest koniecznością społeczną. Ludzie domagają się realizacji swego prawa do zakładania związku, do którego mają zaufanie. Nie istnienie legalne Solidarności nie zmniejszyło i nie usunęło konfliktów. Odwołujemy się więc zarówno do swoich praw - praw zapisanych w Konwencji oraz Porozumieniach z 1980 roku - jak i do potrzeb społecznych. Gotowi jesteśmy, takie stanowisko uzgodniliśmy, toczyć rozmowę na temat jak ma być przywrócona Solidarność /przyjmując ramy istniejącej ustawy, choć jednocześnie deklarujemy chęć jej zmiany/. Natomiast chcemy zasadniczego rozstrzygnięcia na temat - c z y. W tej sprawie nie może być cofnięcia. I dlatego podstawowym problemem, którego rozwiązanie w negocjacjach było i jest warunkiem postępu we wszystkich innych sprawach, jest sprawa Solidarności.

W zespole politycznym najogólniejsze sformułowanie naszego stanowiska określa kierunek reform, jako przejście od państwa jednej partii do państwa narodu i społeczeństwa. Naszymi zasadami, którymi kierować się będziemy w tym procesie, są zasady równości obywateli, pluralizmu politycznych orientacji i organizacji, zasada przedstawicielstwa i wolnych wyborów, zasada niezawisłości sądownej.

Przewidywaliśmy - i jesteśmy do tego przygotowani - że w negocjacjach wystąpić mogą problemy wysunięte przez władze, problemy polityczne związane ze sprawą utworzenia tzw. Rady Porozumienia Narodowego. Nasze stanowisko wyjściowe w tej sprawie jest takie: uważamy za możliwe do przyjęcia instytucjonalne formy porozumiewania się celem realizacji ustaleń, czy rozstrzygnięć, przygotowanych w dyskusji z władzami przy "okrągłym stole". Niezbędne jest jednak odejście od modelu, jaki można określić jako model Frontu Jedności Narodu, czy PRON-u. Inaczej mówiąc, od modelu transmisyjnego, w którym wszystkich partnerów traktuje się jako przedmiot decyzji płynących z jednego, centralnego ośrodka.

Dlatego widzimy jedynie możliwość istnienia jakiejś komisji porozumiewawczej, czy rady porozumiewawczej, która byłaby instytu-

cją nadzorującą wykonanie ustaleń dokonanych w toku obrad "okrągłego stołu".

W zakresie prawa nasze konkretne postulaty ogniskują się, przede wszystkim, na sprawie niezawisłości sądów i sędziów, a więc doprowadzenia do ustaleń dotyczących zmian w ustroju sądów i zapewnienia sędziom rzeczywistego niezawisłego wypełniania ich funkcji. Oprócz tego opracowaliśmy postulaty, które gotowi jesteśmy przedstawić, dotyczące m.in. odejścia od ustaw i przepisów prawnych, które włączyły na stałe w system prawa prawodawstwo stanu wojennego, oraz dotyczące zreformowania tych przepisów prawnych, które wykazują niezgodność między polskim prawodawstwem a ratyfikowanymi przez Polskę umowami międzynarodowymi, ograniczając prawa obywatelskie.

Następnym problemem są sprawy związane ze środkami masowego przekazu. Naszym dążeniem jest realizacja, jak to określono, bądź pluralizmu uniwersalnego a nie koncesjonowanego w zakresie środków oddziaływania na opinię publiczną. Oczywiście jest, że z legalizacją Solidarności łączy się sprawa przywrócenia prasy związkowej. Wysunięto również postulat tworzenia już teraz takich warunków, które umożliwiłyby, tym którzy tego chcą, legalizację publikacji drugiego obiegu. Domagać się również chcemy zmiany ustawy o cenzurze i o prawie prasowym oraz dostępu do środków masowego przekazu - radia i telewizji.

Kolejną dziedziną jest pluralizm społeczny. Tutaj, przede wszystkim, przygotowane przez nas stanowisko polega na udzieleniu poparcia temu wariantowi projektu ustawy o stowarzyszeniach, który opracowany został przez prawników delegowanych przez stronę kościelną. Uważamy, że stanowi to minimum wymagań, podczas gdy pewne przepisy "wariantu państwowego" mogą uczynić reformę prawa o stowarzyszeniach iluzoryczną. Chodziłoby również o zapewnienie młodzieży szkolnej możliwości tworzenia własnych organizacji. Zasadniczej zmiany wymaga ustawa o zgrupowaniach.

Niezależnie od proponowanych regulacji prawnych, uważano w zespole, który rozpatrywał sprawę pluralizmu, że problemem pozostającym do rozstrzygnięcia jest sprawa rozwiązanych w stanie wojennym stowarzyszeń twórczych i naukowych. Skutki tych decyzji ciążyą do dnia dzisiejszego.

Krótko tylko powiem, że w zakresie samorządu terytorialnego postulaty przygotowane przez nas, zmerżają do zasadniczej reformy, likwidującej tzw. jednolitą władzę terenową na rzecz wprowadzenia autentycznego samorządu terytorialnego. Tylko w ten sposób można wywołać zainteresowanie obywateli własnym terenem i zdecentralizować odpowiedzialność za życie społeczne.

Zespół ekonomiczny dyskutował wielokrotnie, a różne stanowisk były w tym zespole największe. Kierunek postulatów, to przede wszystkim - dezetatyzacja gospodarki i pluralizm w gospodarce. Solidarności i czynniki z nią związane winny mieć możliwość kontroli, sprawowanej poprzez radę gospodarczą, bądź komitet gospodarczy, wyposażony w kompetencje, który stanowiłby część wspomnianej poprzednio komisji porozumiewawczej. Uzgodniono, iż należy dążyć do stworzenia w możliwie najkrótszym czasie warunków działania rynkowych reguł gospodarki. Powinny być stworzone warunki dla swobodnej ewolucji struktury własnościowej, a rozwojowi sektora prywatnego nie powinny przeciwdziałać bariery administracyjne. Samorząd pracownicy w przedsiębiorstwach państwowych powinien dysponować szerokimi kompetencjami, łącznie z powoływaniem dyrektorów.

Podkreślono konieczność zmniejszenia wydatków budżetowych na sektor militarno-represyjny oraz konieczność renegecji warunków zadłużenia /zarówno wobec Zachodu jak i ZSRR/, zmiany struktury inwestycji, zasadniczego zwiększenia wydatków na rzecz ochrony środo-

wiska naturalnego.

W trudnych warunkach wdrażania reformy rynkowej oraz likwidowania nierentownych lub źle pracujących przedsiębiorstw, państwo powinno zapewnić ochronę poziomu życia rodzin - zwłaszcza najuboższych - przez uzgodnioną w odpowiedni sposób zasadę indeksacji wynagrodzeń i świadczeń, a także zapewnić pełne zatrudnienie przy niezbędnych przesunięciach i przekwalifikowaniu pracowników.

Główne kontrowersje, czy różnice poglądów, jakie ujawniły się w toku dyskusji, dotyczyły kwestii przywrócenia równowagi oraz tempa urynkowania gospodarki. Zespół ekonomiczny, pracując obecnie, musiałby w znacznie większym stopniu odnieść się do ostatnich posunięć polityki ekonomicznej rządu.

W dziedzinie wsi i rolnictwa, obok postulatu przywrócenia Solidarności Rolników Indywidualnych i poparcia jakiego udzielono by temu przy "stole związkowym", omawiano sprawy niezbędne do załatwienia od zaraz. Przede wszystkim takie, które dotyczą przepisów prawnych hamujących rozwój produkcji rolnej i utrudniającej stosunki na wsi. Równocześnie, podkreślano, konieczne jest podjęcie działań na rzecz przestawienia gospodarki narodowej w zdecydowanie większym stopniu na potrzeby produkcji rolnej oraz opracowanie docelowego modelu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Wreszcie osobnym zespołem był zespół śląski, obejmujący sprawy górnictwa. Obok ciągle jeszcze aktualnych spraw represji, wnioski i dotyczyły struktury organizacyjnej górnictwa, a więc przede wszystkim zniesienia gwarctw, rozwiązania Wspólnoty Węgla Kamiennego. Ponadto postulaty dotyczą czasu pracy, stanu bhp, rent i emerytur, jak również niezwykle drastycznej - jak wiadomo - sytuacji ekologicznej na Śląsku.

Przeprowadzono też dyskusję z przedstawicielami mniejszości narodowych w Polsce, którzy zgłosili pod naszym adresem swoje dezzyderaty. Zmierzają one, najogólniej mówiąc, w kierunku stworzenia warunków dla swobody stowarzyszeń, fundacji społecznych, religijnych, kulturalnych czy oświatowych dla mniejszości narodowych.

Dokonując tego przeglądu chciałbym podkreślić, że oczywiście nie sądziliśmy i nie sądzimy, iż wszystkie sprawy mogą być rozwiązane w toku ewentualnych rozmów. Zamierzaliśmy i zamierzamy, jeśli rozmowy dojdą do skutku, dążyć do tego, aby w każdej dziedzinie pchnąć sprawy naprzód. Natomiast centralnym problemem jest sprawa pluralizmu związkowego i legalizacja Solidarności.

Jeżeli chodzi o rozmowy wstępne, które odbyły się w czasie ostatnich trzech miesięcy, czyli rozmowy o "rozmowach", to jak państwo wiecie, 15 i 16 września odbyło się spotkanie, które przerodziło się w zasadniczą dyskusję o legalizacji Solidarności. Można powiedzieć, że tak jak wcześniej rozmowy Lecha Wałęsy były faktycznym uznaniem jego osoby jako przywódcy Solidarności i człowieka znaczącego w życiu publicznym Polski, tak 16 września spotkanie z delegacją Solidarności było uznaniem, de facto, przedstawicielstwa Solidarności, a zatem istnienia Związku. W wyniku tych rozmów obrady przy "brągłym stole" miały rozpocząć się w połowie października. Pozostały już tylko problemy przygotowawcze do tego spotkania. Jednakże władze zaczęły piętzyć trudności, które są znane: nie rozwiązane do końca sprawy represji postrajkowych, ilość zespołów, kwestionowane nazwiska najpierw dwunastu a później dwóch uczestników obrad. Tym trudnościom towarzyszyła niezwykle ostra kampania prasowa, głównie w Trybunie Ludu. Atakowano w niej, przede wszystkim, centralny postulat przywrócenia Solidarności. Wreszcie, po zmianie rządu, nastąpiła drastyczna decyzja likwidacji Stoczni Gdańskiej.

Po pewnym czasie mieliśmy pewne pragmatyczne - jakbym to określił - zlągodzenie tej decyzji przez ustalenie dłuższego terminu likwidowania Stoczni. Wycofano się też z represji, choć jakby nie do koń-



ca, bo dotyczą one nadal strajkujących ze Stalowej Woli, a łączą się również z dolegliwościami finansowymi. W tej sytuacji wystąpił z inicjatywą sekretarz Episkopatu, ks. arcybiskup Bronisław Dąbrowski i w dniach 18-19 listopada, na terenie kościelnym w Wilanowie, doszło do kolejnego spotkania z generałem Kiszczakiem i sekretarzem Ciosek.

Spotkanie to było kontrowersyjne i nie doprowadziło do wyraźnego określenia publicznego, że legalizacja Solidarności będzie przedmiotem rozmów i rozstrzygnięć przy "okrągłym stole". Brak takiego stwierdzenia pozostaje zasadniczą przeszkodą dla rozpoczęcia rozmów.

Przedstawiana nam jest inna koncepcja układu politycznego, polegająca na tym, iż wpierv miało by się utworzyć Radę Porozumienia Narodowego i rozwiązać problem wyborów, a dopiero później podjąć do rozwiązania, w bliżej nieokreślonej przyszłości, ten zasadniczy postulat społeczny.

Już po tych rozmowach nastąpiły fakty powszechnie znane: debata telewizyjna, wyjazd Wałęsy do Paryża i jego tam spotkanie. Obecnie po stronie władzy mówi się o potrzebie nowych impulsów politycznych. Ma ich dostarczyć najbliższe posiedzenie KC PZPR, Taki stan rzeczy mamy na dzień dzisiejszy.

Chciałbym na zakończenie powiedzieć, iż mimo że te trzy miesiące nie doprowadziły do odbycia się rozmów przy "okrągłym stole" i do rozstrzygnięć, jakie miały one przynieść, to jednak nastąpiły pewne istotne wydarzenia, zmieniające sytuację Solidarności, opozycji, a więc również i kraju. Chciałbym je krótko wyliczyć.

Po pierwsze - tylko wraz z nadzieją na jakieś rozwiązanie mogły nastąpić realne fakty społeczne tej miary, jak powstanie kilku set komitetów Solidarności. Po drugie - fakt dużej wagi - zademonstrowana na poprzednim naszym spotkaniu, i później, jedność różnych kierunków i odłamów opozycji w sprawie prymatu legalizacji Solidarności. Po trzecie - wyraźniejsze, a ostatnio bardzo wyraźne, stanowisko Episkopatu, które znalazło swój wyraz w oświadczeniu. Po czwarte - uznanie Lecha Wałęsy za osobę życia publicznego. /Jest zresztą paradoksem całej sprawy "okrągłego stołu", że przedstawiciele władz oświadczają, iż bez udziału Solidarności nie ma sensu odbywać "okrągłego stołu", a równocześnie nie są skłonni publicznie postawić sprawy legalizacji Związku/. Po piąte - reakcja międzynarodowa na rozwój wydarzeń w Polsce, zwłaszcza na stanowisko Solidarności i opozycji, zajmowane w ciągu ostatnich miesięcy, uznaje dojrzałość tego stanowiska i poczucie odpowiedzialności.

W konsekwencji wszystkich tych zjawisk nastąpiło, zarówno w opinii wewnętrznej jak i międzynarodowej, przywrócenie kwestii Solidarności i oczekiwanie na jej legalizację.

Temu zjawisku towarzyszy radykalizacja postaw młodych, a także radykalizacja postaw na tle pogarszających się warunków życiowych, wzrastającej inflacji. Czas jest więc czynnikiem ważnym. Władza liczy go dojrzywaniem aparatu do niezbędnych zmian, my natomiast - niecierpliwością społeczną. W interesie Polski leży, aby obie strony miały poczucie odpowiedzialności za ten czas.

Tak czy inaczej - czy dojdzie do rozwiązań w drodze rozmów, czy niestety do nich nie dojdzie i nastąpią jakieś wybuchy, a po nich dopiero rozmowy - sędzę, że te trzy miesiące świadczą, iż dla nas, dla Solidarności, dla opozycji, powiem więcej, dla Polski, nie był to czas stracony.

Tadeusz Mazowiecki



# Kilka uwag o "okrągłym stole"

## Uwaga wstępna

Sprawa "okrągłego stołu", czy szersza od niej sprawa porozumienia /a może tylko porozumiewania się/, stron ogólnonarodowego sporu nabrała dziś - jak się wydaje - ponownie aktualności. Wraz z nią istotny stał się znowu cały wachlarz pytań, jakie nasuwają zarówno cele takiego spotkania jak jego przebieg i styl dyskusji. Celem tego tekstu jest ich raczej wyraźniejsza artykulacja, niż udzielanie na nie odpowiedzi.

Już samo sformułowanie pewnych pytań wydaje się jednak istotne, ponieważ patrząc od zewnątrz odnosi się wrażenie, że "strona społeczna" jest słabo przygotowana do rozmów "okrągłego stołu". A jeśli już, to raczej na poziomie celów ostatecznych, określonych hasłowo, bez konkretnów i alternatyw. W szczególności nie sądzę aby miano przed oczyma:

- a. sprecyzowaną koncepcję zarówno głównych zadań, jak też i struktury Związku, o relegalizację którego chce się walczyć przy "okrągłym stole" w dość przeciwieśnych od lat 80-81 warunkach;
- b. koncepcję procesu demokratyzacji systemu, jego wizję społeczno-polityczną i kształt instytucjonalno-prawny;
- c. postulowaną wizję systemu społeczno-ekonomicznego, który by w przewidywalnej przyszłości był w stanie zarówno wyżywić społeczeństwo, jak też stworzyć warunki dalszego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, oraz realistycznie nakreśloną drogę zmierzającą etapami do możliwie pełnej realizacji tej wizji. Pośrednio chodzi tu zarazem o naszkicowanie takiej koncepcji reformy ekonomicznej, model której chciałoby się wspierać.

Celem tych uwag jest postawienie kilku pytań, oraz ewentualne - nader z konieczności ogólnikowe - zasygnalizowanie możliwych alternatyw jeśli idzie o dwa pierwsze punkty.

## Dwa modele Związku i specyficzne problemy modelu zawodowego.

W pierwszej kolejności nasuwa się pytanie: Solidarność, ale jaka?

Należy uważać za pewne, że dokładna rekonstrukcja tego co było nie jest możliwa. Ani ilościowo, ani też w znaczeniu odtworzenia struktury. Że nie chodzi o dokładne odtworzenie dawnej Solidarności ci stwierdza to dziś również wyraźnie Lech Wałęsa.

Jeśli jednak nie dokładnie taka sama, to jaka? Można szukać rozwiązań zasadniczo nowych /jakich?/. Ale przedtem warto się ustosunkować do struktury i funkcji Związku z lat 80-81. Wówczas pojawia się pytanie, czy i który z dwóch ówczesnych modeli Solidarności chciałoby się dziś odtwarzać, a jeśli nawiązywać do obu - to w jakich proporcjach?

Jak wiadomo, Związek ewoluował w swej osiemnastomiesięcznej historii dość wyraźnie do modelu federacji rzeczywiście niezależnych związków zawodowych, do modelu 10-milionowego, dość podobnego do partii politycznej, zorganizowanego ruchu społecznego i narodowego wyzwolenia. Była to zarazem ewolucja od koncepcji reprezentacji szerszego pojętego interesu zawodowego określonych /nawet jeśli bardzo

---

Tekst był pisanym i dyskutowanym w październiku 1988 r. - red.

dużych/ grup pracowniczych wobec ich pracodawców, do reprezentacji wartości i aspiracji rozległych grup tej części społeczeństwa, która nie jest władzą, w ich społeczno-politycznym konflikcie z rządzącymi.

Elementy modelu politycznego i waga spraw w tym modelu realizowanych narastały z upływem miesięcy, a cechy i problematyka modelu zawodowego malały. Ale zarazem w ramach modelu drugiego mogła, a nawet musiała, nastąpić redukcja spraw reprezentowanych przez Związek do takich, które były dla całej masy związkowej niekontrowersyjne. Były to głównie /poza akcentowaniem wagi suwerenności narodowej, gdzie poza pewnymi deklaracjami nic realnego w konkretnej sytuacji nie było do zrobienia/ sprawy demokratyzacji systemu politycznego i towarzyszące im postulaty ochrony pracowniczej godności oraz związane z tym ograniczenie czy eliminacja przywilejów elity rządzącej. Te sprawy przez swą niekontrowersyjność dla wewnętrznie zróżnicowanego 10 milionowego Związku, mogły być ruszone przez Solidarność, nie budząc w niej wewnętrznych napięć i konfliktów. Były to dla rzeszy członków sprawy "my - oni".

Dlatego też, wówczas, nie stały się bardziej widoczne problemy wynikające z reprezentowania przez jeden związek o takim zasięgu, zawodowo-bytowych interesów różnych grup pracowniczych. Konkretne interesy różnych grup zawodowych są - lub przynajmniej często bywają - sprzeczne, a zawsze są sprzeczne aspiracje płacowe, przeraszające wielkość puli dochodu narodowego /czy ambicje w sferze inwestycji/ ze strony różnych grup branżowych i zawodowych.

Dziś te sprawy bynajmniej się nie uprościły, a nawet może skomplikowały, jako że w ostatnich dwóch falach strajkowych problemy reprezentacji konkretnych interesów konkretnych grup zawodowych, czy branżowych wzmocnione zostały dodatkowym podziałem: młodzi - starsi pracownicy, z wyraźnym płacowym zróżnicowaniem obu pokoleń. Gdyby np. założyć, iż rzeczywisty fundusz płac poszczególnych zakładów się nie zmienia /bo trudno uznać za jego powiększenie w dłuższej skali "wyrównania" powodujące galopującą inflację/, to ta linia podziału może stać się źródłem wewnętrznych konfliktów w ramach Związku.

Inną kategorią potencjalnych konfliktów, i to już w skali ogólnokrajowej są "słabe" i "mocne" grupy zawodowe. W akcjach o charakterze symbolicznym załogi mocnych zakładów niejednokrotnie występowały w obronie interesów słabych. Jak długo dałoby się jednak takie w konsekwencji egalitaryzacyjne działania i decyzje utrzymać, gdyby przyjąć, że ogólnokrajowa pula funduszu płac do podziału jest stała? W ostatnim okresie mieliśmy już próbki tych kłopotów /górnicy/.

W roku '81 i później zwracano np. uwagę na słabość części ekonomicznej oliwskiego programu, sugerując, że program "nie został domyślany przez doradców"; itd. Sądząc, że było inaczej. Jakikolwiek próby "domyślenia" programu ekonomicznego sformułowane w postaci jasnej, co do ich ekonomiczno-społecznych następstw dla różnych grup zawodowych, czy dla pracowników poszczególnych resortów, musiałyby natychmiast doprowadzić do ostrych podziałów i konfliktów w ramach Związku. W konfliktach typu "my - my" znacznie trudniej nie tylko o jednorodny głosowanie, ale i zgodę w ogóle.

Tak się wtedy "szczęśliwie" złożyło, że na skutek ostrości zagadnień związanych z demokratyzacją systemu "byłoby tu co zrobić". Pozwoliło to na nieujawnienie się potencjalnych konfliktów i podziałów w sferze realnych interesów pracowniczych.

Jednakże, niezależnie od wagi zagadnień demokratyzacji systemu, sprawy "klasyknie związkowe" nie są bez znaczenia i one to, na co dzień, są silniej odczuwane przez duże grupy pracownicze, niż sprawy z "wyższego piętra polityki". Wagę ich dało się odczuć ponownie w roku bieżącym; w związku z falą strajkową. Bez względu na to,

czy podejmie się decyzję o czysto "zawodowej" koncepcji związku, czy też o łączeniu w różnych proporcjach obu modeli, spraw czysto związkowych nie może Związek stracić ze swego pola widzenia.

Z drugiej strony warto już dziś wiedzieć, że rozwiązywanie ich w skali ogólnokrajowej, a zwłaszcza w sytuacjach, kiedy w grę musi wchodzić możliwe nie nakreślające inflacji operowanie kategorią ograniczonego dochodu narodowego i różnych /nie tylko płacowych/ aspektów jego podziału, wejście na ten teren pociąga za sobą przeniesienie realnych konfliktów interesów dużych grup pracowniczych do wnętrza Związku.

W tej sytuacji możliwe są dwa rozwiązania:

a/ Stworzenie na terenie Związku agencji dla wewnętrznych negocjacji czy arbitrażu między dużymi grupami zawodowymi lub branżowymi;

b/ wyraźne sformułowanie stanowiska Związku w kwestiach ogólnokrajowej polityki płacowej i socjalno-bytowej, czy szerzej - w kwestii pożądanego modelu podziału dochodu narodowego i wspieranie tylko tych zadań, które są z tą polityką zgodne. To stanowisko, rzecz jasna, musiałyby być zgodne ze związkową koncepcją reformy ekonomicznej i zabezpieczeniem społecznym obywateli naszego kraju na dziś, na najbliższą przyszłość z jednej strony, a polityką stymulowania jego ekonomicznego rozwoju - z drugiej.

Łatwych rozwiązań tu nie będzie, ale nie podjęcie w tej materii żadnych decyzji - to zdanie się na żywiołowe spirale pracowniczych żądań, zrozumiałych w warunkach kryzysu. Może to czasowo uratować Związek od wspomnianych wyżej kłopotów, ale na dłuższą metę musi zawieść, a ponadto wyłącza Solidarność faktycznie z realnego rozwiązywania jednego z najtrudniejszych problemów naszego kraju.

#### Struktura organizacyjna Związku a problemy "okrągłego stołu".

Kiedy się myśli o relegalizacji Solidarności, wspomniana wyżej alternatywa winna być postawiona wyraźnie. Powinny być też przyjęte jakieś rozwiązania jeśli idzie o proporcje obu modeli podstawowych zadań Związku. Winno się to stać jeszcze przed pierwszym spotkaniem. Każde rozwiązanie formułujące zadania pociąga za sobą określone rozwiązania organizacyjne /model pracowniczy zakłada strukturę branżową, polityczny - terytorialną itd./.

Ale relegalizacja Związku nie zależy tylko, jak wiadomo, od niego samego. Dlatego należy przy tym jednocześnie brać pod uwagę zarówno koncepcje własne jak i oczekiwane realne możliwości wcielenia ich w życie.

Wygląda na to, że z całego pakietu spraw "okrągłego stołu" sprawa relegalizacji Solidarności wzbudzi największe opory. Trzeba jednak mieć na uwadze, że model związku - reprezentacji pracowniczej, wzbudzi zapewne, mniejsze lęki wśród aparatu władzy, niż model drugiej. Dla władzy wizja 10-milionowej Partii Demokratyzacji Systemu była w roku 81 i jest do dziś źródłem poczucia zagrożenia.

Wydaje się, że rząd przyjdzie do "okrągłego stołu" z zamiarem nie reaktywowania organizacji zbliżonej do politycznego modelu Związku znanego mu z końca roku 1981. Ponadto, po części ze względu na lęki swego politycznego zaplecza, a po części ze względu na wagę symbolu, władza będzie zapewne starała się uniknąć nazwy Solidarność.

Na gruncie rozwiązań "pracowniczo-związkowych" wydaje się istnieć natomiast sfera kompromisu na dziś, uwzględniająca również możliwość ewolucji w przyszłości. Nie znaczy to, że przy forsowaniu "modelu zawodowego" nie będzie bardzo mocnych oporów, i że sprawa pójdzie gładko. W każdym razie przy forsowaniu "politycznego modelu" Związku kompromis jest zasadniczo niemożliwy. Należy przewidywać, iż nawet takie - bardzo ważne czynniki, jak oczekiwania naszych za-

chodnich kredytodawców co do "realizacji praw człowieka w Polsce", tracą swoją skuteczność wtedy, kiedy kredytobiorca zaczyna wątpić, że ceną za ustępstwa, jest zagrożenie tzw. konstytucyjnych podstaw systemu.

To samo dotyczy zresztą i naszego bezpośredniego otoczenia międzynarodowego. Nawet jeśli można założyć, że tolerancja ekipy Gorbaczowa sięga znacznie dalej, niż Breżniewa /czy kiedyś Chruszczowa/, to i ona ma granicę, poza którą - nawet za cenę ponownego zerwania z Zachodem - ekipa ta się nie posunie. Granica ta jest zakreślona regułami Paktu Warszawskiego i zachowaniem "konstytucyjnych podstaw systemu", a ponadto zachowaniem pewnych reguł gry przez ekipy rządzące Europy Wschodniej i Środkowej w zakresie ideologicznej semantyki; wszystko co się robi ma być robione pod nazwą choćby maksymalnie zmodyfikowanego i rozciągniętego pojęcia "socjalizmu".

Jeśli chodzi o cele tych dyskusji, bez względu na kształt stołu, przy którym się potoczą, nieomal wszystkie cele i dążenia mogą być realizowane na różnych poziomach zaspokojenia. Ze względu na to, w ramach wybranej koncepcji, należy sobie sformułować kilka /co najmniej dwa/ wariantów dążeń i odpowiadający im schemat organizacyjny Związku. Jeden taki, którego chciałoby się rzeczywiście, gdyby dał się wywalczyć, czy jak to się ładnie mówi - wwnęcojować, i drugi - już znacznie mniej pożądanym, ale jeszcze do przyjęcia dla strony związkowej.

Przy założeniu, że rozmowy mają doprowadzić do kompromisu, pamiętać należy, że kompromis to stan, który z natury nie podoba się żadnej ze stron, a jedynie podoba się on bardziej od otwartej konfrontacji. Kiedy się przystępuje do negocjacji mających zakończyć się kompromisem, trzeba jednak na skali każdej z poruszanych spraw określić, obok rozwiązania najlepszego /które nie byłoby kompromisem lecz zwycięstwem/, również i rozwiązanie najgorsze z możliwych jeszcze do przyjęcia. Ono określa nam granicę, poniżej której kompromis traci sens. Wszystko co się powyżej tego osiągnie jest już jakimś sukcesem.

#### Problemy demokratyzacji systemu i tworzenie ram instytucjonalnych dla podmiotowości społeczeństwa.

Powiedzieliśmy sobie, że realizacja modelu politycznego, niezależnie od następstw dla Związku /nieomal nieuniknione zubożenie ważnej problematyki pracowniczo-związkowej/, napotka na zdecydowany opór władz, podczas gdy model pracowniczy ma jakies szanse. Nasuwa się wszakże obawa, że przyjęcie modelu pracowniczego grozi powstaniem pustki w sferze politycznej, likwidując - lub osłabiając główną dziś siłę społeczną, naciskającą, niekiedy nawet dość skutecznie, na demokratyzację systemu.

Myślę przede wszystkim, że "uzawodowienie" nie musi oznaczać "odpolitycznienia" w specjalnym tych słów znaczeniu. W krajach gdzie istnieje kilka związków, czy kilka federacji związkowych, z reguły różnią się one swoimi sympatiami politycznymi. Wiadomo, że CGT będzie namawiać do głosowania na kogo innego niż Force Ouvriere. Tak więc /podobnie jak OPZZ jest jakimś wsparciem dla partii/ ewentualny Alternatywny Związek Pracowniczy mógłby być wsparciem dla procesu demokratyzacji i upodmiotowienia społeczeństwa, oraz zaplecem dla związanych z tymi procesami struktur politycznych. Byłoby tylko one istniały.

Tu powstaje pytanie o możliwość i granice demokratyzacji w Polsce, czy szerzej, w części świata, a Władystokiem i Szanghajem. Demokratyzacja, to - jak wiadomo - proces, który nie ma prowadzić do demokracji. Ponadto możliwości demokratyzacyjne, czyli wewnętrzna elastyczność tych systemów bez zagrożenia ich założeń podstawowych, ich podatność na zmiany instytucjonalne, sposoby, styl ich



funkcjonowania na co dzień, są ograniczone koniecznością obrony kierowniczej i dominującej pozycji partii rządzącej. Są po temu tradycyjne, grające dziś zapewne malejącą rolę, przesłanki ideologiczno-doktrynalne, i są - coraz silniejsze - raczej natury socjologicznej, związane z ukształtowaniem się nowego typu struktury społecznej w tych krajach i pragnieniem zachowania jej w rysach podstawowych.

Ale nie należy, mimo wszystko, lekceważyć znaczenia efektów nawet niedoskonałej demokracji. Myślę, że w toku wewnętrznej, po części sterowanej a po części spontanicznej, autodynamiki tych systemów, obserwowaliśmy już bardzo różne sytuacje; od Października '56 do 13 grudnia '81. Jedne z nich są nam bardziej, inne mniej sympatyczne. Idzie o to, aby nie gubiąc z pola uwagi nieuniknionych dziś ograniczeń, wyszukać w granicach wewnątrz-systemowej elastyczności wariant możliwie jak najlepszy /co nie musi oznaczać, że dobry w sensie zasadniczym/. Chodzi tu o proces demokracji, który wprawdzie nie prowadzi do demokracji, ale mimo to mógłby prowadzić do czegoś, co jest tej demokracji bliższe, niż wszystkie stany, jakie znamy z naszej powojennej historii.

Sądzę, że wariant taki /przy założeniu, iż istnieje Związek/ mający jednoznaczne w tej kwestii stanowisko, dostarczający więc stałego politycznego i moralnego wsparcia dla procesów demokratyzacyjnych, mógłby być oparty o realizację szeregu zasad:

A. Istnieje w Polsce i rozszerza się systematycznie sfera "koncesjonowanych, ale w działalności swej w pełni niezależnych, enklaw lokalnej, zawodowej i środowiskowej aktywności". Zarówno ich koncesjonowany jak i ograniczony do pewnej dziedziny, czy pewnego tylko obszaru, zasięg sprawia, że nie muszą one stanowić dla władzy źródła "zagrożenia ostatecznego" a zarazem:

Enklawy te przez swój samorządny i samodzielny styl działalności są w stanie realizować bez odgórnej ingerencji i odgórnych zakłóceń, cele ekonomiczne, społeczne, kulturalne, czy polityczne, leżące w zasięgu ich działania, stając się potężnym czynnikiem dynamizującym ekonomiczny, społeczny i kulturalny rozwój kraju; poddawane są one nieustającemu naturalnemu doborowi ze względu na efektywność w realizacji celów, a jeśli ich nie realizują to po prostu automatycznie znikają ze sceny społecznej, przed czym nikt ich odgórnie ratować nie będzie. Nasuwa się pytanie: czy dla enklaw takich wystarczające ramy prawne stanowi uzgadniana dziś ustawa o stowarzyszeniach? - Obawiam się, że nie, m.in. ze względu na zawarte w projekcie ograniczenia działalności gospodarczej tych enklaw, gdyż samofinansowanie winno być podstawową zasadą ich istnienia.

Ponadto przez sam fakt istnienia, styl działania, typ ludzi, jacy się do nich włączają, enklawy te stanowią będąc naturalne zaplecze, wsparcie dla politycznych działań demokratyzacyjnych w skali ogólnej, stając się przede wszystkim szkołą i wzorem autentycznej, społecznej podmiotowości.

B. Rozwojowi tych enklaw winno towarzyszyć szeroko pojmowane i realizowane uspójnianie naszego systemu administracji gospodarczej i terytorialnej. W szczególności odradzanie i wzmacnianie samorządów i próby odrodzenia spółdzielczości tam, gdzie dziś samorząd i spółdzielczość figurują tylko w nazwie poszczególnych instytucji, a plany ich działania, jak i składy ciał kierowniczych przynoszone są w tezkach z pobliskich komitetów partyjnych. Jednakże procesy odrodzenia samorządów i spółdzielczości będą bardzo trudne ponieważ w czasie ponad trzydziestu lat nastąpiła erozja zaufania do nazw samorząd i spółdzielczość. Dziś łatwiej jest realizować samorządność w ciałach, które się samorządem nie nazywają, a wspólnotę interesów i celów w inicjatywach gospodarczych nie zaliczanych

do "pionu spółdzielczości". Ale zostawić tej dziedziny spraw nie można. One też powinny się przekształcać w enklawy samorządności i niezależności.

C. Z natury rzeczy enklawy takie w systemie gospodarczym tworzy też prywatna inicjatywa, jako że ogranicza ona np. rządowy monopol zatrudnienia w wielu obszarach naszego życia.

D. Zasada następną, to stworzenie w skali centralnej instytucjonalizowanej i jakoś wbudowanej w system oficjalny, to jest uzgodnionej z władzą, wielośrodowiskowej reprezentacji interesu społecznego, o dużym autorytecie, opartej na zapleczu w postaci Alternatywnego Związku Pracowniczego, Kościoła i wspomnianych wyżej samorządnych enklaw indywidualnego i społecznego działania, opinii publicznej. Główną tezę reprezentacji musiałby być poważnie brany pod uwagę przez Centralnego Decydenta politycznego i gospodarczego.

Reprezentacja pomyślana byłaby nie jako ciało współdziałające w sprawowaniu władzy, lecz jako najwyższego pietra "lobby", działające jako "grupa nacisku", udzielająca decydentowi poparcia lub dezaprobaty, i tym samym, stanowiąca wielośrodowiskową reprezentację szerokiego wachlarza interesów i dążeń społecznych. Zakłada się przy tym, że wsparcie autorytetem tego ciała może odegrać istotną rolę w takich działaniach władz, dla których niezbędne jest pozyskanie społecznego poparcia.

Możliwe są dwa warianty, a być może raczej, dwie uzupełniające się formy takiego działania.

W formie pierwszej chodziłoby o stworzenie /i uznanie przez władzę/ "rady konstruktywnej opozycji". Jest to oczywiście nazwa sygnalizująca charakter działania takiego ciała a nie proponowane dla niego imię własne. Skład jego winien chyba powstać w oparciu o skrzyżowanie dwóch różnych zasad: zasady reprezentacji tych różnych środowisk, które ze sobą ją - w tak określonych zadaniach i uzgodnionym miejscu w systemie - uznać za swego przedstawiciela w nieustającym dialogu z władzą, oraz zasady kompetencji ekspertów w określonych sprawach /ekonomika, polityka, sprawy społeczne i polityki społecznej, kultura itd. ;.../. Głównymi celami rady byłoby:

sporządzanie analiz i ocen, zarówno poszczególnych zamierzeń rządu i projektów przygotowywanych ustaw sejmowych, jak wreszcie faktycznego działania władz wszystkich szczebli;

przygotowywanie własnych propozycji o charakterze bądź legislacyjnym, bądź praktycznym w ważnych dla kraju sprawach.

Podstawową formą działania takiej rady byłoby udostępnianie wyników swych analiz rządowi, Sejmowi, jak też i - na takich samych prawach - bez cenzury - opinii publicznej. W tym celu rada musiałaby mieć prawo, czy konstytucyjnie, zagwarantowany dostęp do opinii publicznej i środki do realizacji tego prawa. Ponieważ muszą to być wnioski i opinie zasadne, ważne jest zagwarantowanie dostępu do informacji niezbędnych do funkcjonowania tego ciała.

Tak pomyślana rada byłaby zorganizowaną formą realizacji często ostatnio deklarowanych oczekiwań rządu na powstanie i efektywne działanie opozycji konstruktywnej.

Niezależnie od tego mogłaby powstać Rada Porozumienia Narodowego, która by łączyła przedstawicieli obu stron narodowego sporu, mając zagwarantowane - obok dostępu do opinii - również i bardziej efektywne formy "nacisku" i działania, np. jako druga izba Sejmu, czy coś w tym stylu, ale o wyraźnie określonych uprawnieniach /np. prawo weta wobec decyzji pewnego typu itp./. I tu, oczywiście, dostęp do środków przekazu jest sprawą kluczową, przy czym ze względu na skład Rady należy założyć, że nie tylko uchwały całej Rady, czy jej większości, ale i stanowiska działających w niej poszczególnych grup, a nawet pojedynczych członków, mają równe prawo dostępu do opi-

ni publicznej.

Myślę, że ciało takie powinno powstać /po wynegocjowaniu jego charakteru, składu, zadań i uprawnień/ raczej na drodze delegowania przez różne strony swoich przedstawicieli, niż w drodze wyborów wedle tak u nas dziś krytykowanej ordynacji wyborczej. Jedną z delegujących stron byłaby wtedy np. wspomniana wyżej "rada konstruktywnej opozycji". I kształt i skład, a co najważniejsze, uprawnienia takiej Rady Porozumienia Narodowego, to też ważny punkt porządku obrad stołu o dwolnym kształcie.

E. Zagadnieniem osobnym, ale ściśle związanym z procesem demokratyzacji jest problem legalizacji szeregu ruchów i organizacji dziś formalnie nielegalnych. Dotyczy to partii i organizacji o charakterze do partii zbliżonych /jak np. WLP/, oraz takich związków jak NZS. Dotyczy to również i rozległego drugiego obiegu wydawniczego. W klimacie dzisiejszym mogą one narazie faktycznie jakoś istnieć w "szarej strefie"; z punktu widzenia władz jeszcze nie legalne, ale już nie do końca tępione, a w każdym razie znacznie mniej niż kiedyś prześladowane przez aparat ścigania i sądy.

Legalizacja wielu z nich dziś, na bazie ich dzisiejszych statutów, jest zapewne mało prawdopodobna, ale są tu dwa rozwiązania:

- staranie się dla tych, które zechcą z tego skorzystać, o status "klubów politycznych", działających w pełni legalnie;
- pozostawienie innych w "strefie szarej", przy uzyskaniu dla nich - w toku negocjacji - nieoficjalnej, ale efektywnej gwarancji nie atakowania ze strony władz. Takiej gwarancji, która mogłaby stanowić o poczuciu bezpieczeństwa członków tych organizacji w przyszłości.

I tu nasuwa się pewna uwaga ogólniejsza. Przy założeniu, iż wchodzimy dziś w etap dyskusji o narodowej przyszłości, i że dyskusje te mają doprowadzić do rzeczywistych zmian systemu ekonomiczno-społeczno-politycznego, warto pamiętać, że stanowiąca w tej dyskusji głównego partnera rządu strona związkowa reprezentuje nie tylko siebie. Reprezentuje wszystkie siły opozycyjne, które są zainteresowane kształtem systemu narodowego porozumienia i zamierzają w nim uczestniczyć, odpowiednio do swoich dążeń, zainteresowań i swej liczebności.

Dla wielu tych sił, dla których nie powinno zabraknąć miejsca w wynegocjonowanym kształcie porozumienia, czy w systemie wynegocjonowanych instytucji rozszerzających zakres obywatelskiej i ludzkiej podmiotowości, sprawy legalizacji Solidarności mogą być ważnym, ale nie koniecznym jedynym kryterium oceny sukcesów dialogu. Dlatego też warto w toku tych negocjacji pamiętać o całym rozległym wachlarzu zadań składających się na walkę o proces demokratyzacyjny. Sukces w walce o systemowe warunki realizacji każdego z tych zadań jest ważny.

W każdym razie warto pamiętać, że nie tylko Solidarność jest dziś niezalegalizowaną, ale aktywnie istniejącą formą zbiorowego działania. I że rozszerzanie sfery legalności jest istotnym elementem procesu demokratyzacji i upodmiotowienia społeczeństwa...

#### Uwaga końcowa

Proponowane wyżej "demokratyzacyjne" rozwiązania systemowe nie określają, oczywiście, systemu demokratycznego. W systemie takim bowiem ogół obywateli efektywnie, kartką wyborczą, decyduje kto, jak i w imię jakich celów nimi rządzi. Ale sądząc zarazem, że realizacja "wariantu demokratyzacyjnego" mogłaby wyzwolić jedną z bardziej znanych odmian w granicach elastyczności systemu, kształtując zarazem model "współistnienia", a nawet współdziałania między władzą i dużymi grupami społecznymi, dziś wobec niej nieufnymi. Bez takiej współpracy reforma politycznego i ekonomicznego systemu nie jest możliwa. Nie uda się też zebrać sił do walki z pogłębiającym się regresem cywilizacyjnym.

Stefan Nowak



# Jeśli kompromis, to jaki ?

Odpowiadając na pytanie jak wyobrażam sobie kształt "polskiego kompromisu" muszę - z konieczności /choćaby ramy takiej wypowiedzi/ - ograniczyć się do dania zarysu kompromisu, pomijając na pewno bardzo wiele istotnych kwestii, a także rezygnując z przedstawienia spraw szczegółowych związanych z powoływaniem określonych instytucji. Stąd zastrzegam, że zarzuty dotyczące braku przedstawienia szczegółowych mechanizmów chroniących nowe instytucje przed manipulacją - muszę z góry odrzucić.

## 1.

Wśród wielu wariantów rozwoju sytuacji w naszym kraju można wyróżnić i taki, który zakłada zdecydowanie się kolejnej ekipy partyjno-rządowej na zawarcie rzeczywistego kompromisu z przedstawicielami opozycji, mającymi za sobą poparcie większej części obywateli zdolnych do jakichś wyraźniejszych opcji politycznych, a więc mieszczącej się w kręgu Solidarności. Takie "otwarcie się" na kompromis może być następstwem zarówno wydarzeń wewnątrzno-krajowych /załamanie się polskiej gospodarki, niekontrolowany wybuch zubożałych i pozbawionych nadziei na poprawę losu szerokich rzesz społeczeństwa, jego coraz lepsze samoorganizowanie się i związany z tym wzmocniony nacisk na rządzących, itp./, jak i zewnętrznych /zaabsorbowanie ZSRR trudnościami wewnętrznymi, następująca w "obozie" szybka liberalizacja stosunków społeczno-gospodarczych, utrudniająca opieranie się podobnym zmianom, konieczność uzyskania pomocy z Zachodu i jego nacisk na demokratyzację w Polsce, itp./.

Wprawdzie obecne doświadczenia z "okrągłym stołem" przeczą, ażeby już teraz zbliżał się taki czas "otwarcia", niemniej w niestabilnym układzie stosunków, jaki się obserwuje, trudno wykluczyć jego nagłe nadejście, tak samo jak odsunięcie się w czasie na wiele lat lub taką ewolucję stosunków politycznych w Polsce i w świecie, która uczyni go psychologicznie niemożliwym lub zbędnym.

Trzeba też pamiętać, że sama gotowość władz do kompromisu nie przesądza jeszcze o sensowności jego zawarcia /nie warto, na przykład, "galwanizować trupa"/. Ale i, odwrotnie, w danej sytuacji /groźba trwałej zapaści gospodarczej, biologiczne zagrożenie bytu narodu, priorytet zmian ewolucyjnych nad niekontrolowanym wybuchem, mogącym doprowadzić do rozlewu krwi, itp./ kompromis - byle realny - może być absolutnie konieczny z punktu widzenia interesu narodowego.

Skoro zatem możemy w nieodległym czasie stać się stroną pertraktacji, dotyczących przyszłego kształtu naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego, należy sobie zadać pytanie: czy jesteśmy do niego przygotowani? Czy katwy, werbalny maksymalizm nie odbierze nam odwagi realnego ocenienia zysków i strat wynikających z kompromisu? Czy zdajemy sobie sprawę od jakiego momentu kompromis zaczyna być dla nas korzystny, w jakiej sytuacji nie należy go zawierać i bez jakich ustępstw "tu i teraz" z naszej strony nie będzie mogło do niego dojść?

Wypowiedź ta była podstawą do dyskusji dla jednego z zespołów roboczych "okrągłego stołu". Fragmenty tego tekstu zamieściła "Wola" nr 24/261/.



Aby uniknąć zbyt teoretycznych rozważań decyduję się na ryzyko sformułowania - wyłącznie na własny rachunek - najogólniejszych zasad takiego kompromisu, dostosowanych do aktualnej sytuacji. Zdaję sobie przy tym sprawę, że - jak twierdzą mądrzy ludzie - porządku społecznego nie wymyśla się przy stole w drodze negocjacji, ale jest on wynikiem długiego procesu pełnego napięć i konfliktów; że stanowi wypadkową realnych sił społecznych i politycznych. Wiem też, że w szczególnych okolicznościach kompromis nie musi być ujęty w formę prawną. Może być, po prostu, ukształtowaną praktyką: obie strony coś faktycznie wzajemnie tolerują i w jakiś nieformalny sposób uzgadniają ze sobą najważniejsze decyzje. Można też zwiększyć własny stan posiadania, wymuszając /jak to się dzieje od lat/ kolejne ustępstwa. Ma to tę zaletę, że do takiego działania nie potrzeba pełnomocnictw niezbędnych przy rokowaniach.

Nie wykluczam też takiej sytuacji, w której obserwując na świecie stałe zmiany, idące w pożądanym przez nas kierunku, najskuszniej będzie ustanowić formy kompromisu ze swej istoty tak przejściowe, że niemożliwe do utrzymania na dłuższą metę. Gdy będzie się je przekształcać na "normalne" i stabilne, będzie można uzyskać znacznie więcej, jeżeli jeszcze kompromis w ogóle będzie potrzebny z tym właśnie partnerem. Te wszystkie możliwości nie przekreślają jednak racjonalności zastanawiania się nad treścią ewentualnego kompromisu. Chcę podjąć taką próbę - ze swej istoty ogromnie ryzykowną - chociażby dla pobudzenia społecznego myślenia na ten temat.

## 2.

Przystępując do opracowania zmian, mających za cel uzgodnienie podstawowych interesów władzy komunistycznej z podstawowymi interesami większości polskiego społeczeństwa, należy wyjść od wizji docelowej, aby wyraźnie zdawać sobie sprawę w jakich punktach kompromis nas do niej zbliża. Chodzi zatem o zrobienie wyraźnego "kroku naprzód". Dla mnie takim krokiem byłoby zarówno odeszcie od totalizującego stosunki społeczne kolektywistycznego systemu "realnego socjalizmu", jak i uniknięcie zbliżenia się do wczesnych postaci kapitalizmu z jego drapieżnym, egoistycznym liberalizmem, który niejednokrotnie "po obu stronach barykady" przedstawia się jako idealny obraz wolnej gry sił rynkowych. Krokiem naprzód będzie zatem wyjście naprzeciw wskazaniom płynącym z nauki społecznej Kościoła katolickiego, a szczególnie Jana Pawła II. Wskazania te sprowadzają się, jeśli chceć je wyrazić jednym zdaniem, do nakazu stałego dążenia ku dobru wspólnemu, do przestrzegania, coraz szerzej traktowanych, naturalnych praw ludzkich i zachowywania zasady pomocniczości w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym; z tym, że w tej ostatniej dziedzinie praca winna przeważać nad kapitałem, gdyż ona w ostatecznym rachunku stanowi o wartości zasobów ziemi i środków finansowych niezbędnych do ich przetworzenia.

Stąd naszym pierwszym, podstawowym żądaniem, niezbędnym dla zawarcia kompromisu, powinno stać się uchylenie ograniczeń w zakresie podstawowego, wynikającego z istoty człowieczeństwa, prawa do posiadania i przekazywania informacji oraz ocen, gromadzenia się i zrzeszania. Muszą zatem zniknąć z kodeksu karnego te przepisy, które są wymierzone nie przeciwko nadużyciu tych praw, ale przeciwko samej ich istocie. Nadto musi być zniesiona cenzura przewencyjna a prawo prasowe zmienione w sposób gwarantujący pluralizm informacyjny. Niezbędna też jest zasadnicza reforma ustawodawstwa dotyczącego zgromadzeń i stowarzyszeń w kierunku umożliwienia obywatelom autonomicznego realizowania dążeń i zaspokajania potrzeb, które ze swej natury mogą być zaspokojone przy pomocy ich własnej aktywności.

Trzeba też pamiętać, że tylko na takiej bazie może tworzyć się i swobodnie funkcjonować opinia publiczna, bez której nie ma skutecznej kontroli zgodności działania władz z dobru wspólnym.

Za cenę takich zmian warto byłoby - moim zdaniem - zgodzić się na zawieszenie prawa do tworzenia nowych partii politycznych; autentyczne - stałyby się masowe, w sposób zbyt poważny zagrożające pozycję PZPR. Natomiast powoływanie nowych "stronnictw sejsuznicznych" jest požawione wszelkiego sensu politycznego i tworzy jedynie mylące pozory pluralizmu w życiu publicznym.

Drugim pakietem żądań, warunkujących pokój społeczny, są zmiany w samorządzie zawodowym i lokalnym. Bez pluralizmu związkowego, a więc bez zgody na legalne działanie Solidarności /co wynika już z pierwszego postulat/ nie jest możliwe uwiarygodnienie intencji władz oraz przeprowadzenie reform łączących się z wyrzeczeniami na rzecz przyszłości. Bez swobody zakładania prawdziwie niezależnych i samorządnych organizacji zawodowych /związków zawodowych, związków rzemieślników, indywidualnych producentów rolnych, itp./, bez autentycznego samorządu pracowniczego a także zawodowego /samorząd sędziowski, izby lekarskie, izby rzemieślnicze/, bez autonomii szkół wyższych - Polacy nie odzyskają poczucia zawodowego bezpieczeństwa, ani też nie przejmą współodpowiedzialności za poziom moralności zawodowej i jakości wykonywanej pracy.

Należy też wreszcie skończyć z fikcją samorządu terytorialnego w postaci rad narodowych. Powołanie prawdziwego samorządu lokalnego o kompetencjach wyższych od rzekomo istniejącego, ale realnie do niego należących, będzie szkołą demokracji i odpowiedzialności za własne sprawy, a równocześnie pozwoli na uruchomienie różnych form zaradności zbiorowej. Samorząd ten musiałby prowadzić własną działalność gospodarczą /za pośrednictwem powoływanych przedsiębiorstw/, kulturalną, oświatową, zdrowotną, w zakresie ochrony środowiska. Jego organy z wyboru /spośród kandydatów zgłaszanych przez organizacje społeczne i grupy obywateli/ nie podlegałyby wymogom nomenklatury. Samorząd ten stanowiąłby także gwarancje przestrzegania zasady wielostronopoglądowości w życiu społecznym, patronując na przykład powstawaniu placówek szkolnych i wychowawczo-opiekunucznych: samorządowych, wyznaniowych, stowarzyszeniowych, prywatnych.

Trzeci zespół zmian, stanowiących podstawę kompromisu, dotyczyćłby organów państwowych. Na pierwszym miejscu należałoby tu wymienić zgodę na trójpodział organów władzy, wyrażający się w niezawisłości nie tylko sędziów, ale i sądownictwa jako całości. Taka organizacja wymiaru sprawiedliwości należy do podstawowych gwarancji respektowania praw obywateli, zawartych w zmienionym ustawodawstwie, oraz prawidłowego pełnienia przez sądy przyznanych im funkcji mediacyjnych w sporach między organizacjami lub między organizacjami i państwem.

Stąd postuluję wyłączenie spod kompetencji ministra sprawiedliwości uprawnień w zakresie obsady sądów kadraj sędziowską i awansów na stanowiska sędziowskie, oraz powierzenie tych zadań powołanej Najwyższej Radzie Sądowniczej. Rada ta, składająca się z posłów wszystkich klubów poselskich i z wybranych przez Sąd Najwyższy jego delegatów, powoływałaby sędziów, awansowałaby ich do sądów wyższych, oraz mianowałaby prezesów sądów - zawsze spośród kandydatów wybranych przez zgromadzenie ogólne sędziów z okręgu sądu wojewódzkiego lub Sądu Najwyższego. Minister sprawiedliwości zapewniłby jedynie techniczne warunki funkcjonowania sądów. Natomiast powinien on uzyskać kompetencje prokuratora generalnego, jemu więc byłoby podporządkowany aparat prokuratorski, umożliwiający legalne oddziaływanie na orzecznictwo sądowe w miejsce dotychczasowych środków pozaprawnych.

Prawdziwą niezawisłość sędziowską zapewniłoby - między innymi - zniesienie kadencyjności sędziów Sądu Najwyższego, możliwości odwołania sędziego przez Radę Państwa ze względu na "brak rękojmy właściwego pełnienia funkcji sędziowskich w PRL" oraz szerokie samorządowe pełnienie funkcji sędziowskich w PRL" oraz szerokie samorządowe pełnienie funkcji sędziowskich w dużej mierze o karierze zawodowej sędziego.

Reforma sejmku jest sprawą wyjątkowo delikatną. Wysuwany przez

niezależnych działaczy, a nawet rządowe mass-media, projekt utworzenia w sejmie drugiej izby o funkcjach społeczno-gospodarczych, czy też samorządowo-gospodarczych, będzie o tyle godny poparcia o ile będzie powodował wyłączenie spod kompetencji pierwszej izby ustawodawstwa społecznego i gospodarczego, a wybory do drugiej izby będą rzeczywście demokratyczne /nie przekreśla tego zasiadanie w niej delegatów prawdziwie samorządnych organizacji życia społecznego i gospodarczego/. W ten sposób, zgodnie z realiami geopolitycznymi, polityka zagraniczna, dyspozycja siłami zbrojnymi i porządku publicznego pozostałaby w gestii PZPR i "stronnictw sojusznicznych", lecz życie gospodarcze i społeczne toczyłoby się zgodnie z wolą większości, która regulowałaby je przez swych przedstawicieli przy pomocy ustaw, a zasady odpowiedzialności ministrów przed drugą izbą.

Czwarty zespół warunków zawarcia kompromisu dotyczący życia gospodarczego. Z braku kompetencji ograniczą się do niektórych tylko, być może nie najważniejszych spraw.

Pierwszą kwestią jest rzeczywista trójsektorowość systemu gospodarczego i rzeczywiste równouprawnienie wszystkich sektorów. A będzie ono fikcją tak długo, jak długo będzie się utrzymywał zespolenie organów politycznych i państwowych z organizmami gospodarczymi. Stąd, rezygnując z postulatu reprivatyzacji wielkich przedsiębiorstw państwowych, należy domagać się uniezależnienia ich od organu założycielskiego i od organów partyjnych /nomenklatura/. Uprawnienia organów założycielskich i samorządu pracowniczego powinny przejąć rady nadzorcze składające się, w proporcjach ustawowo określonych, z przedstawicieli rady pracowniczej, samorządu lokalnego /autentycznego/, organizacji konsumenckich /samorządnych/ i innych osób zainteresowanych prawidłowym funkcjonowaniem przedsiębiorstwa. W przedsiębiorstwach wypuszczających akcje lub wprost akcyjnych, w radach nadzorczych, powinni być właściwie reprezentanci akcjonariusze /pracownicy - gdyby wśród nich rozproszono akcje/. Dyrekcja zakładu byłaby powoływana i odwoływana przez radę nadzorczą i realizowałaby jej zalecenia o charakterze strategicznym. Spod takiego systemu wyłączone byłby tylko przemysł zbrojeniowy. W ten sposób doszłoby też do zniesienia nomenklatury w życiu gospodarczym, gdyż decyzje rady nadzorczej, nie podporządkowanej partii, byłyby podyktowane względami wyłącznie merytorycznymi.

Propozycja utworzenia rad nadzorczych wyraźnie ogranicza rolę samorządu załogi. Jest tak istotnie, lecz wydaje się, że wówczas, gdy samorząd nie musi zastępczo pełnić i innych niż właściwe mu role, nie powinien on być jedynym ogniwem decydującym o kierunkach rozwoju przedsiębiorstwa, zakresie inwestycji, akumulacji, planach produkcyjnych, itp. Natomiast wyłącznie do niego powinien należeć sposób zagospodarowania funduszy przeznaczonych przez radę nadzorczą na cele socjalne /warunki pracy, wypoczynku itp./.

O ocenie przedsiębiorstwa, poza względami ekologicznymi, decydowałaby jego rentowność. Likwidacja przedsiębiorstwa państwowego mogłaby być dokonana jedynie w drodze postępowania upadłościowego, jako następstwa utraty zdolności kredytowej. Dofinansowywanie mogłoby dotyczyć jedynie przedsiębiorstw deficytowych służących ogólni ludności /poczta, PKP, PKS/ lub ludności lokalnej /przedsiębiorstwa komunalne/.

Wymóg rentowności, zastosowany do PGR-ów i spółdzielni rolniczych musiałby doprowadzić do likwidacji znacznej ich części. Umżliwiłoby to upełnolenienie sporej liczby gospodarstw karłowatych. Niemniej modelem docelowym powinny być duże gospodarstwa farmerskie /poza produkcją specjalistyczną/, z górną granicą powierzchni przyjętą w Poznaniu i Pomorskiem przy reformie rolnej /100 ha/.

Mimo pozbawienia organów założycielskich uprawnień w stosunku do przedsiębiorstw państwowych, interwencjonizm państwowy byłby po-



żądaną i utrzymany, lecz dotyczyłby takich zagadnień jak: minimum płacy, ochrona pracobiorcy, czas pracy i humanizacja jej warunków, BHP, ochrona środowiska. Oczywiście nawet nie trzeba wspominać o instrumentach finansowych, byleby podatki nie preferowały jednego z systemów własności.

Następny postulat z zakresu życia gospodarczego, to powrót do autentycznej spółdzielczości /wytwórczej, spóżywców/. Niezbędna jest też swoboda osobom fizycznym na swobodną działalność gospodarczą w szerokich ramach prawnych, Spółdzielcze i prywatne przedsiębiorstwa będą mogły nadwładzić monopol przemysłu państwowego w wielu dziedzinach produkcji, tym słabszy im mniej organy administracji i partii będą czerpały z przedsiębiorstw korzyści dla siebie samych. Aby przedsiębiorstwa państwowe nie wiązały się teraz z bardziej dochodowymi przedsiębiorstwami prywatnymi /przdział surowców, lokali, ochrona przez kontrolerami/ te ostatnie muszą znaleźć się pod ochroną nie tylko prawa, ale i silnych związków producentów prywatnych /np. w postaci izb gospodarczych/.

### 3.

Na koniec należy postawić pytanie: co mogłoby dodatkowo - poza przyczynami wymienionymi na wstępie - skłonić aktualną ekipę rządzącą do takiego kompromisu? Otóż pokój społeczny, następstwo kompromisu, pozwoliłoby lepiej zabezpieczyć polityczne i militarne interesy ZSKR i innych krajów socjalistycznych. Podniósłby sprawność gospodarczą polskiego organizmu produkcyjnego. Stanowiłby też jakąś formę legitymizacji dla rządzącej partii, pierwszą od tylu lat. Wraz ze wzrostem autorytetu państwa polskiego, autonomia jego organów byłaby też większa, a to podnosi poczucie własnej wartości i tworzy szansę porozumienia się ze społeczeństwem dla realizacji jego dalszych aspiracji.

A co do takiego kompromisu może przekonać ludzi walczących o pełną wewnętrzną i zewnętrzną suwerenność? Byłby to dla nas znaczny postęp w zaspokajaniu istotnych potrzeb społecznych, szkoła demokracji na niższych szczeblach władzy /samorządowej/, szkoła zawierania kompromisów zawsze niezbędnych, potwierdzenie wyższości ewolucji nad rewolucją. Byłaby, na dno, inna już Polska.

Adam Strzembosz



# Kalendarium strajków robotniczych

15 VIII

**Jastrzębie Zdrój.** W KWK "Manifest Lipcowy" III zmiana nie podejmuje pracy, na czele strajku stają członkowie Komitetu Założycielskiego "S". Ustalono pierwszą listę 22 postulatów; na pierwszym miejscu przywrócenie pluralizmu związkowego i legalizacja "S", następnie przyjęcie do pracy represjonowanych za działalność związkową i podanie prawdziwych informacji o przyczynach i celach strajku, dalej - postulaty w sprawie ocen i płac, organizacji i bezpieczeństwa pracy, polepszenia handlu, służby zdrowia i budownictwa mieszkaniowego.

16 VIII

**Jastrzębie Zdrój.** W "Manifestie Lipcowym" do strajku dołącza się I zmiana, powstaje 32-osobowy Komitet Strajkowy. Dyrektor kopalni Karol Grzywa zawieszona działalność zakładu. Prokurator rejonowy ogłasza strajk za nielegalny i grozi uczestnikom konsekwencjami służbowymi i wytoczeniem postępowania karnego. W nocy teren kopalni otaczają oddziały milicji. /Ten sam schemat reakcji władz będzie powielony we wszystkich kopalniach przystępujących do strajku/. Międzyzakładowa Komisja Solidarności w Jastrzębiu Zdroju ogłosiła poparcie dla strajku i przystąpiła do akcji wspomagającej /obsługa informacyjna, dostarczenie żywności/.

17 VIII

**Kaczyce.** W kopalni w budowie "Morcinek" pierwsza zmiana nie przystępuje do pracy, po przyjęciu II zmiany zostaje proklamowany strajk okupacyjny. Załoga wysyła delegację do kopalni "Manifest Lipcowy".

**Jastrzębie Zdrój.** KS "Manifestu Lipcowego" rozpoczyna negocjacje z dyrekcją, żąda dopuszczenia do kopalni doradców, od spełnienia tego warunku uzależniając kontynuację rozmów. W kopalni "Moszczenica" III zmiana rozpoczyna strajk okupacyjny. W strajkujących kopalniach dyrekcje ogłaszają decyzję Wspólnoty Węgla Kamiennego o przywróceniu /z wsteczną datą 1 VIII/ zawieszonych od 1985 r. przywilejów Karty Górnika.

**Wodzisław Śląski.** Nieudana próba wzniecenia strajku w KWK "Marcel" /również bezskutecznie ponowiona 19 VIII; strajk w tej kopalni rozpocznie się 22 VIII/.

**Szczecin.** Załoga trzech nabrzeży szczecińskich Zespołu Portów Szczecin - Świnoujście nie podjęła pracy na rannej zmianie. Dyrekcja uchyła się od podjęcia rozmów. Po przyłączeniu się do strajku drugiej zmiany powołano Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Edwarda Radziejwicz. Na pierwszym miejscu listy postulatów legalizacja "S", dalej żądania podwyżki płac i gwarancji bezpieczeństwa dla działaczy związkowych i strajkujących członków załogi.

18 VIII

**Jastrzębie Zdrój.** Do strajku przystępują kolejne kopalnie: "Jastrzębie" i "XXX-lecia PRL". Powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, z siedzibą w "Manifestie Lipcowym", pod przewodnictwem ślusarza z tej kopalni Krzysztofa Zakrzewskiego.

**Piekary Śląskie.** Rozpoczyna strajk okupacyjny kopalnia "Andaluzja".

Siemianowice. Nieudana próba podjęcia strajku w KWK "Siemianowice".

Szczecin. Od rana nie funkcjonuje komunikacja autobusowa. Strajk okupacyjny ogłoszono w trzech zajezdniach autobusowych WPKM /Dąbie, Police, Klonowica/. Powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w świetlicy portowej na Łasztowni; przewodnictwem obejmuje Edward Radziewicz. Do MKS oprócz portowców i załogi WPKM przystępują także przedstawiciele kilkunastu zakładów pracy wspierających postulaty MKS, lecz nie przystępujących do strajku. Lista postulatów obejmuje cztery punkty: legalizacji "S" i przywrócenia pluralizmu związkowego; podwyżki płac /do negocjacji przez poszczególne KS/; przywrócenia do pracy represjonowanych związkowców; bezpieczeństwa strajkujących.

Biłgoraj. Jednodniowy strajk w oddziale PKS.

### 19 VIII

Rybnickie Zagłębie Węglowe. Następne kopalnie przystępują do strajku: "Borynia" w Jastrzębiu i "1 Maja" w Wodzisławiu Śląskim, a ponadto zakłady: Odmetanowania Kopalń, Robót Górniczych i Transportu Kolejowego.

Początek strajku okupacyjnego w kopalniach "Brzeszcze" i "Jaworzno". Wiec solidarnościowy w KWK "Ziemowit".

Szczecin. Strajk w WPKM rozszerza się na dwie /spośród trzech/ zajezdnie tramwajowe: Namierzyn i Golecin. Załoga zajezdni tramwajowej na Pogodnie pracuje w milicyjnej obstawie. Dyrektor portu szczecińskiego, Jan Więczaw, zapowiedział zawieszenie działalności zakładu i prośbą do organu założycielskiego o likwidację i reorganizację Zespołu Portów. W odpowiedzi na apel KS, gen. Jaruzelski zawiadomił... dyrektora i radę pracowniczą, że przyjmie zaproszenie do portu po przerwaniu strajku i odrobieniu powstałych strat.

Gdańsk. Lech Wałęsa ogłasza pogotowie strajkowe w stoczni im. Lenina i gotowość zatrzymania pracy od poniedziałku 22 VIII, jeśli władze nie przystąpią do poważnych rozmów. Rozpoczynają się prace organizacyjne Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, którego przewodnictwem obejmuje Jacek Merkel.

Kraków. Komitet Organizacyjny "S" w hucie im. Lenina udzielił poparcia strajkującym w Jastrzębiu i Szczecinie i ogłosił pogotowie strajkowe.

Biłgoraj. Jednodniowe strajki w bazie Transbudu i w pocztowej centrali telefonicznej.

Warszawa. Minister pracy i spraw socjalnych, Ireneusz Sekuła, oświadcza, że strajki są nielegalne, zapowiada konsekwencje służbowe i karne wobec przywódców strajku i niezapłacone uczestnikom strajków za okres postojów. Rada Ministrów ogłasza, że postulat strajkowy "reaktywowania byłej Solidarności jest żądaniem nierealnym".

### 20 VIII

Do strajków przystąpiły kopalnie "ZMP" w Żorach i "Krupiński" w Suszu, KWK "Silesia" ogłosiła poparcie dla kopalń MKS Jastrzębie, lecz nie przerwała pracy ze względu na zagrożenie metanowe. Wokół strajkujących kopalń akcje zastraszające. Dozór nakłaniania górników do podpisywania oświadczeń, że domagają się umożliwienia obowiązków pracowniczych. Demonstracje siły oddziałów ZOMO. Błokała dostępu rodzin strajkujących do kopalni. W środkach masowego przekazu kampania zniesławiająca strajkujących i ich doradców.

Katowice. Biskup ordynariusz katowicki, Damian Zimorń, ogłosił słowo pasterskie w sprawie ostatnich wydarzeń na Śląsku: *"Zasadniczą przyczyną obecnej sytuacji społecznej i ekonomicznej tkwi w naruszaniu praw ludzkiej i godności człowieka pracy. /.../ Apeluje do tych wszystkich, którzy mają wpływ na obecny bieg wydarzeń, by w duchu odpowiedzialności za losy Polaków zechcieli podjąć trud negocjowania /.../. Stawiam też wyraźny postulat, by z powagą traktować ludzi ciężkiej pracy"*.

Szczecin. Próba złamania strajku komunikacji miejskiej; odmowa dyrekcji przystąpienia do rozmów, uruchomienie zastępczych autobusów, przeprowadzonych z innych miast przez kierowców wojskowych.

Gdańsk. IV rejon portu gdańskiego /Port Północny/ przystępuje do strajku okupacyjnego.

Ursus. "S" w Zakładach Mechanicznych "Ursus" zapowiada przystąpienie do strajku w razie użycia siły przeciw strajkującym.

Lublin. W Bogdancie wiec solidarnościowy górników; negocjacje z dyrekcją Lubelsko-Chełmskiego Gwarectwa Węglowego kończą się porozumieniem.

W regionie południowo-wschodnim przedstawiciele 14 zakładów ogłaszają gotowość strajkową.

Warszawa. Obradował Komitet Obrony Kraju. Komitet Wykonawczy OPZZ wystąpił z krytyką rządu i żądaniem zwołania nadzwyczajnej sesji sejm w sprawie wotum zaufania dla Rady Ministrów.

#### 21 VIII

Jastrzębie Żródło. MKS ogłasza listę 12 postulatów, wspólnych dla wszystkich zrzeszonych w nim załóg. W strajkujących kopalniach odbywają się msze, podczas których czytane jest słowo pasterskie bp. Zimonia.

Szczecin. W porcie, przy bramie na Łasztowni, odbywa się msza. Odczytano list pasterski bp. Kazimierza Majdańskiego wzywający do uspokojenia i pojednania, ale uznający konieczność przystąpienia przez władzę do rozmów i przypominający słowa Jana Pawła II wygłoszone do robotników Wybrzeża.

Dyrektor portu, Włocław, ogłosił zawieszenie zakładu. Dyrektor WPKM, Anczykowski, ogłosił zawieszenie działalności zakładu. Prokurator rejonowy wzywa - za pośrednictwem radiowęzła zakładowego - imiennie członków MKS na przesłuchania. Komitet Strajkowy portu poleca zabarykadować bramy ciężkim sprzętem transportowym.

Warszawa. RKW Mazowsze popiera strajkujące zakłady i wzywa do akcji na rzecz przywrócenia pluralizmu związkowego.

#### 22 VIII

Do strajku przystępują KWK "Lenin" w Mysłowicach i "Marcel" w Wodzisławiu. Od 15 VIII strajki objęły łącznie 14 kopalni: "Manifest Lipcowy", "Jastrzębie", "XXX-lecia PRL", "Moszczenica" i "Borynia" w Jastrzębiu Żródło, "Morcinek" w Kaczycach, "Andaluzja" w Piekarach Śląskich, "Kurpiński" w Suszu, "ZMP" w Żorach, "1 Maja" w Wodzisławiu, "Brzeszcze" i "Jaworzno".

W KWK "Knurów" wiec solidarnościowy.

Szczecin. Oddziały ZOMO przerywają strajki w trzech zajezdniach WPKM: autobusowej w Policach oraz tramwajowych w Golecinie i Niemierzynie. Teren stoczni im. Warskiego otaczają siły milicyjne, zaś wewnątrz zakładu patroli służby przemysłowej i nadzoru zakładowego, zasilane przez funkcjonariuszy SB, paraliżują wszelkie możliwości porozumiewania się załogi.

Gdańsk. Rozpoczyna się strajk w stoczni im. Lenina. Na czele Komitetu Strajkowego staje Alojzy Szablewski, w strajku uczestniczy Lech Wałęsa. Trwa strajk w Porcie Północnym.

Stalowa Wola. Początek strajku w Kombinacie "Huta Stalowa Wola". Komitet Strajkowy, pod przewodnictwem Władysława Wojtasa /wyrzuconego z pracy po strajkach w kwietniu i przywróconego po strajku w jego obronie/, agituje do przerwania pracy coraz to nowe grupy; strajk, zanim obejmie cały kombinat, będzie się organizować przez cztery dni.

Poznań. Strajk w dwóch fabrykach Zakładów Cegielskiego.

Bełchatów. Strajk całodzienne w Kopalni Węgla Brunatnego.

Wrocław. Strajk, wiece i negocjacje z dyrekcją w ZNTK, jednak bez ogłaszania strajku okupacyjnego.

Warszawa. Próby, bez powodzenia, zorganizowania strajków okupacyjnych w hucie "Warszawa", FSO i "Ursusie". Akcja protestacyjna w zakładni MZK w Piasecznie kończy się porozumieniem o podwyżkach płac. Aresztowania, kolegia i wyrzucanie z pracy działaczy "S".

Lublin. Tymczasowy Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego zarządza pogotowie strajkowe.

Warszawa. W TV wystąpił min. spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczał. Upoważnił wojewodów katowickiego, szczecińskiego i gdańskiego do zarządzania godziny policyjnej i trybu przyspieszonego w kolegiach orzekających, zapowiedział otoczenie blokadą milicyjną strajkujących zakładów i aresztowania osób wspomagających strajki oraz wykorzystanie wojska do zastąpienia komunikacji miejskiej.

## 23 VIII

Przerwanie strajków w kopalniach "Andaluzja" w Piekarach i "Brzeszcze"; dozór górniczy i "aktyw robotniczy" współdziała z interweniującymi oddziałami MO. W Jastrzębiu wprowadzono godzinę policyjną od 23 do 5. W kopalni "XXX-lecia PRL" 126 górników, w odpowiedzi na groźby dyrektora wezwania sił porządkowych do przerwania strajku, schodzi na poziom 580 m. pod ziemię, by tam kontynuować strajk okupacyjny; strajk kontynuuje też załoga pozostała na powierzchni.

Gdańsk. Wizyta z wyrazami poparcia dla "S" w Stoczni im. Lenina Jana Vanderveekena, sekretarza generalnego MK WZZ i Jana Kułakowskiego, sekretarza Światowej Konfederacji Pracy. Na ręce Lecha Wałęsy napływają wyrazy poparcia od zagranicznych central związkowych.

Do strajku przystępuje Stocznia Północna.

Kraków. Dziewięciogodzinny strajk w walcowni karoseryjnej w Hucie im. Lenina.

Wałbrzych. Do strajków okupacyjnych przystępuje kopalnie "Wałbrzych" i "Victoria".

Poznań. Strajki w dwóch zakładach Cegielskiego kończą się porozumieniami z dyrekcją; komitety strajkowe przekształcają się w komisje negocjacyjne.

Wrocław. W ZNTK zakończenie akcji strajkowej podjętej poprzedniego dnia. Komitet strajkowy otrzymuje gwarancje bezkarności dla uczestników protestu.

Szczecin. Komitet Strajkowy portu nie przyjmuje do wiadomości zawieszenia działalności zakładu i żąda odwołania ze stanowiska dyrektora Jana Więclawa.

Warszawa. W komunikacie z posiedzenia Biura Politycznego zapowiedziano rychłe zwołanie VIII Plenum KC w celu skorygowania polityki społeczno-ekonomicznej.

## 24 VIII

Przerwanie strajków w kopalniach "Lenin", "Marcel", "Morcinek", "Borynia" oraz "Wałbrzych" i "Victoria". Kolejne przypadki współdziałania dozoru i "aktywu" z ZOMO podczas pacyfikacji. W "Leninie" aresztowany zostaje Gabriel Janowski, przywódca "S" Rolników Indywidualnych, pobity i osadzony w szpitalu psychiatrycznym. W kopalni "Moszczenica", po wiadomości o brutalnej pacyfikacji w "Morcinku", grupa około pięćdziesięciu górników schodzi pod ziemię na poziom "0" i barykaduje się w pobliżu składu materiałów wybuchowych; pozostali strajkujący w tej kopalni opuszczają zakład.

Prokuratury rejonowe w Jastrzębiu, Wodzisławiu, Rybniku i Tarnowskich Górach ogłaszają wszczęcie postępowania karnego przeciw działaczom MKS i KS.

Szczecin. Zakończenie - na wezwanie milicji, ale bez użycia przemocy - strajku w zakładni autobusowej przy ul. Klonowica. Trwa strajk w zajezdni WPKM Dąbie. Przerwał strajk Zakład Transportu Sa-



mochodowego zespołu portów. Do MKS przybywa z Warszawy mec. Władysław Siła-Nowicki w misji mediacyjnej; trzydniowe pośrednictwo w rozmowach z władzami nie przynosi skutku.

Gdańsk. Do trwających w strajku okupacyjnym Stoczni im. Lenina i Północnej oraz Portu Północnego przyłączają się stocznie Remontowa, "Radunia" i "Wisła" oraz następne dwa rejony /I i II/ portu gdańskiego. W kilku małych zakładach krótkie, kilkugodzinne strajki solidarnościowe. Nieudane próby zorganizowania strajku w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Kraków. W Hucie im. Lenina na różnych wydziałach przerwy w pracy, najdłuższa, 15-godzinna w Zakładzie Transportu, "Strajk peizający" w HiL będzie trwać do 31 VIII.

Warszawa. Stołeczna rada OPZZ potępiła przypadki użycia siły do złamania strajków.

#### 25 VIII

Przerwanie strajków w kopalniach "Krupiński", "ZMP" i "1 Maja". W KWK "Moszczenica" górnicy, zabarykadowani na poziomie "0", wydają apel do rządów, organizacji międzynarodowych i światowej opinii publicznej o poparcie żądań pluralizmu związkowego, legalizacji "S" i bezpieczeństwa działalności związkowej oraz uczestniczenia w strajkach; proszą o wywarcie presji na rząd PRL.

Szczecin. Fiasko prób nawiązania rozmów z władzami. MKS wysyła do gen. Jarużelskiego apel o przywrócenie suwerenności na polskich wodach terytorialnych w zatoce szczecińskiej, naruszanej od 1985 r. przez NRD.

Gdańsk. Dyrektor portu gdańskiego rozwiązał strajkujące rejony I, II i IV. Do stoczni przybył prof. Andrzej Stelmachowski, jako wysłannik Episkopatu Polski, aby omówić z Lechem Wałęsą sytuację w kraju i możliwość podjęcia rozmów z władzami.

Stalowa Wola. Strajk rozszerza się na wszystkie wydziały kombinatu z wyjątkiem pracujących w ruchu ciągłym. Dyrekcja ogłasza urlop okolicznościowy dla całej załogi na weekend 26 i 27 VIII.

Starachowice. Trzygodzinny strajk solidarnościowy w FSC.

Wieluń. Jednodniowy strajk w cementowni "Działoszyn".

Ursus. Dwugodzinny strajk na wydziale licencyjnym w sprawie przywrócenia do pracy wyrzuconych związkowców.

Warszawa. Ponowne groźby min. Sekuły. Przedstawiciel Sztabu Generalnego LWP zapowiedział powołanie do odbycia czynnej służby wojskowej tych strajkujących, którzy korzystają z odroczenia z powodu pracy na rzecz górnictwa.

#### 26 VIII

Jastrzębie Zdrój. Trwają strajki w kopalniach "Manifest Lipcowy", "Jastrzębie" i "XXX-lecia PRL" oraz okupacja na poziomie "0" w "Moszczenicy".

Gdańsk. Przerwał strajk rejon II portu, kontynuują rejony I i IV.

Szczecin. Trwają strajki w porcie i zajezdni WPKM Dąbie.

Kraków. Delegat MKS Jastrzębie przedkłada uczestnikom Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w Mistrzajowicach informacje o przebiegu pacyfikacji w 9 kopalniach Górnego Śląska. "Taktyka sił porządkowych była wszędzie podobna. Starano się rozbroić psychicznie strajkujących poprzez manifestacje siły na zewnątrz kopalni: krążące komwoje samochodów milicyjnych, syreny, helikoptery, liczne patrole umundurowane MO, ZOMO i ORMO, agresywnie i wulgarnie zachowujące się. Grupy łamistrajków i funkcjonariuszy przebranych za robotników domagały się wpuszczenia ich na teren zakładu. /.../ W miarę upływu czasu działania przeciw strajkującym stawały się coraz bardziej agresywne. Jeśli do dnia 25 VIII tego typu akcje nie przyniosły skutku, zdecydowano się na bezpośredni atak sił porządkowych. W takich przypadkach grupy ZOMO forsowały bramę główną, łamistrajki wchodziłi bocznymi wejściami, funkcjonariusze

SB przesaktywali płoty a straż przemysłowa i dozór atakowali strajkujących od wewnątrz. Wyciągano z tłumu upatrzone osoby i zatrzymywano, pozostałych wypychając poza teren kopalni. Zawsze towarzyszyła temu niezwykle brutalność, agresywność i przejawy sadyzmu".

Kilka przykładów z tej samej relacji: "KWK »MarceŹk': 24 VIII zmasowana akcja propagandowa na górników. Około 14.00 tłum, wśród którego jest wielu pijanych, atakuje bramę i wyważa ją. Powstaje szarpanina. Z tyłu atakuje dozór. Po niedobitki, zebrane pod pomnikiem św. Barbary przyjeżdżają radiowoz i zabierają ostatnich strajkujących". "KWK »ZMPk': 25 VIII wieczorem ZOMO przecina bramę palnikiem i atakuje. Górniczy gromadzą się w szworobok, otoczony i bity przez ZOMO. Wobec bicia, kopania i niezwyklej brutalności, górniczy przebijają się do pobliskiego kościoła, ścigani i bici przez ZOMO". "KWK »1 Majak': 25 VIII o 18.00 atak ZOMO, SB, ORMO i dozoru. Po sforsowaniu bramy rozpraszają zgromadzonych górników. Część jest bita i zakwawana na kajdanki, część ucieka". "KWK »Morcinek': 25 VIII o 22.00 atak ZOMO poprzedzony wezwaniem dyrektora do rezejszcia się. Bicie zebranych, modlących się i śpiewających górników. Ci uciekają, nieraz przez »ścieżki zdrowia«. Do północy ostatni górniczy zostają wyrzuceni z kopalni".

Częstochowa. Konferencja Episkopatu na Jasnej Górze ogłasza orędzie poświęcone ocenie bieżącej sytuacji: "/.../ Cały naród ponownie przeżywa dramatyczne wstrząsy. Biskupi, jak zawsze, są z narodem /.../. Strajki są objawem choroby, która narastała przez lata. Zasadniczą przyczyną obecnej sytuacji społeczno-politycznej tkwi w naruszeniu praw człowieka i godności pracy ludzkiej. Naruszenie tych praw godzi w cały naród i w bezpieczeństwo państwa. Należy zerwać z zaplanowanym i stosowanym zakłamaniem, a budować życie narodu na prawdzie. Należy zerwać z zastraszaniem lub przemocą i lojalnie usnać rozsądny głos wszystkich obywateli kraju. Należy dopuścić ludzi kompetentnych do sterowania sprawami państwowymi, a każdemu z uczciwych obywateli przyznać przysługującą mu wolność. Należy przyjąć, że podstawą rozwiązywania wszelkich konfliktów społecznych jest dialog. Trzeba szukać dróg prowadzących do pluralizmu związkowego i do tworzenia stowarzyszeń. Obowiązkiem rządzących jest zapewnienie wszystkim godziwym warunków życia. /.../ Podpisane przed ośmiu laty umowy społeczne, wypracowane w tak wielkim trudzie, pozostają w sędziwym stanie do spełnienia".

Gdańsk. Lech Wałęsa składa oświadczenie, że jest gotowy do rozmów z władzami. "Chcielibyśmy tak ukształtować nasze współżycie, by Polska nie żyła w stanie permanentnego kryzysu, by przemyślenie po obu stronach ciężące błędy przeszłości. W związku z tym uważam, że obie strony obecnego kryzysu społecznego powinny być zainteresowane rozmowami z udziałem przedstawicieli Kościoła. Rozmowy te powinny obejmować następujące problemy: po pierwsze - pluralizm związkowy wraz z legalizacją Solidarności, po drugie - pluralizm społeczny i polityczny, po trzecie - pakt antykryzysowy czy też pakt na rzecz reform. Nie powinny się powtarzać przypadki łamania strajków siłą, co jest obrazą opinii publicznej".

Warszawa. Minister Spraw Wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak, złożył za pośrednictwem TV oświadczenie. "Zostałem upoważniony /.../ aby w możliwie szybkim czasie odbyć spotkanie z przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych. Mogłoby ono przybrać formę okrągłego stołu. Nie stawiam żadnych wstępnych warunków ani co do tematyki rozmów, ani co do składu uczestników".

#### 27 VIII

Jastrzębie Zdrój. W "Moszczenicy" nadal przebywają górniczy zabarykadowani na poziomie "0". Pozbawieni jedzenia, picia, dopływu energii elektrycznej, są przemarznięci, niektórzy chorzy. Dyrekcja odmawia dopuszczenia do nich ekipy medycznej, odwleka zgodę na odwiedzinę proboszcza, ks. Czarnieckiego. Po pierwszej wizycie księdza na powierzchnię wychodzą tylko trzej strajkujący. Następna misja ks. Czarnieckiego przynosi powodzenie, górniczy opuszczają podziemie. W kopalni "XXX-lecia PRL" zwiększyło się zagrożenie eksplozją gazów w wyniku pożaru złoża, który trwa od 13 VIII. Dyrektor, a za nim środki masowego przekazu, usiłują winą za powstałą sytuację obarczyć Komitet Strajkowy. KS ogłasza dementi nieprawdziwych wiadomości. Dyrek-

cja zataiła fakt pożaru i utrudniała akcję ratunkową, na którą KS od początku wyrażał zgodę. I w tej kopalni misji mediacyjnej podjęli się przedstawiciele Kościoła, doprowadzając do przerwania strajku. W obu przypadkach mediatorzy uzyskali gwarancje bezpieczeństwa dla strajkujących.

Gdańsk. Do strajku przystępuje Przedsiębiorstwo Sprzętu Komunikacyjnego. Na polecenie MKS od strajku odstępuje załoga stoczni "Wisła". Z misją mediacyjną, w porozumieniu z gen. Kiszczakiem, przybył do stoczni im. Lenina Władysław Siła-Nowicki. Lech Wałęsa odbywa w kościele św. Brygidy naradę z doradcami.

Szczecin. Trwa strajk okupacyjny w poczcie i zajezdni WPKM Dąbie.

Lublin. Godzinny strajk solidarnościowy w FSC.

Warszawa. Początek obrad VIII plenum KC PZPR.

### 28 VIII

W Jastrzębiu Zdroju, Szczecinie i Gdańsku sytuacja strajkowa bez zmian. Wszystkie trzy MKS uznały pierwszy postulat < pluralizmu związkowego i legalizacji "S" - za najważniejszy i naczelny oraz ogłosiły, że spełnienie tego postulatu można uznać za warunek wystarczający do zakończenia strajku. Pełnomocnictwa do negocjacji w sprawie I postulatu otrzymał Lech Wałęsa.

Stalowa Wola. KS kombinatu powierza Lechowi Wałęsie i Episkopatowi reprezentowanie żądań załogi w zakresie I postulatu. Oddziały milicji rozpędzają manifestację poparcia dla strajku mieszkańców miasta.

### 29 VIII

W Jastrzębiu Zdroju, Szczecinie i Gdańsku sytuacja strajkowa bez zmian.

Stalowa Wola. Pracownicy przybyli do kombinatu na wezwanie dyrektora przyłączają się do strajku. Teren kombinatu otaczają oddziały ZOMO i żołnierzy VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Lublin. Strajk solidarnościowy na I zmianie w "Agromecie".

Łódź. Wiec w zakładach im. Marchlewskiego.

Warszawa. Min. Sekuła ostrzega, że pracownicy, którzy nie przerwą strajku do 31 VIII zostaną dyscyplinarnie zwolnieni z pracy. Przedstawiciel Komitetu do spraw Przemysłu Obronnego Rady Ministrów /biodaj pierwsza informacja o istnieniu tego komitetu/ oświadcza, że strajki w Kombinacie "Huta Stalowa Wola" i w Stoczni Północnej w Gdańsku zagrażają bezpieczeństwu państwa.

### 30 VIII

W Jastrzębiu Zdroju, Szczecinie i Gdańsku sytuacja strajkowa bez zmian.

Stalowa Wola. Demonstracje siły wokół kombinatu.

Lublin. Strajk solidarnościowy na I zmianie w "Agromecie".

Radom. W Zakładach Metalowych im. Waltera wiec z żądaniem przywrócenia pluralizmu związkowego.

### 31 VIII

W Jastrzębiu Zdroju, Szczecinie i Gdańsku sytuacja strajkowa bez zmian. Trwa strajk kombinatu w Stalowej Woli.

Lublin. Godzinny strajk solidarnościowy w Zakładach Mechanicznych "Ursus".

Kraków. Wiec poparcia dla Lecha Wałęsy i ostrzeżenie, że jeśli jego rozmowy nie przyniosą rezultatu, załoga przystąpi do strajku w Hucie im. Lenina.

Oświadczenie Lecha Wałęsy. Polska Agencja Prasowa podała w dniu dzisiejszym następującą informację: "W dniu 31 sierpnia 88 w Warszawie gen. broni Czesław Kiszczak spotkał się z Lechem Wałęsą. W rozmowie udział wzięli ks. bp. Jerzy Dąbrowski i Stanisław Ciosek. Omówiono przesłanki zorganizowania >okrągłego stołu< i tryb jego odbycia". W toku tego spotkania postawił najważ-



sze w tej chwili zagadnienie dróg prowadzących do realizacji pluralizmu związkowego, w tym miejsca Solidarności. Rozmówcy oświadczyli, że wszystkie sprawy związane z ruchem związkowym będą omawiane przy okrągłym stole. Obrady Okrągłego stołu obejmą szeroką tematykę współdziałania na rzecz reform gospodarczych, społecznych i politycznych dla dobra kraju. Zgodnie z upoważnieniami uzyskanymi od strajkujących załóg, sprawę legalizacji Solidarności wysuniętą w postulatach strajkowych przejął od dalszych rozmów z władzami centralnymi. Postanowiliem zatem, że przerywamy obecne akcje strajkowe, Zwracamy się do MKS-ów i Komitetów Strajkowych o właściwe zakończenie negocjacji w sprawie innych postulatów i o przerwanie strajków. Pamiętajmy o naszym hasle: »Nie ma wolności bez Solidarności!«.

## 1 IX

Warszawa. Sekretariat Episkopatu rozpowszechnił następujący komunikat, podpisany przez bp. Jerzego Dąbrowskiego. "W związku z apelem Lecha Wałęsy o zakończeniu strajku informujemy, że Kościół stoi zdecydowanie na stanowisku konieczności zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego strajkującym. W przypadku odhodzenia od zasady bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego strajkujących sekretariat Episkopatu przyjmuje na siebie odpowiedzialność za załatwienie wszystkich przypadków naruszenia tych praw. W związku z tym prosi już teraz o wszelkie informacje na ten temat".

Gdańsk. Członkowie MKS nie bez protestu zgodzili się z decyzją Lecha Wałęsy. Postanowiono, że strajkujący ze wszystkich przedsiębiorstw, wspólnie opuszczą siedzibę MKS w Stoczni im. Lenina. O godzinie 15.30 pochód obliczany na ok. 10 tysięcy ludzi przeszedł z bramy nr 2 obok pomnika Poległych Stoczniovców do kościoła św. Brygidy.

Stalowa Wola. KS kombinatu "Huta Stalowa Wola" nie podpisuje żadnego porozumienia z dyrekcją; przeciwnie, zamiast gwarancji bezpieczeństwa otrzymuje zapowiedź zastosowania wszelkich sankcji dyscyplinarnych. Załoga jest gotowa kontynuować strajk. KS na prośbę Lecha Wałęsy i po potwierdzeniu z sekretariatu Episkopatu, że Kościół przejmuje na siebie sprawę dotrzymania obietnicy bezpieczeństwa, kończy strajk o godz. 19.

Szczecin i Jastrzębie - starania MKS w obu ośrodkach strajkowych o uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa od władz nie przynoszą rezultatu. Strajk trwa.

## 2 IX

Jastrzębie Zdrój. W posiedzeniu MKS biorą udział doradcy i Lech Wałęsa. MKS odmawia zakończenia strajku bez uzyskania gwarancji bezpieczeństwa. Bezowocne rozmowy z reprezentantami władz: dyr. Jadczykiem ze Wspólnoty Węgla Kamiennego, dyr. Grzywą z KWK "Manifest Lipcowy" i płk. Burym z RUSW.

Szczecin. Pertraktacje Komitetów Strajkowych portu i WPKM kończą się na ustaleniu "protokołów rozbieżności". MKS podejmuje decyzję, że nie podpisze takich dokumentów. Strajk trwa.

## 3 IX

Jastrzębie Zdrój. W nocy podpisane zostaje porozumienie obejmujące /słabe/ gwarancje bezpieczeństwa ze strony szefa RUSW i prokuratora rejonowego, gwarancje pracownicze, z wyłączeniem osób już ukaranych wyrzuceniem z pracy, których sprawy będą indywidualnie rozpatrywane oraz zapowiedź, że negocjacje postulatów zakładowych i resortowych zostaną wznowione po tygodniu. O godz. 6 rano strajkujący opuszczają kopalnię "Manifest Lipcowy".

Szczecin. Strajk w stoczni i WPKM rozwiązany zostaje bez żadnych uzgodnień z władzami; kończy się w południe pochodem do Katedry.

x x x



W sierpniowych strajkach /a niniejszy rejestr zapewne nie jest kompletny/ uczestniczyło około 30 zakładów pracy i około 150 tysięcy robotników. W ciągu trzech następnych miesięcy toczyć się będzie walka o dotrzymanie gwarancji bezpieczeństwa udzielonych przez ministra spraw wewnętrznych i potwierdzonych przez Episkopat, które zostały złamane w kilkuset przypadkach.

/opr. Leon Bober/

## 55 szycht na "Manifeście"

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,  
Gromadę białych koło siebie mając  
Na pomieszczenie dobrego i złego,*

*Choćby przed tobą wszyscy się skłonili  
Cnotę i mądrość tobie przypisując,  
Złote medale na twoją cześć kując,  
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,*

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta  
Możesz go zabić - narodzi się nowy.  
Śpiasne będą czyny i rozmowy.*

*Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy  
I sznur i gałąź pod ciężarem zęzeta.*

*Czesław Miłosz /rok 1950/*

Te strofy Miłosza, siedząc na ławeczce deklamowała przez mikrofon z pamięci dziennikarka, Elżbieta Misiak. I może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, nawet w tym, że odbywało się to w czasie strajku w kopalni "Manifest Lipcowy", gdyby nie to, że ten wiersz mówiła 25 sierpnia 1988 roku około godziny 22, w momencie, gdy za bramą kopalni stało ponad sto pojazdów milicyjnych, przed samą zaś bramą - zomści w strojach bojowych, transporter opancerzony i dwa ogromne reflektory - szperacze, mające oslepiać. Strajkujący górnicy stojący na barykadzie z wózków do podziemnego transportu węgla, odwrócili się plecami do atakujących. Górnicy strofy wiersza rozumieli. Strajk trwał następnie jeszcze prawie 8,5 doby.

- O co chodziło w tym "Manifeście"? Wytłumacz, bo w Warszawie nie było żadnych informacji!

### WSPÓŁCZESNOŚĆ I HISTORIA

Aż nieprawdopodobna wydała mi się taka ocena sytuacji. Ale zrozumiałem ją, gdy przeczytałem w artykule Redaktora "Kultury": "Przywiązanie do "Solidarności" i skłonność do poświęceń na jej rzecz są jednak w Polsce nadzwyczaj nierównomiernie rozłożone. Inteligencja okazuje ich znacznie mniej niż robotnicy - czego wymownym świadectwem była słabość poparcia dla strajkujących, zwłaszcza zaś nieobecność jakichkolwiek doradców poza Stoczną Gdańską. Górnicy w szczególności zostali pozostawieni własnemu losowi; nie zdołano nawet zapewnić przyzwoitej informacji o tym, co wśród nich się dzieje!"

Ta krytyka częściowo jest krzywdząca, częściowo słuszna. Krzywdząca dla tych, którzy siedzieli na "Manifeście" w strajku, a przyjechali tam z Warszawy czy innych miast /Gdańsk, Kraków, Wrocław/, i dla tych, którzy byli doradcami na zewnątrz, siedzącymi w Jastrzębiu, starającymi się zapewnić jakąś łączność, pomoc organizacyjną. Ale też ocena ta częściowo pokrywa się z naszymi odczuciami - osób, które były w "Manifeście" w czasie strajku. A także z odczuciami strajkujących górników.

Byłem w kopalni "Manifest Lipcowy" od soboty, 20 sierpnia 1988 roku /w Jastrzębiu byłem już dzień wcześniej/. Byłem też w tej kopalni osiem lat wcześniej również w czasie górniczego strajku. Tym razem zostałem mianowany przez strajkujących "pomocą dołową" - pod

ziemią tak nazywają się ci, którzy dopiero przyuczają się do górniczego zawodu. Podobnie nazwanych jak ja, "pomocników dołowych" było w kopalni "Manifest Lipcowy" kilku. Wśród nich Danuta Skorenko i Jan Andrzej Górny ze śląskiej Regionalnej Komisji Wykonawczej "Solidarności", Jan Lityński z mazowszańskiego RKW, Bogdan Lis - wysłannik Lecha Wałęsy, członek KKW /obecny w kopalni od 21 sierpnia! / oraz Tadeusz Jedynak - były szef podziemnej "Solidarności" na Śląsku, uczestnik strajku z 80 roku i do tamtego sierpnia wieloletni pracownik tej kopalni. Tadek po tygodniu trwania strajku dojechał do niego aż z Australii /! / dokoła, miesiąc wcześniej, pojechał na pół roku. Było też kilku dziennikarzy prasy mniej zależnej i niezależnej, kilka osób z Niezależnego Zrzeszenia Studentów, działacz Konfederacji Polski Niepodległej z Krakowa, który nb. później sobie jedynie przypisał uruchomienie gazety w strajkującej kopalni, no, i niezwykle pomocny członek Komitetu Helsińskiego, mecenas Marek A. Nowicki, który do kopalni dotarł na lokomotywie 24 sierpnia. Cały czas mieliśmy jednak świadomość, że byłoby łatwiej trzymać górników ten strajk, gdyby pomocników było więcej. Wiedzieliśmy, że za płotem i milicyjnymi kordonami krąży się wielu ludzi, wielu przyjeżdżających, że jest sporo osób, które temu strajkowi chcą pomagać, ale nie wiedzą jak. Brakowało też osób, które by umiały tym wszystkim z zewnątrz pokierować. Nie wiedzieliśmy, że wielu chętnych nawet do wskoczenia na strajk, by go wspomóc swoimi umiejętnościami, jest od tego odwołanych, i to wcale nie przez milicję, a przez część osób z okolic kościółca na "Górcze". Dlaczego tak było? Tu się nasze odczucia pokrywały z "kulturowymi". Nie mogliśmy pojąć, gdzie leży przyczyna, tego opuszczenia nas, jak się nam zdawało. Nie rozumieliśmy również tego, dlaczego w środkach przekazu z zagranicy informacji o kopalniach jest tak mało i są tak nierzetelne. Mogliśmy się temu dziwić tym bardziej, że informacje, o tym, co się na "Manifeście" działo wychodziły od nas dzień w dzień. Gdzie się one traściły, jak mawiają górnicy, nie potrafiliśmy wytkumaczyć tego naszym gospodarcom. Początkowo było widać w okolicy "Manifestu" dziennikarzy zagranicznych, później rozwiali się, zniknęli. Nie wiedzieliśmy, że zabroniono im się tam pokazywać pod groźbą utraty akredytacji, a poza tym, przecież tu w Gdańsku był Lech Wałęsa, i tam też oni być powinni! Przynajmniej pewnie takie były żądania ich szefów. Nie wiedzieliśmy też, że informacje wychodzące od nas, do korespondentów docierają bardzo wybiórczo i że nie mają oni o "Manifeście" pełnej wiedzy, ani świadomości tego, jak wielkie rzeczy działy się w tym czasie w kopalniach. Ale też cały czas nikt z nas nie spodziewał się, że informacje wychodzące od nas zostają gdzieś na szlaku i to wcale nie z winy policji, tylko nie wszystkie przechodziły przez siła ludzi cedzących kopalniane newsy. Wiedzieliśmy natomiast, że z wysyłanych od nas i przez nas informacji wielkiego pożytku, niestety, nie ma. I za to również naskakiwali na nas nasi górnicy. Mówili: "my tu siedzimy w strajku na kopalni, ci co nie siedzą z nami piją piwko i gorzałkę, ci zaś z Warszawy, czekają, aż wreszcie będzie się można na robotniczych plecach przejechać na wyższe stołki!" Taka opinia była dość powszechna i powodowała wiele nerwowych decyzji.

Czy górniczy strajk można rozpatrywać w takich samych kategoriach, co strajki na Wybrzeżu? Moim zdaniem absolutnie nie! Są to inne, dużo trudniejsze w organizowaniu i prowadzeniu akcje strajkowe. No, można nawet powołać się na zdanie człowieka, który na niejednym strajku zęby zdierał, Bogdana Lisa i określił strajk na "Manifeście", jako najtrudniejszy w jakim brał udział. Przed górnikami trzeba pochylić czoło, za to że zrobili strajk i na nim wysiedzieli. A nawet przed tymi, którzy nie wysiedzieli, ale też nie spowodowali bijatyki przy wejściu do kopalni chcąc iść do pracy. Bo ci, co siedzieli w domach, czego popierać nie sposób, pili ponoć bardzo dużo - takie są opinie ludzi oglądających Jastrzębie Zdrój poza kopalnią



w czasie strajkowych dni - ale do pracy się nie kwapili. Choć dyrekcje zapewniały wysokie - za sam fakt zgłoszenia swej gotowości - gratyfikacje pieniężne.

Nie bałbym się zacytować napisu, który umieszczono na pomniku zbudowanym na terenie kopalni węgla kamiennego "Manifest Lipcowy", codziennie koło niego przechodziłem: "Chwała górnikom!" Oni zrobili strajk i rzeczywiście chwała im za to. Za determinację, poczucie odpowiedzialności. Mimo wychowania w śląskiej tradycji gierkowskiej, później grudniowej. Obaj bowiem pierwsi sekretarze partii PZPR na Śląsku, wpięw Gierek w latach sześćdziesiątych, po czym Grudzień w latach siedemdziesiątych starali się uczynić z górników ludzi absolutnie powolnych sobie i zarządcom tego księstwa. W kraju zapanał mit bogatego Śląska, bogatych górników, miejsca, w którym można szybko i mieszkanie dostać, i żyje się w nim wspanialej niż gdzie indziej, bo sklepy, bo zarobki itd. Tyle, że już w końcu lat siedemdziesiątych jeden z doradców Gierka, profesor Politechniki Gliwickiej Stefan Węgrzyn powiedział, iż Śląsk, to jest też miejsce, w którym buźka dziecku nigdy się nie zarumieni z braku słońca, czystego powietrza i zdrowej wody. To właśnie ci zarządcy śląskiego księstwa doprowadzili do tego, że w czasie sierpniowych strajków anno domini 1980 żegnano się tymi słowami: "szybkiego sylwestra!", co oznaczało marzenie o szybkim końcu Grudnia /zwanego Decybrer/- Zdzisiawa. Bo na niego zwalano wszelkie zło, które tam miało miejsce. Robiono strajki wówczas, może nawet częściowo pod hasłem nie tylko polepszenia codziennego bytu, ale i tworzenia konkurencji dla powstających związków na Wybrzeżu, konkurencji dla Lecha Wałęsy. To tam w Jastrzębiu właśnie Jarosław Sienkiewicz, ówczesny szef strajkujących, miał własną wizję /przypomnijmy, że wizję działacza partyjnego, którym był!/ związku zawodowego górników i Polski południowej /statut takiego związku wówczas już nawet powstał!/.

Nie udało się wówczas władzy dokonać takiego manewru ze związkiem, bo powstała Solidarność. Ale była to inna Solidarność niż w pozostałej części kraju. I to może podkreślić chyba każdy, kto tam wówczas i później jeździł. Region zradykalizował się bardzo, jednocześnie przy ogromnym naporze władzy na rozbięcie tamtejszej Solidarności od wewnątrz. Cały rok 1981 to była wielka walka - w czasie spotkań regionalnych, górniczych, czy nawet w czasie krajowego zjazdu Związku, na którym wystąpienia śląskich działaczy były często bardzo ostre. Władza jednak cały czas też doceniała we właściwy sobie sposób śląskie nastroje. Tam właśnie wywoływano konflikty o "kiełbasę górniczą" /płacenie za pracę w wolne soboty... kiełbasą, później zamieniono to na duże pieniądze!/, strajki kopalniane - casus kopalnia "Szczygłowice", na której zdaniem dyrekcji i działaczy PZPR z roku 1981 strajk wywołał nie kto inny, jak tylko przedstawiciel polskiej telewizji - Adam Bronikowski. Pośrednio jego też właściwie dziełem było wywiezienie na taczkach przewodniczącego branżowego związku górniczego w tej kopalni. Docenieniem sytuacji na tym terenie było też rozbijanie strajkujących kopalni. Największe akcje, najsilniejsze uderzenia, miały na celu złamanie ludzi do cna, zabic ich do szpiku kości i zniszczenie w nich ducha oporu do końca. Obecny dyrektor Gwarectwa Rybnicko-Jastrzębskiego, na terenie którego znajduje się kopalnia "Manifest Lipcowy", i na terenie którego strajkowały w sierpniu 1988 roku praktycznie wszystkie kopalnie, na początku 1982 roku zwolnił z kopalni "Borynia", którą wówczas kierował, ponad 900 osób! W pamięci górników z "Manifestu" jest wciąż strzelanina, jaka miała tam miejsce w czasie pacyfikacji 15 grudnia 1981 roku, i wielu ma świadomość tego, że żyje ośmiu ich kolegów poranionych wówczas kulami, a dziewięciu ma wciąż kulę karabinową w kręgosłupie. I pamiętają, że nie były to żadne plastikowe kule, tylko normalne, wystrzeliwane z premedytacją przez kilku facetów w żółtych

kombinezonach z zasłoniętymi twarzami, którzy kryli się za plecami otaczającej kopalnię milicji. To właśnie strajkujący pokazywali mi zacementowane świetliki, w których szyby były zniszczone w grudniu 1981 roku właśnie kulami milicyjnych pistoletów. I choćby dlatego nie można mieć do tych ludzi pretensji o to, że jak powszechnie uważa się w pozostałej części kraju, przez lata wojny jaruzelskiej i później nic się na Śląsku nie działo. Chociaż, o czym za chwilę, takie mniemanie jest krzywdzące i nieprawdziwe. Próbowałem to zresztą udowodnić /ze Stanisławą Domagalską/ w reportażu "Bardzo czarny Śląsk" wydrukowanym w numerze 5 /jesień 1987/ kwartalnika "Dwadzieścia jeden".

Należy też wziąć pod uwagę wiele specyficznych spraw. Praca w kopalni jest niezwykle ciężka. To wiedzą wszyscy. Odbywa się przy ciągłym zagrożeniu życia i zdrowia. To też wiedzą wszyscy. Ale mało kto wie, że w kopalniach liczących po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy ludzi załogi, można pracować kilka czy więcej lat i znać jedynie swoich najbliższych kolegów czy wręcz jedynie sąsiadów z blokowiska, jeśli mieszka się w którejś z kopalnianych sypialni zwanych miasteczkami, bądź sąsiadów z rodzinnej wsi, jeśli mieszka się wiele kilometrów od kopalni i korzysta z codziennych dowozów. Miejsce, w którym spotyka się na terenie kopalni więcej ludzi na raz, to łaźnia. Ale tam nad "bezpieczeństwem" czuwają ormowcy i ci, którzy korzystają z łaski władzy i donoszą. Poza tym w łaźni trzeba się spieszyć, żeby nie uciekły autobusy, jedyny transport, którym można się wydostać z kopalni. Bo jeżeli ktoś mieszka w Jastrzębiu Źdroju i pracuje w kopalni na przykład "Manifest Lipcowy" to może nawet dojść na piechotę. Ale jeśli już pracuje w nowo wybudowanej kopalni "Morcinek" /pod samą czeską granicą/, to po odjechaniu autobusu kopalnianych jedyną metodą dostania się do domu są własne nogi. Dowozy na Śląsku to odrębny problem - ciężki do rozwiązania, bo ludzie są do kopalni przywożeni nieraz i z odległości stu kilometrów - codziennie! - a ponieważ jest to jedyna komunikacja, która działa dobrze i sprawnie, a także regularnie, to korzystają z niej i nie-górnicy, którzy płacą kierowcom - najlepiej zarabiającym wśród kierowców komunikacji publicznej.

Jeden z moich rozmówców przed dwoma laty, działacz podziemnych struktur Solidarności na Śląsku, naukowiec z Gliwic, nazwał to przemieszczanie się po regionie ruchem jałowym, na który zużywają działacze śląskiej opozycji bardzo wiele czasu, energii, pieniędzy i zdrowia. Bo pamiętać trzeba, że działacze śląskiej Solidarności podziemnej najczęściej przez te lata zwyczajnie pracowali. I żeby się spotkać po pracy z kolegami, w którymś ze śląskich miasteczek, musieli zawsze pokonywać dziesiątki kilometrów. Z Jastrzębia do Katowic jest ok. 60 kilometrów, do Sosnowca koło setki, a ostatni autobus z Jastrzębia do Katowic wyjeżdża o godzinie 20.05! I praktycznie, żeby wydostać się z Jastrzębia czy Źor /betonowej sypialni kopalni Rybnickiego Okręgu Węglowego/, to na pewno nie można się zasiedzieć zbyt długo nie mając samochodu. Jest jeszcze pociąg trochę późniejszy, ale ten trasę do Katowic pokonuje w... dwie godziny!

A mimo wszystko strajk w kopalniach wybuchł. I to z siłą, jak się okazało, ogromną.

#### POCZĄTEK PRÓBY SIŁ

W kopalni węgla kamiennego "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu Źdroju, w czasie majowych strajków w Stoczni Gdańskiej a już po zakończeniu strajku w Hucie im. Lenina w Krakowie, 9 maja 1988 roku miała miejsce nieudana próba zorganizowania strajku. Na ferezyunku - miejscu rozdzielania pracy pod ziemią, kilku górników odczytało kołegom postulaty i próbowało zatrzymać kopalnię. Nie udało się wówczas z kilku powodów - po pierwsze poprzedniego dnia безпеka wygar-

wła z domów kilka osób, które mogły być potencjalnymi pomocnikami podległymi oraz dosór kopalniany i ormowcy rozpedzili dyskutujących. Poza tym może wtedy było jeszcze za wcześnie na "Manifest"? Może sbytało na wyobraźnię działała likwidacja strajku w Hucie Lenina? Faktem jest, że ziarno buntu zostało już wtedy rzucone. Po paru tygodniach, górnik, który wtedy czytał postulaty, Jana Golca, odsunięto najpierw od pracy strajkowego, motywując to tym, iż zdaniem dyrekcji nie może on mieć styczności z materiałami wybuchowymi i racji swych poglądów politycznych. Wiedźkugo później został z kopalni wyrzucony.

W lipcu, po wypłacie, wśród załogi "Manifestu" panowało niezadowolone. Praktycznie każdy górnik otrzymał coś, co nazywano regulacją płac; po około 10 tysięcy złotych mniej na rękę. A najgorsze, że nikt nie wiedział dlaczego i nie potrafił tego wytłumaczyć. Na górniczych "paskach", kwitkach, na których podawana jest wysokość zarobku, nikt nie wie, co za co ma. Jest tam po pierwsze wielka ilość cyfr i złotych. Nie ma mądrego, który by się w tym potapał. Pensja górnica składa się z mniej więcej 30 procent nieruchomości i 70 procent ruchomych stawek. Są stanowiska i prace lepiej opłacane, są też inne stanowiska, gdzie za taką samą pracę dostaje się zdecydowanie mniejsze pieniądze. To potwornie denerwuje i daje dozorowi możliwość niesamowitych kombinacji i władzę nad górnikiem, którzy wiedzą, że od widzi mi się sztajgra zależy comiesięczny zarobek, a przynajmniej premia uznaniowa! Byli przy tym sygnały z innych kopalń. Choćby i strajk w kopalni "Bolesław Śmiały" w czerwcu 88. Ponieważ jednak nie było ani struktury solidarnościowej, ani pracujących tam działaczy Solidarności, sprawę błyskawicznie przechwyciły neowizjaki, dosypano pieniędzy i na tym się skończyło. Poza tym cały czas była mowa o ustrakcyjnieniu "Karty Górnika" z czym wiąże się zarobki, podwyższenie stawek zaseregowania itp. Ale tylko była mowa. Bo gdy przyszło do wypłaty, to realnych pieniędzy było mniej. W lipcu obiecano na "Manifestie", że w sierpniu nikt nie straci. I tak się stało. To znaczy, wszyscy wzięli mniej więcej tyle samo pieniędzy, co w lipcu, ale w efekcie dużo mniej niż w czerwcu. To właściwie starczyło.

Między II a III zmianą 15 sierpnia 1988 roku kilku górników w cechowni kopalni "Manifest Lipcowy" zaczęło przemawiać. Podobnie nie daleko w Łazni, przy wodopoju - kranie, z którego leci woda do picia /podkreślić trzeba, że jest to rzadkość na terenie miasta Jastrzębia i okolic, gdyż afery z brakiem wody nadającej się do celów spożywczych ciągnęły się tam przez wiele lat!/. Stamtąd oraz więcej ludzi zamiast w stronę szybu zjazdowego szło do cechowni. Ci, którzy zjechali wcześniej, to była obsługa podziemnego transportu i temu podobnych służb. Członkowie Komiteta Założycielskiego MSZZ "Solidarność", którego sprawa rejestracyjna była właśnie w toku w Sądzie Najwyższym, rozprawa zaś wyznaczona na 17 sierpnia odbyła się bez obecności zainteresowanych mimo stosownego wniosku pełnomocnika, mówili o kręceniu zarobkami, o godności górniczej pracy, o poniewieraniu "czarnych" przez "białych", czyli przez kopalniany dozór noszący białe hełmy, o coraz gorszych stosunkach panujących w kopalni, o niezrealizowaniu porozumień podpisanych w kopalni "Manifest Lipcowy" osiem lat wcześniej. Padło hasło strajku okupacyjnego. Dołączyli też ci, którzy nie opuścili kopalni wyjeżdżając z drugiej /popołudniowej/ zmiany. Zaczęło spisywać postulaty i jednocześnie podjęto decyzję pozostania na górze. Obserwował to kopalniany dozór z balkonów cechowni. Strajk był przesadzony. Górnicy wyszli przed budynek cechowni. I tak samo jak w lecie 1980 roku z betonowego kwietnika przemawiał samorzutny przywódca strajkowy. Tym razem został nim ślusarz, spawacz, jedenaście lat pracujący pod ziemią w "Manifestie", żonaty, mający dwoje dzieci, 37-letni Krzysztof Zakrzewski. Do kopalni błyskawicznie przy-



jechała dyrekcja, aktyw partyjny. Niezwiązkowcy weszli wśród strajkujących i próbowali zażegnać konflikt. Nie udało się. Przed północą do strajkujących przyszedł naczelny inżynier Wardas, ale ponieważ nie cieszył się zbyt dużym poważaniem wśród załogi, nic więc nie wskazał i nie pokazał się już do końca strajku.

Rano we wtorek, 16 sierpnia przed szóstą, do kopalni dotarła pierwsza zmiana. Wiele osób nic jeszcze o strajku nie wiedziało. Po chwilowym zamieszaniu pozostała część chętnych do uczestniczenia w strajku zaczęła dołączać nowe postulaty. Powstał Zakładowy Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Krzysztof Żakrawski. W skład weszli Jerzy Nowosielski, Stanisław Kosek, Andrzej Kornak, Jan Golec, Zdzisław Czerwiec, Kazimierz Włodarek /ucześnik strajku z 1980 roku i działacz Międzyzakładowej Komisji Regionalnej w Jastrzębiu z tamtego okresu, wówczas współpracownik ówczesnego przewodniczącego Jarosława Sienkiewicza!/. Odpowiedzią dyrekcji było zawieszenie działalności gospodarczej kopalni. Wybiegając nieco w przyszłość - 2 września - szef jastrzębskiej milicji pytał się strajkujących: - Jak może dyrektor zwalniać z kopalni, która nie działa, bo jest zawieszona?

We wtorek od rana rozpoczęła się wojna na komunikaty. Obie strony konfliktu dysponowały nagłośnieniem. Nie najlepszym - strajkujący i radiowezłem - dyrekcja. Komunikaty straszące załogę o użyciu siły milicyjnej w wypadku nie opuszczenia kopalni się słychać było co kilkanaście minut. Druga zmiana tego dnia była już bez szans na przyjazd do kopalni, bowiem na przystankach autobusowych porozwieszano ogłoszenia o wstrzymaniu dowozów. W tym czasie Komitet Strajkowy porządkował postulaty, trwały krótkie rozmowy z dyrekcją kopalni "Manifest Lipcowy" przerwane w momencie, gdy do strajkujących dotarła delegacja drugiej strajkującej kopalni - "Morcinek", która dołączając do "Manifestu" utworzyła Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Dyrektor Karol Grzywa z żalem później wspomina te chwile, miał już bowiem przed oczyma wizję zakończenia sporu i podpisania porozumienia. Sądził nawet, że uda mu się przekonać górników oblicując im coś niezwykle mglistego - jakiś drugi związek zawodowy na terenie kopalni. Ale gdy doszli następni, to było już po rozmowach. We wtorek, 16 sierpnia w "Manifestie" strajkowało czterech do pięciu tysięcy górników. To dużo, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dojechali w dużej części ludzie z drugiej zmiany.

Następnego dnia w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Jastrzębiu Źdroju, na tak zwanej "Górcie", w parafii prowadzonej od lat przez niezwykle zasłużonego dla robotniczej sprawy i "Solidarności" prałata, księdza Bernarda Czerneckiego, rozpoczęli pracę doradcy: doktor nauk technicznych, specjalista górnik Henryk Sienkiewicz - przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność" Śląska i Zagłębia wybrany w wyborach w lutym 1988 roku na zgrupowaniu działaczy regionu, dawny przewodniczący z 1981 roku Krajowej Komisji Górnictwa Solidarności; profesor Paweł Czartoryski z Warszawy, w okresie legalnej działalności Związku również doradca Komisji Górnictwa Solidarności; mecenas Jerzy Kurcysz i Leszek Piotrowski, a także ekonomista z Uniwersytetu Warszawskiego doktor Tomasz Stankiewicz. Doradcy ci założyli, że na strajk wejść oficjalnie przez bramę. Tymczasem decyzja dyrekcji była bezwzględna - nie dopuścić nikogo spoza kopalni na teren zakładu. Żadnych doradców i pomocników dla strajkujących górników. Później powtarzał to dyrektor wielokrotnie przez głosniki: "Będę rozmawiał tylko na terenie naszej kopalni, tylko z pracownikami naszej kopalni i tylko na tematy związane z problemami naszej kopalni. Inne sprawy mnie nie interesują!" I swoiście dotrzymał tej obietnicy do końca.

Od 16 sierpnia władze na terenie kopalni przejął Komitet Strajkowy. Do pracy dopuszczano tylko niezbędne osoby w celu utrzymania

ruchu kopalni. Funkcję dyspozytora i jednocześnie kierownika zakładu objął z ramienia ZKS Kazimierz Włodarek. Do niego należało także wydawanie zgody i zatwierdzanie liczby osób niezbędnych do zjazdu, która przedstawiali strygarzy, a także prowadzenie dokładnej ewidencji tych, którzy udają się na dół.

17 sierpnia został utworzony na terenie "Manifestu" Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Nastąpiły też przetarasowania personalne. Przewodniczącym MKS-u został Krzysztof Zakrzewski. Jego zastępcą Alojzy Pietrzyk. Kierownikiem pracownym Grzegorz Ślawski - jedynym strygarzem uczestniczącym w strajku. Kierownikiem ZKS przejął Jerzy Nowosielski - kowal dołowy, ogromne chłopisko, który jednak do końca nie wytrzymał niesamowitego napięcia tego strajku i zrezygnował z funkcji, przekazując prowadzenie kopalnianego komitetu strajkowego w ręce Edwarda Jarka.

Drugiego dnia strajku ZKS dostał od dyrektora Grzywy propozycję odpowiedzi na pierwsze postulaty. I tak na przykład na żądanie reaktywowania NSZ "Solidarność" zaproponowano, aby załoga "Manifestu Lipcowego" wystąpiła do Rady Państwa z wnioskiem o wyznaczenie konkretnego terminu powstania więcej niż jednego związku na terenie jednego zakładu pracy. Termin odpowiedzi powinien być określony - koniec roku 1988, w razie zaś jej braku załoga kopalni winna ogłosić pogotowie strajkowe. I przyjętych tą metodą rozwiązań wynikać miało, iż załoga "Manifestu Lipcowego" popiera dokument sporządzony 11 sierpnia bieżącego roku przez wiceministra przemysłu Andrzeja Wróblewskiego i wiceprzewodniczącego Federacji Związków zawodowych Górników Stefana Piwońskiego /zw. niezwiązków/ w sprawie tworzenia zakładowych systemów wynagrodzeń w części dotyczącej utrzymania odpowiednich relacji płacowych pod warunkiem przyjęcia wzrostu wynagrodzeń w górnictwie w proporcji 1:1,7 średniej w przemyśle krajowym i w okresie od poniedziałku do piątku.

Tego typu rozwiązania całkowicie rozmyłyby główny postulat strajkujących, to jest żądanie przywrócenia do legalnej działalności NSZ "Solidarność". W tym miejscu wypada dodać, że przez cały czas trwania strajku górnicy wielokrotnie wdawali się w dyskusje na temat, czy nie byłoby na przykład bardziej politycznie domagać się jedynie przywrócenia zgody na pluralistyczne związki zawodowe w zakładach, tak by w jednym zakładzie mogło działać po kilka różnych związków zawodowych. Wielokrotnie słyszałem głosy rozważające, czy domaganie się *expressis verbis* legalizacji "Solidarność" nie działa na władzę jak płachta na byka i że właśnie tylko dlatego nie chce ona przystąpić do rozmów. Wielu dyskusji wymagało przekonywanie wapiących o tym, że nie samej nazwy bci się dyrekcja i władza, a po prostu niezależnych związków, takich które będą patrzeć sprawującym władzę na ręce. Manewrem również taktycznym było przekazanie tego punktu w żądaniach Lechowi Wałęsie do załatwienia i negocjowania. Ale to już jest kwestia ostatniego tygodnia strajku. Tygodnia, w czasie którego górnicy stojący w strajku stanowili już, może nie tyle znaczną siłę jeśli chodzi o liczbę, bo rzeczywście strajkujących było coraz mniej, co byli ludźmi absolutnie przekonanymi o konieczności wywojowania niezależnej Solidarność jako warunku dalszych postępów w jakichkolwiek rozmowach.

#### KANONADA PROPAGANDY

Wróćmy jednak znowu do pierwszych dni strajku. Od samego początku towarzyszyła protestowi straszliwa kampania propaganda w prasie, a zwłaszcza - co było najgroźniejsze - w telewizji. Groźne były dwa aspekty tych ataków. Po pierwsze miały one silny wpływ na morale strajkujących załóg. Niemiewliu bowiem wiedzieli, co rzeczywście dzieje się na dole, w podziemiach kopalnianych. Bo żeby wiedzieć na pewno, trzeba było zwyczajnie zjechać i skontrolować. Nad tym czuwały



komisje strajkowe w poszczególnych zakładach. Bo przecież, co trzeba podkreślić - strajk w kopalni odbywa się na powierzchni. Zejścia na dół i prowadzenie strajku pod ziemią są już jednak aktami desperacji. Stąd górników, którzy strajkowali i nie zjeżdżali pod ziemię zarzuty stawiane przez telewizję nie tyle przekonywały, co podtrzymywały w niepewności, a tym samym przyczyniały się do wytlumaczenia przed samym sobą ucieczki do domu.

Już 18 sierpnia górnicy z "Manifestu" zaprotestowali wydając oświadczenie, w którym czytamy, że rządowe mass-media tendencyjnie podają informacje ze strajku, mówiąc o dziesięcioprocentowym udziale i poparciu przez załogę. Denerwowało to tych, którzy widzieli, że na terenie kopalni jest ponad cztery tysiące strajkujących. Podobnie podano w telewizji, że górnicy żądają zmniejszenia wieku emerytalnego o pięć lat, nie informując dokładnie, że żądanie to dotyczy jedynie pracowników powierzchni z pierwszą kategorią zaseregowania, czyli ludzi pracujących w kopalniach na górze, ale również ciężko, jak ci, którzy pracują na dole. Rządowe mass-media wyśmiewały postulat górniczy z żądaniem przyznania deputatu węglowego dla mieszkańców hoteli robotniczych. W telewizji nie powiedziano natomiast nikt, że żądanie to jest o tyle uzasadnione, iż większość mieszkańców domów górników ma przecież swoje najbliższe rodziny na wsiach całej Polski i lekko mówiąc niezdrowa jest taka sytuacja, w której syn pracuje w kopalni wydobywając węgla, a ojciec nie ma na wsi gleba do ogrzewania chałupy zimą i utrzymania hodowli. Podobnie przedstawiono żądanie wyższych zarobków. W kraju panuje bowiem przekonanie o i tak niezwykle wysokich górniczych pensjach. Nie podano natomiast, iż ludzie pracujący niezwykle ciężko pod ziemią chcieliby zarabiać wystarczającą do godziwego życia ilość pieniędzy w tak zwane czarne dni, czyli od poniedziałku do piątku. Nikt nie chce bowiem, by niezbędna była jego praca w soboty i niedziele do zarobienia absolutnie koniecznej sumy pieniędzy do zwykłego codziennego życia. A tak jest najczęściej w tej chwili, zwłaszcza w wieloletnich rodzinach górniczych.

Najgorsze jednak było co innego. Górnicy bardzo często nie zdawali sobie po prostu sprawy z tego, jakie wrażenie wywołuje poza regionem i poza znajomym górnictwem, informacją o zagrożeniach technicznych. Z zapisu reportażu w dzienniku telewizyjnym:

"Ponad trzysta metrów sześciennych wydzielającego się metanu na minutę. Zagrożenie jest olbrzymie. A poza tym te rybnickie kopalnie mają jedną specyfikę - niedotlenienie węgla, które może spowodować samozapalenie się ścian... Zresztą takie historie obserwujemy teraz na kopalni "Manifest Lipcowy" w zatrzymanych ścianach na pokładzie 362... brak bowiem właściwego przepływu powietrza.

Na pytanie reportera: - Jedna ściana się już zawałiła, co może być dalej? - indagowany specjalista tłumaczył i tak nic nie rozumiejącym z powodu błędnego wyjaśnienia telewizjom:

"Kopalnia "Manifest Lipcowy" posiada bardzo słabe stropy w związku z tym rytmiczna eksploatacja może uchronić przed obwałami. W tej chwili szósty dzień postoju ścian powoduje zgąnatanie wyrobisk, powoduje opady stropu na prawie wszystkich ścianach, w tej chwili nie jesteśmy w stanie tej i tak bardzo złej sytuacji utrzymać tą małą ilością ludzi, którymi dysponujemy, którą komitet strajkowy pozwala zwieźć na dół. Po zakończeniu strajku te wszystkie roboty będą musieli prowadzić bardzo doświadczeni górnicy w warunkach zwiększonego niebezpieczeństwa... Strajki w Gwarectwie Rybnicko-Jaszczybskim prowadzone są przez ludzi bardzo młodych, przez ludzi niedoświadczonych, którzy krótko pracują w kopalniach i nie mają doświadczenia w prowadzeniu ruchu w zakładach, które są najbardziej ekstremalne, jeśli chodzi o niebezpieczeństwo nie tylko w Polsce, ale i w Europie!"

Takimi reportażami raczyła polska telewizja swoich widzów dzień w dzień. Rzeczywiście mogło to przemawiać do wyobraźni telewidza, bo takie wypowiedzi nagrane na tle bramy strajkującej kopalni, zwłaszcza wypowiadane przez ludzi mających naukowe tytuły specjalistów górniczych, robią wrażenie. Górnicy nie potrafili z tą kampanią oszczerstw walczyć. Oni bowiem nie widzieli w tych zarzutach takiej grozy, o wywołanie jakiej chodziło. Zabezpieczeniem ruchu kopalni "Manifest Lipcowy" ze strony strajkującej załogi zajmował się Kazimierz Włodarek - górnik z doświadczeniem ponad dwudziestoletnim w pracy pod ziemią! I choć, jak mawiają sami górnicy, a Alojzy Pietrzyk podkreśla to z upodobaniem, gdy człowiek popracuje pięć lat w kopalni metanowej na doła, to nie może być świadkiem w sądzie, po dziesięciu latach pracy - ojcem chrzestnym - ze względu na "szkody górnicze" występujące pod wpływem metanu w... mózgu!, to Kazimierz Włodarek na pracy kopalni zna się bardzo dobrze. Wymuszony na nim komentarz opublikowany w sprawie zagrożeń właśnie po tych telewizyjnych enuncjacjach: "Nie istnieje zagrożenie pożarowe, wodne, gazowo-metanowe. W tej chwili sporadycznie zdarzają się obwały w ścianach, co jest normalną rzeczą, w czasie normalnego ruchu kopalni. Jeśli występują jakiegokolwiek zagrożenia komitet strajkowy nie robi żadnych przeszkód, aby je jak najszybciej usunąć. Na doł zjeżdżają ludzie niezbędni do zabezpieczenia kopalni. Średnio na zmianę jest to grupa od 120 do 150 osób. Przez dyrekcję została podana wiadomość o wystąpieniu zagrożenia pożarowego w jednej ze ścian. Ogłosiliśmy strajkującym, by się na ochotnika zgłosiła do udania się w rejon zagrożonej ściany. Zjechała jej pełna obsada. Objechała ścianę. Wykonała pełne cięcia. Dokonano pomiarów tlenu węgla, które wykazały, że nie występują żadne zagrożenia!"

Dziennikarze krajowi, którzy zaczęli odwiedzać kopalnię "Manifest Lipcowy" od soboty, 20 sierpnia, dopytywali się, czy są na terenie kopalni osoby, które gwarantują zabezpieczenie dołu, czy są wystarczająco kompetentne. Włodarek poinformował wówczas, że: "żaden ze strajkujących nie jest inżynierem, dlatego możemy dać takie zabezpieczenie, jakie ma kopalnia w dzień świąteczny, kiedy nie ferdruje".

Najlepszym komentarzem do zagrożenia metanowego, które zdaniem telewizyjnych specjalistów występowało bezustannie na dole, była krótka rozmowa, jaką odbył strajkujący sztygar Grzegorz Stawski ze swym kolegą, specjalistą metaniarzem, który po szczerze wyjechał na powierzchnię i był po dokonaniu obchodu niebezpiecznych rejonów kopalnianych wyrobisk.

- Mierzyłeś tam na podszybiu? Jakie były wskazania?

- Mierzyłem bardzo dokładnie. Nie ma żadnych zagrożeń! - rozmowa miała miejsce dwie godziny po dzienniku telewizyjnym, w którym to zagrożenie wystąpiło niezwykle gwałtownie!

Telewizja na "Manifestie" odgrywała również swoją rolę, gdyż strajkujący zorganizowali sobie telewizor. Wystawiony był dzień w dzień przed cechownią i od "Tele-expressu" do ostatniego dziennika drażył górnicze głowy siejąc w nich przeróżne wątpliwości. Zdaniem jednak wielu strajkujących bezpieczniej było słuchać tej diabelskiej telewizji, niż na przykład "Wolnej Europy". Wśród ludzi bowiem jest takie przekonanie, że udział w strajku nie denerwuje tak władzy, jak przyznanie się do tego, że telewizji nikt nie wierzy i lepiej jest słuchać zachodnich stacji radiowych w językach polskich. Dopiero "awaria" odbiornika, jaka miała miejsce którejś nocy, zakończyła ten spór telewizyjnych fanów z przeciwnikami. I tak od 23 cmy może 24 sierpnia strajkujący byli pozbawieni tego diabelskiego urządzenia. I, choć wielu chciało dociec przyczyny zamknięcia telewizora, to w warunkach strajkowych naprawić się go już na szczęście nie dało do samego końca.



## POSTULATY - KŁOPOTY - STRACH

Na "Manifest" docierali górnicy ze wszystkich strajkujących kopalni: - Stoimy od wczoraj, czyli od 19 sierpnia, kiedy stanęła cała nocna zmiana. Część zjechała, ale wyjechali zaraz, gdy się tylko dowiedzieli - opowiadał przedstawiciel kopalni "1 Maja" Adam Dmuchańek. - Rano zaczęło być ciężko, jak przyjechała pierwsza zmiana. Bo przed bramą stali ludzie z dozoru i proponowali za niewchodzenie na teren kopalni /i tym samym za nieprzyłączenie się do strajku! - JS/, po natychmiast płatnej dniówce sobotniej, czyli trzystuprocentowej! To samo było przed drugą zmianą. Duża jednak część załogi nie posłuchała tych wezwań i weszła do środka przyłączając się do nas. Załoga liczy około siemiu tysięcy, ale jest sporo administracji, kobiety z sortowni, markowni, lampowni. One zaś przyłączyły się do nas solidaryzując się, ale powiedziano im, żeby szły do domu. Trudno, żeby na kopalni kobiety za nas strajkowały, to by już był wstyd!

Ten górnik z kopalni "1 Maja" ma 12 lat stażu pod ziemią. - Nasze postulaty, to po pierwsze poparcie dla "Manifestu" oraz nasze wewnątrz kopalniane. Tylko nie wiemy, czy je przedstawić tu na "Manifestcie"? Czy może też mamy je trzymać i zakatwiać je na swoim terenie?

Górnicy z "1 Maja" domagali się: "Popieramy strajk KWK "Manifest Lipcowy" i postulaty górników tej kopalni; domagamy się dodatku nocnego od aktualnej stawki zaszeregowania; osoby z dozoru po przejściu na emeryturę nie powinny zajmować tych samych stanowisk; odroczenie służby wojskowej dla strajkujących; umożliwienia wysyłania dwóch ton węgla pod dowolny adres i nazwisko /chodzi o węgiel przydziałowy, tzw. deputat węglowy, który według przepisów nie należy się osobom mieszkającym poza terenem Śląska czy też pracującym w kopalniach, a zamieszkującym domy górników/; wyjaśnienia i zrównania różnic płacowych na takich samych stanowiskach pracy; zmiany kierownika kopalnianej przychodni lekarskiej".

Spytałem o pierwszy postulat, czyli żądanie legalizacji Solidarności.

- Część załogi, zwłaszcza ta starsza, liczy bardzo na realizację tego postulatu. Ale różnie ludzie reagują. Wielu bardziej zachęca do strajku sprawa płac. Ten postulat "solidarnościowy" będzie ciężki do wywalczenia i do utrzymania załogi w strajku też. Bardziej byliby zdecydowani walczyć o pluralizm związkowy. Bo to jest zdaniem wielu bezpłaczniejsze!

Niektóre górnicze postulaty wydawać się mogą niezrozumiałe. Stąd bardzo prosta nimi manipulacja przed ekranem telewizora. Dlaczego na przykład dozór po przejściu na emeryturę ma nie zajmować tych samych stanowisk? Ano, po prostu - chodzi o to, że górnik pracujący na emeryturze ma oprócz niej, normalny zarobek! I to bardzo denerwuje innych /odrębną sprawą jest pytanie, czy słusznie/, tych, którzy do emerytury mają jeszcze daleko.

Przedstawiciel "1 Maja", który zjawił się w "Manifestcie", zcościł pretensje, że jego kopalnia nie jest ujęta na liście strajkujących - rozgrywało się to w końcu pierwszego tygodnia strajku.

- Nie mogliśmy was ująć na liście, bo nie dotarła do nas wiadomość od was - tłumaczył mu Wiktor Krywulko z kopalni "XXX-lecia PRF", która również stała w strajku, a której przedstawiciel był bardzo aktywnym działaczem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

- To prawdopodobnie ta informacja poszła od nas na "Górkę" - zastanawiał się górnik Dmuchańek.

- Oni by nam od razu przekazali.

- Była siostra mojej żony i powiedziała, że na pewno stoi "Piast" A wy tu też nie macie żadnej na ten temat informacji.

- No, to widać też pozbierać się nie mogą. My żeśmy strajkowa-

wali też od nocki, a dotarliśmy do was przed piątą po południu - odpowiedział ten z "1 Maja".

- Bardzo różne powstawały komitety strajkowe. U nas na "XXX-lecie" nie mogli się scalić. Już niby był strajk zorganizowany, a nie mogli dojść doładu i ustalić, kto jest przewodniczącym. Nikt się nie chciał wychylić, potem jeden się odważył, ale taki mięciutki chłopak. Dopiero dostał skrzydeł, jak go zatwierdzili - opowiadał Krywałko. - Najważniejsze, to żeby mieć swojego przedstawiciela na "Manifestacie", bo wtedy strajk się upublicznia. Moja załoga z "XXX-lecia" stara się mieć ze mną stały kontakt. Telefonuję jakoś, kombinuję ja i oni, jak nie przez kolejowy, to inaczej. A na "Boryni" się nie udało. Nie opanowali ani centrali, ani niczego. A u nas po rozpoczęciu strajku nawet udało się "Manifestowi" podłączyć miasto przez tzw. zegarynkę. To taki dołowy telefon czynny najdłużej, z innym obwodem liniowym niż mają telefony na górze. Ale po jednej zmianie i naszą zegarynkę wyłączyli. Mimo, iż ona jest niezbędna do zagwarantowania bezpieczeństwa kopalni i ludzi będących na dole.

Powyższe dialogi podkreślają tylko niezwykłą trudność w organizowaniu tego strajku i utrzymaniu łączności między poszczególnymi kopalniami. Odcinane od siebie, pozbawione łączności telefonicznej ze wszystkim, co na zewnątrz kopalni /bo zazwyczaj wewnątrz kopalni telefony działały/, musiały się starać organizować wszystko od podstaw. A podkreślić jeszcze trzeba brak umiejętności i wprawy. To niezwykle utrudniało prowadzenie akcji strajkowej. I prawie blokowało przenikanie informacji o samych strajkach oraz o prawdziwej sytuacji w kopalniach na zewnątrz.

Rzadkie są przypadki w historii polskich strajków niedopuszczenia księży do robotników. W przeddzień pierwszej strajkowej niedzieli przyszedł wprawdzie do kopalni "Manifest Lipcowy" trzech młodych księży z jastrzębskiego kościoła Najświętszej Marii Panny, ale nie mieli oni zgody swoich władz, ani naczyń liturgicznych do odprawiania mszy. Tego dnia przewodniczący komitetu strajkowego Krzysztof Zakrzewski poinformował, że za pośrednictwem dyrekcji kopalni dowiedział się o zgodzie na niedzielną poranną mszę na terenie kopalni i o tym, że w poniedziałek, na skutek interwencji biskupa katowickiego mają być dopuszczeni doradcy. Odpowiedzią były burzliwe oklaski.

Tymczasem w niedzielę, 21 sierpnia 1988 roku w "Manifestie Lipcowym" odbyła się najdziwniejsza msza święta, jaką zdarzyło mi się w życiu oglądać. Księża odprawiali ją stojąc około stu metrów od kopalnianego płotu - za płotkiem postawionym przez milicję i za kordonem milicyjnym. Uczestniczyli w mszy i mieszkańcy przykopalnianego osiedla, rodziny, które czekały na dopuszczenie do płotu, żeby móc podać swoim bliskim jedzenie, i górnicy będący na terenie swojej kopalni. To była jedyna kopalnia, w której księżom nie pozwolono dojść do strajkujących, by odprawić mszę. No, ale tu była siedziba Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego!

- Ja spodziewam się, że w tej chwili będzie na pewno ponad trzy tysiące ludzi - powiedział tego dnia Grzegorz Stawski rozmawiając z dziennikarką "Tygodnika Mazowsze" i ze mną. Zza okna dobiegał zbiorowy różaniec powtarzany setkami męskich głosów. - W kopalni pracuje ponad 9 tysięcy osób, ale razem z dozorem i administracją, których jest około dwóch tysięcy. Można więc liczyć, że w strajku jest ponad połowa dołowej załogi górniczej. Fakt, że trudno powiedzieć, jak jest w tej chwili w dalszych kopalniach, na przykład w "Andaluji". Jej przedstawiciel jest u nas. Ich strajk jest nam bardzo potrzebny. To takie moralne wsparcie, bo zasadnicze postulaty, z którymi wystąpili, są zawarte w naszym zestawie. Nasze postulaty są teraz na "Górcze". Poprosiliśmy siedzących tam doradców - ekspertów o komentarze do każdego punktu. Nie wiem, jak to będzie, bo dowiedziałem się, że tam jest przygotowywana propozycja wersji wspólnej dla

wszystkich kopalń. Może i to będzie lepsze? Propagandowo władza najbardziej obecnie rozgrywa sprawę cztertnastek dla pracowników powierzchniowych. Twierdzą, że najpierw górnicy chcieli się czymś wyróżnić spośród innych branż, to nam dano właśnie te cztertnastki, a teraz chcemy, żeby je mieli i ci powierzchniowcy. Ale nie podkreślają tego, o co nam chodzi w rzeczywistości, a mianowicie, że naszym zdaniem ta cztertnastka należy się również pracownikom kopalnianym powierzchniowym, ale zatrudnionym w I kategorii zaszerzegowania, czyli na bardzo ciężkich stanowiskach pracy.

- Jest takie pojęcie ciągu technologicznego - od momentu wyrwania węgla ze ściany, do czasu przerobienia go na produkty finalny. To jest wydobywanie, wytransportowanie na górę i przeróbka. Cztertnastka jest obwarowana pewnymi rygorami i ostro przestrzeganyymi przepisami. Można ją otrzymać po spełnieniu wszystkich wymogów - nie można mieć bumelak, nie można też mieć więcej dni chorobowego niż dni przysługującego urlopu. Z tym, że chorobowe wypadkowe nie jest liczone do tego limitu.

- Już trzy osoby mi się przyznały, że pracowały ponad dwa tygodnie, żeby strajk wybuchł 15 sierpnia... - mówią.

- Ja zaś uważam, że ten strajk został spowodowany przez władzę. To szło dwoma torami. Władza miała pewność, że w przypadku zaistnienia warunków do wywołania strajków, na pewno będzie on w kopalni "Manifest Lipcowy". Nie można jednak nikogo posądzać o prowokację. Ale też uważam, że cały ten mechanizm zadziałał na zasadzie mimowolności. Fundusz wypłat jest w gwarectwie przemieszczany niezależnie od kopalni. Na jednej sygnie w jednym, na drugiej w innym miesiącu. Tym razem zabrakło dla "Manifestu". I "Manifest" stanął w dzień wypłaty niezawodnie.

Zza okna słychać pieśń "Ojczyzno ma..." coraz głośniejszą, śpiewaną przez strajkujących górników. Tu nabiera ona rzeczywistości jakiegoś wielkiego wymiaru. Ma dużo większą moc niż śpiewana gdzieś pod kościołem.

- W czasie istnienia przed laty legalnej Solidarności ówczesny szef Komisji Górnictwa Solidarności podpisał w dyrektorem Wyższego Urzędu Górniczego rozporządzenie, że w momencie strajku odpowiedzialnym za bezpieczeństwo zakładu jest dyrektor i na niego spada odpowiedzialność za losy kopalni oraz konieczność dbania o nią. W tej umowie podkreślono, że dyrektor ma to robić ze strajkującymi. On ma pilnować bezpośrednio, z tym że zakłada się dobrą wolę obu stron. Na razie zajmują się tym ci, którzy chcą pracować. Jest taka grupa. Gdyby ich zabrakło, to spośród nas strajkujących, mimo że strajkiem wszyscy są ogromnie zmęczeni i otepiali, ludzie zjechałoby bez gadania.

Nasza rozmowa schodzi na "Górkę". Czy to słusznie, że ta grupa ekspercka nie weszła do strajkujących?

- Czy można czekać, aż władza na to pozwoli? Przecież, jakby nie weszli drogą oficjalną, tylko tak jak to dyrekcja określiła - normalną, czyli przez płot, to by więcej tu zrobili przydatnego niż siedząc tam? - spytała reporterka "TM".

Zdaniem Grzesia jest to powód niepodjęcia rozmów przez strajkujących i dyrekcję. To też jest według niego totalny pat: - Po oświadczeniu MKS, że nie będą podejmowane rozmowy bez spełnienia warunków wstępnych - dopuszczenie ekspertów - wszystko się zaczęło. Ja zaproponowałem, żeby dyrekcja umożliwiła nam stały kontakt z doradcami. Co za problem - wsiałam w auto, jadę na "Górkę" i się konsultuję. Tylko muszę mieć gwarancję tego, że będę mógł wrócić.

Dyrektor kopalni "Manifest Lipcowy" inż. Karol Grzywa spytany kilka dni później przez dziennikarkę "Ładu" Elżbietę Misiak:

- Dni uważa pan, że dyrekcja może mieć do pomocy parę kompanii milicji i wojska, a górnicy nie mogą mieć do pomocy pięciu doradców?



- Tak uważam, bo milicja ochrania górników, a doradcy tylko wyrażąliby im krzywdę! - odpowiedział. Ta rozmowa odbyła się 25 sierpnia 1988 roku. To zdaje się miał być przełomowy dzień w historii tego strajku. Dyrektor przyszedł na rozmowy, ale wiadał było, że nie ma wiele do zaoferowania i że ma jeszcze mniej czasu.

- Umówmy się, bo szkoda mojego czasu - mówił. - Jest 14.42. Do siedemnastej zdążycie przedyskutować te swoje sprawy? - zwraca się do Krzysztofa Zajączkowskiego. Do drugiej jednak fazy rozmów nie doszło. Dyrekcja wiadał nie miała czasu. Kilka godzin trwały burzliwe obrady MKS-u i ZKS-u, później ze strajkującymi na placu, wreszcie meeting w cechowni prowadzony przez Alojzego Pietrzyka i Wiktora Krywulkę.

- Zauważyłeś, że Wiktor tak się nie sprężył nigdy, ani przedtem, ani po tej masowce. Dał z siebie chyba całą energię, jaką dysponował, by przekonać ludzi? Ja wtedy wlałem w niego sporo energii mojej, by mi pomógł. Nie chciałem samemu, bo we dwóch łatwiej jest przekonywać. Chcesz wierzyć, nie chcesz - nie wierzyć. Ale tak było! - tłumaczył mi później tę scenę Alek. - Ja mam po pierwsze umiejętności bioenergoterapeutyczne, po drugie, jak siedziałem w internecie, to przestudiowałem wiele podręczników psychologii...

I rzeczywiście ten wiec wyglądał tak, jakby ci daj jego przywódcy swoje role mieli dokładnie podzielone i przećwiczone. Koncepcja była taka - podjąć rozmowy z dyrekcją na temat postulatów zakładowych - tak jak oni to proponowali, po to, by przedłużyć strajk choć do piątku, do następnego dnia, gdyż spodziewano się, że na mającym się odbyć tego dnia plenum KC zapadną jakieś sensowne decyzje. Okazało się jednak, że w strajku zostali tylko ci, którzy rozumieli, iż zasadniczym tematem dyskusji z dyrekcją była sprawa pluralizmu związkowego i relegalizacji "Solidarności". Wszystkie pozostałe problemy mają charakter wtórny.

Napisałem, że zostali ci, którzy rozumieli. Wciąż bowiem trwał proces wyciekania strajkujących. Dzień w dzień topniała ich liczba. Najbardziej denerwujące były trzy ranne godziny. Między szóstą a dziewiątą. Bo szefostwo strajku i pomoce dołowe oraz obserwatorzy nie spali zazwyczaj już wcześniej rano. Dopiero zaś po kilku godzinach z przeróżnych kopalnianych zakamarków, z łaźni, z warsztatów wyciekali na plac strajkujący. I codziennie ponawialiśmy sobie po cichu to samo pytanie - ilu uciekło tej nocy do domów, ilu jeszcze zostało? Może jesteście już sami w strajku? Może... To samo pytanie zadawali sobie stale ludzie z drugiej strony parkanu. To pytanie również powstrzymywało przed atakiem. Ale o tym myślny nie wiedzieli. Wiedzieliśmy natomiast dokładnie, że każdej nocy górnicy idą do domu. Namawiani przez milicjantów, przez rodziny, przez wielki strach, który powodował dziesiątki nerwowych i zabawnych sytuacji. Ale faktem było, że każdego ranka milicja zbierała po krzakach otaczających kopalnię ubrania robocze, hełmy górnicze, maski i pochłaniacze. Było bowiem na początku strajku powiedziane, że strajkujący są ubrani roboczo. Cel był taki, by utrudnić mieszanie się obcych z górnikami.

Wielokrotnie widziałem górników z oczami szeroko otwartymi i błędnymi. Trochę podobnymi do oczu człowieka naćpanego. To był najbardziej widoczny znak, że zbliżają się już ostatnie chwile tego człowieka w strajku. I dobrze - bo ci przerażeni, spanikowani, potrafili przed swoim wyjściem pociągnąć za sobą kilku następnych. Smutne było znikanie odważniaków. Takich, którzy byli pewni siebie, spokojni, z mnóstwem jedzenia. Byliśmy z Alkiem któregoś dnia na lokacji u maszynistów z szybu wyciągowego. Jedzenia mieli na miesiąc strajku co najmniej. Zupełnie im nie przeszkadzały szczury, które wyciągały smakowite kąski i znikają z nimi za regałami warsztatu. Przyzwyczajeni byli do siebie. Wręcz mówili o tych swoich szcurach z sympatią. Byli pewni wytrwania do końca. Nie bali się, namawiali



do trwania przy żądaniach i niedopuszczania czegokolwiek. Tyle, że po kilkunastu dniach sami nas opuścili. Andrzej Piekutowski, reżyser ekipy Wytwórni Filmów Dokumentalnych, która trwała z nami prawie do końca, siedząc non stop w środku, opowiadał o młodym człowieku, którego nie "skreślił", a który pewnego wieczora zwierzył się swoim starszym kolegom ze swego wielkiego strachu, który mu chyba nie da przetrwać nocy. Po dobrej Andrzeja spotkał go znów. Bał się dalej. Po kilku dniach ten młody chłopak nadal był. Przełamał strach. Natomiast nie było tych jego starszych kolegów, którzy śmiali się z młodszego górnika i jego paniki.

Po 26 sierpnia została nas już w porównaniu z pierwszymi dniami strajku garstka. Ale ona później już trwała. Tego dnia o 21.30 przyjechał najistotniejszy argument dyrekcji i stoczni rządowej - milicja. Jak później podawały kobiety, które mocno spóźnione weszły na nocną, było 136 lub 137 pojazdów. Na czele transportery opancerzone i dwa pojazdy z reflektorami. Przez drugą bramę i po dachach próbowała wejść na teren kopalni grupa dozoru i ormwoców z kopalnianej aktywu, by zastosować taki sam wariant, co w innych kopalniach strajkujących, gdzie milicja używana była jedynie do celów osłonowych, a za bramę wypychali strajkujących ich kopalniani nie-strajkujący koledzy. Nie powiódł się ten scenariusz w "Manifeste Lipcowym". Reflektory miały oślepić, ale nie mogły tego czynić, ponieważ stojący na barykadzie z kopalnianych wózków przy bramie ludzie odwrócili się do atakujących plecami. Odpowiedzią dla zemitów ustawiających się przed bramą w strojach bojowych i szyku znamionującym atak, był śpiew i modlitwa. Groźne w rzeczywistości było pierwsze pięć, no, może dziesięć minut. Rozmawiał napięcie w sposób najmniej oczekiwany... dyrektor Grzywa. Przez megafon wydał kolejny komunikat, będący zarazem propozycją, by górnicy opuścili kopalnię, a on poprosi siły porządkowe o odsunięcie się. Parę minut później z megafonów popłynął jeszcze raz... ten sam komunikat.

- Z magnetofonem nie będziemy gadać - powiedział głośno przez mikrofon i głośniki Tadeusz Jedynak, a górnicy parsknęli śmiechem. Ponad godzinę trwał ten zastraszający niby-atak milicji. Cały czas Tadek trzymał mikrofon i komentował, uprzedzał wydarzenia, intonował modlitwy czy śpiewy. Wreszcie - zgasły reflektory, kolumna wozów odjechała, pozostały "normalne" kordony, do których zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Ci, co szli na nocną szychę, gratulowali wytrwania i odwagi. Strajkujący poczuli się pewnie i mocno.

- Możemy teraz do Barbórki strajkować! - mówili buńczucznie.

Jeszcze raz któregoś z następnych dni próbowali się ludzie z dozoru dostać dachami do kopalni. Ale jak im powiedziano po strajku, nie bardzo byli oni przekonani, co do sensu przeprowadzenia tej akcji. W tym czasie w budynku dyrekcyjnym byli już przygotowani komandosi z brygady antyterrorystycznej na wypadek siłowego rozwiązania konfliktu. Wciąż jednak powracał dylemat - czy na terenie kopalni uda się złapać szefostwo MKS i ZKS oraz doradców. Bo przecież na ich zatrzymaniu zależało najbardziej. A znalezienie ich w labiryncie zabudowań na pewno nie było łatwe.

I tu nasuwa się kolejne pytanie. Stawało ono przed górnikami często - dlaczego nie wykurzają nas z kopalni wchodząc od tyłu? Przecież tak ogromnego i rozległego terenu /myślę o samej powierzchni/ nie dość, że nie sposób było pilnować, to na pewno nie był on możliwy do obrony, gdyby na taką się zdecydowano. I ten wariant musiałno przecież gdzieś "u góry" rozpatrywać. Naszym zdaniem sytuacja wielokrotnie była taka, że władza mogła strajkujących po prostu wypchnąć z kopalni. Ale były też jakieś powody, dla których na to się nie zdecydowano. Dlaczego?

Na pewno odgrywało tu znaczną rolę zabezpieczenie kopalni przez okupujących. Co kilka godzin przez radiowęzeł nadawane były tajemni-

nicho brzęiące komunikaty informujące "Służby S" o przechodzeniu na inne punkty: "b, c czy np. f". Nie rozumiano ich. I dobrze. My wiedzieliśmy o co chodzi. Na pilnujących zą płota wrazenie wywokowało wędrowanie strażników górniczych z "laluniami" - dębowymi styliskami od kilofów. Stukot o betonowe płyty chodnikowe wartowników wędrujących po kopalni z "laluniami" na milicjantach zą płota wywierał wrazenie bardzo silne. Po prostu - bali się.

Jak niesamowite są prawa strajku, zwłaszcza te psychologiczne, jak wielka jest amplituda zachowań strajkowych, najlepiej świadczy fakt z dnia następnego po najeździe milicyjnych wołów. Euforia trwała całą noc i cały dzień. Do popołudnia. Nic bowiem nikomu nie mówiąć przewodniczący MKS Krzysztof Żekrzewski, skonstruował... armatę. Na wózku do wożenia butli coś zamontował, podokrecał i nagle... jak nie huknął! Był bardzo zadowolony. Mimo, iż nakrzyczyało na niego wielu górników i doradcy. Sam zaś huk u wielu strajkujących górników wywołał niesamowite przerażenie.

- W taką grę, to my się bawić nie będziemy! - powiedziało kilkunastu, czy może nawet kilkudziesięciu facetów i bryknęło z obłądem w oczach przez płot do domów.

#### SPÓR Z IECHEM

Jak doszło do finiszu? Od wtorku, 30 sierpnia, dochodziły do nas informacje zą płota, że jest lista Wałęsy nakazujący przerwanie strajku i powrót do domu. Jakoby odczytać go miał na "Górze" ksiądz Czernecki. Brakowało nam jednak konkretów. List nagrany na kasecie dotarł do nas, od dwóch wysłanników Iecha - ze stanowczym przekonywaniem o konieczności natychmiastowego zawieszenia akcji. Wszyscy byli wściekli - ktoś grał, ale nie miał pojęcia o nastrojach panujących wśród górników siedzących dwa tygodnie w strajku okupacyjnym. Wreszcie dotarł do nas list red. Wielowieyskiego z wyjaśnieniami - kończące, ale po uzyskaniu najważniejszych dla was gwarancji. O to proci i to sugeruje Wałęsa.

W trakcie spotkania generała Kiszczaka i Iecha Wałęsy na "Manifestie" trwały dyskusje z dyrektorem Grzywą oraz dyrektorem do spraw inwestycji Gwarectwa Jastrzębsko-Rybnickiego Janem Jadczykiem, mającym pełnomocnictwa od dyrektora generalnego Wspólnoty Węgla Jana Szlachty. Tyle, że niczego nie dawało się ustalić. Rozmowy miały się odbywać tylko w gronie własnym - pracowników kopalni, ale przez dziurę w ścianie mogli jej się przysłuchiwać ci doradcy, którzy byli w kopalni. Na taki układ strona dyrekcyjna szła. Robiono wciąż przerwy, by uzgodnić dalszą taktykę. Przerwy jednak dominowały. Na godz. 23 zwołano MKS. Przyszedł na to posiedzenie /przypadkowo/ po raz pierwszy wchodząc do kopalni "Manifest Lipcowy" w czasie strajku, dr Henryk Sienkiewicz.

- Mam zgodę na godzinną wizytę u was - powiedział i zrelacjonował swoją telefoniczną rozmowę z Kiszczakiem, który sugerując zakończenie strajku zaproponował Sienkiewiczowi miejsce przy okrągłym stole w charakterze przedstawiciela Regionu Śląska i Zagłębia. Posiedzenie gdzieś w kopalnianych warsztatach, by utrudnić podsłuch i inwigilację, było bardzo burzliwe. Wylano na Sienkiewicza wszystkie żale i pretensje, które w środku wulkanu narosły wobec świata zewnętrznego, doradców spoza kopalni i wspomagających strajk z wysokości górki plebani. Że brak łączności, że brak zaplecza, że gina informacja, że na maszynę do pisania, która dla strajkujących przyjechała z Warszawy i "doszła" na Górkę, czekaliśmy pięć dni /nb. cały strajk obsługiwała jedna maszyna do pisania "Zucznik" - na niej powstawały oświadczenia i komunikaty, na niej były przygotowane opracowania i komentarze, pisane matryce białkowe strajkowego "Manifestiaka" i specjalnych wydań z wierszami Pe-Jota, młodego chłopaka, który do pracy najął się w sierpniu, zdążył przepracować jedną

Wszyci i wszedł w strajk, na którym napisali kilkadziesiąt wierszy/strók. Wszyci w ich trakcie zadzwonił telefon. Poproszono pułkownika Burego, szefa jasztrębskiej milicji, który w nich uczestniczył, gdyż od jego pułkownika zleżano dane gwarantujące bezpieczeństwo milicyjnemu. Po krótkiej rozmowie wyszedł on do biurka, skąd usłyszał listy po chwili komunikat, że wstrzymanie Stoczni Gdańskiej przetrwać strajk. Śmiešnośćką było to, że komunikat sygnał dyrektor Grzywa, który siedział w pomieszczeniu dyskusyjnym z gołnikami. Rozmowa gwarantująca bezpieczeństwo osobistego, natomiast dyrektor wolał ich odmieńca. Gdy już zaważono się, że dyrektor przyszedł z gwarantowaniem pracownicy gotowymi do podpisu, okazano się, że co prawda jest ma, ale są to gwarantacje, których udzielił teleksom Episkopat Polski. Fakt postawieniem sprawy zgenerował nawet przewodniczącego związków pułkownik oficjalnego pana zotwidła. Przychodził on na rozmowę razem z ekipą dyrektorską, ale tym razem był przekonany - jak twierdził - tak usłyszał w gabinecie dyrektorskim, gdy wychodził, że gwarantuje pracownikom, i że nie jest to żaden kolejny wybieg, tylko decyzja do wspólnego ze strajkującymi podpisania.

Kolejną noc. Nie zmieniło się nic. Negocjacje zastopowane. Klósk z jedzeniem zamknięty. W piątek nagłe klósk otwarto. Na 15 minut. Najpierw był remanent, potem młota jakby zachorował sprzedawca. Nie wiedziałem, że z zewnątrz, że w czasie tych 15 minut ogładali klósk... związkowcy z Francji, którzy przywieźli dla gołników zjedzący na "Manifesce" kóce i jedzenie. W noc dostrzegli klóskmasu ludzi z zewnątrz. Świzły zaszytki. Sensacje wzbudził spoleczny inspektor pracy, tzw. SIPowiec, który rzucił tamtych związkowców i przyjechał do "Solidarnościowców". Traktowano go trochę nieufnie. Ale, jak się potem okazało, całkiem niezły, go patę ty-godni po strajku musiał nawet zrezygnować z funkcji/wyberalnej prezezi/SIP-owca. Tak mu zdrowie zatwardził kolodzy z neozwiązkowcami. W piątek, 2 września, w kopalni "Manifest Ludowy" pojawił się Lech Wałęsa z kanonikiem księdzem Henrykiem Janowskim. Początkowo dyskusja przewodniczącego z doradcami, następnie Międzyzakładowy Komitet Solidarności i Zakładowy Komitet Solidarności, były niewykie burzliwa. Lech był za natychmiastowym koncesionem strajku: "Po przecie i tak przekazał mi sprawę piętnastego punktu, czy-ty pisał i z Solidarności". Chciał pozostać posłuszy rozporządzeniom, wad przy okrągłym stole w czasie negocjacji posrajkowych. Miał od ministrów Kiszczaka ustne gwarantacje bezpieczeństwa pracowniczego i polityjnego.

Wałęsa był niewykie zderzany. Wiedział już, że zagrożenie, docierał do niego nie najlepsze informacje o nastrojach panujących wśród gołników na "Manifesce". Był przekonany, że należał przyjechać i pomóc wyjść z impasu, a wstrzymanie data strajkowego.

"Jeszcze nie ma wśród nas solidarności, to wyjągam się z prac nad doprowadzeniem do okrągłego stołu, do nikogo nie reprezentuję, do nie mam mandatu społecznego!" - mówił.

powtarzono Lechowi, że ma powrócić, tylko, że gołnicy chcą uzyskać gwarantacje pisemne. On się śmiejąc, ale coraz to opóźniał swój wyjazd, gdyż czekał, jak i wszyscy, na zakończenie negocjacji podjętej przez kamonika Janowskiego w dyrektorskiej kopalni. Przy tym



jednak często nerwowo dodawał:

- Macie skończyć ten strajk! Przyjechałem tu po to, żebyśmy razem wyszli i poszli na mszę do kościoła!

Przewodniczący na placu przed cechownią próbował uzyskać poparcie górników dla swego projektu. Jednak nie uzyskał. Górnicy wyleli na głowę Wałęsę kubeł zimnej wody. Mówiono mu, że nie można wyjść z kopalni ze strajku okupacyjnego po 19 dniach siedzenia nie uzyskując niczego, nawet najbardziej podstawowego podpisu na papierze gwarantującym bezpieczne wyjście i dojeżdżenie do domu.

Rozmowy z Lechem były bardzo brutalne, Andrzej Andrzejczak, młody górnik, szef komisji strajkowej kopalni "Morcinek", pobity przez milicję przy rozwiązywaniu strajku na ich kopalni, został wyciągnięty z autobusu, którym górników rozwożono do domów. Powie...

dział Lechowi Wałęsę zdanie, które zarzuciło właściwie wszystkich:

- Lechu, rozumiem, żeś ty tu przyjechał, żeby nas stąd wypro-

wadzić i wsadzić do więzienia. Dziękuję!

Atmosfera była niezwykle gorąca. Była scena i taka: Lechu twierdził, że wyjeżdża /najpierw o godz. 14, później przesunął ten termin na 18/ o godzinie 20, bo ma spotkanie z bardzo ważnymi ministrami austriackimi w Gdańsku i musi zdążyć. Młodzi górnicy z kopalni "Morcinek" zaczęli dziesięć minut przed ósmą odliczać Przewodniczącemu czas. W pogotowiu mieli taczki z napisem "taxi". Stały w tym samym miejscu przez cały strajk. Czekali na ewentualnych łamistrąków, kogoś z dozoru czy innego, który by na to zdaniem górników zasłużył. Te taczki wywołały niepotrzebny konflikt pomiędzy Lechem a Tadekiem Jedynakiem. Wałęsa bowiem zaczął po wyjeździe z "Manifestu" - nie bardzo wiadomo czemu - imputować Jedynakowi, że to on właśnie dla przewodniczącego Solidarności wyciągnął te taczki. Wprawdzie cała ta afera została skontrolowana przez przytomniejszych górników, ale hasło padło. Lech chyba poczuł się z tej racji mocno urażony.

Wreszcie późnym wieczorem zaczęły się konkretne rozmowy. Ktoś gdzieś odblokował decyzję. Lech czekał. Czekali też górnicy.

W sobotę 3 września o 6 rano strajkujący górnicy opuścili kopalnię. Osiem lat wcześniej wyjście ze strajku odbyło się tego samego dnia i o tej samej porze. Jakże jednak inaczej wówczas to wyglądało. Inne były te dwa strajki, inny był ich przebieg, inaczej wyglądało dojście do porozumienia i jego podpisanie. Osiem lat temu ugoda jastrzębska była zawierana trzy dni po gdańskie. Atmosfera była radosna, wzniosła. Odśpiewano wówczas nawet "Międzynarodówkę". Zebrani górnicy i przedstawiciele innych strajkujących załóg oraz tłum przed kopalnią miał w sobie ogromny ładunek entuzjazmu i wiary w moc dokumentów podpisaných przez wiele osób - członków MKS i komisji rządowej z Aleksandrem Kopciem, Włodzimierzem Lejczakiem, Mieczysławem Gianowskim i Andrzejem Żabińskim. Jakże inaczej to wyglądało teraz!

W sztygarówce koło tej samej to wówczas cechowni, o godz. 1.25 koło trzydziestu osób kończyło najdłuższy strajk okupacyjny w historii PRL podpisaniem właściwie jedynie postanowień wstępnych, tych które miały umożliwić rozpoczęcie negocjacji między strajkującymi a komisją. W małej salce, zapatrzeni w kawałki zapisanego papieru skupieni i ściśnięci członkowie Międzyzakładowej Komisji Solidarności, ich doradcy i ksiądz kanonik Jankowski oraz przedstawiciele strony przeciwniej - dyr. Jan Jadczyk i dyr. Karol Grzywa. Wśród podpisanych dokumentów były gwarancje bezpieczeństwa osobistego wydane przez prokuratora rejonowego i jastrzębskiego komendanta milicji /obaż działali z upoważnienia swoich szefów wojewódzkich i gwarancje dotyczące miały wszystkich w tym czasie strajkujących i strajki wspomagających/ oraz gwarancje pracownicze - nikt nie będzie za strajk wyrzu-

cony z pracy. Ci zaś, którzy już otrzymali wypowiedzenia, mają być do pracy przyjęci na poprzednich warunkach. Ten punkt wywołał następnie wiele problemów, gdyż dyrekcje kopalń uparcie broniły się przed przywróceniem do pracy zwolnionych za strajk górników. Proponowano przyjęcia na nowych warunkach przy utracie dodatków stażowych, 13-ek, 14-ek, przywilejów z Karty Górnika itd. Spory zakończyły się dopiero w połowie listopada, po czym zaczęła się ich nowa tura - kopalnie broniły się przed zapłaconiem przywróconym do pracy zarobków utraczonych w czasie pozostawania poza zakładami. A tego domagali się poszkodowani. Zapadła też decyzja podjęcia negocjacji kopalnianych przed 10 września. Poważne, zasadnicze problemy miały być rozpatrywane przy "okrągłym stole".

Bardzo zależało dyrektorowi Jadczykowi na rygnowaniu dokumentu kończącego strajk datą 2 września! Nikt się na to nie zgodził. Wpisano więc faktyczną. Niedosyt, zwycięstwo, a chyba najważniejsze - niewiara w słowa władzy, dominowały wśród górników.

- Czeka nas potwornie ciężka praca. Będą nas chcieli skłócić i to już od poniedziałku, będą starali się nas rozbić, rozbić naszą Solidarność - powiedział po wyjściu dyrektorów wiceszef strajku Alojzy Pietrzyk.

W cechowni, gdzie przed wyjściem z kopalni zgromadzili się strajkujący górnicy, o 6 rano ludzi było bardzo dużo. Przyszła pierwsza zmiana do pracy. Ci, którzy stali wokół górników - byli bardzo życzliwi. To "czarni", dośór - "białi" stali na galeriach i patrzyli na górników z góry - dosłownie i w przenośni.

Dziennikarze, trójka ich została w pobliżu kopalni do końca, patrzyli na wychodzących z kopalni górników o szóstej rano. Łał ulewny deszcz. Jeden z nich spytał mnie zdziwiony:

- A gdzie reszta? To was było tylko tyłu? Cały czas bleflowaliście?

Odpowiedzią było wcześniejsze stwierdzenie Jana Andrzeja Górnego, byłego szefa podziemnej Solidarności na Śląsku /po aresztowaniu Tadek Jedynaka/: - Garstka, ale jakościowo bardzo dobra, wygraliśmy wielką sprawę!

Jarosław Szczepański

# Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność"

Spotkanie, jakie 18 grudnia ubiegłego roku odbyło się w malowniczych podziemiach warszawskiego kościoła Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytniej, niemal natychmiast uznano za jedno z najważniejszych wydarzeń ostatnich tygodni 1988 roku. Światowe sieci telewizyjne doniosły o powołaniu w Polsce "gabinetu cieni". Suchą i pozbawioną jakichkolwiek ocen informację podała również Telewizja Polska, a za nią gazety opidienne. Późniejsze komentarze, chociaż na ogół skąpe, zawierały jednak zadziwiające stwierdzenia. Któryś z oficjalnych publicystów, zestawiał nawet powstanie Komitetu Obywatelskiego z X plenum KC PZPR! "Życzliwość" władz posunięta została do tego stopnia, że przyjęte uchwały mogły się ukazać w "Tygodniku Powszechnym" i "Przeglądzie Katolickim" bez większych inferencji. Z jednym, znamionym wyjątkiem: cenzura wykreślała starannie słowa: "przy przewodniczącym NSZZ "Solidarność".

Komitet Obywatelski powstał w wyniku przekształcenia tak zwanej "sześćdziesiątki", czyli grona działaczy związkowych, doradców komitetów strajkowych z sierpnia 1988 roku oraz innych przedstawicieli środowisk intelektualnych i artystycznych, w tym przesów rozwiązanych stowarzyszeń twórczych, którzy spotkali się po raz pierwszy przed trzecią wizytą Jana Pawła II w Polsce. Przyjęte wówczas oświadczenie odnosiło się do podstawowych problemów bytu narodowego i państwowego, przypominając zwłaszcza o prawie Polski do niepodległości i suwerenności. Grupa osób zapraszanych przez Lecha Wałęsę ulegała systematycznemu poszerzaniu. 10 września 1988 roku pod oświadczeniem przyjętym w Gdańsku w wyniku obrad, jakie toczyły się w zabudowaniach parafii św. Brygidy, figurowało już 91 podpisów, wśród nich nazwiska przywódców sierpniowych strajków.

Nadal jeszcze nieformalne grono przekształciło się wyraźnie w polityczną platformę poparcia dla Lecha Wałęsy w rysujących się wówczas na politycznym horyzoncie rokowaniach "okrągłego stołu". Sformułowana została przy tej okazji zasada, będąca nie tylko wytyczną przyszłych rozmów, ale także czynnikiem wyraźnie określającym polityczną tożsamość sygnatariuszy: uznanie prymatu ponownej legalizacji NSZZ "Solidarność" w całym pakiecie niezbędnych zmian politycznych i gospodarczych.

18 grudnia zrobiony został jeszcze jeden krok naprzód. Na piąte już spotkanie zostało zaproszonych 136 osób, z których przybyło 119. Uczestnikiem obrad był także specjalny gość Lecha Wałęsy, znakomity filozof polski Leszek Kołakowski. Przybyły do kraju - dodajmy - po raz pierwszy od dwudziestu lat, kiedy to w niesławnej pamięci roku 1968 musiał opuścić Warszawę pozbawiony katedry i możliwości pracy naukowej.

Warto przy tej okazji przedstawić pobieżny chociażby przekrój zaproszonego grona. Znalazło się w nim 24 czołowych działaczy Solidarności, w tym wszyscy członkowie Krajowej Komisji Wykonawczej poszerzonej o przedstawicieli nowych komitetów założycielskich Związku w analogicznej liczbie - 24 - i reprezentowani są doradcy, którzy towarzyszą Solidarności jeszcze od czasu sierpniowych strajków 1980 roku. Wśród przedstawicieli rolników znalazło się 6 członków Tymczasowej Krajowej Rady Rolników NSZZ "Solidarność" RI. Preziści związków twór-



czych - w większości rozwiązanych arbitralnymi decyzjami władz podczas stanu wojennego: 11 osób, innych stowarzyszeń: osób 5. Rektory wyższych uczelni - obecni i byli - wybrani w demokratycznych wyborach: 6 osób. Szczególnie okazała jest reprezentacja środowisk katolickich: 28 członków Prymasowskiej Rady Społecznej, Ruchu Młodej Polski oraz Klubów Inteligencji Katolickiej z całej Polski - a także pięciu wybitnych księży: sędziwy ksiądz Jan Zieja, ksiądz Henryk Jankowski z Gdańska, ojciec Stanisław Oplala - jezuita, ojciec Jacek Salij - dominikanin oraz ksiądz Józef Tischner. Dalej - ekonomiści i działacze gospodarczy, pisarze, publicyści, lekarze i prawnicy, w tym dwóch członków Komitetu Helsińskiego w Polsce.

Obrady otworzył Bronisław Gerenka który z upoważnienia przewodniczącego Solidarności był głównym organizatorem wszystkich pięciu spotkań. Witając zebranych Lech Wałęsa lapidarnie określił cel zgromadzenia i jego ewentualnej instytucjonalizacji. Powiedział mianowicie, że inicjatywa w zakresie reform nie może należeć do strony, która jest zainteresowana w utrzymaniu stanu obecnego, a więc strony partyjno-rządowej. Stąd potrzeba systematycznych prac programowych, prowadzonych przez opozycję. Okazją do wstępnego zażyśowania stanowisk wobec najważniejszych problemów kraju stały się przygotowania do "okrągłego stołu". Omówił je Tadeusz Mazowiecki. /Tekst wystąpienia drukowany w tym numerze pisma - red./

Dyskusja, jaka się następnie wywiązała, zawierała wiele wątków, których precyzyjne odzwierciedlenie nie jest z braku miejsca możliwe. Koncentrowała się ona wokół perspektyw negocjacji i porozumienia z władzą, zwłaszcza w kontekście dokonujących się w jej konie zmian i przegrupowań personalnych. Dominował, na ogół, daleko posunięty sceptycyzm.

Publicysta i znawca zagadnień międzynarodowych, Edmund Jan Osmańczyk, podkreślił raz jeszcze potrzebę rozszerzenia zakresu niezależnej informacji, postulując nawet powołanie specjalnej agencji prasowej na potrzeby przyszłego Komitetu. Profesor Stefan Kurowski, ekonomista, powiedział, że "okrągły stół" jest już mitem, nie może jednak stać się pułapką. Publicysta Kazimierz Dziewanowski zinterpretował sytuację w Polsce w szerszym kontekście kryzysu światowego komunizmu.

Historyk Adam Michnik powiedział, że troska i współodpowiedzialność za los Polski wydają mu się w tym momencie zadaniem najważniejszym. Od stanowiska zajętego przez polską opozycję zależy będzie układ przyszłych stosunków między narodem polskim, a rosyjskim, litewskim, białoruskim czy ukraińskim. Droga konfrontacji jest drogą wojny domowej. O przyszłości należy myśleć w kategorii kompromisu, Polski dla wszystkich. Być może istnieje jakieś próreformatorskie jądro w partii - zapewne nie liczące więcej niż 5 procent członków i posiadające ograniczone wpływy - na które jednak warto postawić.

Profesor Tadeusz Zieliński, specjalista z zakresu prawa pracy, zajął się szerszej prawnymi aspektami "okrągłego stołu". Kluczowym zagadnieniem jest pytanie, jak dalece wiążące dla władzy będą podjęte tam ustalenia.

Kilku mówców nawiązywało bezpośrednio do dziedziny, którymi się zajmują. Profesor Jerzy Reguła mówił o samorządzie terytorialnym. Nawiązał do tego głosu Lech Wałęsa, mówiąc o zadaniach, jakie widzi przed zaproszonym gronem. Przewodniczący NSEZ "Solidarność" powiedział, że znajdujemy się w labiryncie nielogiczności, z którego trzeba szukać logicznego wyjścia. "Okrągły stół" powinien stać się miejscem, gdzie zostanie powiedziane, że to monopol władzy jednej partii jest główną przeszkodą w przezwyciężaniu kryzysu. Przejście do pluralizmu - bez żadnych przymiotników - we wszystkich dziedzinach jest nieuchronne. "Wy musicie to przejście wypełnić treścią" - powiedział do zgromadzonych Wałęsa.

Redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", Jerzy Turowicz, wyraził uczucia całego gremium, a także - zapewne - większości społeczeństwa dziękując Lechowi Wałęsie za wspaniałe wrażenie, jakie wywarła telewizyjna debata z szefem rządowych związków zawodowych - Miodowiczem, a także za ogromny sukces wizyty przewodniczącego Solidarności w Paryżu. Być może dzięki tym wydarzeniom perspektywa "okrągłego stołu" otworzy się ponownie. Kluczowe znaczenie ma kwestia intencji przedstawicieli władz. Próbują oni, między innymi, podzielić opozycję na konstruktywną i destruktywną. Otoż jest jasne, że ci ludzie, którzy siądą do rozmów z władzą, uznają obowiązujący porządek, co nie oznacza, że wyrzekają się dążeń do jego zmiany.

Profesor Leszek Kołakowski, obecnie wykładowca filozofii na uniwersytetach w Oxfordzie i Chicago, podkreślił swoją solidarność z zebranymi. Zwrócił też uwagę na zagrożenie samych podstaw biologicznej egzystencji narodu polskiego. Dotyczy to zwłaszcza klęski ekologicznej. Kołakowski postawił raz jeszcze pytanie, czy porozumienie z komunistami jest możliwe. Odpowiadając przypominał, że rokowania prowadzi się nawet z porwaczami samolotów. Sam komunizm jest zapewne niereformowalny, ale bywa czasem zmuszany do zmian. Konsekwentny nacisk społeczny może się okazać skuteczny.

Mieczysław Gil, przywódca Solidarności w Nowej Hucie mówił o sposobach, jakich mają się władze dla rozbicia solidarnościowego ruchu związkowego. Stefan Bratkowski, prezes zakazanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, stwierdził, że rządzący znaleźli się w konflikcie z elementami menadżerskimi w przemyśle państwowym. Jerzy Puciata, prezes rozwiązanego Związku Polskich Artystów Plastyków, podniósł sprawę zagrożenia kultury polskiej. Jan Józef Lipski, przewodniczący Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej, mówił o ciągłe trwających represjach przeciwko niezależnym działaczom. Ryszard Reiff, były prezes "Pax", jedyny członek Rady Państwa, który w grudniu 1981 roku sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego, wskazał, że akceptacja pluralizmu stowarzyszeń nie powinna być ceną za wyrażenie się uznania Solidarności. Działacz Solidarności Rolników Indywidualnych, Józef Ślisz, poparł ideę przekształcenia zgromadzenia osób zaproszonych przez Lecha Wałęsę w ciało obradujące regularnie, upominając się jednocześnie o szansę obecności rolników i tematyki rolnictwa w jego pracach.

Profesor Andrzej Stelmachowski, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i główny negocjator podczas przygotowań do "okrągłego stołu", zajął się problemem polityczności związków zawodowych. Należy rozróżnić dwa rozumienia terminu "polityka": węższe - oznaczające udział we władzy lub walce o nią, oraz szersze - jako troskę o wspólne dobro. Solidarność, wraz ze skupioną wokół niej opozycją, może zadeklarować, że na określony czas wyrzeka się polityki w sensie węższym; polityki w tym drugim znaczeniu wyrzec się nie może.

Andrzej Milczanowski z Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie domagał się jasnej hierarchii celów opozycji, wśród których priorytet musi mieć legalizacja Solidarności. "Wierzmy w szanse «okrągłego stołu». Jeśli jednak w ciągu czterech, pięciu miesięcy ta podstawowa sprawa nie zostanie załatwiona, to spróbujemy sami wziąć to, co nam się słusznie należy" - powiedział.

Profesor Janusz Ziółkowski, socjolog, były rektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, zatanawiał się, co należy zrobić, aby ożywić tę "wieczną zmarzlinę" czyli obecny układ władzy. Próbnym sposobem porozumienia z domniemanym skrzydłem reformatorskim powinien towarzyszyć konsekwentny nacisk społeczny.

Zbigniew Bujak, przywódca Solidarności Regionu Mazowsze, powiedział, że im dalej od stolicy, tym gorsza sytuacja społeczna i zara-

zem. większe oczekiwania związane z "okrągłym stołem". Materiały przygotowane przez zespoły robocze należy jak najszybciej opublikować.

Profesor Jacek Woźniakowski, szef Instytutu Wydawniczego "Znak" i członek Papieskiej Rady Kultury, nawiązał do dwóch podnoszonych w dyskusji zagadnień. Pierwsze to problem, w jaki sposób można uruchomić proreformatorskie siły w układzie władzy. Jądrzem każdego systemu demokratycznego jest mandat społeczny i społeczna kontrola. My, w Polsce, próbujemy znaleźć nowe formy zarówno mandatowania, jak i kontroli. Owym "5 procentom" reformatorów w układzie władzy trzeba zaferować uczestnictwo w tym eksperymencie. Woźniakowski zwrócił uwagę na fakt, że wiedza o stanie klęski ekologicznej, w jaki znalazła się Polska, jest większa poza granicami kraju, niż u nas na miejscu.

Marcin Król, redaktor naczelny miesięcznika "Res Publica", pierwszego pisma w bloku. sowieckim, które po okresie wydawania w podziemiu uzyskało status legalny, powiedział, że telewizyjne zwycięstwo Wałęsy pokazało opłacalność języka politycznego. Opozycja powinna kreować taką sytuację, w której narzuci się władzy jako partner porozumienia. Jacek Kuroń, doradca Solidarności, zwrócił uwagę, że w ciągu najbliższych miesięcy sytuacja może się stać naprawdę wybuchowa, postępuje bowiem radykalizacja części społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży.

Andrzej Wajda, który miał filmować dyskusję między Wałęsą a Miodowiczem, co zostało jednak uniemożliwione przez władze, zaproponował następującą kolejność doraźnych celów: najpierw dostęp do telewizji, później dopiero "okrągły stół". W przeciwnym przypadku istnieje bowiem możliwość wykonania przez władze manipulacji propagandowej na wielką skalę. Alojzy Pietrzyk z Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Jastrzębie, przywódca strajku w kopalni "Manifest Lipcowy", powtórzył to, co zapowiadał Andrzej Milczanowski ze Szczecina: "na wiosnę weźmiemy to, co już się nam dawno należy".

Po dyskusji przyjęto oświadczenie dotyczące aktualnych problemów politycznych. Wskazuje ono na potrzebę głębokich reform państwa i gospodarki. Warunkiem ich powodzenia jest porozumienie władzy ze zorganizowanymi, autentycznymi siłami społecznymi. Zgoda na legalizację Solidarności będzie dla opinii publicznej wyraźnym sygnałem, że nadzieje na tego rodzaju dialog zaczynają się spełniać. Negocjacje, które uległy zahamowaniu przed paroma miesiącami, mogą się wówczas rozpocząć choćby natychmiast. Brak decyzji o legalizacji Solidarności, jako niezależnego związku zawodowego, stanowi przyczynę zablokowania sytuacji.

Drugim punktem obrad była sprawa przekształcenia nieformalnego dotychczas grona w stałą instytucję. Doradcy Lecha Wałęsy - Bronisław Geremek i Andrzej Wielowieyski - zreferowali ogólne założenia tej zmiany. Powinien to być organ opiniodawczy, nie zaś decyzyjny. Jego trzon stanowią działacze NSZZ "Solidarność", a także przedstawiciele innych środowisk niezależnych. Ich obecność i udział w pracach nie narusza jednak odrębności i tożsamości środowisk, z których się wywodzą.

Po dyskusji dotyczącej głównie nazwy, ale także charakteru i zadań tej nowej instytucji niezależnego życia w Polsce, przyjęto ogromną większością głosów uchwałę, w której zebrani postanowili określić się odąd jako Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność". Celem jego będzie prezentowanie opinii niezależnych środowisk społecznych, wyrażanie społecznych potrzeb i interesów oraz przedstawianie programów działania. Przeprowadzenie reform politycznych i gospodarczych będzie możliwe tylko dzięki szerokiemu poparciu społecznemu. Uzyskać je można wyłącznie informując rzetelnie spo-



żeczeństwo o sytuacji, wykorzystując opinie i dezyderaty różnych środowisk oraz podejmując publiczną dyskusję i konfrontację stanowisk.

W związku z tym Komitet postanowił prowadzić systematycznie prace nad analizą ważnych problemów kraju i zbierać się przynajmniej raz na trzy miesiące dla ich rozpatrzenia. Opinia publiczna będzie systematycznie informowana o pracach, poglądach i propozycjach Komitetu.

Powołano 15 komisji, które będą miały na celu badanie poszczególnych dziedzin życia oraz przedkładanie odpowiednich informacji i wniosków. Ich zorganizowanie powierzono następującym osobom: Tadeuszowi Mazowieckiemu /komisja pluralizmu związkowego/, Bronisławowi Geremekowi /reformy polityczne/, Adamowi Strzemboszewi /prawa i wymiar sprawiedliwości/, Janowi Rosnerowi /warunki bytowe, praca i polityka społeczna/, Witoldowi Trzeciakiowskiemu /polityka i reforma gospodarcza/, Andrzejowi Stelmachowskiemu /wieś i rolnictwo/, Aleksandrowi Paszyńskiemu /mieszkalnictwo/, Zofii Kuratowskiej /zdrowie/, Henrykowi Samsonowiczowi /nauka i oświata/, Andrzejowi Wajdzie /kultura i komunikacja społeczna/, Jerzemu Regulskiemu /samorząd terytorialny/, Stefanowi Koźłowskiemu /ochrona środowiska i zasobów naturalnych/, Klemensowi Szaniawskiemu /stowarzyszenia i organizacje społeczne/, Markowi Edelmanowi /współpraca z mniejszościami narodowymi/ i Pawłowi Czartoryskiemu /komisja do spraw młodzieży/. Komitet powołał również sekretarza Henryka Wujca oraz sekretarzy pomocniczych Jacka Moskwę i Kazimierza Wóycickiego.

Czym będzie Komitet Obywatelski? Czas - którego nie mamy tak dużo - pokaże to już wkrótce. Łatwiej powiedzieć czym Komitet nie jest. A więc trudno - wbrew rozpowszechnionym opiniom - uznać go za klasyczny "gabinet cieni", gdyż nie ma na razie mechanizmu, który mógłby w drodze demokratycznych wyborów z opozycji uczynić partię rządzącą. Nie jest też Komitet próbą zastąpienia istniejących już, decyzyjnych organów NSZZ "Solidarność". Te istnieją nadal, a ich kompetencje nie zostały w niczym uszczuplone. Komitet może wobec nich pełnić rolę najwyżej usługową, jako swego rodzaju "trust mózgow".

Nowe ciało jest dosyć reprezentatywne dla różnych środowisk niezależnych. Czy powstało w ten sposób coś na kształt "parlamentu opozycji"? Tendencje do takiego traktowania Komitetu są widoczne po obu stronach barykady. Wydaje się, na przykład, że ostrożna reakcja władz i oficjalnej propagandy ma u podstaw nadzieję, że oto wyłoniona została jakaś część przyszłej Rady Porozumienia Narodowego czy przyszłego sejmu. Niczego oczywiście nie można z góry wykluczyć, ale pamiętać trzeba, że Komitet trudno uznać nie tylko za reprezentację całości społeczeństwa, ale nawet jego opozycyjnie nastawionej części. Tryb podejmowania, dosyć w końcu arbitralnych, decyzji o zaproszeniu takich, a nie innych osób, może być zawsze - i często już jest - kwestionowany. Dzieje się tak mimo wysiłku uwzględnienia jak największej liczby środowisk niezależnych, z wyłączeniem tych, które weszły w podejrzaną konszachty z władzą /na przykład do Rady Konsultacyjnej przy generale Jaruzelskim/ albo najbardziej radykalnych jak "Solidarność Walcząca".

Na razie Komitet ma pewną wartość, jako manifestacja ideowej jedności środowisk związkowych i robotniczych z czołówką intelektualistów polskich. Na bardziej trwałą kapitał zaufania będzie musiał dopiero zapracować. Potrzebne są na to jednak konkretne efekty jego działalności; zarówno w postaci projektów reform i działań opozycji, jak też analiz sytuacji bieżącej i innych reakcji na posunięcia strony rządowej. Pozwoli to na odparcie często wytaczanego /ostatnio w

przemówieniu premiera Rakowskiego na X Plenum KC PZPR/ zarzutu, że o-  
pozycja nie jest w stanie przedstawić pozytywnego programu działania.  
Pozwoliłoby to też na wzmoczenie społecznego nacisku. Komitet Obywa-  
telski stałby się w ten sposób nie "gabinetem cieni", ale swego ro-  
dzaju cieniem władzy, który - jeśli taka metafora nie zabrzmiał śmiesz-  
nie - patrzy władzy na ręce.

Jacek Moskwa

# Czynnie czekać

Rok 1988 przyniósł w ostatnich dniach wydarzenie poniekąd zastępcze, ale przynajmniej potencjalnie bardzo ważne. Myślę o powstaniu KOMITETU OBYWATELSKIEGO przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność" Lechu Wałęsie.

Zastępczy charakter wynika z tego, że społeczeństwo już od dawna oczekuje nie nowych komitetów, rad oraz porozumień, czy to rządowych, czy opozycyjnych, lecz wreszcie faktów, któreby coś zmieniły na lepsze w życiu nas wszystkich. Dla nas, szarych ludzi od warsztatów i biurków, od garów, pralek, pieluch i kolejek /a ja też jestem jedną z takich osób/ różne takie "komiteto-podobne" ciała społeczno-polityczne bytują w jakiejś napowietrznej sferze graniczącej ze sferą fikcji. Tam gdzieś, nie bardzo wiadomo gdzie, toczy się jakaś gra. Na nas spadają tylko strzepy czyichś oświadczeń, zapowiedzi, ostrzeżeń, budząc często lęk i niepewność, czasem żal lub złość, rzadko nadzieję, bardzo zresztą bladą.

Ale niedawno zjawił się w naszych na wpół popsutych telewizorach Lech Wałęsa. Był za szkłem, uwięziony w jakimś dziwnym meblu, ale okazał się żywy i ten sam, przebił się do nas. Zaczęliśmy więc znów mocniej czekać - na co? Nie na Komitet, taki czy inny, tylko na to jedno, co miałoby z nami styczność bezpośrednią - na Solidarność. Ci i owi zaczęli nawet próbować sobie wyobrazić, jakie byłoby nasze życie z nową Solidarnością - nową, ale przecież tej samej, na którą postawiliśmy te lata temu? Od tamtej pory dzieci nam powyrastały, dzieci nam dorosły. Patrzymy z nami w telewizor: to ten? I co on, ten wasz, na nam do powiedzenia? Jakby coś, ale czy dosyć? Czy to, na co my czekamy? A na co czekają nasze dorosłe dzieci? Nie na żaden Komitet, to pewne.

Więc Komitet Obywatelski to wydarzenie zastępcze, w dodatku słabo zastępujące oczekiwany przełom..., którego zresztą zastępować Komitet wcale nie zamierza, przeciwnie. To jest również Komitet oczekujący, ale liczący, że potrafi czekać czynnie. Jego powstanie okaże się ważnym wydarzeniem, jeśli to grono, w tak znacznej mierze składające się z ludzi trudniących się myśleniem, mówieniem, uczeniem, wyrażaniem myśli i przeżyć, zdoła podjąć, a raczej stale od nowa podejmować i wyrażać oczekiwania i reakcje społeczeństwa, jednocześnie poddając je oświetlającej, krytycznej refleksji. Wtedy i tylko wtedy określenie "obywatelski" będzie zweryfikowane. Chciano pierwotnie nazwać to zgromadzenie "opiniodawczym". Był to może i dobry pomysł, ale ze słowem "obywatelski" silniej łączy się zobowiązanie do wyrażania przede wszystkim opini obywateli; nie ma to być tylko, czy głównie, serwis ekspercki, trybuna specjalistów posiadających osobiste koncepcje i prezentujących je tu kolegom, wierchuszce związkowej, czy też samej władzy. "Obywatelski" - czyli mimo, że w sferze napowietrznej sam się ukonstytuował, ma jednak być w pełni otwarty w naszą stronę, nas chce wysłuchiwać i zastępczo, oczywiście, w jakiejś skromnej mierze, reprezentować póki sami nie odzyskamy głosu. Jeszcze tak naprawdę nie mamy podstaw, by liczyć na pożytek z tego Komitetu. Na to trzeba pozytywnych doświadczeń. Na razie spodziewają się po nim czegoś głównie ci ludzie, którzy znają od dobrej strony kogoś, kto znalazł się w składzie Komitetu.



Jak powiedziałam na spotkaniu konstytuującym Komitet, uważam jego powołanie za zbyt pośpieszne, choć uznaję, że pośpiech był uzasadniony szczególnymi okolicznościami. Wolałabym Komitet budowany od podstaw, przez faktyczne działanie komisji problemowych, a dopiero potem obwołany. Przy takiej procedurze dałoby się od razu jasniej określić status tego ciała. A tak, w wyniku pośpiechu, mamy narodzinny wcześniaka, być może syjamskich bliźniąt lub wieloraczków, potrzebujących inkubatora, którego brak, a wiatr historii dmucha ostro. Innymi słowy widzę w Komitecie Obywatelskim szansę /tylko szansę i aż szansę!/ uformowania się kilku różnych struktur, potrzebnych dla ratowania naszego wspólnego losu /bo przecież nie tylko gospodarki/.

Zbyt trudno w tej chwili nazwać te struktury, a nawet je wyróżnić. Jako prolegomena do takiej próby proponuję kilka prostych, elementarnych tez na temat procesu reformowania systemu; powiedzmy, że głównie gospodarczego, choć jest on od politycznego nieoddzielny i reforma, chcąc - niechcąc, musi objąć obojda.

1. - Reformowanie gospodarki jest procesem historycznym, a nie grą. W grze dane są punkty zerowe: "odtąd", teraz nowe rozdanie, początek rozgrywki. Takich punktów nie ma w historii. Zmiany muszą wchodzić w to, co jest, w to co już się dzieje. Nie można przerwać historii, jak zatrzymano ruch uliczny na jeden dzień, by go z lewostronnie zmienić w prawostronny.

*Dlatego:*

2. - Nie ma, nie będzie, nie może być udanej całościowej koncepcji historycznej reformy, w sensie blue-printu, który w założeniu należałoby tylko "sprzedać" społeczeństwu i realizować według powziętego harmonogramu. Taki blue-print może być tylko utopiijny i musi "nieść w sobie trujący pierwiastek dogmatyzmu, apodyktyczności, ostatecznie - gwałtu na ludziach.

*Dlatego:*

3. - Panowie ekonomiści, zanim nawet ustalicie, od czego by technicznie reformowanie zaczynać, zdecydujcie przede wszystkim dla kogo, a raczej z KIM i DLA KOGO ma być ta reforma.

Dla reformatorów związanych z Komitetem Obywatelskim powinno to być jasne: społeczeństwo i tylko społeczeństwo może być sprawcą rzeczywistej reformy i ma ono prawo przyjmować, odrzucać lub żądać modyfikacji reformatorskich poczynań; może okazać zaufanie i podjąć współpracę, z wyrzeczeniami włącznie, lub tego odmówić.

*Jeśli tak, to:*

4. - Reformowanie musi być procesem tak kontrażyktoryjnym, jak uczciwy proces sądowy. To znaczy, że w decydowaniu o poczynaniach reformatorskich uczestniczą STRONY; jawnie, legalnie, wręcz urzędowo, nastawione na obronę swojego punktu widzenia i interesów swego klienta. Społeczeństwo niosące ciężar reformy musi mieć głos i to suwerenny. Władza, taka czy inna, monopartyjna czy koalicyjna, proponuje - społeczeństwo swoim zachowaniem i głosem mówi TAK lub NIE. Na to, by opinie, reakcje społeczeństwa mogły się ukształtować, dojrzeć i były czytelnie wyrażane, potrzebne są struktury podtrzymujące samoorganizację i zdolne do negocjacji.

Oświadczenie Komitetu Obywatelskiego, oraz wcześniejsze stanowisko tego samego grona /z września 1986/, świadczy, że Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, którego świadomie tytułuje się jak należy - Przewodniczącym NSZZ "Solidarność" uznaje, że suwerennym głosem społeczeństwa w sprawie reformy musi być najpierw legalny, wolny NSZZ "Solidarność". Póki tego głosu oficjalnie nie ma, każda próba reformowania może być tylko odgórnym manipulowaniem elementami życia gospodarczego i społecznego, bez prawdziwego uzgodnienia z zainteresowanymi, i bez gwarancji już choćby samej elementarnej uczciwości poczynania. Ludzie nie mogą już dłużej wytrzymać tej arbitralnej poniewierki, połączonej z niepewnością, dezorientacją i zu-

pełną niewiarą, że te same czynniki, które doprowadziły kraj do obecnego stanu chcą i potrafią go teraz ratować, choćby przy czyjej pomocy.

*Skoro tak, to:*

5. Powracająca, rosnąca w siły, legalizująca się Solidarność musi utrzymać swoją krytyczną rolę prawdziwego Związku Zawodowego, broniącego praw i interesów pracowniczych. Nie może i nie powinna jej - jakby tego niektórzy chcieli - przeskoczyć, by zająć się marketingiem takiej, czy innej, koalicyjnej lub własnej koncepcji reformy. Istnienie i działanie NSZZ "Solidarność" jest koniecznym warunkiem prawdziwej kontrydiktoryjności procesu reformowania. Solidarność musi być stroną, która potrafi mówić NIE i przez to wymusić reformę oszczędniejszą, mniej kosztującą ludzi, skuteczniejszą, gdy chodzi o ich dobro i potrzeby, w sumie - lepszą, prawdziwszą. Społeczeństwo nie wytrzyma dziś żadnej gwałtowej kuracji, nie ma sensu narzucanie mu tego, bo doprowadzić to może tylko do jeszcze większej apatii i ucieczki od odpowiedzialności. Konieczna jest własna mobilizacja. Bez Solidarności, z pewnością, nie ma do niej żadnych warunków. Czy zaistnieją one po legalizacji Związku? To nie jest wcale pewne. I ta koncesja może przyjść za późno, to znaczy po przekroczeniu progu totalnego zniechęcenia i rezygnacji. Czasu jest mało. Trzeba też jasno powiedzieć, że legalizacja opozycyjnych klubów, czy nawet - z nazwy - partii politycznych, nie może zastąpić przywrócenia praw NSZZ "Solidarność". Wobec odmowy spełnienia postulatów podstawowych, inne koncesje muszą być odczytywane jako próby odwracania uwagi lub rozbijania wspólnoty walki o sprawę zasadniczą.

Panuje przekonanie, że koncesjonowane partie wkrótce znajdą się w rządowej gablocie, jako eksponaty dowodowe - "a tu, proszę Zachodu, mamy naszą konstruktywną opozycję; bardzo przekonującą, prawda? Prawica całkiem dobrze się prezentuje, mamy też liberałów..."

NSZZ "Solidarność" w żadnej gablocie się nie zmieści. Ten Związek może być tylko prawdziwy. Lub nie będzie go wcale. Bo Solidarność nie jest z napowietrznej sfery. Jeśli istnieje, to tu, gdzie my. Podnieśli ją na nowo strajkujący, podnosimy wszyscy, gdy się za nią opowiadamy w chwili wyboru. W tym Związku wychodzi na jaw nasza słabość, ale i sprawdza się nasza siła.

Dlatego ma głęboki sens, że Komitet Obywatelski zawiązał się właśnie przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność. Jeśli te słowa usunąć jak to czyni cenzura, zmienia się sens Oświadczenia. Po relegacji Solidarności, być może, powstanie sytuacja, w której Komitet będzie mógł się rozwiązać, dając początek różnym potrzebnym, pożytecznym lub nieszkodliwym instytucjom politycznego pluralizmu. Na razie stanowi strukturę złożoną, hybrydyczną, wieloznaczną, ale mimo to, czy może właśnie dlatego, wielostronnie użyteczną. W komisjach Komitetu mogą być wypracowywane propozycje polityki społecznej godne poparcia Związku. Tu działacze związkowi mogą poznawać i oceniać niezależne, opozycyjne propozycje reformatorskie. Dzięki temu będą lepiej przygotowani do odbioru reakcji społecznych na poszczególne propozycje, a przede wszystkim na skutki, jakie wyniknąć mogą z ewentualnej ich realizacji. To bardzo ważne - rolą Związku jest przecież zapobiegać powielaniu tego, co okazuje się rozwiązaniem błędnym. Temu celowi służy społeczne NIE, które tylko wolny niezależny Związek może wypowiedzieć z siłą - siłą zorganizowanych ludzi pracy. Takie jest doświadczenie ruchu związkowego na świecie. Po to, by wypowiadać owo NIE, Związek nie potrzebuje własnego "programu reformy" i, jako Związek, nie powinien parafować żadnego blueprintu reformy jako swego. Uznanie kogoś z pomysłów za nasz, związkowy, musiałoby osłabić, albo nawet przekreślić, krytyczną rolę Związku. Strona pracownicza musi pilnować swego z całą mocą - jej

siła protestu jest dobrym punktem wyjścia do negocjacji w konkretnych sprawach, do osiągnięcia korzystnych rozwiązań kompromisowych. Konsumenci w stołowce mają prawo odmówić jedzenia śmierdzących kotletów, nawet jeśli sami nie potrafią zrobić lepszych. Po kilku próbach degustacji ze złym efektem nie muszą bynajmniej zapisywać się na kurs gotowania, tylko poszukać innych kucharzy. Komitet Obywatelski może być miejscem bardzo cennego dialogu między ludźmi reprezentującymi Związek i różnego rodzaju ekspertami i przedstawicielami środowisk, w których kształtuje się niezależna opinia społeczna. Ale nie Komitet Obywatelski, lecz kierownictwo NSZZ "Solidarność" posiada rzeczywisty mandat do rozmów z władzą. Jak słusznie zauważono na posiedzeniu inauguracyjnym Komitetu, powinny to być rozmowy dla ewentualnego uzgodnienia jednego lub kilku doraźnych, konkretnych posunięć. Niedopuszczalne byłoby stwarzanie pozorów, że zaistniało jakieś globalne, w założeniu trwałe, porozumienie w rodzaju porozumień z 1980 roku. Koalicje mogą zawierać tylko pełnoprawnie wybrani przedstawiciele społeczeństwa, jego posłowie. Wolnych wyborów jeszcze nie było i bez przywrócenia praw NSZZ "Solidarność" żadne wybory nie będą wolne. Koncesjonowane partie opozycyjne, czy podobne kluby polityczne, nie mogą zapewnić wyborom tego przymiotnika. Jeśli ktoś czuje się wewnętrznie przygotowany, powołany do roli posła czy ministra, niech sam siebie zapyta: czy chce współrządzić ubezwłasnowolnionym społeczeństwem? Bywało różnie, ale dziś sytuacja w Polsce dojrzała do solidarnej odpowiedzi: jednak NIE.

5 stycznia 1989

Halina Bortnowska



# Koniec czy początek ?

Przełom roku stanowi czas szczególnie płodny dla wróżbitów przeróżnej maści, ale już szczególnie dla tych, którzy bawią się w przewidywania typu politycznego. Nie należą wprawdzie do kategorii zawodowych prognostyków, ale cóż robić jeśli redakcje chcą zabawić swych czytelników próbami projekcji najbliższej przyszłości? Najwyżej prosić o wyrozumiałość, jako że żyjemy w czasach, w których przewidywanie czegokolwiek staje się zajęciem niezwykle ryzykownym. Na pewno takie ryzyko niesie próba odpowiedzi na pytanie o perspektywy rządu Rakowskiego.

Najbardziej wątpliwy jest w tym przypadku pytańnik, jakim należy opatrzyć kwestię najważniejszą, mianowicie czy jest to rząd zamykający pewien etap polityczny, zapoczątkowany umowną datą 13 grudnia 1981, czy też otwierający nowy rozdział ewolucji systemu komunistycznego w Polsce? Jak pamiętamy ten właśnie dylemat towarzyszył od początku ocenom nominacji Rakowskiego. Pierwsze opinie po jego inwestyturze były dość zgodne; zdecydowana większość komentatorów była zdania, że jest to rząd przejściowy, najwyżej na kilka miesięcy. Sam w pierwszej chwili tak sądziłem, szybko jednak przeszedłem do nielicznej wówczas grupki zwolenników poglądu, iż mamy do czynienia z nowym zjawiskiem, nowym paradygmatem. Jak na razie wiele /choć nadal nie wszystko/ wskazuje, że rzeczywiście tak jest.

A jednak...

Z czego brało się lekceważenie szans Rakowskiego? Przede wszystkim z negatywnej oceny jego osoby jako potencjalnego szefa ekipy, która ma uratować rozpadający się system. Jeśli bowiem za polski problem numer jeden uznać gospodarkę, to wydawało się, że właśnie nie Rakowski może być jego zbawcą. Tajemnicą poliszynela jest bowiem, że jest on w tej dziedzinie profanem, a nawet więcej, że nudzi go ona niepomernie. Jeśli natomiast jako kwestię zasadniczą traktować politykę, porozumienie, ułożenie stosunków z opozycją, to znów nie Rakowski, którego wizerunek w społeczeństwie ukształtowała demonstrowana po grudniu /a także przed nim/ arogancja, lekceważenie i groźący palec, symbolizujący stosunek do oponentów. Czar liberała z czasów kierowania "Polityką" dawno przecież zbladł, został natomiast osad spotkania w Stoczni Gdańskiej i doktoryzowane chamstwo wobec zgromadzonych tam robotników i Lecha Wałęsy. Podobnie zresztą jak ostentacyjnie demonstrowana niechęć wobec inteligencji, środowisk twórczych, czerwony krawat - świadomie przecież założony - na spotkaniu w warszawskim Zamku w czasie spotkania z Papieżem. Lista podobnych przykładów jest zbyt obszerna, by ją w całości przytaczać.

Do tego dodać można /i trzeba/ niechęć aparatu partyjnego do Rakowskiego, jako człowieka, który kiedyś rósł razem z nim i później, właśnie w czasie "Polityki", od niego się odciął. A także nieufność Rosjan; jak wiadomo nowy premier w przeszłości nie był przyjmowany na moskiewskich salonach i jako jedyny wysoki funkcjonariusz rządu PRL /jako wicepremier/ nie mógł złożyć wiernopoddanej wizyty na Kremlu. Czy więc taki człowiek mógł być traktowany jako poważny kandydat na trwałego szefa rządu? Gabinetu oficjalnie nazywanego rządem ostatek szansy? Pamiętać przecież trzeba kiedy ten rząd został powołany: tuż po zakończeniu fali sierpniowych strajków i przed zapowiedzianymi rozmowami "okrągłego stołu", w sytuacji totalnego fiaska polityki gospodarczej osławionego "drugiego etapu", najniższych notowań poparcia dla władzy ze strony społeczeństwa i wyraźnego, publicz-

nie demonstrowanego, niezadowolenia aparatu władzy z polityki kierownictwa partii.

Czy więc w takich okolicznościach można było żywić złudzenia, że ten rząd ma jakies szanse? A jednak...

#### Gra o stawkę najwyższą

Pierwsze pytanie, jakie w tym kontekście trzeba zadać, brzmi: czy i na ile Rakowski zyskał względnie trwały mandat ze strony własnego elektoratu, a więc partyjnego aparatu i radzieckich dysponentów? Otóż, wbrew wszystkim okolicznościom podsuwającym odpowiedź negatywną na to pytanie, wydaje się, że jednak musi ona być w zasadzie twierdząca. Jak można sądzić aparat władzy uznał, że era Jaruzelskiego zbliża się szybkimi krokami ku końcowi. Z pewnością będziemy świadkami przeróżnych demonstracji nadal broniących polityki, której efekty widać gołym okiem - przykładem tego była choćby śmiech budząca dyskusja w czasie ostatniego /dziesiątego/ Plenum KC PZPR pod koniec grudnia/. Jednak wszystko wskazuje, że przynajmniej bardziej rozsądna część partyjnego establishmentu uznała, iż właśnie Rakowski jest jedynym człowiekiem w jej składzie, który może systemowi zapewnić przetrwanie, czy choćby przedłużenie egzystencji przy najmniejszych możliwych stratach.

Jak myślę ten aparat nadal nie ma do Rakowskiego całkowitego zaufania, nawet zdaje sobie sprawę, że premier odplaca mu się podobnymi uczuciami, ale wyboru nie było. Na korzyść nowego szefa rządu przemawia też fakt, że szczególnie on nie może na nikogo zrzucić odpowiedzialności za fiasko lat osiemdziesiątych; był współtwórcą polityki stanu wojennego i jego konsekwencji. To, że w połowie tego okresu odszedł w cień, nie zwalnia go z tej odpowiedzialności. W sumie można zaryzykować sugestię, że z punktu widzenia interesów aparatu Rakowski nie jest traktowany jako primadonna jednego sezonu.

Podobnie z punktu widzenia Moskwy. Ona też zapewne musi dostrzegać nieskuteczność działań Jaruzelskiego. Jeśli więc na początku ery Gorbaczowa generał spełniał rolę niezwykle pożyteczną, był bowiem w obozie rzeczywistych głównym sojusznikiem pieriestrojki, to od dłuższego okresu stał się znacznie mniej dogodny. Nie tylko dlatego, że w międzyczasie inni, zwłaszcza Węgrzy, poszli znacznie bardziej do przodu, ale przede wszystkim dlatego, że kompromituje pieriestrojkę na skutek minusowych wyników - i gospodarczych i politycznych - procesu, który przecież zaczął się w Polsce. Z propagandowego punktu widzenia, zarówno dla potrzeb wewnętrznych jak i zewnętrznych, polski marazm, strajki, brak stabilizacji i podobne niepowodzenia ekipy nadwiślańskiej muszą denerwować ludzi Gorbaczowa.

Jednocześnie Rakowski odpowiada zapewne wyobrażeniom kierowniczych kręgów w ZSRR o cechach przywódcy nowego typu. Energiczny, obyty w świecie, niekonwencjonalny, stanowiący zaprzeczenie starej rutyny partyjnej i do tego mający osobiste przyjacielskie stosunki wśród liczących się polityków zachodnich, może nawet imponować, czy budzić zazdrość, nowych postaci na Kremlu. Być może, gdyby miał jakiegokolwiek szansę liczącego się kontrkandydata w Warszawie, wybór byłby inny, ale w istniejącej sytuacji zapewne jest najlepszym z możliwych.

Tak więc wiele najpoważniejszych elementów tego rachunku wskazuje na potencjalne szanse trwałości nowego układu. Rakowski to czuje i gra o stawkę znacznie wyższą niż tylko fotel premiera. Wszystko wskazuje na to, że jego ambicje sięgają fotela pierwszego sekretarza, i że już podjął tę grę. A, że - z wielu powodów - nie ma czasu na prowadzenie subtelnej polityki i spokojnego budowania własnej pozycji, musi przeprowadzić kampanię błyskawiczną. Już ją zresztą rozpoczął. Sądzę, że - jeśli ma wygrać - musi ją zakończyć w ciągu najbliższych miesięcy, tak by zapowiedziana konferencja delegatów na ostatni zjazd partii usankcjonowała zmianę warty. I stworzyła

szansę nowej ekipie kierowniczej przygotowania kolejnego zjazdu PZPR. Nie jest też wykluczone, że będzie to zjazd nadzwyczajny.

To nie jest już wrócenie do fusów. Niezakochane /gdy piszę te słowa/ grudniowe Plenum stanowiło preludium tej gry. Zapewne, gdy ten tekst będzie wydrukowany i czytany, wiedzieć będziemy znacznie więcej, ja muszę z konieczności opierać się na "przeciekach" i fragmentarycznych informacjach, jednak wydają się one dość wiarygodne. Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że "betonowy" przebieg pierwszego dnia tego Plenum zmusił Rakowskiego do postawienia sprawy na jedną kartę. Mianowicie w czasie zamkniętego posiedzenia tego Plenum /z jego zresztą inicjatywy zamkniętego/ wygłosił przemówienie stanowiące swego rodzaju ultimatum: albo aparat zgodzi się na daleko idące reformy, w tym jakąś formę uznania Lecha Wałęsy, Solidarności, opozycji, itd., albo rząd Rakowskiego nie przyjmuje odpowiedzialności za dalsze losy kraju.

#### Następna runda

Rzecz przypomina nieco sytuację z wiosny 1981, kiedy to /również dziesiąte/ Plenum obradowało w trakcie kryzysu bydgoskiego. Rakowski użył wówczas argumentu, że członkowie KC zebrani w jednej sali, odizolowani od ulicy, stymulujący się nawzajem swymi buńczuczными wystąpieniami, umacniają się w przekonaniu, iż rzeczywiście mają pełnię władzy, choć jest to dalekie od prawdy. W rezultacie uzyskał pełnomocnictwa, które pozwoliły mu zawrzeć "porozumienie warszawskie". Tym razem również stawiając kilka zasadniczych pytań i domagając się jasnej odpowiedzi, dążył do uzyskania akceptacji dla swych zamysłów.

Jakich? Najogólniej mówiąc, zmierzających w kierunku istotnych otwarć politycznych, a także istotnych reform gospodarczych. Nie oceniam, na ile te otwarcia, czy reformy, mogą być skuteczne, zmienić sytuację i odwrócić negatywny tok zjawisk. To zupełnie inna kwestia. Interesują mnie, w tym miejscu, jedynie okoliczności jakie kształtują. czy też kształtować będą, politykę ekipy Rakowskiego. Wróćmy więc jeszcze na chwilę na salę obrad omawianego Plenum. Po ostrym ataku partyjnej konserwy, której motywem głównym była teza, iż władze "sprzedają" socjalizm, po wyraźnych oporach wobec propozycji przetarasowań personalnych w kierownictwie partii, Rakowski postawił to swoje ultimatum. Dał też trzy tygodnie na odpowiedź. Ale jednocześnie uzyskał to co dla niego ważne, mianowicie wzmocnienie personalne przez awans do kierownictwa kilku osób bliskich jego zamiarom oraz wyprowadzenie z niego niektórych groźnych oponentów własnej polityki.

Czy wygra następną rundę? Będzie ona trudniejsza, jako że rozpocznie ją konferencja ideologiczna, a "ideologami" są raczej partyjni dogmatycy. Zapewne właśnie dlatego Rakowski musiał zademonstrować swą opcję na Plenum; mimo wszystko w tym gremium było łatwiej przedstawić mu te pomysły i domagać się ich akceptacji. Zobaczymy co będzie się działo dalej.

Bowiem ciąg dalszy musi nastąpić. Nie tylko dlatego, że karty już zostały rozdane. Istota sprawy polega na tym, że Rakowski znalazł się w sytuacji znacznie mniej korzystnej, niż sądził w momencie, kiedy decydował się na objęcie funkcji premiera. Znowu przymierzam się do fusów i dedukcji z nich, ale zaryzykuję. Otóż myślę, że w październiku ubiegłego roku nowy premier znacznie wyżej ocenił możliwość nie tylko przejęcia i utrzymania inicjatywy, ale przede wszystkim uzyskania spektakularnych sukcesów, które wzmocnią jego pozycję i powiększą margines czasu, jakim dysponuje. Po pierwsze, miał nadzieję, że przynajmniej stworzy wrażenie, iż konstruuje rząd względnie reprezentatywny i o powszechnie akceptowanym programie. Gdyby ten manewr się powiódł, to władze mogłyby zupełnie inaczej



rozegrać ideę "okrągłego stołu". Byłby on wówczas jedynie elementem większej całości, a nie początkiem procesu.

Po drugie - Rakowski wyraźnie liczył na znacznie przychylniejszy stosunek do własnego rządu ze strony opinii zagranicznej. Nie chodziło oczywiście tylko o uznanie czy dowody sympatii, ale o pieniądze pozwalające na rozruch gospodarki. Tego nie uzyskał. Po trzecie - sądził, że uda mu się w sposób odczuwalny zmniejszyć wydatki zbrojeniowe, a nawet dokonać znaczącej konwersji potencjału przemysłu zbrojeniowego na cele cywilne. Trudno powiedzieć dlaczego okazało się to - jak na razie - trudniejsze. Nie ulega jednak wątpliwości, że te dwa filary, na jakich budował swe nadzieje na ożywienie gospodarcze, okazały się całkowicie nienośne. Tymczasem wszystkie wewnętrzne posunięcia reorganizacyjne, takie jak głośna demonopolizacja gospodarki żywnościowej, ustawy o działalności gospodarczej i o kapitale obcym, w zamiśle ekipy Rakowskiego miały tworzyć silny impuls dla absorpcji zarówno większej swobody dewizowej /w wyniku właśnie dopływu nowych kredytów i złagodzenia warunków spłaty zadłużenia/, jak i uzyskania nowych mocy wytwórczych, spalanych dotąd na jałowym biegu.

#### Zacząć od początku

Te zamysły, czy raczej nadzieje, tworzyły złudzenie, że uda się w możliwie krótkim czasie wzbudzić zaufanie społeczeństwa do nowej ekipy i oddalić widmo zagrożenia kolejną falą strajków czy innych form społecznego protestu. Rakowski ma bowiem świadomość, że największą niewiadomą w rachunku jego szans jest właśnie czas, jakim dysponuje. Rakowski nie jest na tyle naiwny, by sądzić, że uzyska masowe poparcie. Dawno spisał na straty najbardziej aktywną politycznie część społeczeństwa. Uznał natomiast, że może liczyć na pozyskanie względnego poparcia "młczącego środka", dla którego - jak uważa - ważniejsza jest perspektywa "obficia" zastawionego niż "okrągłego" stołu. Przeciwwstawienie tych symboli nie przypadkowo znalazło się w jego deklaracji sejmowej. Rakowski musi więc "młczącemu środkowi" stworzyć perspektywę, nadzieję. Znow nie przypadkiem w jego wystąpieniach tak silnie akcentowana jest potrzeba zerwania z nastrojami beznadziei. Rakowski nie jest przecież tak naiwny, by chciał powrotu do "propagandy sukcesu". Jemu chodzi o przywrócenie wiary w możliwość sukcesu, którego on, jego rząd, będą autorami.

Jak na razie nic z tego nie wyszło. Stąd też nagła zmiana w taktyce Rakowskiego i powrót do idei rozmów, a więc priorytet dla "okrągłego", a nie "sutego" stołu. Niepowodzenia gospodarcze, narastanie inflacji, powiększenie się nierównowagi gospodarczej i wiele innych niekorzystnych zjawisk ze sfery ekonomiki, grożą kolejnymi wybuchami. Co ważniejsze niezadowolone społeczeństwo może zmienić proporcje, spowodować przesuwanie się mas "środka" w kierunku obu skrajnych skrzydeł. A także wzmacniać partyjny "beton" na fali nastrojów egalitarnych, opartych za hasłami "sprawiedliwości" społecznej. Na korzyść przeciwnego skrzydła działa natomiast wyraźny wzrost prestiżu Lecha Wałęsy, poczynając od telewizyjnego spektaklu z udziałem Alfreda Miodowicza, przez Paryż, powstanie Komitetu Obywatelskiego.

Czy jednak są to tylko taktyczne meandry Rakowskiego? Choć zapewne cele doraźne, wynikające właśnie z niejasnej sytuacji po obu stronach barykady, zapewne muszą mieć pierwszeństwo nad myśleniem w skali globalnej, to sądzę, że plany nowej ekipy mają też odleglejszy horyzont. Na tym zresztą opieram tezę, że mamy do czynienia nie z ekipą przejściową, raczej z początkiem nowej fazy, nowego rozdziału, być może ostatniego, ale to znow inny temat, historii PRL.

W odleglejszym horyzont, to takie modyfikacje systemu politycznego, które oznaczają przyjęcie pluralizmu i opozycji, jako

trwałych elementów ustroju. Nie wynika to oczywiście z przekonania ludzi ekipy Rakowskiego, czy ich sympatii do demokracji, ale z przeświadczenia, że etap absolutnego monopolu partii, jej ideologii, należy do przeszłości. Lub mówiąc inaczej, że warunkiem utrzymania resztek systemu jest jakaś forma uznania praw podmiotowych społeczeństwa. Rakowskiemu, także na tle własnych doświadczeń i niepowodzeń, marzy się wykreślenie z historii ostatnich siedmiu lat, symbolizowanych stanem wojennym i tym wszystkim, co się z nim wiąże. Zapewne uważa, że obie strony konfliktu zdobyły sporo doświadczeń, że są inne niż były, że sytuacja ogólna jest też inna, więc ma on szanse realizacji tego, co na przełomie lat 1980 i 1981 wyniosło go do władzy: chce powtórzyć próbę wmontowania w mechanizm życia publicznego Solidarności lub - jakby to dziś powiedzieć należałoby - opozycji.

Jeśli kogoś ta supozycja zdziwi, bo pamięta Rakowskiego właśnie z jesieni 1981, okresu stanu wojennego czy pierwszych lat po jego zniesieniu, to radzę ponownie przeczytać głośny kiedyś artykuł "szanować partnera", napisany przez Rakowskiego wówczas gdy porozumienie, a nie walka, wyrażało przynajmniej werbalne intencje części aparatu władzy. Później obecny premier przeszedł na pozycję twardej walki, ale sukcesu na tym polu nie odniósł.

Nie sądzę, by uważał, że walczyć nie należało. A w każdym razie nie przyzna się do tego, że to władza spowodowała sytuację, w jakiej, być może, wprowadzenie stanu wojennego stało się koniecznością. Zapewne tak jak Węgrzy dziś rehabilitują Imre Nagy'ą, tak i my doczekamy się oficjalnych weryfikacji całego okresu posierpniowego, ale to jeszcze przyszłość. Terazniejszość oznaczać wszak musi zakopanie toporka i to - jak myślę - Rakowski chce uczynić. Chce zacząć od początku...

Chce czy musi?

Zgoda, że musi. Nie ma innego wyjścia i to właśnie stara się wyjaśnić swym partyjnym komiltonom. Ale też na tym z konieczności zasadza się jego strategia. Przy okazji Rakowski musi też zmienić swój wizerunek, jaki utrwalił się w oczach społeczeństwa w ciągu tych długich seansów nienawiści, jakich był współtwórcą. Jak można sądzić to właśnie stanowi najtrudniejsze zadanie, jakie przed nim stoi. Tym więcej, że owa zmiana nie może być radykalna, jako że jego taktyka stale musi uwzględniać dwie grupy odbiorców, jakim się prezentuje: społeczeństwo i aparat władzy.

Doraźnie nawet ważniejsza dla niego jest zapewne rozmowa z własnym aparatem i potrzeba zakończenia partii, jaką z nim gra. Ma na to ledwie miesiąc, może dwa. Jeśli ją wygra, to będzie mógł swobodnie zasiąść do kolejnej. Znow dysponować będzie minimum czasu. Czy zmieni taktykę? Zaryzykuje: chyba tak! Chyba zdecyduje się na zupełnie nowe otwarcie. Tylko to bowiem przybliży szanse przetrwania dłużej niż rok. A nie ulega wątpliwości, że trwanie, a nawet napisanie do końca nowego rozdziału, jest celem tego polityka.

Co jeśli okaże się prawdziwe, powinno być ważne także dla drugiej strony,

# Zadłużenie a sytuacja polityczna (Przypadek Polski 1970-1988)

## Wstęp

Tematem tego tekstu jest przedstawienie sytuacji politycznej w Polsce pod kątem wpływu jaki miało na nią zadłużenie kraju. Analizą objąłem ostatnie osiemnaście lat, to znaczy okres, w którym ten problem dotąd występował. Zadłużenie nie było, ani jedynym, ani najważniejszym spośród czynników, które w minionych latach napędzały wydarzenia w Polsce. Czytelnik łatwo zauważy, że okoliczności związane z długiem pojawiają się w niektórych tylko momentach. Są to jednak momenty ważne, które przesądzały o biegu wydarzeń. Nie napisałem tego tekstu z własnego pomysłu, lecz jako referat na sesję poświęconą związkom między długami i prawami człowieka. Sądzę jednak, że są w nim nasświetlenia, które mogą być pomocne w dyskusjach nad lepszym zrozumieniem naszej niedawnej przeszłości i, być może, w poszukiwaniu rozwiązań dla trudnych problemów ciągle stojących przed krajem.

## Pokusa kredytowa

W roku 1970 polski dług wobec krajów zachodnich wynosił nieco ponad pół miliarda dolarów, a koszt jego obsługi kształtował się w granicach 12% przychodów eksportowych. Znacznie więc poniżej granicy dwudziestu pięciu procent, uważanej za granicę zadłużenia bezpiecznego. Można powiedzieć, że Polska była krajem bez długów. Była zarazem krajem, w którym utrzymanie stopy wzrostu gospodarczego na tym samym poziomie wymagało coraz większych nakładów, powodując ciągły wzrost stopy akumulacji w dochodzie narodowym i stagnację stopy życiowej. Władysław Gomułka, ówczesny pierwszy sekretarz PZPR, uważając że rosnące koszty ekonomicznego rozwoju wynikają z przestarzałości aparatu gospodarczego, postanowił go zmodernizować, między innymi przez znaczne zwiększenie importu sprzętu inwestycyjnego z krajów zachodnich. Będąc jednak człowiekiem bardzo nie lubiącym długów postanowił wygospodarować część środków na tę modernizację przez obniżenie konsumpcji społecznej i utrzymanie jej na obniżonym poziomie przez pierwszą połowę lat siedemdziesiątych. Takie były generalne składniki sytuacji, które doprowadziły do przygotowania wysokiej podwyżki cen niemalże wszystkich artykułów konsumpcyjnych z żywnością włącznie. Postanowiono ją wprowadzić tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1970 roku. Podwyżka, która ze względu na wysokość i bardzo szeroki zakres przypuszczalnie i tak nie przeszłaby spokojnie, zarządzona w skrajnie złym momencie, doprowadziła do kwawych rozruchów w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i w innych miastach na Wybrzeżu Bałtyckim. Wskutek tych rozruchów upadła ekipa Gomułka a do władzy przyszedł Edward Gierek, ówczesny pierwszy sekretarz na głównym Śląsku. Nominacja Gierka na moment powstrzymała falę protestów, ale wkrótce strajki zaczęły się na nowo i w lutym 1971 roku po bardzo stanowczych wystąpieniach włókniarek z Łodzi, nowa ekipa zmuszona została do odwołania podwyżki cen, co przywróciło spokój w kraju.

W roku 1971, od którego zaczęła się historia polskiego długu, sytuacja była zatem następująca: po pierwsze - istniała ciągle potrzeba uwolnienia aparatu gospodarczego, z czego Gierek



nie chciał i nie mógł zrezygnować pod groźbą utrwalenia stagnacji ekonomicznej kraju. Po drugie - w wyniku buntu grudniowego zakończonego krwawo okupionym zwycięstwem społeczeństwa, głównie w postaci odwołania podwyżki cen, zmienił się zasadniczo kontekst polityczny, w jakim Gierek miał realizować swe gospodarcze zamierzenia. Po wykazaniu przez ludność zdecydowania, gdy chodzi o obronę stopy życiowej, nie tylko musiało on zrezygnować z prób dofinansowania programu modernizacji gospodarczej kosztem konsumpcji, lecz stanął wobec konieczności szybkiego i odczuwalnego poprawienia materialnych warunków bytu społeczeństwa, by utrwalić z trudem przywrócony spokój. W tych warunkach szczególnego znaczenia nabierał fakt, że Polska nie będąc krajem zadłużonym, mogła w szerokim zakresie sięgnąć po kredyty i rozwiązać tą drogą rysującą się na krótko metę, ostrą sprzeczność między niemożliwą do odłożenia potrzebą uwolnienia aparatu wytwórczego i niemożliwą do obniżenia stopą życiową społeczeństwa. Można więc powiedzieć, że na początku lat 70-tych władze polskie znalazły się w kręgu wyjątkowo silnej "pokusy kredytowej". Gierek pozbawiony - w odróżnieniu od swego poprzednika - lęku przed ujemnym bilansem płatniczym, za to pragnący uzyskać choćby trochę społecznego uznania, uległ bez wahań tej pokusie, jak tylko powstała po temu okazja. A powstała ona wkrótce na skutek kryzysu naftowego, który wytworzył znaną obfitość petrodolarów szukających lokat. Sprawa jest znana i nie wymaga rozwinięcia. W tym też czasie narastało odprężenie w stosunkach Wschód - Zachód, dzięki czemu satelickie państwa Europy Środkowej dostały od ZSRR przyzwolenie na szerszy rozwój kontaktów gospodarczych z krajami zachodnimi.

#### Zadłużenie motorem rewolucji

W pierwszej połowie lat 70-tych polskie zadłużenie - utrzymywane w ścisłej tajemnicy przed ludnością - gwałtownie narastało. W połowie dekady, gdy Gierek święcił pięciolecie swego urzędowania, osiągnęło już wysokość 7,6 mld. dolarów, a koszt obsługi długu przekroczył czerwoną kreskę, sytuując się na poziomie 26,3% przychodów eksportowych. Tego jednak społeczeństwo nie wiedziało. Widziało natomiast znowu szybko biedniejące półki sklepowe, powracające kolejki, a do tego coraz większą falę ukrytych podwyżek cen. Idealnie spokojna dotąd fala polskiego życia społecznego zaczęła się marszczyć. Ale tak miało być w połowie dekady. Na jej początku natomiast zapanowała idylla. Część kredytów /ok. 25%/ władze przeznaczyły na import dóbr konsumpcyjnych, które od razu wzbogaciły w miarę zrównoważony, ale niezmiernie ubogi rynek czasów Gomułki. Rósł też szybko import zbóż i pasz, a na tej podstawie hodowla i produkcja mięsa. Druga część kredytów - około 30% - poszła na import surowców i materiałów, co sprawiło, że rosło wykorzystanie istniejącego aparatu produkcyjnego, a to również sprzyjało poprawie zaopatrzenia rynkowego. Finansowym odbiciem tej doskonałej sytuacji był szybki wzrost dochodów realnych, bo ludzie zarabiali coraz więcej a ceny tkwiły zamrożone decyzjami rządowymi, jako dodatkowy prezent dla społeczeństwa. Polacy, po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej, czuli przedsmak nowoczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego a - co więcej - mogli je obserwować naocznie, bo w tym czasie, także po raz pierwszy od 1945 roku, władze zaczęły pozwalać na masowe wyjazdy turystyczne do krajów zachodnich. Na tej coraz grubszej poduszce kredytów, już wykorzystywanych a jeszcze nie spłaconych, wytworzył się - pomiędzy ludnością i władzą - rodzaj niepisanej umowy o wzajemnej tolerancji, z towarzyszącym jej pewnym obopólnym poszanowaniem. Mówienie o czymś więcej, na przykład o pojednaniu, byłoby posuwaniem się zbyt daleko. Te parę lat wyjątkowego osłabienia napięć politycznych nie zyskały komunistycznemu porządkowi legityma-

cji społecznej. Pozostał nadal tworem przyzwoitym z zewnątrz i obcym. Ta prawda o stosunku do systemu zaczęła wychodzić na powierzchnię parę lat później, by objawić się w pełni jako Solidarność. Ale to później. Tymczasem trwała umowa o wzajemnej tolerancji, pozwalająca komunistom rządzić bez wtrącania się do tego reszty społecznych, pod warunkiem, że ludzkiem będzie się żyło coraz dostojniej. Lecz oto - jak wspominałem - w połowie dziesięciolecia narastającą ciężar obciążenia długim, w powiązaniu z innymi elementami sytuacji gospodarczej, zaczął sypać piasek z tryby tej gierkowskiej prosperity. Nastroje się psuły i w 1976 roku doszło do pierwszej zapowiedzi nadciągającego kryzysu. Sygnały to chwilańsio się ogólnie mówiąc gospodarczej, docierająca do władz już gdzieś od końca roku 1974, nie mogły być dłużej lekceważona właśnie dlatego, że wskutek coraz wyższych kosztów oprecentowania i osiągnięcia pierwszych terminów spłaty zadłużenia, rosły szybko napięcia w bilansie płatniczym. W tej sytuacji podjęto decyzję o poważnym zahamowaniu wydatków konsumpcyjnych, po to, by tworząc pewien luz w bilansie płatniczym, uzyskać jeszcze trochę czasu na zakończenie ogólnego programu inwestycyjnego finansowanego z kredytów. Według oczekiwań władz miał on już wkrótce zaowocować zwiększonym eksportem, co pozwoliłoby na spłacanie długów. Operując się o te złudne, jak się wkrótce miało okazać, nadzieje, władze wprowadziły w czerwcu 1976 roku bardzo wysoką podwyżkę cen szerokiego asortymentu dóbr konsumpcyjnych. W ciągu kilkunastu godzin po ogłoszeniu tej podwyżki doszło do gwałtownego wzrostu napięcia, które w Radomiu i Ursusie przekształciło się w demonstracje i starcia z milicją. Władze całkowicie zaskoczone i przerażone rozmarzami reakcji społecznej, wycofały w pośpiechu nowe ceny.

Czerwiec 1976 roku był momentem, w którym ekipa gierkowska, uruchomiwszy kryzysową maszynę, straciła panowanie nad jej ruchem, zarówno od strony gospodarczej, jak i politycznej. Od tej pory krećć się ona będzie coraz szybciej, aż do katastrofy w roku 1980. Uniemożliwiającej oszczędności na konsumpcji, ówczesny czerwiec nie dał władzy tego dodatkowego czasu na doczekanie "inwestycyjnych zniw" jak wtedy mówiono. Ale najważniejsze było to, że zniwa nie nastąpiłyby nawet gdyby podwyżka przeszła, bo realizowany program inwestycyjny nie został opracowany pod kątem nadania gospodarce polskiej orientacji eksportowej. Powstał żyłkowiec, bez planu i rachunku ekonomicznego. Powstał w wyniku skomplikowanego przetargu wewnątrz państwowej administracji, z którego wygrały wyszły grupy nacisku już wcześniej najsilniejsze, skupione wokół tradycyjnych gałęzi przemysłu, a więc podtrzymująca strukturę gospodarczą nie sprzyjającą eksportowemu rozwojowi. Niektórzy ekonomistom nie przewidując ostatecznych rozmiarów katastrofy, wcześniej zorientowało się, że nadmierne kredyty i z nich wykorzystanie doprowadzą do poważnych trudności gospodarczych. Nie można było jednak wtedy uświadomić opinii publicznej tego, co nadchodzi, ani też zorganizować nacisku społecznego w celu zmiany polityki gospodarczej. Nie pozwalała na to szczerza cenzura zdejmująca wszelkie wypowiedzi krytyczne oraz brak realnych możliwości szerszego się obywateli w organizacjach niezależnych od państwa.

Politycznie czerwiec 1976 miał dwójakie znaczenie. Po pierwsze - ukazała słabość władzy, w osobie wyraźnie przestraszonego premiera Jaroszewicza odwołującego go do telewizji podwyżkę cen. Od tej chwili respekt dla systemu zbudowany na bazie lęku przed represjami zaczął słabnąć. Kruszała Bariera strachu. Ich miejsce zajmowało lekceważenie i pogarda, uczucia będące reakcją na wcześniejszy lęk. Ci, co kiedyś najbardziej się bali wkrótce mieli najbardziej gwałtownie lekceważyć. W okresie Solidarności powszechna pogarda do "czerwonego" uniemożliwiła znalezienie kompromisu, a lekceważenie usiłowało, dzięki czemu 13 grudnia, będąc ogromnym zaskoczeniem przebiegł prak-



tycznie bezkrwawo.

Drugim politycznym skutkiem czerwca 1976 roku było zapoczątkowanie rozwoju zorganizowanej opozycji, której eksponentem - nie jedynym - lecz najbardziej skutecznym i znanym - stał się Komitet Obrony Robotników. W normalnych warunkach władze zastosowałyby represje, by zdławić te niezależne inicjatywy. Lecz wtedy Gierkowi zależało bardzo na utrzymaniu wyobrażenia o Polsce jako kraju liberalnym, zasługującym na wsparcie, szczególnie kredytowe. Zły bilans płatniczy dopomógł opozycji przetrwać. Przetrawwszy zaś wniosła ona do narastającego w drugiej połowie lat 70-tych niezadowolenia ludności organizację oraz kwalifikacje intelektualne, przyspieszając dojrzewanie masowego ruchu społecznego.

Lawina zaczęła się toczyć z początkiem lipca 1980 roku po, nieistotnych tym razem, podwyżkach cen, wprowadzonych ukradkiem i natychmiast wycofanymi, lecz już za późno. Ta podwyżka była aktem desperacji. Władze, poniosłszy klęskę w czerwcu 1976 roku, próbowały następnie obciążyć program inwestycyjny, lecz mając obok niezadowolone społeczeństwo bały się narazić aparatowi broniącemu pazurami "swoich" inwestycji. Wobec czego zmniejszono import zaopatrzeniowy, powodując u schyłku dziesięciolecia spadek dochodu narodowego, dodatkowe trudności rynkowe i jeszcze większe niezadowolenie. Tymczasem z początkiem 1980 roku pozycja Polski jako dłużnika szybko się pogarszała i o nowe kredyty było coraz trudniej. Rząd tkwił w pułapce.

#### Zadłużenie hamulcem demokracji

Pobudzona przez podwyżkę cen fala strajkowa - pełzająca już wcześniej w postaci coraz częstszych, lecz izolowanych przerw w pracy - doprowadziwszy w końcu sierpnia i na początku września do podpisania tak zwanych porozumień społecznych, zmieniła gruntownie sytuację polityczną w kraju. Zgoda władz na tworzenie niezależnych od nich związków zawodowych była czymś, co można porównać z otwarciem bram na wolność. W ciągu kilku tygodni przez te bramy "uciekła z komunizmu" większość dorosłej ludności kraju, tworząc monstrualną, dziesięciomilionową organizację jako puklerz, który miał ich bronić przed zapędzeniem na powrót do systemu. To był początek klasycznego procesu rewolucyjnego. W normalnych warunkach ruch powstały latem 1980 roku skierowałby szybko swą główną siłę na obalenie władzy i zniszczenie dotychczasowych instytucji politycznych. Niemiała jednak część społeczeństwa, a także poważny odłam inteligencji, które poszły z ruchem czuły instynktownie - czy były wręcz przekonane - że nie wolno do tego dopuścić, bo na drodze staną nie tylko bardzo wtedy podzieleni i zagubieni komuniści polscy, lecz całkiem sprawna Armia Czerwona. Od samego więc początku wydarzeń pojawił się w ruchu nurt dążący do ograniczenia jego aspiracji i rozmachu po to, by można dojść do kompromisu z władzą, utrwalającego najważniejsze zdobycze Sierpnia, a równocześnie nie niszczącego podstaw istniejącego porządku. Nie wykluczone, że był to program, z góry skazany na niepowodzenie ze względu na niemożność stworzenia hybrydy łączącej komunizm z wolnością. Jest to nawet bardzo prawdopodobne, lecz był to jedyny program, z którym wiązała się jakaś pozytywna perspektywa. Do jego porażki przyczynił się w dużej mierze niezwykle zły już wtedy stan finansów państwowych, wywołany głównie przez wielkie zadłużenie kraju. Wtedy, w roku 1980, nawiasem mówiąc, ujawniono po raz pierwszy wobec opinii publicznej jego wysokość - dwadzieścia miliardów dolarów.

Rozwijaniu się ruchu strajkowego w lipcu i sierpniu, a potem tworzeniu organizacji związkowych, towarzyszyła fala najrozmaitszych postulatów ekonomicznych, wśród których przeważały żądania podwyżek



plac i świadczeń socjalnych, a także skrócenia czasu pracy. W latach 1980-1981 dochody nominalne ludności wzrosły o 879 mld złotych, to znaczy o 61% w stosunku do poziomu z roku 1979. Z tego, według moich szacunków, około 500 mld można przypisać na konto rewindykacji, które się w tych latach pojawiły. Reszta wypłacona została z tytułu różnych mechanizmów indeksacji, działających już wcześniej. Niejeden obserwator zagraniczny, znający dramatyczną sytuację ekonomiczną Polski, patrzył na tę falę żądań z osłupieniem, widząc w niej masowy wybuch irracjonalizmu, przypisywany często naszemu narodowemu charakterowi. To osłupienie było wyrazem naiwnego pragmatyzmu ludzi wolnych. Każdy natomiast, kto żył w warunkach dyktatury, rozumiał dobrze, że społeczeństwo zgłasza żądania wtedy, gdy może to robić, a nie wtedy, kiedy są najlepsze warunki materialne dla ich zaspokojenia. To jest elementarz pragmatyki ludzi trzymanych pod butem.

Znaczne powiększenie siły nabywczej połączone z drastycznym spadkiem wydobycia węgla wskutek skrócenia czasu pracy wywalczonego przez górników, sprawiło, że kryzys - począwszy od późnej jesieni 1980 roku - przekształcił się w katastrofę, której sprzyjały na dodatek wyjątkowo złe w tym roku urodzaje.

Katastrofa wyraziła się doszczętnym spustoszeniem zagranicznych finansów państwa, głównie przez zmniejszenie eksportu węgla. W rezultacie doszło do rozległych ograniczeń importu. Ucierpiał na tym najbardziej przywóz sprzętu inwestycyjnego, czego na krótką metę nie dało się odczuć, oraz przywóz surowców i materiałów, co doprowadziło do skokowego spadku aktywności gospodarki, zaostrażając wszystkie przejawy katastrofy. Obronną rękę wyszły jedynie podstawowe dobra konsumpcyjne, których import został zwiększony, niekiedy bardzo znacznie. Władze bowiem uważając, że najgroźniejszym czynnikiem dalszej destabilizacji politycznej staną się braki rynkowe, dążyły do zwiększenia podaży żywności właśnie przez zwiększony import, zmniejszony eksport i ograniczenie zapasów towarów konsumpcyjnych. Te działania - przeczące nawiasem mówiąc powszechnej wtedy i nigdy nie dowiedzionej opinii, że ukrywano żywność, by rzucić społeczeństwo na kolana - nie mogły dać skutku odczuwalnego w postaci pełniejszych półek sklepowych. Oprócz, oczywiście, wielkich rozmiarów dodatkowego popytu, na przeszkodzie stanął także brak dewiz, zastrzyżony przez fakt, że w roku 1981, kiedy to dał się odczuć nasilniejszy wstrząs katastrofy, zasilanie kredytowe Polski z Zachodu zmniejszyło się z ośmiu do pięciu miliardów dolarów. Już wtedy były to kredyty przeznaczone głównie na obsługę zadłużenia, a więc nie zwiększające podaży towarów na rynku wewnętrznym. Pozwalały one natomiast zużywać na import towarów bieżące przychody eksportowe. Zmniejszenie tych kredytów o trzy miliardy dolarów, prawdopodobnie wskutek wąsko komercyjnej oceny sytuacji w Polsce, było czymś, co można by porównać z odłączeniem chorego od tlenu. Solidarnościowa wolność, rodząca się tak trudno, i być może niezdolna w ogóle do przetrwania, weszła przez to szybciej w okres konwulsji.

Drugim przejawem katastrofy ekonomicznej lat 1980-1981 - i tym, który ludność odczuła najsilniej - było całkowite załamanie systemu zaopatrzenia konsumpcyjnego. Zwiększony popyt, następstwo wywalczonych podwyżek plac i świadczeń, przy cenach - których władze nie mogły podnieść wystarczająco w obawie przed dalszym wzrostem napięć społecznych - poszerzyło znacznie różnicę między strumieniem pieniądza i strumieniem podaży. Ta różnica, zwana luką inflacyjną, istniała już wcześniej i poszerzała się z wolna, czego skutkiem było coraz gorsze zaopatrzenie sklepów. Teraz to zjawisko nabrało wymiarów apokalipsy.

Nie wydane pieniądze, powiększając się co miesiąc wedle mniej więcej arytmetycznego postępu, pęczniały w szybko rosnącą masę przymusowych

oszczędności, hulającą po rynku w poszukiwaniu jakiegokolwiek towaru. Powstało zjawisko toczącej się kuli śniegowej, której niszcząca siła narasta proporcjonalnie do jej rozmiarów. Późną jesienią 1980 roku polskie panie domu obserwowały, najpierw z niedowierzaniem a potem z przerażeniem, jak z dnia na dzień pustoszącą półki sklepowe, których ubóstwo już poprzednio uważano za niemożliwe do tolerowania, i jak przed wszystkim sklepami wyrastają kolejki niewyobrażalnie długie nawet dla nas, żyjących w świecie kolejek od czterdziestu lat. Wkrótce charakterystycznym obrazkiem Polski popołudniowej stały się sklepy spożywcze, w których był ocet, sól ewentualnie zielony groszek w puszkach i zia gruzińska herbata. Niewiele jest w tych słowach przesady.

Zniknięcie towarów ze sklepów doprowadziło do pojawienia się strachu przed głodem, uczucia, którego Polacy nie znali od czasów okupacji hitlerowskiej. Teraz wydawała się jej potwierdzać najbardziej namacalna rzeczywistość. Żywność było oczywiście w kraju dostatecznie dużo, by nikt głodu nie cierpiał, lecz wyczerpanie zapasów i spustoszenie rynku, prowadząc raz tu raz ówdzie do przewrzenia ciągłości sprzedaży artykułów żywnościowych, tworzyły sytuację, gdy zdarzało się mieć co do ćmaka włożyć. Latem 1981 roku obawy, że nie będzie co jeść osiągnęły szczyt w następstwie załamania się jako tako działającego od tej pory systemu kartkowego zaopatrzenia w mięso, wprowadzonego nieco wcześniej. Przyczyną załamania było ustalenie przydziałów zbyt wysokich w stosunku do dostępnej podaży mięsa na kartki. Stało się to na skutek presji negocjatorów z Solidarności, którzy sami byli pod bardzo silnym naciskiem bazy związkowej. W lipcu pojawiły się, szybko rosące kolejki po kartkowe mięso, prowadząc do gwałtownego zaostrzenia sytuacji w kraju, które wyraziło się w postaci tak zwanych marszów głodowych. Były one organizowane przez lokalne ognia Solidarności w większości przypadków po to, by uniknąć przekształcenia się narastającej paniki przed głodem w groźną falę strajkową, czy w zupełnie ślepy żywioł. Gdy chodzi o poprawę zaopatrzenia nie dały one nic, bo niczego dać nie mogły. Stały się natomiast punktem zwrotnym, gdy chodzi o zwartość tej ogromnej większości społeczeństwa, która związała się z Solidarnością i z innymi organizacjami powstałymi pod jej wpływem. Od tego momentu w ruchu społecznym pojawiła się i zaczęła pogłębiać niebezpieczna szczelina. Po jednej stronie znaleźli się ci, którzy przypisując dramatyzm położenia wyłącznie złej woli czy wręcz spiskowi komunistów, chwytających żywność i torpedujących inne zamiary uznali, iż należy doprowadzić sprawy do końca, stawiając na porządku dnia problem władzy w kraju. Radykalizacja, jako odpowiedź na zablokowanie sytuacji, objęła część bazy związkowej, trudno powiedzieć jak wielką, była to jednak chyba mniejszość. Uległo jej natomiast bardzo wielu działaczy Związku, którzy nie mogąc spełnić oczekiwań swego elektoratu, by poprawić materialne warunki życia uznali, że jedyną drogą jest pchnięcie ruchu ku ostatecznym rozwiązaniom politycznym.

Po drugiej stronie znalazła się, przypuszczalnie, większość szeregowych "solidarnościowych" rzesz. Dla nich, wtedy jesienią, osiemnastego pierwszego roku, najważniejszym stało się odnięcie różnych zagrożeń, odzyskanie poczucia bezpieczeństwa. Nie widząc zaś, co by mogło to poczucie przywrócić, popadały w zagubienie i apatię tracąc stopniowo bezgranicznie wcześniej zaufanie do Związku i obwiniając go teraz niemal tak samo jak władze odpowiedzialnością za zaistniały stan rzeczy. I to był początek końca.

Trzynastego grudnia w opisaną, przed chwilą szczeliną, wbity został klin stanu wojennego. W dniach, które bezpośrednio po tym nastąpiły tylko niewielka część bazy związkowej stanęła czynnie w obronie Solidarności.

Rozmaitości lat 1982-1988

Okres od wprowadzenia stanu wojennego nie wniósł nowych elementów do analizy związków pomiędzy zadłużeniem a sytuacją polityczną. Można natomiast powiedzieć, że w tym czasie powtarzały się wszystkie opisane wyżej uzależnienia, z mniejszym jednakże dramatyzmem. Układają się one w wyraźne uporządkowanie, stosownie do dwu etapów z jakich złożony był okres od 13 grudnia 1981 roku do strajków sierpniowych 1988 roku, które - jak się wydaje - otworzyły nową kartę.

Pierwszy etap trwał do amnestii w lipcu 1986 roku, na mocy której na wolność wyszli wszyscy niemal więźniowie polityczni. W tym okresie władze, korzystając z ochrony stanu wojennego, podniosły bardzo wysoko ceny, obniżyły drastycznie spożycie ludności i przywróciły poprzedni czas pracy w górnictwie, doprowadzając do wzrostu wydobycia węgla. W rezultacie zaopatrzenie sklepów odczuwalnie się poprawiło, a ponadto wypracowana została nadwyżka w bilansie handlowym w wysokości 1 - 1,5 mld dolarów. Nawet jednak pod tak silnym naciskiem, jakim był stan wojenny, nie zdołano zrównoważyć bilansu obrotów bieżących, do czego zabrakło drugiego półtora miliarda.

Równocześnie z polityką zaciskania pasa podjęto próby zreformowania gospodarki w kierunku zwiększenia roli rynku. Reforma - poprawiając efektywność gospodarowania - miała zastąpić doraźnie posunięcia administracyjne, wprowadzone tuż po 13 grudnia. Władze wiedziały, że ich działanie będzie krótkotrwałe i tylko skuteczna reforma może ostatecznie zrównoważyć gospodarkę. Wskutek jednak delegalizacji społecznych sił reformatorskich, związanych z Solidarnością, reformatorzy z kręgów władzy znaleźli się osamotnieni naprzeciwko silnego bloku partyjnej i państwowej konserwy, która reformę skutecznie powstrzymała. Tymczasem, około roku 1984, ustało pozytywne oddziaływanie administracyjnych i oszczędnościowych decyzji, podjętych dwa lata wcześniej i sytuacja gospodarcza, po przejściowej poprawie, znów zaczęła się pogarszać.

W pierwszym etapie pogrudniowym prowadzona była wyraźnie represyjna polityka wewnętrzna. Wedle jednak dosyć powszechnej opinii, cechowała ją pewna powściągliwość. Z jednej strony tłumiono zdecydowanie wszelkie demonstracje i strajki, a także dążono do likwidacji struktur podziemnych, posługując się szeroko wyrokami więzienia, niejednokrotnie bardzo wysokimi. Z drugiej strony wiele wyroków zapadało z zawieszeniem, a te surowsze skracano na mocy kilku wydanych amnestii. Miało się wrażenie, że stosowane są represje na poziomie minimum niezbędnego, zdaniem władz, dla podtrzymania zastraszenia wywołanego przez stan wojenny i odebranie ludzkom nadziei, że można coś uzyskać przez protest. Tę powściągliwość tłumaczono, na ogół, pragnieniem władz by ograniczyć szkody stanu wojennego dla opinii o nich ze strony zagranicy, a szczególnie ze strony wierzycieli i potencjalnych kredytodawców. Jest nader prawdopodobne, że ta okolicość odegrała swoją rolę, aczkolwiek sądzę, że jej powściągające znaczenie przecenia się. Wydaje mi się, że zasada niezbędnego i elastycznego minimum represji była w pierwszym rządzie autonomicznym składnikiem strategii rozwiązania konfliktu lat 1980-1981 przez generała Jaruzelskiego i jego otoczenia. Ekipa ta, jak sądzę, chciała uniknąć sytuacji, w której ceną za odzyskanie kontroli nad krajem byłaby cementarna cisza społeczna na wiele lat, jak to się stało choćby w Czechosłowacji po roku 1968. Niemniej polityka lat 1982-1986 była polityką otwarcie represyjną. Nie rozkładowała ona lecz tylko trzymała pod pokrywą głębokie niezadowolenie ludności, przede wszystkim z powodu dolegliwych ekonomicznych warunków życia, ale także z powodu zdelegalizowania Solidarności. Polityka ta jednak była lepiej skorelowana z niezmiernie niskimi wynikami w dziedzinie gospodarki, od



tej, która ją zastąpiła.

Drugi etap rozpoczął się w połowie 1986 roku, kiedy to władze, nie będąc pod bezpośrednią presją społeczną, dosyć zasadniczo zmieniły swoje postępowanie. W dziedzinie gospodarczej zapowiedziano tak zwany drugi etap reformy, który miał polegać na bardziej radykalnym zastosowaniu metod rynkowych, przede wszystkim zaś na znacznym przyspieszeniu równoważenia gospodarki, czyli dochodzenia do sytuacji, gdy popyt zrównuje się z podażą. W dziedzinie politycznej postanowiono osłabić policyjny nacisk na opozycję, złagodzić cenzurę, rozszerzyć możliwości zrzeszania się, wreszcie rozpocząć poszukiwanie sposobów dopuszczenia umiarkowanej części środowisk niezależnych do uczestniczenia w oficjalnym życiu publicznym, jako opozycji wewnątrzustrojowej. Ta względnie liberalna polityka, z początkiem roku 1988 zaczęła przeżywać wyraźny kryzys, którego najważniejszymi objawami były strajki na przełomie kwietnia i maja, a także strajki sierpniowe. Moim zdaniem podstawową przyczyną kryzysu jest rozbieżność, jaka w toku realizowania tej koncepcji pojawiła się między jej stroną ekonomiczną a polityczną. W sprawie reformy gospodarczej nie odnotowano w minionych dwu latach widocznego postępu. Zablokował go opór przeciwników głębszych zmian w zarządzaniu gospodarką, którzy w rządzie premiera Messnera mieli silną pozycję, a także obawy reformatorów rządowych przed wzrostem napięcia społecznych w razie gdyby uruchomienie sił rynkowych spowodowało drenaż siły nabywczej i pojawienie się bezrobocia. Równocześnie pogorszyły się te elementy sytuacji gospodarczej, poprzez które ludność przede wszystkim ocenia politykę władz. Wzrosła inflacja, przekraczając 50%, podczas gdy jeszcze parę lat temu piętnastoprocentowy wskaźnik wycałwał się bardzo wysokim. Zarazem bardzo się popsuło zaopatrzenie sklepów w towary, a kolejki znacznie urosły. Od strony gospodarczej więc władze nie zyskały w oczach ludności, przeciwnie wyobrażenia o nich jeszcze się pogorszyły. Nie zyskały one także uznania na płaszczyźnie politycznej, mimo że tutaj doszło do liberalizacji i odprężenia bardzo daleko idących, w porównaniu z tym, na co pozwalały ekipy poprzednie. Cenzura stała się łagodna, zniknął praktycznie problem więźniów politycznych, osłabł nacisk milicji na struktury podziemne, nawiązane zostały pierwsze kontakty między stroną rządzącą a niektórymi odtłamanymi opozycji i tak dalej. W społeczeństwie jednak głęboko skłóconym z systemem, wymęczonym wieloletnim kryzysem i przeżywającym jakby nawrót jego najgorszych objawów - złagodzona polityka nie zaowocowała większym zaufaniem do władz, lecz większym osmieleniem. "Czerwony" pozostał takim, jakim był. Tym bardziej, że przy całej liberalizacji sprawa ponownej legalizacji Solidarności nie wchodziła w grę. Dla znacznej zaś części ludności jest ona minimum, którego się od władz oczekuje. Większe niezadowolenie i większe osmielenie, nakładają się na siebie, wytworzyły ponownie strajkowy potencjał, który już dwukrotnie się w tym roku [pisane w 1988 - red.] - wyładował. Jest oczywiste, że taka niestabilna sytuacja nie może trwać. Teoretycznie są z niej dwa wyjścia. Jedno - to powrót do polityki surowszej, która by ponownie zmniejszyła osmielenie społeczeństwa i ponownie pozbawiła je nadziei na możliwość uzyskania ustępstw w starciu z władzą. Byłoby to postępowanie polegające na "odrutowaniu" społecznego niezadowolenia, by dostosowując je przez to do ciężkich realiów ekonomicznych, zlikwidować na pewien choćby czas wspomnianą wyżej destabilizującą rozbieżność z ostatnich dwu lat. Nie jest to jednak rozwiązanie, które stwarzałoby jakkolwiek pozytywną perspektywę na dłuższą metę.

Drugie wyjście - to odblokowanie reformy przez osłabienie sił konserwatywnych i zarazem dokonanie śmiałego otwarcia politycznego ku opozycji. Otwarcia zawierającego również perspektywę przywrócenia związkowego pluralizmu i Solidarności, ale skupionego na stworzeniu

koalicji politycznej dla wyrwania Polski z kryzysu. Taka koalicja byłaby wielkim krokiem ku rzeczywistości jeszcze nie w pełni demokratycznej, lecz już nie totalitarnej. W razie jednak gdyby koalicja taka powstała, stanie ona przed koniecznością podjęcia decyzji ekonomicznych, które mogą być bardzo niepopularne w społeczeństwie. Szanse jej powodzenia zależą będą po pierwsze od tego czy potrafi przekonać ludność, by zgodziła się wziąć na siebie dobrowolnie trud wychodzenia z kryzysu, a po drugie - od tego czy nasi wierzącyemu połączą wydatnie pętlę dłużniczych zobowiązań, by nie przeszkodziły w takim eksperymencie.

### Zakończenie

Zadłużenie pobudza rewolucję i niszczy demokrację, sprzyja burzeniu - przeszkadza tworzeniu. Tak brzmi główna konkluzja powyższych wywodów. Nie będąc - jak powiedziałem na wstępie - przyczyną wyłączną czy nawet najważniejszą, zadłużenie kraju przyczyniło się najpierw do wylęgu Solidarności, by zmieniając natychmiast kierunek swego działania zacząć usuwać jej grunt spod nóg. Nie ma w tym niczego dziwnego. Dług to ciężar, który dokładając się do innych ciężarów sytuacji ekonomicznej, ma swój udział w nagromadzeniu społecznego niezadowolenia. To niezadowolenie, największy sojusznik walczących z dyktaturami, staje się główną przeszkodą, w budowie demokratycznego porządku i w utrwalaniu wolności. Kończąc pisanie tego szkicu tuż po spotkaniu Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczałkiem, które - być może - otwiera w Polsce nowy, bardziej obiecujący okres. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jego losy zależą będą w pierwszym rzędzie od tego, czy zostanie znaleziony sposób na to, by za większymi swobodami szło również jak najszybciej "więcej chleba". Bo, co prawda, nie ma chleba bez wolności, ale tym bardziej nie ma wolności bez chleba.

St.Girons - Sartrouville, sierpień 1988

Waldemar Kuczyński

## Przemiany świadomości politycznej działaczy Solidarności (Wrzesień 1980 - Grudzień 1981.)

Poniżej przedstawione będą wyniki badań przeprowadzonych w 1987 r. Są one jedynie fragmentaryczne. Ograniczone bowiem tylko do jednego miasta - Torunia - oraz oparte na jednym tylko źródle przekazu - czasopiśmie - a dokładniej: regionalnych i zakładowych biuletynach z okresu legalnego działania Związku.

Sądzę jednak, że owa fragmentaryczność nie wyklucza postawienia pewnej hipotezy badawczej. Brzmi ona tak: w Toruniu, ze względu na brak ostrych konfliktów regionalnych, ewolucja świadomości politycznej, tego "myślenia w biegu", była typowa i można ją odnieść do procesów ogólnopolskich. Oczywiście hipotezę tę można zweryfikować np. poprzez zbadanie takich procesów np. w Gdańsku czy Warszawie, Radomiu czy Bielsku-Białej, Ostrołęce czy Lesznie.

Poniższy tekst jest więc przyczynkiem usiłującym jedynie wywołać bardzo ważny problem przemian masowej świadomości w okresach rewolucyjnych.

### I

Praktycznie wszyscy autorzy analizowanych tekstów, którzy ujawniali swoje credo ideologiczne, byli zwolennikami prymatu prawa naturalnego wynikającego z nadrzędnej wartości człowieka jako istoty ludzkiej. Oczywiście w tym wypadku jest inspiracja chrześcijańska. Stąd też napotykanymy np. słowa:

"Jak Bogu, co boskiego, nam trzeba wolności

Oddanej człowiekowi, by zaludniał ziemię".<sup>1</sup>

Człowiek z tego powodu ma niezbywalne prawa, których nikt nie jest w stanie mu nałożyć czy odebrać. On je po prostu posiada, tak samo jak posiada życie.<sup>2</sup> Prawo do życia zatem winno być traktowane jako prawo prymarne wśród praw naturalnych.

Nakaz niezabijania należy tu traktować bardzo szeroko. Wykładnikiem człowieczeństwa jest "ogromne bogactwo przeżyć, oryginalność odczuć, fantastyczna wyobraźnia"<sup>3</sup> a więc sfera emocjonalna, psychiczna. Nakaz ten zatem dotyczy również wszelkich manipulacji na świadomości ludzkiej.

Wyraźnie sformułowano zasadę nadrzędności zasad etycznych na politykę. Polityka musi się wobec tych zasad stosować, inaczej "staje się zabijającą maszyną".<sup>4</sup>

To ostatnie założenie stało się podstawą dla trzech kierunków myślenia w sprawach politycznych. Mają one wiele cech wspólnych, ale ich ostateczne konsekwencje są tak różne, iż konieczne jest ich wyodrębnienie.

<sup>10</sup> Prymat etyki nad polityką w pierwszym przypadku jest podstawą twierdzenia o konieczności dokonania przemian moralnych u samego siebie /"odnowy moralnej"/ jako gwaranta trwałości zmian społecznych. Tutaj charakterystyczna jest następująca wypowiedź: "Nie staniemy się podmiotem, jeżeli nie zdamy sobie sprawy z własnych zaniedbań i grzechów. To przecież my dawaliśmy się rozpijać, pozwalaliśmy się okłamywać i zniewalać - nikt inny tylko ja i ty. Jeżeli nawet nie ulegliśmy znu, to pozwalaliśmy aby inni je popeł-



niali wyrządzając krzywdę pozostałym członkom naszego społeczeństwa".<sup>5</sup>

- 2<sup>o</sup> Prymat etyki nad polityką wg drugiego sposobu myślenia polega na prymacie ocen etycznych przy dokonywaniu wyborów politycznych. Najczęściej występującym przypadkiem jest ocena działań polityka dokonywana wg rodzaju jego intencji /uczciwe lub nieuczciwe/. Stąd też pojawiają się zdania: "Jednakże uczciwość intencji Witkowskiego gwarantuje jak mniemam brak zasadniczej sprzeczności. Obaj /z Michnikiem - R.B./ wszak mówili o demokracji /.../ Istotny jest sojusz ludzi uczciwych /.../"<sup>6</sup>

Stąd też możliwa staje się pozytywna ocena polityka, który podejmuje decyzje przynoszące katastrofalne rezultaty, posiadające jednak uczciwe intencje.

- 3<sup>o</sup> Prymat etyki nad polityką polega na takim działaniu politycznym, by stosując moralne środki osiągnąć cele, które nie budzą pod względem etycznym wątpliwości. Najkrócej wyraził to rzeźbiarz, pracownik UMK A. Wojciechowski: "Być uczciwym w swojej trosce o nich".<sup>7</sup>

Oczywiście tego rodzaju wyodrębnienie jest abstrakcyjne. W świadomości społecznej ludzi tego okresu mieszały się rozmaite wątki, pomysły i ich oceny. Nie sposób znaleźć wśród przeciętnych członków i działaczy Związku ludzi o jasno skryształizowanych poglądach, najczęściej był to melanz, Mischung, z trudem nadający się do klasyfikacji.<sup>8</sup>

Zarówno pierwszy, ale przede wszystkim trzeci styl myślenia o prymacie etyki nad polityką kształtują wyraźnie system poglądów dotyczących najważniejszych wartości wyznawanych przez uczestników ruchu.

I tutaj trudno wymienić jakąś naczelną wartość, raczej należałoby mówić o zestawie kilku najważniejszych nawzajem współzależnych od siebie. Przejrzanie bowiem jednej z nich jest warunkiem realizowania drugiej.

Jak się zdaje, najważniejszymi wartościami były: prawda, wolność, godność i demokracja.

Dążenie do prawdy jest traktowane przez jednego z publicystów jako podstawowe dla określenia zasadniczych cech człowieka.<sup>9</sup> Albo bierze on udział w kłamstwie, albo żyje w świecie prawdziwym. W pierwszym przypadku sam z własnej woli, przestaje posiadać istotne cechy człowieka. Przełom sierpniowy wywołany m.in. pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II spowodował ujawnienie zbiorowego dążenia do posiadania, przestrzegania, rozpowszechniania prawdy /dokładniej bycia w prawdzie/ również w życiu społecznym, zbiorowym.<sup>10</sup>

Zmienia się w tym przypadku historyzoficzna koncepcja postrzegania i usprawiedliwiania wydarzeń historycznych. Zanegowane zostało usprawiedliwienie siły, a na jej miejsce usytuowano rację. Zatem według tejże koncepcji ten się "liczy w historii /.../ kto ma rację".<sup>11</sup> Wolność była postrzegana w wielorakich implikacjach. Była ona rozumiana jako cecha przysługująca wszystkim. Stąd też nie zgadzając się z poglądami innych protestowano przeciwko ich więzieniu i niszczeniu. Bycie wolnym oznaczało w tym przypadku walkę /a przynajmniej nie-obojętność w tej sprawie/ o wolność dla innych.<sup>12</sup> Zgodnie z XIX-wiecznymi tradycjami wyraźnie wskazywano, iż przyszłość narodów leży w ich wspólnej walce nie tylko o prawo /tu rozumianym jako przestrzeganie prawa naturalnego/ ale i o wolność.<sup>13</sup> Wolność łączono ściśle z odpowiedzialnością. A uświadomiona z kolei odpowiedzialność mogła wywołać niepokój, który ludzi zwykłych niekiedy doprowadzał, po to by mogli odzyskać poczucie bezpieczeństwa, do ponownego zniewolenia.<sup>14</sup>

Dopóki było się zatem wolnym, walczyło się o wolność dla innych, można było czuć się solidarnym, a więc faktycznie, nie tylko formal-

nie, należącym do NSZZ "Solidarność".<sup>15</sup>

Wolność była pojmowana więc zgodnie z tradycjami myśli liberalnej i przedstawiana za Erichem Frommem.<sup>16</sup>

Człowiek wolny to ten, który jest świadomy swych praw i zobowiązań. Posiada zatem godność. "Święto podniesionych głów"; które trwało w Sierpniu stało się w następnych miesiącach dniem powszednim. Godność była jednak nadal odczuwana jako wartość wyjątkowa i cenna.

Powyższe wartości są ściśle związane z podmiotowością. Ta ostatnia była prostą konsekwencją uzyskania zdolności stanowienia o sobie przez strajkujących robotników. Uznanie tej zdolności było prawnym zagwarantowaniem prawa podmiotowości. O to samo prawo walczyli rolnicy i studenci.<sup>17</sup> W tej sprawie istniała powszechna akceptacja w prasie związkowej. Jesienią 1981 r. pojawiła się rozszerzająca, pełna już, interpretacja tej wartości. Podmiotowość, to nie tylko stanowienie o swoim losie w skali zakładu czy kraju, ale również i w skali międzynarodowej, w sprawach pokoju rozumianego jako porozumienie między ludźmi.<sup>18</sup>

Konsekwencją przyjęcia takich wartości jak wolność, godność, podmiotowość jest imperatyw stosowania w życiu społecznym zasad demokracji. Zasady te pojmowano jednak różnie. Niekiedy była to zmodyfikowana wersja teoretycznych zasad centralizmu demokratycznego, "mam jako członek Związku pełną informację o aktualnej sytuacji i o okolicznościach w jakich dotycząca mnie decyzja ma być podjęta, mam pewność, że mój głos będzie miał wpływ na podejmowaną decyzję, świadomie biorę udział w realizacji tej decyzji, a na koniec wiem, że mój głos jest brany pod uwagę przy ocenie jej wykonania".<sup>19</sup>

Częściej jednak rozpatrywano dylemat: demokracja pośrednia czy bezpośrednia. Zwolennikami demokracji pośredniej byli najczęściej ci, którzy uznawali autorytet przywódców niezależnie od ich legitymizacji czy to poprzez mit początku /dzięki nim powstał niezależny ruch związkowy/, czy też dzięki charyzmie /im ludzie wierzą/ czy wreszcie dzięki w pełni demokratycznym wyborom.<sup>20</sup>

Zwolennicy demokracji bezpośredniej sądzili, że niezbędna jest stała kontrola przywódców, nie tylko ze względu na wpływ totalitarnego otoczenia, ale przede wszystkim z powodu korumpującego oddziaływania posiadanej przez nich władzy.<sup>21</sup>

Żadna z tych koncepcji nie oznaczała jednak rezygnacji z demokracji. Jednym z podstawowych problemów, zresztą nie tylko w NSZZ "Solidarność", ale i w innych ruchach społecznych było instytucjonalne zagwarantowanie demokracji.<sup>22</sup>

Była ona traktowana jako konieczny środek umożliwiający istnienie Solidarności. Była ona sposobem zarówno różnicowania się, jak i tworzenia jedności. Dzięki demokracji był zatem możliwy pluralizm bez konieczności rozrywania jedności.<sup>23</sup> Jednocześnie demokratyczny sposób organizacji blokował stosowanie charakterystycznych dla partii - państwa sposobów sprawowania władzy.<sup>24</sup>

Demokracja jest nierozdzielnie związana z pełną jawnością życia publicznego. Swoboda otrzymywania i przekazywania informacji, rozpowszechniania poglądów, autonomii twórcy były traktowane jako niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania Związku.<sup>25</sup> Stąd też tak silny nacisk położono na rozwój wszechnic, klubów dyskusyjnych, a przede wszystkim na tworzenie własnych środków informacji funkcjonujących praktycznie bez cenzury. Prasa ta miała być jakby jeszcze jednym mechanizmem demokracji bezpośredniej - miała być tworzona i redagowana przez samych czytelników. Redakcje również programowo wycofywały się z funkcji cenzorskich.<sup>26</sup>

Demokracja była traktowana jako gwarancja zapewnienia praworządności w państwie.<sup>27</sup> Praworządność istnieje wtedy, gdy wymiar sprawiedliwości jest sprawny i nieskażony, operatywnie działają organa ścigania, stosując prawo wobec wszystkich bez wyjątku i przestrzegając

podstawowych praw i wolności obywatelskich.<sup>28</sup> Z takiego też rozumienia praworządności wynikał postulat pociągnięcia do odpowiedzialności winnych kryzysu, rozliczenia wszystkich prominentów za popełnione nadużycia.

Realizację tych wszystkich wartości miała umożliwić jedna, powszechnie przestrzegana, tytułowa i sztandarowa solidarność. Solidarność była rozumiana w tym najszerszym wymiarze - jako odpowiedzialność i pomoc wszystkim, którzy jej potrzebują. Bez tego zbiorowego poczucia odpowiedzialności i powszechnego działania niemożliwy byłby jakikolwiek sukces. Dopóki zatem istnieje powszechna solidarność ludzi pracy i solidarność z ludźmi pracy, można mówić i o rzeczywistym funkcjonowaniu NSZZ "Solidarność".<sup>29</sup> Solidarność była tu również rozumiana jako moralna wspólnota z tymi wszystkimi, którzy walczyli o prawa robotnicze czy to w 1970, czy też w 1956 lub 1976 r.<sup>30</sup>

Hasło solidarności całego społeczeństwa, uznanie takich wartości jak podmiotowość i demokracja, spowodowało, że zaczęto pisać o niepodległości i suwerenności. Uzasadnienia na rzecz niepodległości pochodziły z rozmaitych źródeł. Cytowano m.in. Fryderyka Engelsa<sup>31</sup>, odwoływano się do myśli narodowej<sup>32</sup> i chrześcijańskiej.<sup>33</sup> Widoczny był stereotyp Polaka - demokracji - odwoiciela. Pisano m.in. "trudno uwierzyć, że to społeczeństwo zorganizowało prowokację bydgoską, wreszcie, że to społeczeństwo opracowało Deklarację Katowickiego Forum Partyjnego /.../ najgorsze, że to też Polacy".<sup>34</sup> "/.../ mogliśmy się zorientować jak silny jest nasz Związek. Czyż może być zresztą inaczej, skoro tworzą Go ludzie złączeni więzami wzajemnej życzliwości, solidarności i miłości do wspólnej Ojczyzny Polski".<sup>35</sup>

Czy powyższe wartości tworzą jeden wspólny system? Znajdujemy bowiem wypowiedzi, które można potraktować jako wyliczankę pożądanych cech, zacierpniętych z wszelkich możliwych zasobów myśli społecznej. Czytamy np.: "Zastanówmy się więc wspólnie, jak podtrzymywać i kultywować idee sprawiedliwości społecznej, demokracji i wolności, podnoszenia godności ludzkiej, utrzymywania tradycji narodowych i chrześcijańskich zasad etycznych, wprowadzania w życie socjalistycznej myśli społecznej i umacniania więzi między ludźmi pracy".<sup>36</sup>

Częściej określano stan, w którym wszystkie te wartości będą realizowane - socjalizmem. Był on zatem definiowany jako np. "równość wobec prawa, sprawiedliwość, wolność, demokracja i dobrobyt".<sup>37</sup>

Wydaje się, że ustrukturalizowany system naczelnych wartości ideologicznych dopiero się tworzył po Sierpniu. Początkowo były to prymarne wartości wynikające np. z uznania prymatu praw naturalnych. Przedłużanie się stanu wolności publicznej wypowiedzi spowodowało, że stało się możliwe ciągłe inkorporowanie nowych wartości i rozszerzanie pola znaczeniowego wartości już nabytych. Proces ten rozpoczęty latem i jesienią 1980 r. zakończył się utworzeniem całościowej wizji, zestawu, najważniejszych wartości jesienią 1981 r. Jednakże nie był to proces zakończony. Nie nastąpiła bowiem ostateczna pluralizacja myśli niezależnej tego okresu. Przez cały ten okres nie można wyodrębnić żadnych skryształizowanych nurtów ideologicznych, które by w ramach kształtującego się społeczeństwa obywatelskiego przeciwstawiły się sobie nawzajem. Proces pluralizacji przez cały czas był bowiem hamowany poprzez konieczność istnienia w takim, a nie innym otoczeniu.

## II.

Kształtowanie się nowych wartości było możliwe dzięki przemianom językowym jakie zachodziły wśród uczestników wydarzeń. Jadwiga Staniszkis pisała w 1980 r., że w trakcie wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu robotnicy używali jeszcze języka - "klucza" partyjnego dla ekspresji swoich doznań w sferze społecznej. Natomiast, według niej,



uczestnicy strajków sierpniowych posługiwali się już zupełnie inną semantyką.<sup>38</sup>

Sądzę, że pierwszą tezę można rozszerzyć. Przed 1976 r. praktycznie wszyscy uczestnicy wystąpień niezależnych posługiwali się w mniejszym lub większym stopniu nowomową. Na przykład studenci toruńscy uchwalili na wiecu 14.03.1968 r., iż są: ".../zawsze za socjalizmem interpretowanym zgodnie z nauką marksizmu-leninizmu".<sup>39</sup>

W przypadku drugiej tezy konieczne jest jednak jej osłabienie. Sądzę, że nowy ruch społeczny zaczął dopiero tworzyć własną semantykę, nadal używając wielu fraz zaczerpniętych z nowomowy. Niekiedy jest to użycie tej samej kalki językowej. Np. "Polega ona /.../na podnoszeniu i doskonaleniu poziomu świadomości narodowej i politycznej /.../ przygotowują do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym /.../ rozbudzanie i doskonalenie świadomości narodo-politycznej".<sup>40</sup> A jeden z działaczy przedsierpniowej opozycji demokratycznej pisał jesienią 1980 r.: "tworzą one /.../ postępową tradycję walki klasy robotniczej".<sup>41</sup> Nic dziwnego - spontanicznie i dobrowolnie przejmowano bowiem również niektóre wzorce zachowań politycznych. Czytamy np. "zrywa się ogromny aplauz, studenci wstają z krzesel, niesłabnące oklaski przez blisko 15 minut".<sup>42</sup>

Posługiwanie się starymi kalkami językowymi jest jednak sporadyczne. Są to pozostałości lecz nie one dominują. Zgodzić się jednak należy ze stwierdzeniem redaktora śląskiego "Wolnego Związkowca", iż "Powoli zdzieramy ze świadomości plachty Trybuny Robotniczej".<sup>43</sup> Był to proces, którego etapem wstępnym było poddanie języka nowomowy regułom logicznego myślenia i konfrontacji z realiami dnia codziennego. Wyniki tej konfrontacji wymuszały wręcz porzucenie fraz nowomowy, traktowanej w tym wypadku jako język fałszywy, nie potrafiący być normalnym i sprawnym środkiem komunikacji społecznej.<sup>44</sup> Koniecznym zadaniem, by w ogóle móc prowadzić dyskusję na tematy publiczne, było wypracowanie nowego sensu najczęściej używanych pojęć. Takie wypracowanie nowego znaczenia, które byłoby powszechnie aprobowane, było niezbędnym warunkiem uniezależnienia się od władzy, od jej schematów ideologicznego rozumowania. Zdarzało się więc, że to zadanie traktowano jak misję historyczną ówczesnego pokolenia Polaków.<sup>45</sup>

Podstawowym sposobem nadawania nowego znaczenia starym frazom było dodawanie do nich słów: prawdziwy, rzeczywisty czy autentyczny. Znajdujemy zatem takie sformułowania jak: "niezdolność do realizowania rzeczywistych interesów ludu pracującego /.../"<sup>46</sup>, "organizacja ta stanie się prawdziwie studencka".<sup>47</sup>

Inną metodą było redefiniowanie starych pojęć. W tym wypadku dotyczyło to zarówno nazw podstawowych wartości, jak i zwrotów, fraz posiadających w nowomowie jedynie quasi znaczenie. Dotyczyło to np. takich sformułowań, jak przewodnia rola partii, demokracja, socjalizm, marksizm, uspołecznienie itd.<sup>48</sup>

Powyzsze metody były jednak niewystarczające. Od Sierpnia przecież tworzono fakty społeczne, które nigdy wcześniej w podobnych warunkach nie miały miejsca. Często były to fakty tworzone przez uczestników ruchu masowo, dobrowolnie, niekiedy żywiołowo, ale z pełną świadomością. Ich tworzenie poprzedzała publiczna dyskusja. Zwykle pierwszym impulsem było określenie ogólnych zarysów projektu działania, dopiero później następowało nadanie nazwy temu projektowi i opracowanie szczegółów, aż w końcu dochodziło do jego ograniczonej realizacji. Taką drogę można prześledzić w przypadku np. haseł 3 x 8 /samorządność, samofinansowanie i samodzielność/ oraz koncepcji strajku czynnego.<sup>49</sup>

### III.

Tworzenie nowego słownictwa politycznego umożliwiało rozpoznawanie świata. Najważniejszym problemem było oczywiście zbadanie systemu,

w którym wszyscy egzystowali do czasu przełomu sierpniowego, a który teraz, po Sierpniu, można było zmieniać.

Charakterystyczna była początkowo niechęć do nazywania władzy partyjno-państwowej lub stanu zależności od ZSRR. Posługiwano się ogólnymi sformułowaniami /"oni", "określone czynniki"/<sup>50</sup>; które miały nazwać przedmiot rozważań nie nazywając go jednak. Zatem występował proces analogiczny do tworzenia tabu przez ludy pierwotne, gdy miały one do czynienia z nieznanymi dla siebie, a potencjalnie groźnymi zjawiskami.

Od początku też zastanawiano się nad przyczynami kryzysu. Pytano: jakie czynniki wytworzyły taką właśnie atmosferę życia społecznego kraju.<sup>51</sup> Najczęstszą odpowiedzią udzielaną jesienią i zimą 1980 r. było następujące stwierdzenie: "Przyczyną tą są wszystkie historyczne rozwijające się u nas po wojnie błędy, wynaturzenia i omyłki".<sup>52</sup> Zatem to nie jest winien socjalizm, ale jego wypaczenia<sup>53</sup> dokonywane przez ignorantów i malwersantów.<sup>54</sup>

Pojawiły się dwa rodzaje wyjaśnień "błędów i wypaczeń". Według pierwszego niedostatecznie realizowane były idee socjalizmu, tzn. konieczny jest powrót do właściwych idei, np. dyktatury proletariatu rozumianej jako sprawowanie władzy przez robotników, samostanowienia narodów, robotniczego charakteru partii, centralizmu demokratycznego, itd.<sup>55</sup> Rozumowanie to było charakterystyczne nie tylko dla osób zaangażowanych w partyjne "kontakty poziome", ale również dla znacznej części działaczy Solidarności.

Drugi rodzaj wyjaśnień był odmienny. Był on pragmatyczny, a nie ideologiczny. Jeżeli sytuacja stała się katastrofalna, jeżeli wszystko okazuje się kłamstwem, to nie błędy są winne, ale sama teoria. Konieczne jest zatem odrzucenie uprzedzeń ideologicznych i pociąganie się zdrowym rozsądkiem.<sup>56</sup>

Pierwszy przede wszystkim - drugi w mniejszym stopniu - doprowadziły do negatywnej oceny systemu sprawowania władzy, lecz nie formacji społeczno-ekonomicznej.<sup>57</sup> Była to akceptacja socjalizmu jako wzorca a odrzucenie jego konkretnej realizacji.

Przełomem w stylu myślenia o władzy stały się, jak sądzę, konsekwencje wydarzeń z 19 marca 1981 roku. Wiąże się to ściśle z fenomenem oceny nowego /bo zajmującego ten urząd od połowy lutego 1981/ premiera - Wojciecha Jaruzelskiego. Od ile przez cały okres od wzbuchu strajków sierpniowych nie wiązano żadnych nadziei z jakkolwiek osobą we władzach, nie oceniano żadnej osoby pozytywnie, to w lutym 1981 r. nagle sytuacja się zmienia.

Generał wzbudzał zaufanie i szacunek, jako człowiek o uczciwych rękach, który nie używał i nie użyje broni przeciw narodowi, a chce wprowadzić do rządu ludzi kompetentnych i wykazujących dobrą wolę dokonania rzeczowej odnowy.<sup>58</sup> Stąd też pobicie Rulewskiego zostało potraktowane jako prowokacja części kierownictwa MSW przeciwko rządowi nowego premiera. Ocena ta została potwierdzona przez samego poszkodowanego.<sup>59</sup> Niezależnie od prawdziwości powyższych ocen, oraz wpływanie na ich treść poprzez odpowiednie preparowanie informacji, nie ulega wątpliwości, że tego typu ocena była powszechnie akceptowana w lutym i marcu 1981 roku.

Aby ten obraz mógł być spójny konieczne było wyciągnięcie konsekwencji prawnych przez rząd wobec osób, które były, według powszechnej opinii, inspiratorami wydarzeń w budynku WEN. Gdy stan niejasności przedłużał się, gdy - jak się okazało - nigdy nie nastąpi wskazanie sprawców, naturalne się stało dokonanie zmiany interpretacji wydarzeń bydgoskich. Fakt ten /umorzenie śledztwa w sprawie wydarzeń/ był zdaje się ostatnim, który przekonał nie tylko o innych intencjach generała, ale i o zasadniczej rozbieżności dążeń pomiędzy władzą a społeczeństwem. Od tego momentu dominują negatywne oceny poczyniła i Rady Ministrów i jej prezesa.<sup>60</sup> Władzy ostatecznie odmówiono posiada-

nia intencji porozumienia się ze społeczeństwem, choć postrzeganie braku takich intencji zaczęło się już pod koniec 1980 r.<sup>61</sup>

Wśród publikujących na łamach czasopism związkowych jesienią 1981 powszechne stało się przekonanie, że "to struktura systemu jest fatalna skoro kosztem wielomilionowego społeczeństwa dobrze mogą prosperować w niej łajdacy na kierowniczych stanowiskach".<sup>62</sup> Stąd też powstało pytanie o strukturę systemu, o jego cechy charakterystyczne. Zagadniona została wizja socjalizmu z wypaczeniami. W konsekwencji system zaczął być traktowany jako niereformalny.<sup>63</sup>

Generalna konstatacja, że system ten "jest wymierzony przeciw człowiekowi"<sup>64</sup>, a więc i przeciw całemu społeczeństwu, spowodowała, że zaczęto go porównywać do innych niedemokratycznych systemów władzy. I tak znajdujemy przyrównanie naczelnika gminy do feudalnego dziedzica, państwa do supernakładcy, a stan obecny kojarzy się z narodzinami kapitalizmu.<sup>65</sup> Podobny charakter ma nazwanie władzy w PRL-u absolutną.<sup>66</sup> Niekiedy też spotyka się władza z zarzutem, że korzysta ze zdobyczy zachodnioeuropejskiej kultury politycznej, tzn. przejmując zasadę Wielkiej Brytanii stosowaną wobec kolonii: dziel i rządź.<sup>67</sup>

Często są oceny władzy jako biurokratycznego, bezkarnego i wszechwładnego partyjno-administracyjnego molocha. Ocenę taką spotykamy nawet w odniesieniu do organów przemocy.<sup>68</sup> Najczęściej jednak spotyka się określenie władzy jako totalitarnej lub zbliżającej się do tego stanu.<sup>69</sup> Było to niekiedy porównanie czy utożsamienie komunizmu z faszyzmem.<sup>70</sup> Totalitaryzmem określano stan, w którym istnieje tylko jeden podmiot życia społecznego, który w związku z tym ma ambicję bezpośredniego kontrolowania wszystkich sfer życia społecznego, a więc by utrzymać swoje panowanie musi niszczyć wszelkiego rodzaju niezależne od siebie więzi społeczne.

Po pewnym czasie zaczęła się jednak zamiast totalitaryzmu pojawiać słowo stalinizm, definiowane jako panowanie utopii społecznej /marksizmu/ powodującej, że fikcja ideologiczna staje się realnym bytem, łącząc nadkontrolę władzy i wynikającą z niej powszechną podejrzliwość, nomenklaturę z fasadowością instytucji.<sup>71</sup> Powyższe zestawienie jest jednak tylko mechanicznym złączeniem wielu ukazywanych pojedynczo cech opisujących stalinizm, jako że w jednym miejscu nie można spotkać pełnego opisu tego zjawiska.

Przyjęcie stalinizmu, jako określenia systemu, stawało w publicznej i powszechnej dyskusji następnym problemem - jakie są relacje pomiędzy PRL a ZSRR? Problem ten został wzmocniony po opublikowaniu wystąpienia M. Rajskiego na Konferencji Miejskiej PZPR omawiającego wzrost PRL na przykładzie handlu zagranicznego. Zarówno podane tam fakty, jak i analiza wypowiedzi wicepremiera M. Rakowskiego, potwierdzały wniosek, że "jesteśmy wszyscy /.../ w sytuacji niewolnika, który boi się zdenerwować pana, aby nie zasłużyć na skarcenie".<sup>72</sup>

Autorzy artykułów w prasie związkowej zajmowali się również bardziej szczegółowymi cechami stalinizmu. Zwracali np. uwagę na całkowite wyłączenie społeczeństwa z możliwości podejmowania decyzji oraz celowe utrzymywanie go w stanie niewiedzy m.in. poprzez instytucję cenzury, a zatem sprowadzenie podstawowych grup społecznych do poziomu robotów.<sup>73</sup>

Ocena systemu władzy funkcjonującej w okresie posierpniowym, dokonywana głównie jesienią 1981, jest również negatywna. Dążenie do demokratyzacji PZPR traktowano jako godzenie w sens istnienia tej partii, mającej przecież gwarantować przywileje i nieograniczoną władzę nielicznej grupy.<sup>74</sup> Stąd też cała władza partyjna dąży do likwidacji Solidarności.<sup>75</sup>

Było to logiczne wytłumaczenie celowo prowadzonych przez władzę, i tak odbieranych przez związkowców, kampanii propagandowych<sup>76</sup>, popierania antysemickiej organizacji<sup>77</sup>, a przede wszystkim inspirowania



represji dokonywanych przez organa przemocy.<sup>78</sup> MSW i MON były traktowane jako jedyne, które nie uległy procesom odnowy, które pozostały całkowicie w przedsiępniovym kształcie i z tego powodu najbardziej mogły być przydatne do stłumienia niezależnych ruchów społecznych.<sup>79</sup>

Nie oznaczało to jednak, że analizowano konkretne posunięcia władz /np. sens powołania grup operacyjnych/ czy sytuację międzynarodową /np. spotkanie I. Breżniewa z kanclerzem RFN w listopadzie 1981/. Przede wszystkim jednak nie analizowano tendencji rozwoju zjawisk społecznych. Proces rozpoznawania systemu władzy zatrzymał się na poziomie ogólnego rozpoznania systemu oraz analizie poszczególnych faktów politycznych.

#### IV.

System posiadanych wartości, oraz możliwości i stopień rozpoznania otoczenia, były najważniejszymi determinantami oceny roli i zadań ruchu społecznego, w jakim uczestniczyli autorzy publikacji w toruńskiej prasie NSZZ "Solidarność".

Początkiem przemian posierpniowych w Polsce był strajk. Strajk, który nie tylko wymuszał na władzy pożądane ustępstwa, ale i tworzył nowe więzi społeczne, nowe formy ekspresji, poczucie rzeczywistej wspólnoty ludzi do tej pory tylko przebywających obok siebie. Strajk stał się, tak jak każdy tego typu początek, mitem i źródłem, do którego się wraca, gdy trzeba na nowo dokonać samooczyszczenia, na nowo tworzyć wspólnotę.<sup>80</sup>

Utworzenie Solidarności było traktowane jako sukces całego społeczeństwa uzyskany dzięki jego zdecydowanej postawie.<sup>81</sup> Związek ten reprezentując 10 milionów ludzi wraz z członkami ich rodzin oraz takimi organizacjami, jak NŚS oraz NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność, był utożsamiany z przedstawicielstwem całego społeczeństwa lub zdecydowanej jego większości.<sup>82</sup> Ponieważ jednocześnie Solidarność była tą siłą społeczną, która rozpoczęła przemiany w Polsce można było tę sytuację potraktować jako integrowanie całego narodu wokół przewodzącego mu Związku.<sup>83</sup>

Wobec ostrego kryzysu moralnego, ekonomicznego, społecznego i politycznego, Solidarność była traktowana jako ostatnia szansa przed całkowitą zagładą struktur społecznych, ponieważ umożliwiała dokonanie reform społecznych i obywatelskich.<sup>84</sup>

Logika porozumień podpisanych w sierpniu i wrześniu 1980 nakazywała przyjęcie określonej taktyki postępowania. Związek miał inspirować, kontrolować, opiniować i postulować, a nie żądać dla siebie jakichkolwiek funkcji wykonawczych. Nie chciał brać na siebie współodpowiedzialności.<sup>85</sup> Liczono na partnerskie stosunki z władzą dla wspólnego dokonania dzieła reformy.<sup>86</sup> Aby to jednak można było uczynić konieczne było zrealizowanie przez władze partyjno-państwowe podstawowych warunków, polegających na ograniczeniu swojej władzy, tzn. m.in. wprowadzenie praworządności i pełnej jawności życia gospodarczego i społecznego.<sup>87</sup> Było to niekiedy konkretyzowane jako wymierzenie sprawiedliwości łamiących prawo prominentom.<sup>88</sup> Stąd też wiceprezident MKZ-u w październiku 1980 mówił: "W zasadzie za wszelką cenę chcemy unikać strajków. Chcemy zmusić ich do ustępstw /...".<sup>89</sup> Ustępstwa te, to zaaprobowanie nowej sytuacji i wyciągnięcie z tego wniosków, czyli udział w naprawie systemu, tzn. współpraca, zgoda na utworzenie instytucjonalnych mechanizmów kontroli władzy przed nadużyciami i wypaczeniami gwarantowana przez odpowiednio modyfikowany system prawny. Oznaczało to nie tylko prawne ograniczenie cenzury, czy działania organów przemocy, ale również zmianę polityki rolnej na pro-chłopską i dokonanie reformy gospodarczej, która wprowadziłaby parametryczny system zarządzania i samodzielność przedsiębiorstw.<sup>90</sup> Stąd też bezdyskusyjne było późniejsze poparcie dla żądania rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych.<sup>91</sup>

Tendencja do domagania się, a nie współdecydowania wynikała m. in. z chęci bycia mądrze rządzonym.<sup>92</sup> Jednakże poważniejszym czynnikiem była wola przetrwania nowej organizacji, która była świadoma, że jej egzystencja zależy od przemiany otoczenia. Było to też możliwe dzięki świadomie zakreślalnemu programowi działań wewnątrz Związku, ustawicznemu dbaniu o funkcjonowanie demokratycznych mechanizmów, jawności życia, swobody przekazu i rozpowszechniania informacji i poglądów, rozpoznawaniu i zapełnianiu "białych plam" w historii i świadomości społecznej. Istniało bowiem w świadomości zwolenników odnowy sprzężenie pomiędzy poziomem demokratyzacji związku, wiedzą i aktywnością jego członków i sympatyków, a możliwościami przekształcania otoczenia.<sup>91</sup>

Nadzieje na partnerskie relacje z władzą okazały się, już w trakcie konfliktu o rejestrację, złudne. Koniecznością stało się porzucenie dotychczasowej taktyki i wypracowanie nowej.

Niekiedy proponowano powstrzymanie nowych żądań, ograniczenie się do tego, co społeczeństwo już posiada i uparte bronienie stanu posiadania.<sup>94</sup> Nadal jednak traktowano strajk, czy takie formy protestu jak głódówka jako drastyczne środki, bez których nie można się obejść, gdy chce się zmusić władzę do zrealizowania słusznych postulatów. Władza, co prawda, nie posiada woli porozumienia, ale protest zmusza ją do ugody.<sup>95</sup> Po pewnym czasie ten sam autor modyfikuje jednak swoje stwierdzenie pisząc: "Gotowość strajkowa nie jest już żadnym naciskiem na władzę, podobnie jak strajk ostrzegawczy. Działa jeszcze tylko strajk, bądź ostatnie godziny przed rozpoczęciem strajku powszechnego".<sup>96</sup>

Począwszy jednak od stycznia, aż do sierpnia 1981, coraz bardziej powszechna wśród działaczy NSZZ "Solidarność" stawała się świadomość, że strajki przestały być skuteczne.<sup>97</sup>

Jednakże poszukiwanie nowych form nacisku na władzę stawało się równie nieskuteczne w ramach starych metod postępowania, co szybko przeradzające się w realizowanie nowej strategii. Nie można było bowiem zatrzymać się na drodze przemian całego życia publicznego w kierunku demokratycznym, jako że oznaczałoby to początek kontrofensywy partii i państwa, a tym samym i udzielenie dobrowolnie zgody na zagładę.<sup>98</sup>

Wiosną 1981 popularne stało się przekonanie, iż konieczne jest rozszerzenie zakresu zadań realizowanych przez Solidarność. Miała ona wziąć odpowiedzialność i zarazem część obowiązków od tych, którzy nie chcą, nie potrafią /"są sparaliżowani"/ pełnić swoich zadań. Związek jest do tego tym bardziej predestynowany, że reprezentuje większość narodu, a naród dopomina się o swoje prawa, o możliwość współrządzenia swoim krajem.<sup>99</sup>

Formą takiego współdecydowania stał się samorząd pracowniczy. Idea ta skupiała w sobie racje słuszności i tzn. zgodności z podstawowymi wartościami Związku - oraz racje skuteczności, jako że wyzwalała się od poprzedniego sposobu postępowania, zakładając niezależność działań samorządowych od władz i jednocześnie nie odrzucając logiki porozumień.<sup>100</sup>

Samorządy pracownicze zarządzając w pełni przedsiębiorstwami społecznymi miały stać się siłą dokonującą oddolnej reformy gospodarczej i wprowadzającą zasady 3 x 8 do zakładów pracy. Tym samym mogły zlikwidować system nakazowo-rozdzielczy i nomenklaturę, czyli usunąć podstawowe, systemowe przyczyny kryzysu ekonomicznego.<sup>101</sup>

Koncepcja samorządu pracowniczego zakładała nowy podział ról społecznych: Solidarność miała być nadal ruchem społeczno-zawodowym, natomiast samorządy winny zająć się zarządzaniem, a partia właściwą sobie dziedzina, to jest polityką i ideologią.<sup>102</sup>

Rasio samorządu pracowniczego zostało uzupełnione za sprawą Jacka Kuronia przez żądanie przekształcenia systemu samorządów terenowych. Konsekwencją tego hasła był postulat demokratycznej ordynacji wyborczej do rad narodowych i przeprowadzenie do nich nadzwyczajnych wyborów.<sup>103</sup> Prostą konsekwencją takiego stanowiska było poszerzenie go o ideę wyborów do Sejmu, opartych o ordynację, według której wszystkie grupy społeczne miałyby prawo wybierać swobodnie swoich przedstawicieli.<sup>104</sup>

Konieczne zatem było stworzenie, jak pisano: "autentycznej reprezentacji politycznej ludzi pracy"<sup>105</sup>, przez co rozumiano partię robotniczą walczącą o władzę w państwie. To sformułowanie pojawia się wczesną jesienią 1981, a do jego powszechnego uznania nie doszło w ogóle. Stąd też nieskuteczne musiały się okazać apele z kwietnia tego roku o poparcie partyjnych kontaktów poziomych, jako zabezpieczających w wypadku swego zwycięstwa klasowo panowanie robotników.<sup>106</sup> Realnym poparciem mogło być jedynie przeorientowanie strategii całego Związku na wsparcie nielicznych partyjnych organizacji utrzymujących ze sobą kontakty poziome. A było to na skalę masową mało realne, chociażby ze względu na funkcjonujący w świadomości społecznej stereotyp członka PZPR.

Stąd też, choć poparcie dla tak żywego w Toruniu nowego tworu społecznego było w prasie NSZZ "Solidarność" znaczne<sup>107</sup>, nie spowodowało to podjęcia skoordynowanych działań ze strony Związku.

Pod koniec października i w listopadzie 1981 pojawiają się głosy postulujące wprowadzenie kontroli Związku nad działalnością organów administracji państwowej wszystkich szczebli, przy jednoczesnej ich znacznej redukcji, oraz powołanie grup służby porządkowej, które kierowałyby porządkiem w kolejkach przed sklepem.<sup>108</sup>

Ostatnie numery "Wolnego Słowa. Serwisu Informacyjnego" donoszą o napadach "nieznanych sprawców" na związkowców, odrzuceniu możliwości kompromisów polegających na rezygnacji z wartości uznanych przez Związek, apelach o przygotowaniu się do strajku generalnego.<sup>109</sup>

Nic dziwnego zatem, że zaczęto określać sytuację posierpniową słowem "rewolucja", a nie "odnowa".<sup>110</sup> Na początku grudnia 1981 powszechne wśród działaczy Zarządu Regionu było przekonanie, że partia jest całkowicie sparaliżowana, a władza leży na ulicy.<sup>111</sup> Był to zatem długotrwały proces przekształcenia strategii działań Związku od minimalistycznego/kontrolowania/, poprzez tworzenie niezależnych struktur gospodarczych, do maksymalistycznego /przejęcia władzy/. Ewolucja ta była zbieżna z kształtowaniem się zestawu najważniejszych wartości oraz z przemianami w ocenie systemu. Był to jednak, szczególnie w ostatnim okresie, mniej przejaw zdolności myślenia politycznego, a bardziej wytwór emocjonalnego stosunku do wartości, z przewagą motywacji światopoglądowych nad logiczno-praktycznymi.<sup>112</sup>

## V.

Czy można mówić w tym przypadku o istnieniu w świadomości aktorów wydarzeń granic własnych działań? Czy zatem można odnieść tezę o samoograniczającej się rewolucji również i do zinternalizowanego przez uczestników działań sposobu myślenia? Sądzę, że w tym wypadku jest inaczej. Rewolucja posierpniowa w Polsce była samoograniczająca się, ponieważ nie wykraczała w swoich hasłach poza granice świadomości aktywnych uczestników ruchów społecznych. Przekraczanie przez nich kolejnych progów rozpoznawania sytuacji społecznej było sprężone z rozszerzaniem się haseł rewolucji. Procesy radykalizacji politycznej łączyły się ściśle ze spadkiem poziomu aktywności społecznej.

Czas strajku 27 marzec '81 był okresem maksymalnego poparcia społecznego dla Solidarności.<sup>113</sup> Od tego momentu zaczyna się proces za-



nikania społecznej aktywności. W lipcu na Walnym Zebraniu Delegatów, wybierającym nowe władze regionu, brakowało więcej niż 1/3 delegatów.<sup>114</sup>

Najaktywniejsi w listopadzie 1981 odczuwają wyraźnie zmęczenie, rosnącą apatię i coraz powszechniejsze zwątpienie.<sup>115</sup>

Najniższy poziom aktywności społecznej, a zarazem najwyższy dezorientacji wystąpił w pierwszej połowie grudnia.

Noc z 12 na 13 grudnia była drastycznym przerwaniem tego uważnie analizowanego i częściowo sterowanego przez władze partyjno-wojskowe procesu.

Roman Bäcker

#### Przypisy:

1. K. Wierzyński, Strofa o wolności w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 27.
2. Zob. W. Cichoń w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 3, s. 3 oraz J. Szejka w: tamże nr 5, s. 8
3. I. Bednarek w: tamże, nr 8, s. 20
4. J. Szejka w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 79, s. 10.
5. Tenże, w: tamże, nr 65, s. 14.
6. W. Wilkans w: Immunitet, nr 8, s. 7, por. L. Stankiewicz w: Elana Biuletyn NSZZ "Solidarność" nr 1, s. 2, W. Kurzeja w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 5, s. 10.
7. A. Wojciechowski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 27.
8. Nic dziwnego zatem, że jeden z wojewódzkich sekretarzy PZPR nazwał w 1982 r. ludzi zaangażowanych w tzw. kontakty poziome wyznawcami anarchosyndykalo-chadecko-socjaldemokracji.
9. R. Ziarkiewicz w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny nr 30, s. 8.
10. Zob. np. L. Stankiewicz w: Elana, nr 1, s. 2; G. Holoubek w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 1, s. 8.
11. Ks. J. Tischner w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 108, s. 9. tak samo w relacji Z.D.
12. Redakcja Wolnego Słowa i Prezydium MKZ-u: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 6/7, s. 30, Toruński Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, w: tamże, nr 8, s. 16.
13. Kamińska w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 5, e. 8.
14. W. Cichoń, Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 5, 2 s. 12.
15. Zob. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 8, s. 17.
16. Np. K. Grygiel w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 115, s. 7, S. Czuszal w: Elana nr 5, s. 2.
17. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 19, K. Grążewski w: tamże, nr 9/10, s. 49.
18. J. Szejka w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 110, s. 9.
19. R. Musielak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 50
20. Zob. A. Sobkowiak w: tamże, s. 47.
21. Zob. R. Musielak, w: tamże, s. 50; L. Nowak w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 105, s. 7.
22. Np. wypowiedź J. Przybyłowskiego w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 41, s. 6, J. Kornalewski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 7.
23. J. Szejka w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 9/10, s. 39, A. Sobkowiak w: tamże nr 2, s. 27, W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 53, s. 2.

24. Najdobitniej to wyraził J.Rulewski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 17.
25. Np. J.Szejka, w: tamże nr 5, s. 8, A.Kuczyńska w: tamże, nr 8, s.19-20, W. Kurzeja w: tamże, nr 5, s. 10. I.Biała i J.Wiśniewski w: Elana nr 3, s. 4.
26. Np. zob. odredakcyjne wstępy w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 1, s.1 oraz Immunitet, nr 1, s. 1.
27. B.Ziarkiewicz w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 30, s. 8.
28. Zob. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 6/7, s. 91.
29. L.Wałęsa w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 2, s. 3; A. Sobkowiak w: tamże, nr 8, s. 17, K.Sienkiewicz w: Sprawy, nr 1, s. 2-3; J. Krezymon, w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 32, s. 9.
30. J.Taylor w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 6/7, s. 30.
31. A.Sobkowiak w: Sprawy, nr 1, s. 10.
32. R.Z.w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 51 i 55.
33. J. Szejka w: tamże, nr 5, s. 8.
34. A. Zarecki w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 43, s. 6.
35. Redakcja w: tamże, nr 20, s. 4
36. M.Berak w: tamże, nr 29, s. 5, por. redakcja w: tamże, nr 13, s.2. J.Pietrzak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 2, s. 1.
37. W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 92, s. 9, zob. też A.Małachowski w: tamże, nr 64, s. 10, A.Zybertowicz w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 43.
38. J.Staniszkis, Ewolucja form robotniczego protestu w: Głos 1980, nr 10, s. 38-43.
39. Rezolucja studentów UMK w Toruniu z dn. 14.03.1968 r.:w: Immunitet, nr 9, s. 6.
40. R.Ziemkiewicz w: Immunitet, nr 13, s. 4.
41. W.Cichoń w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 3, s. 3, zob. też S.Tomaszewicz w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 63, s. 10.
42. J.Partyka w: Immunitet, nr 8, s. 3.
43. J.Cieśliski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 8, s.17..
44. Zob. np. R.Ziarkiewicz w: tamże nr 9/10, s. 37.
45. G.Łętowska w: Immunitet, nr 4, s. 7, zob. też E.Kurowska w: Chłopska Sprawa nr 2, s. 9.
46. M. Kallas w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 115, s. 3, zob. też S.Tomaszewicz w: tamże, nr 63, s.10, J. Szejka w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 5, s. 6.
47. J. Kalas w: Immunitet, nr 14, s. 9.
48. Zob. np. M. Kukuła w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 68, s.9, J.Szejka w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 3, s. 20; A. Zaorski w: tamże nr 6/7, s. 36; A. Tylanda w: tamże nr 3, s. 18, B.Wierzbowski, tamże, nr 8, s. 12.
49. Etap wstępny prezentowali St.Rakowicz w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 4, s. 25. R.Bäcker w: tamże , nr 6/7, s.8 oraz Solidarność UMK Biuletyn Informacyjno-Publicystyczny, nr 1, s. 17-18.
50. Zob. W. Cichoń w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 2, s. 6.
51. L.Stankiewicz w: Elana, nr 1, s. 4.
52. ~~Kamz...~~ zob. też, s. 8. Czuszel w: tamże nr 6, s. 3.
53. L.K. /relacja wypowiedzi L. Wałęsy/ w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 1, s. 20, S.Czuszel w: Elana nr 6, s. 2.
54. Z. Nowak w: Immunitet, nr 5, s. 5. W.Wróblewski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 40. J.Cieśliski w: tamże, nr 8, s. 17, S.Pastuszewski w: Chłopska Sprawa, nr 2, s. 3.
55. Z.Berent, Z.Suszek w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 19, s. 13. Region Dolny Śląsk w: tamże, nr 11, s. 4, redakcja w: tamże, nr 13, s. 1, Z.Iwanów w: tamże, nr 17, s. 1, St.Tomaszewicz w: tamże, nr 63, s. 10, J.Cieśliski w: Wolne Słowo /tzw. duże/ nr 8, s. 17; A. Zybertowicz w: tamże, nr 8, s. 21, tenże w: tamże, nr 9/10, s. 44, Z.Tomaszewicz w: tamże, nr 8, s. 22.

56. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 19, redakcja w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 16, s. 1, Z. Berent, Z. Susek w: tamże, nr 19, s. 3.
57. W. Cichoń w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 5, s. 4, J. Kalas w: Immunitet, nr 4, s. 4.
58. A. Stachowicz w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 19, S. Czuszela w: Elana nr 5, s. 2 i nr 6, s. 1; Z. Dumowski w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 95, s. 16 i nr 49, s. 7. Report wiersz anonimowy w: tamże, nr 16, s. 4.
59. J. Rulewski w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 4, s. 2, Z. Dumowski, tamże nr 4, s. 3, A. Stachewicz, dz. cyt.
60. J. Szejka w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 79, s. 9; J. Litwiński i Spiewak w: tamże, nr 10, s. 9-10, A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 46.
61. Zob. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 4, s. 31.
62. W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 18, s. 2.
63. Z. Berent w: tamże, nr 54, s. 6, Z. Dumowski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 36.
64. J. Szejka w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 37.
65. B. Wierzbowski w: tamże, nr 9/10, s. 35.
66. R. Ziemkiewicz w: Immunitet, nr 5, s. 5. W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 84, s. 7.
67. Z. Berent w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 29, s. 10.
68. G. Pawlak w: Immunitet nr 12, s. 9; M. Kukuła w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 82, s. 13.
69. J. Szejka w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 72, s. 12; K. Kuta w: tamże, nr 56, nr 6; Z. Dumowski w: tamże, nr 31, s. 7; L. Załęski w: tamże, nr 116, s. 8; W. Cichoń w: tamże, nr 118, s. 2; A. Zybortowicz w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 43; Wł. Wilkons w: Immunitet, nr 10, s. 3, 4.
70. Np. tytuł jednego z reportaży: Czy czerwony krawat pasuje do brunatnej koszuli w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 4, s. 1.
71. Członkowie Solidarności w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 131, s. 3. Z. Iwanów w: tamże, nr 62, s. 12; A. Wojciechowski, w: tamże, nr 35, s. 7; K. Grygiel w: tamże, nr 115, s. 7; Z. Dumowski w: tamże, nr 31, s. 7; A. Wojciechowski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 27; R. Ziarkiewicz w: tamże, nr 9/10, s. 37; Z. Dumowski w: tamże, nr 6/7, s. 36; B. Wierzbowski w: tamże, nr 9/10, s. 36; K. Turzyński w: Sprawy, nr 1, s. 4.
72. P. Borek w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 55, s. 13; zob. też S. Tomaszewicz w: tamże, nr 63, s. 9, A. Maciarenicz w: tamże, nr 103, s. 6; J. Kowalski w: tamże, nr 78, s. 12, Z. Dumowski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 6/7, s. 36.
73. Z. Berent w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 54, s. 5; M. Barak w: tamże, nr 29, s. 4; A. Wiskirski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 4, s. 28; J. Szejka w: tamże, nr 2, s. 21; Z. Rowak w: Immunitet, nr 2, s. 1.
74. H. Kułek w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 59, s. 14; R. Ziemkiewicz w: Immunitet nr 10, s. 9.
75. J. Rulewski w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 16 - ta wypowiedź jest jednak wyjątkiem.
76. J. Stankiewicz w: Elana nr 5, s. 3; J. Ziemer w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 131, s. 14.
77. R. Ziemkiewicz w: Immunitet, nr 9, s. 10, W. Kulerski w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 4, s. 4.
78. G. Pawlak w: Immunitet, nr 10, s. 1, Z. Dumowski w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 39, s. 4; K. Chiszpolska w: tamże, nr 39, s. 7.
79. K. Turzyński w: Sprawy, nr 1, s. 2, W. Wilkons w: Immunitet, nr 10, s. 4, Uchwała Zjazdu NZS w: tamże, nr 5, s. 1, W. Cichoń w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny nr 92, s. 2, J. Szejka w: Wolne Słowo



- wo /tw. duże/, nr 4, s. 28-30 i żartobliwie K.Turzyński w: Zjazdowy Serwis Informacyjny, nr 18, s.2.
80. Zob. np. Sł.Marcysiak w: Biuletyn strajkowy. Pisemko Strajkujących w Instytucie Historii i Ekonomii, nr 1, s. 3, por. W. Cichoń w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 4, s. 8.
81. Szejka w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 5, s. 6.
82. Np. Z. Iwanów: w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 44, s. 8, W. Cichoń w: tamże, nr 52, s. 12 i W. Jankowski w: Immunitet, nr 2, s.2.
83. Zob. H. Kułak w: tamże, nr 88, s. 11, W. Cichoń w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 2, s. 23. J. Szejka w: tamże, nr 3, s. 21.
84. W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 152, s. 12.
85. A. Wiskirski: w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 4, nr 27, A. Tokarczuk w: tamże, nr 4, s.7, A. Sobkowiak w: tamże, nr 5, s. 1; T. Kluczyk w: tamże, nr 5, s. 6.
86. J. Stankiewicz w: tamże, nr 2, s. 1, K.Modzelewski w: tamże, nr 2, s.3; L.Wałęsa w: tamże nr 2, s. 3; B.Marchewka w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 56, s. 4.
87. Aktualny program działania NSZZ w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 1, s.3-4.
88. W. Cichoń w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 35, s. 8.; K.Chiszpolska w: tamże, nr 39, s. 7, odwrotnie A. Wojciechowski w: tamże, nr 35, s. 7.
89. W.Jankowski w: Immunitet, nr 2, s. 3,
90. S.Rakowicz w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 4, s. 25; S.Kurowski w: tamże, nr 3, s. 11, B.Wierzbowski w: tamże, nr 8, s.12, W. Cichoń w: tamże, nr 3, s.2.
91. Redakcja w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 18, s. 4; S.Tomaszewicz w: tamże, nr 28, s. 8.
92. J.Szejka w: tamże, nr 67, s. 11.
93. Zob. A. Kuczyńska w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 8, s. 19-20; J.Cieśllicki w: tamże, nr 2, s. 27; redakcja w: tamże, nr 1, s. 1, J. Szejka w: tamże, nr 9/10, s. 39; W. Cichoń w: tamże, nr 9/10, s.29. redakcja w: Sprawy, nr 1, s. 1; R. Ziemkiewicz w: Immunitet nr 11, s.4, redakcja w: tamże, nr 1, s. 1, Z. Nowak w: tamże, nr 2, s. 1, redakcja w: Elana, nr 1, s. 1; red.w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 31, s. 8.
94. Zob. W. Cichoń: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 2, s. 6, M.Fräfferowa w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny nr 38, s. 6.
95. R.Ziemkiewicz w: Immunitet, nr 4, s. 5; A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 5, s. 6.
96. A. Sobkowiak w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 9/10, s. 46, s. 7.
97. Kolejno: I.1981 r.: A. Zybortowicz w: tamże, nr 6/7, s.4; R.Bäcker w: tamże, nr 6/7, s. 7-8, IV 1981 r.: J. Kuroń w: Immunitet, nr 12, s.4. VIII 81: J.Szejka w Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 72, s.12.
98. J.Szejka w: Wolne Słowo /tw. duże/, nr 5, s. 6.
99. Z. Iwanów w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 44, s. 8.
100. H. Milczek w: Wolne Słowo /tw. duże/ nr 9/10, s. 34-45, K.Turzyński w: Sprawy nr 1, s. 5.
101. Z. Iwanów w: Wolne Słowo. Serwis Informacyjny, nr 62, s. 12, A. Łoziński w: tamże, nr 62, s. 12, J.Kuśmierek w: tamże, nr 58, s.9. J. Staniszkis w: tamże, nr 58, s. 11-12, J. Drażkiewicz w: tamże, nr 59, s. 10, J. Szejka w: tamże nr 72, s.12, redakcja, tamże, nr212, s.1, B. Godziszewski w: Wolne Słowo /tw. duże/ nr 8, s. 8; M. A. Karwowska w: tamże, nr 9/10, s. 33-34, S. Kurowski w: tamże, nr 3, s.13.
102. T. Olszewski w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 73, s.10.
103. K.Kuta w: tamże, nr 56, s. 6; M. Berak w: tamże, nr 127, s.18.

104. KZ Solidarność przy Elektrociepłowni Bydgoszcz w: tamże, nr 47, s.4, A. Maciarewicz w: tamże, nr 103, s. 7.
105. Z. Iwanów w: tamże, nr 84, s.7.
106. A. Zybortowicz w: Wolne Słowo /tzw. duże/, nr 9/10, s. 44.
107. S. Bratkowski, w: tamże, nr 1, s.11, redakcja w: tamże, nr 2, s.20, W. Jankowski w: Biuletyn NSZZ "Solidarność" Towimoru, nr 22, s. 3; A. Zybortowicz w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 23, s. 7.
108. M. Kallas w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 115, s.3, KZ NSZZ "Solidarność" przy WPHW w Toruniu, w: tamże, nr 116, s. 7.
109. A. Stawikowski w: tamże, nr 131, s. 1. Członkowie NSZZ "Solidarność" w: tamże, nr 131, s.3; M. Gąsiorowska i inni w: tamże, nr 130, s. 16; KZ NSZZ "Solidarność" Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w: tamże, nr 131, s. 8.
110. W. Cichoń w: tamże, nr 118, s. 1-2.
111. Relacje K.S. i P.H.
112. Z. Dumowski w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 102, s. 10.
113. Zob. np. K. Kuta w: Immunitet, nr 10, s. 6.
114. W. Cichoń i Z. Dumowski w: Wolne Słowo, Serwis Informacyjny, nr 57, s. 7.
115. W. Cichoń w: tamże, nr 92, s. 2, tenże, w: tamże, nr 118, s. 1.

## Prometeusz znowu skowany?

Zacząć muszę od stwierdzenia, że prawdopodobnie, takie jest przynajmniej dość powszechne odczucie, znaleźliśmy się u schyłku formacji prometejskiej. To już nawet nie "kryzys", to "kres", tak się mówi. "Utopia u władzy", której inspiracją był przeciw prometeizm, kult człowieka, postępu, nauki i techniki, osadziła Prometeusza w Gułagu, ale zarazem posługiwała się stale frazeologią prometejską. Jeden Prometeusz był więźniem obozu koncentracyjnego, drugi zaś - sławny Komisarz - był jego katem. Odsłonięcie tej prawdy rozciąga się w czasie od Koestlera do Kołakowskiego. Na Prometeusza ciążyą wielkie podejrzenia. Kiedy Andriej Sacharow mówi, że trzeba "powstrzymać Prometeusza", ma zapewne na myśli zablokowanie tej logiki doktryny, która od prometeizmu doprowadziła do stalinizmu. Najdotkliwszy cios intelektualny filozofii prometeizmu zadał ten, który był kiedyś jej reprezentantem: Leszek Kołakowski. Uczynił to w dziele zatytułowanym "Główne nurty marksizmu". Jeszcze do tego powrócę.

Charakter nowożytnej kultury polskiej został określony przez romantyzm. Od Mickiewicza do Żeromskiego - i dalej, coraz dalej - trwa czar romantyzmu. Poświadczą się stale trwałość jego ideałów. Wolność jednostki, niepodległość narodu, bunt przeciwko spodłonej rzeczywistości, szczęście ludzkości - oto pojęcia, które bezustannie przyswiecają kulturze polskiej. Nie ulega również wątpliwości, że wśród polskich socjalistów zdecydowanie górowały ideały romantyczne; wahania wśród nich dotyczyły wyłącznie tego, czy bardziej "demokratyczny" był Słowacki, czy Mickiewicz... W dobie dzisiejszej, przynajmniej do niedawna, można było mówić również o dość wyraźnych inspiracjach romantyzmu - w uformowaniu się rozpowszechnionego "mesjanizmu ludowego", "mesjanizmu masy", jak zwykle się niegdyś prawić o klimacie manifestacji patriotycznych, poprzedzających powstanie styczniowe.

Perypetie polskiego romantycznego prometeizmu najlepiej oddają zamysły i dokonania Mickiewicza. Otóż marzył on o napisaniu dramatu o Prometeuszu, ale o "Prometeuszu chrześcijańskim". Wyszła z tego III część "Dziadów", przedstawiająca pojednawczą, bardziej zbliżoną do Ajschylosa, wersję wątku Prometeusza. Nie ma w niej takiego otwarcia niezazęganego buntu przeciw tyranowi, jak - na przykład - w "Prometeuszu wyzwolonym" Shelley'a. Ale przeciw artyście, będącemu modelem człowieka, zostaje nadana boska siła stwórcza. Przepisanie człowiekowi pierwiastka boskiej siły, to właśnie jeden z najważniejszych nowożytnych motywów prometejskich. Na zakończenie Prologu III części "Dziadów", dziejącego się na Litwie w celi więziennej, zaraz potem, gdy Więzień pisze wyroczne słowa o śmierci i narodzinach, o Wielkiej Przemianie, Duch - jako *dramatis personae* - wypowiada wspaniałą tyradę na cześć człowieka-prometejskiego tyrana:

*Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!  
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w ciemności  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;  
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromy żywioły,  
Tak czekają twej myśli - szatan i anioły:*

Trzy drukowane przez nas teksty - Marii Janion, Krystyny Kersten i Jerzego Holzera - powstały i były dyskutowane w ramach prac stowarzyszenia "Reforma i Demokracja".



*Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obtok górny, ale błędny, pałasz  
I sam nie wiesz, gdzie lećisz, sam nie wiesz co zżłataasz.  
Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślą i wiarą swalać i podżwigać trony.*

Potęga ducha jest więc nie tylko niezmiernona, ale i niezwyknięta. Priorytet pierwiastka duchowego, zdolnego do pokonania każdego oporu materii, tkwi u podstaw polskiego romantycznego prometeizmu.

Przeświadczenie podobne pozostaje w pewnym związku z pierwotnymi wyobrażeniami mitycznymi o Prometeuszu. Tytan Prometeusz, we wszystkich antycznych relacjach, występuje jako szczególny protektor, a często wręcz twórca ludzi. Dobroczyńca ów nauczył ich rozmaitych umiejętności, również technicznych, koniecznych do wytworzenia życia społecznego. Wykraść bogomogień i oddać ludziom. Według niektórych wersji ulepił z gliny człowieka i ożywił go. Prometeusz z przekazów Hezjoda może być traktowany jako "przestępca", który w obronie ludzi wielokrotnie naruszył prawa bogów - i musiał paść ofiarą tyranii obrażonego Zeusa: przykuty do skały Kaukazu cierpi od orła /czy też sępa/, pożerającego jego co noc odrastającą wątrobę.

Eliade podkreślał, że przykład Prometeusza pociągał poważne konsekwencje: *"Zachęcenie sukcesem ludzie mogli próbować pójść dalej, niż to zrobił tytan. Zeus zaś nie tolerowałby potężnej i dumnej ludzkości. Człowiekowi nie wolno zapomnieć o właściwej mu egzystencjalnej sytuacji, niepewnej i przemijającej. Winię przeto znać swoje miejsce".* Zatem największą winą Prometeusza było stanięcie po stronie ludzi i przekroczenie ograniczeń, narzuconych ich kondycji przez groźne i zazdrosne o swą potęgę bóstwa. Według relacji antycznej, zarówno w wersji Hezjoda, jak i Ajschylosa, walka między bogami i nieugiętym tytanem zakończyć się miała jednak pojedaniem. Ale, przedstawiająca owe pojednanie, dalsza część trylogii Ajschylosa zaginęła. Wyobraźnią nowożytną zawładnął obraz tytana przedstawiony w pierwszej części trylogii, w "Prometeuszu skowanym" - nieugiętego, cierpiącego, rzucającego bogom wyzwanie, znoszącego wszystkie męki.

W odzie "Prometeusz" z 1774 roku Goethe stworzył jedną z najważniejszych realizacji nowożytnych starego mitu. Połączył rozmaite wersje, głównie pochodzące z dzieł epoki renesansu i baroku. Przykroił starą szatę tytana na własną miarę /"Wzorem Prometeusza odsunąłem się od bogów" - wyznawał/. Z mitologizowania młodego Goethego, pisał Kerényi, nie mogła powstać klasyczna postać Prometeusza, lecz na wskroś nowoczesna. Na przekór istotom wyższym ten tytan potrafi tworzyć. Odmawia Zeusowi czci, pytając drwiąco i karcąco:

*Czyś kiedyś ulżyłeś cierpieniom*

*Choć jednego obciążonego?*

*Czyś ty kiedy otawiłszy*

*Chciałaś jednemu zniekameny?*

*/przekład Jarostawa Iwaszkiewicza/*

Źródłem siły i zwycięstw tytana nad okolicznościami i nad sobą samym jest jego "święte gorejące serce" - "święcie płonące serce", więc zdolność i siła współczucia i miłości, których nie znają bogowie.

W tym ozasie Goethego, piszącego jeszcze inne utwory prometejskie, interesowali - jak wyznaje - należący do "cierpiącego świata opornych" "członkowie olbrzymiej opozycji" - Tantal, Iksjon, Syzif. Cechą ich egzystencji, podobnie jak Prometeusza, jest cierpienie, męki i niesprawiedliwość. To znak rozpoznawczy ludzkiej egzystencji, którą reprezentuje Prometeusz, mimo że jest bogiem. Simone Weil pisała: *"Prometeusz, bóg ukrzyżowany za to, że zbytnio ukochał ludzi".*

W "Zamyśleniu i prawdzie" Goethe przedstawił konflikty, nurtujące go w okresie ody o Prometeuszu. Dotyczyły one kwestii grzechu

pierwotnego i jego skutków, a więc poglądów na fundamentalną cechę natury ludzkiej. Okazuje się, że Goethe, podobnie jak Rousseau, został wówczas posądzony o "czysty pelagianizm", czyli pogląd, przeczący istnieniu grzechu pierwotnego. Wynikały z tego niezwykle doniosłe konsekwencje. Odtworzymy je w wielkim skrócie.

Prometeusz w tej wykładni przedstawiał archetyp człowieka. Ludzie, tytani, bogowie - to stopnie wszechboskości bytu, bo wierność, potęga, mądrość, miłość są atrybutami wszelkiego istnienia. Bogowie posiadają siłę, Prometeusz zaś siłę ducha, która rozpoznana zostaje jako boskość. Siła boskiego ducha właściwa jest jedynie człowiekowi. W sposób nieugięty neguje on autorytety oraz tyranie, które kwestionują jego moralność, suwerenność. Cechuje go wiara w nieskończony rozwój i w najwyższą wartość moralnego wysiłku samostwarzania. Trafnie pisze Kerényi, że Prometeusz Goethego nie jest ani bogiem, ani tytanem, ani człowiekiem, ale nieśmiertelnym prototypem /Urbild/ człowieka jako pracoburowca, który przystał na swój los, pierwszego mieszkańca ziemi, antyboga, który jest tej ziemi Papem, Ten Prometeusz - bardziej gnostycki, niż grecki - należy do nowożytnej historii duchowej i zawiera w sobie prefigurację człowieka Nietzschego i egzystencjalistów.

Goethe był przekonany, że *"każdy człowiek o wybitnych wartościach pragnie tkwić w nim pierwiastek boski przekazać także innym"*. Staje temu jednak na przeszkodzie brutalność świata. W podobnym przeświadczeniu tkwiła niewątpliwie główna zasada etosu prometejskiego, podobnie jak w konieczności samostwarzania, a więc i samozbawienia. Bez tych przekonań trudno sobie wyobrazić rozwój idei, które legły u podstaw Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jak i późniejszych wyobrażeń demokratycznych oraz socjalistycznych. Wiara w postęp rodzaju ludzkiego; możliwość samozbawienia, odrzucającego wszelkie krepujące autorytety i nakazy, zwłaszcza religię, sankcjonującą niesprawiedliwość społeczną; humanistyczny kult człowieka jako wartości ostatecznej i najwyższej - oto podstawowe z tych idei.

Bez tego, tak szczególnie rozumianego, prometeizmu nie byłoby rewolucyjnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Faktem jest, że i nad nią zawisł cień gilotyny, jako terrorystycznego tworu tej samej rewolucji. Ale nie ma racji ten, kto prawi tylko o gilotynie, a ukonstytuowanie prac człowieka i obywatela przypisuje jakimś bliżej nieznanym mocom, pochodzącym spoza rewolucji. François Furet utrzymuje, że właśnie dlatego nie można mówić, jak to się stało modne od pewnego czasu, o "totalitaryzmie" Wielkiej Rewolucji Francuskiej, zrównując ją po prostu z totalitaryzmem XX wieku; Rewolucja ta bowiem *"zakorzenia się stale w prawnym indywidualizmie. Rewolucjonisci jednocześnie uprawiają terror i redagują kodeks cywilny"*. Ta paradoksalna dwuznaczność warta jest stałego przypominania. Niemniej wśród stereotypów, ostatnio zwłaszcza rozpowszechnionych i rozpowszechnianych, góruje taki, w którym od "prometeizmu" rewolucji francuskiej biegnie niezwykle prosta droga do "zbrodni".

Romantycy rozbudowywali obraz Prometeusza jako wiecznego buntownika przeciwko tyranom. Byron wielbił za rebelię przeciw bogom tytana, którego *"zbrodnicą była dobroć"*. Shelley świadomie zrywał z tradycją Ajschylosa: *"Mam wstręt do zakończenia, które przyniosłoby pojednanie obrońcy ludzkości z jej gnębiicielem"*. Utopie socjalne romantyzmu nie mogły się obyć bez Prometeusza; był on nosicielem postępu np. w Quinetowskiej wizji pochodzą ludzkości ku wolności i szczęściu. *"Człowiek jest swoim własnym Prometeuszem"*, utrzymywał Michelet, uznając go za pierwszego demokratę w Biblii Ludzkości. Za transpozycje postaci Prometeusza uznawani są główni bohaterowie takich słynnych powieści Wiktora Hugo, jak *"Nędznicy"* i *"Pracownicy morza"*. Często były również prometejskie stylizacje postaci Chrystusa; nawiązywały one do dawnej tradycji trakto-

wania tytana jako prefiguracji cierpiącego za ludzkość Zbawiciela, E. Trousson podkreślał, że romantyków w Prometeusza pociągało to, iż nie zamykał się w buńcie egocentrycznym - lecz był "filantropem", budującym nowy świat za pomocą wiedzy i serca. Wszystkie te wykładnie wątku prometejskiego przeszły do socjalizmu europejskiego, stając się rodzajem jego świeckiej religii. Nic dziwnego, że czasem nazywano Prometeusza kimś w rodzaju "socjalistycznego Chrystusa".

Podobny charakter prometeizmu widoczny jest u Marksa, który znał "Prometeusza" i uważał go za jeden z najbliższych sobie utworów. Marks nazwał Prometeusza "najwznioślejszym świętym i męczennikiem w kalendarzu filozoficznym". Własną filozofię określał za pomocą słów tytana z tragedii Ajschylosa: "Wyznanie Prometeusza: *Zaprawdę wszystkich nienawidzę bogów - jest tej filozofii wyznaniem wiary, jej dewizą wymierzoną przeciw wszystkim bogom niebiańskim i ziemskim, którzy samowładny człowieka nie uznają za bóstwo najwzwyższe. A poza nią nie ma bóstw innych*". Były to interpretacje mitu Prometeusza w duchu goetheańskim, feuerbachowskim i romantycznym, dość wówczas popularne, jakkolwiek Marks kładł większy nacisk niż inni na samoświadomość poznawczą jako konieczny atrybut człowieka-twórcy, "człowieka jako boga człowieka".

Jednak jego wykładnia oczekiwała się wybitnie krytycznej, a nawet - nie wahał się powiedzieć - oszczerczej interpretacji ze strony Erica Voegelina w pracy z roku 1959. Nazywając Marksa spekulatywnym gnostykiem /podobnie zresztą jak Hegla i Nietzschego/, Voegelin potępił jego rozważania mające na celu przedstawienie człowieka jako istoty, która się sama stworzyła. Marks był intelektualnym fałszerzem, utrzymuje Voegelin, a podstawowy motyw jego fałszu tkwił w rewolcie przeciw Bogu. Zniszczenie rzeczywistości materialnej jako wielkie założenie gnozy i stworzenie "drugiej rzeczywistości" opierało się u Marksa na wykładni symbolu Prometeusza, przez którą prześwieca "wielka historia rewolty". Już w gnostyckiej rewolcie czasów rzymskich stają się Prometeusz, Kain, Ewa i waż symbolami wyzwolenia ludzkości od panowania tyrańskiego świata bogów. Rewolucyjne odwrócenie symbolu, de-tronizacja bogów i zwycięstwo Prometeusza to, utrzymuje Voegelin, dzieło gnozy. W istocie duchowa rewolta przeciw porządkowi kosmosu oraz nienawiść do bogów miały być nieznanym mitowi hellerńskiemu. Według Ajschylosa, tak twierdzi Voegelin, nienawiść do bogów to stan obłądki.

Ale Marks przemilcza chorobliwy charakter rewolty, przekształcając sens Ajschylosowy w jego przeciwieństwo. I na tym właśnie ma polegać jego największe fałszerstwo. Voegelin zapomina tylko dodać, że podobnego fałszerstwa dopuścili się i Goethe, i romantycy, i że jest to normalna kolej rzeczy w postępowaniu z mitami. Można to nazwać "fałszerstwem", można - reinterpretacją, których serie składają się na życie duchowe ludzkości. Ale doprawdy nie warto chyba wchodzić tutaj w ten spór o metodologię, lecz jednak, niestety, i o fakty, pominięte w wywodzie Voegelina.

Chodziło mi o ujawnienie pewnego stylu pojmowania prometeizmu zarówno Marksa, jak socjalizmu. Kołakowski przedstawia inne rozumowanie. Wymieniając trzy główne motywy u Marksa: romantyczny, prometejsko-faustyczny, racjonalistyczny, Kołakowski przyznaje zasadnicze znaczenie romantyzmowi w myśleniu Marksa. Przebiegnijmy, po krótko, tok jego wywodów w interesującym nas obecnie punkcie.

Podobnie jak romantycy Marks marzył o powrocie do "doskonałej jedności", o "zniaceniu wszelkiej mediacji między osobowością a wspólnotą, między osobowością a nią samą". Zawierał się w tych dążeniach, zdaniem Kołakowskiego, "atak na filozofię liberalizmu i jej teoretyczną podstawę: teorię umowy społeczanej", wychodzącą z założenia, że "ludzie z przyrodzenia rządzą się egoistycznymi motywami i że ugodnienie ich sprzecznych interesów możliwe jest tylko dzięki racjonalnej organizacji prawnej". Było to konieczne optowanie za jednym z przeświadczeń: czy ludzie są sobie wrogami, czy też natu-



ralnymi przyjaciółmi. Marks twierdził, że to właśnie kapitalizm czyni człowieka człowiekiem wilkiem. *"Zniszczenie kapitalizmu /u Marksa/ jest powrotem do wspólnoty i powrotem do osobowości"*, pisze Kołakowski. Na tym tle zrozumiała stała się nieprzerwana w myśl Marksa obecność prometejsko-faustycznej idei antropologicznej. *"Jest to wiara w niezłym nieograniczone możliwości człowieka-twórcy samego siebie, ujęcie historii ludzkiej jako procesu samotworzenia przez pracę"*. Człowieka całkowicie określa jego istnienie społeczne, a jego twórczość nie zna granic. *"Zbawienie jest u Marksa dziełem czysto ludzkim, jest samo-zbawieniem, nie jest dziełem ani Boga, ani Natury, lecz wyłącznie zbiorowego Prometeusza [proletariatu], który zasadniczo zdolny jest panować nad wszystkim i opanować bez reszty warunki swojego istnienia, W tym znaczeniu wolność człowieka to jego twórczość"*.

Kołakowski traktuje marksizm jako kontynuację dążności stale przejawiającej się w dziejach ludzkości: jest to utopijna dążność do przywrócenia utraconej jedności, zbudowania "raju na ziemi". Myślenie Kołakowskiego jako kategorię wrogie utopii zwraca się przeciwko urojeniom marksizmu, a zwłaszcza jego wierze w możliwości uchwycenia już teraz przyszłości; jego przekonaniu o dysponowaniu metodą myślenia i działania, która zdolna by była do wytworzenia społeczeństwa doskonałego, wolnego od błędów i konfliktów; wreszcie przeciwko przeświadczeniu, że możliwa jest wiedza o "prawdziwej naturze" człowieka - w opozycji do jego przypadkowej natury empirycznej. Utopia musiała przynieść określone konsekwencje. *"Marks przejął romantyczny ideał jedności społecznej, komunizm zrealizował ten ideał w jedyny sposób, jaki jest praktycznie wykonalny w społeczeństwach industrialnych, mianowicie przez despotyczny system rządzenia"*.

Posługując się tym punktem widzenia Kołakowski może zarysować drogę do deifikacji człowieka do kultu jednostki, od prometeizmu do stalinizmu. *"Główne nurty marksizmu" stają się, jak pisze, "próbą refleksji nad dziwnymi losami ideał, która zaczęła się od prometejskiego humanizmu i skończyła się monstrualnościami stalinowskiej tyranii"*. Socjalizm historycznie zrealizowany, czyli socjalizm despotyczny, nie jest wcieleniem i n t e n c j i Marksa. Ale, pyta Kołakowski, *"czy i do jakiego stopnia jest wcieleniem logiki doktryny?"* Logiki zniesienia - w dążeniu do doskonałej jedności - wszystkich instytucji mediacji społecznej? *"Tak to Prometeusz budzi się ze snu o potęgze jako Kafkowski Grzegorz Samsa"* - pisze Kołakowski i jest to jedno z najstraszliwszych zdań jego książki o prometejsko-marksistowskiej utopii.

Proces, który można by nazwać współczesnym porzuceniem Prometeusza, dokonuje się jeszcze na innych drogach. Gilbert Durand, utrzymując, że mit prometejski kona, jest przekonany, iż nasz czas świadczy o zmartwychwstaniu mitów dionizyjskich. Herbert Marcuse dostarczyłby w tym względzie ciekawego przykładu. W "Erosie i cywilizacji" widzi w Prometeuszu symbol ludzkości przekształcającej naturę przez pracę. Ale Prometeuszowi-producentowi przeciwstawia Erosa-pożądanie, które jest jedynym prawdziwym twórcą. Człowiek wyzwoli się odwracając się od mitu Prometeusza i zdążając, poprzez mity Orfeusza i Narcyza, w stronę aktywności erotycznej i estetycznej. Jest to rzeczywistość dionizyjska, ale wyzbyta pierwiastka tragicznego, wizja kondycji ludzkiej.

Inaczej u Camusa, którego emblematiczną postacią stał się Syzyf. Toczy on codziennie swój głaz na szczyt góry i codziennie patrzy jak spada on w dół. Wtedy schodzi i zaczyna swoją pracę od początku. Podczas powrotu w dół dokonuje się paradoksalny lot Syzyfa: wtedy bowiem *"wznosi się on ponad swój los"*. *"Jeśli ten mit jest tragiczny - pisze Camus - to dlatego, że jego bohater jest świadomy... jasność umysłu, która stanowić miała jego torturę, wieńczy równocześnie jego zwycięstwo, Nie ma takiego losu, którego nie można by pokonać pogardą... Samo wdzieranie się na szczyt starczy, by wypełnić serce człowieka. Trzeba sobie wyobrazić Syzyfa jako szczęśliwego"*. Daremnie bohaterstwo Syzyfa, połączone ze zdobytą przezeń jasnością umysłu,

staje się przedmiotem kultu Camusa. Jest to "rozpaczliwa mądrość", jak ją nazywa Herling-Grudziński, odrzucająca wszelką pociechę religijną.

Koźlakowski sprzeciwia się jednak takiemu ujęciu naszego losu - "w kategoriach statycznego mitu Syzyfa", w duchu Camusowskiego pesymizmu. Cóż ma do zaproponowania? "Postuży nam bodaj lepszej biblijna legenda o Nabuchodonozorze, który zdegradowany został do kondycji zwierzęcej, kiedy usiłował sam siebie wynieść do godności Boga" /"Czy diabeł może być zbawiony?"/. Trudno powiedzieć, żeby to była pociecha, raczej ostrzeżenie, i to zalatujące kościelnymi kazaniami, nawołującymi do pokory i pokuty za zbyt śmiałe marzenia i czyny. Oto ekspiacja intelektualisty, choć na szczęście nieco żartobliwa.

Rozeszły się drogi inteligencji i ludu. Niegdyś w większym stopniu etos prometejsko-socjalistyczny /np. w PPS/ łączył "elitę" z "masami". Dziś elity intelektualne podzielają często pogląd na Syzyfowy tragizm kondycji ludzkiej, lud zaś poszukuje optymistycznej podpory w Kościele i w osobliwym mesjanizmie.

Wszystko w końcu zależy od koncepcji człowieka: albo popełnił grzech pierworodny, albo jest wilkiem drugiemu człowiekowi. W obydwu wypadkach wymaga powściągnięcia jego uzurpacja samozbawienia, jego dążenie do wolności, która okazuje się samowolą i obraca się tylko na złe. Ale, z kolei, obydwie te koncepcje, trzeba przyznać na podstawie dotychczasowej praktyki, nie przykładają dostatecznej wagi do bytu uciskanych, ubogich, cierpiących, upokorzonych, poniżonych i przesładowanych /jakkolwiek Jan Paweł II usiłuje zmienić tę sytuację/. To była zawsze i pozostaje nadal domena prometejskiego etosu socjalistycznego, z jego koncepcją człowieka, który "nie jest z natury zły". I proszę powrotu do Rousseau nie traktować jako zaproszenia do totalitaryzmu... Może i mit Prometeusza się skończył, ale problem cierpiącej ludzkości pozostał.

Na zakończenie chcę przypomnieć rzecz dość dziwną, a mianowicie nieco nieoczekiwany zwrot Miłosza ku człowiekowi dobremu. Otóż w epigrafach "Nieobjętej ziemi" /1984/ znajdujemy fragment wiersza Goethego "Boski pierwiastek", pochodzącego z omawianej już tutaj "prometejskiej konstelacji" jego utworów. A tak brzmi on w przekładzie Miłosza:

*Człowiek niech będzie szlachetny,  
Fomocny bliźnim, dobry!  
Bo tylko wtedy jest inny  
Od wszystkich znanych nam istot.*

*Cwała Duchom Wysokim,  
Nieznanym, przeczuwanym!  
Jego przykład niech uczy,  
Że możemy im wierzyć.*

Maria Janion

# Kłopoty historyka

Pytania, które sobie zadaje można sformułować następująco: czy w powojennej Polsce kategorie lewicy i prawicy mają sens; czy pozostały desygntami istniejących podziałów ideologicznych i politycznych; czy posługiwanie się tymi kategoriami służy rozpoznaniu rzeczywistości polskiej w jej różnych wymiarach; czy też przeciwnie - jako jeden z bardzo istotnych elementów świata makiet kreowanych przez komunistów, służą one oszukiwaniu i samooszukiwaniu się, odgrywając tym samym rolę mistyfikującą świat realny?

Stawiając te pytania świadoma jestem, że znajduję się na utartym szlaku. Problem zasadności opozycji: lewica-prawica podnoszony jest nie od dziś i nie tylko w Polsce, czy - szerzej ujmując - w świecie, w którym komunizm głęboko przeorał dawniejsze układy. W latach pięćdziesiątych Raymond Aron zastanawiał się: "Czy ma jeszcze sens alternatywa: albo lewica albo prawica? Kto stawia takie pytanie staje się natychmiast podejrzany. Alain przecie napisał: *«Jeżeli ktoś mnie pyta czy linia podziału pomiędzy prawicą i lewicą - pomiędzy ludźmi prawicy i lewicy - ma jeszcze sens, pierwszym moim odruchem jest przypuścić, że człowiek, który mnie o to pyta nie jest lewicowcem. Ten zakaz jednak - stwierdzić - nas nie powstrzyma, bo kryje się w nim raczej szacunek dla przeszłości niż dla racji wytrzymujących rozumową krytykę»*. /Koniec wieku ideologii, Paryż '1956/.

Sąd Arona, wyrażony we Francji pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, odzwierciedla bardzo istotną cechę relacji lewica-prawica po II wojnie światowej; buńczuczną ofensywność lewicy, skonstrastowaną z utratą pewności siebie ze strony prawicy, zrozumiałą, zważywszy ogrom filozoficznej, moralnej i politycznej klęski jaką poniosła. Kompromitacja lewicy, na Zachodzie przynajmniej, znajdowała się dopiero *ante portas*. Głosy zza "żelaznej kurtyny", wieści z nieludzkiego świata, były zagłuszone przez machy propagandzistów i wielkich filozofów, uwiedzionych mirażem postępu, jaki niesie socjalizm.

Zdawałoby się, że owe złudzenia zabarwione na czerwonono, tak bujnie krzewiące się nad Sekwaną, w Polsce nie powinny znajdować dla siebie pożytki i odpowiedniego klimatu. Polacy wszak nie tylko czytali lub słuchali o praktykach NKWD, łagrach, deportacjach, wyborczych fałszerstwach, represjach, bezprawiu, o totalitarnym niewoleniu, przeżywali to bezpośrednio, doświadczali na sobie. Obelgami obrzucani byli przez propagandę zarówno zasłużeni ludzie lewicy, jak i politycy prawicy, jedni i drudzy cierpieli w więzieniach, zasiadali na ławie oskarżonych w sreparowanych procesach pokazowych.

A przecież do dziś, po wszystkich doświadczeniach, polskich i nie tylko polskich, przy całej wiedzy jaką już posiadamy, nie tylko w obozie rządzącym, ale i w środowiskach opozycyjnych istnieje silna tendencja do zachowania lewicowej tożsamości. Dla wielu nadal kategoria lewica posiada znak raczej dodatni, prawica - ujemny. Warto się zastanowić, gdzie tkwią źródła owej postawy. Boć nie można jej wiązać li tylko z obroną rodowodów politycznych i ideowych, z pragnieniem zachowania sensu własnej drogi życiowej, z wiernością ideałom i wartościom ludzi, którzy zaczęli swoje dorosłe życie pod czerwonym sztandarem, przy dźwiękach Międzynarodówki, choć jest to z pewnością czynnik bardzo doniosły. Przy czym należy odróżnić dwie płaszczyzny, na jakich toczy się dziś dyskurs o lewicy i opcjach w przeszłości - obrony socjalizmu jako propozycji, która, mimo wypaczenia jej, zachowała przynajmniej w części swe walory oraz obrony stanowiska, jakie duża część polskiej lewicy zajęła wobec porządku instaurowanego przez komunistów, ze wszystkim co porządek ów za sobą niósł, a co było sprzeczne z etosem lewicowym. W obu płaszczyznach,



punktem wyjścia rozumowania jest akceptacja przesłanek determinujących opcje i zaangażowania: przywołuje się zdłużenia, iż polski socjalizm różnić się będzie od realizowanego w ZSRR, nadzieje, że bezprawie i łamanie praw obywatelskich ustaną, gdy rewolucja zwycięży, kreuje się młot początku przeciwstawionego późniejszym wypaczeniom.

Wyrażę pogląd prowokacyjnie skrajny: moim zdaniem w Polsce, począwszy od 1945 r., kategorie lewicy i prawicy coraz bardziej przechodzą do sfery myślenia magicznego, stając się zaklęciami, wywołującymi duchy, dobre bądź złe. Ich zakres pojęciowy jest nieostry, kontury mgławicowe. Operuje się więc nimi bardzo dowolnie, włączając lub wyłączając - wedle własnych kryteriów - różne formacje ideowe i polityczne to do z lewicy, to do z prawicy. I tak, na przykład, PZPR dla jednych będzie lewicą, dla innych prawicą, totalitarną i nacjonalistyczną, zależnie od tego, co kto uznaje za wyznacznik lewicowości. Stosowano, jak wiadomo, bardzo wiele rozmaitych papierków lakmusewych lewicowości i prawicowości.

Niemalą przyczyn złożyło się na ową wieloznaczność kategorii lewicy i prawicy w Polsce, i chyba nie tylko w Polsce. Najważniejsza z nich, to zderzenie kliszy lewicy, ukształtowanej w układzie politycznym lat trzydziestych i odzwierciedlającej ostro antytotalitarny etos socjalistów, a poniekąd i ludowców oraz liberalnych demokratów, z totalitarnym porządkiem komunistów, nie tylko uważających się za lewicę, ale rzeczywiście będących jej prawowitymi dziećmi. Polski stereotyp lewicy broni się przed uznaniem, iż tak jak w określonych warunkach historycznych prawica nacjonalistyczna wyłoniła z siebie faszyzm i nazizm, tak na lewicy uformował się stalinowski totalitaryzm, którego siła oddziaływania na lewicę na całym świecie przewyższyła siłę oddziaływania Mussoliniego i Hitlera w kołach prawicy. Nagminnie w naszym myśleniu o lewicy i prawicy mieszamy dwa wymiary: wymiar idei i wymiar polityki, skłonni jesteśmy przy tym często przechylać się ku pierwszemu, gdy w rzeczywistości kategoria lewicy jest przede wszystkim historycznie ukształtowaną kategorią polityczną, powstałą w końcu wieku XVIII i funkcjonującą przez następne dwa stulecia, odpowiadającą określonym historycznym układom społecznym i politycznym, obumierającą wraz ze zmianą tych układów.

To nie znaczy, bym negowała opozycję lewicy - prawicy, jako dwóch, odmiennych filozofii świata, dwóch przeciwstawnych podejść do kondycji człowieka i jego miejsca w uniwersalnym porządku. Lewicę i prawicę - a były to pojęcia symetryczne i antagonistyczne, definiujące się nawzajem - od chwili ich narodzin w maju 1789 r. dzieliła nie tylko pozycja we francuskim Zgromadzeniu Narodowym: na prawo, bądź na lewo od przewodniczącego. Podział miał korzenie sięgające bardzo głęboko, obejmujące interpretację świata, system wartości, etykę społeczną, sferę symboli, a nawet mentalność i obyczajowość. *"Z jednej strony wola się: rodzina, autorytet, religia, z drugiej: równość, roman, wolność. Tu szamuje się ład wypracowany w ciągu wieków, tam wierzy się w zdolność człowieka do przebudowy społeczeństwa zgodnie z danymi nauki. Prawica, partia tradycji i przywilejów, przeciwko lewicy, partii jutra i inteligencji".* /tamże/ Zasiadający na lewicy wierzyli w postęp cywilizacyjny, w omnipotencję człowieka wobec natury.

W tym wymiarze przeciwstawność lewica-prawica posiada elementy uniwersalne, ponadczasowe. Zawsze i wszędzie będą istnieli tacy, którzy pragną zachować istniejący porządek i tacy, którzy burzą go, by na gruzach starego zbudować nowy świat, urzeczywistniający chiliastyczną utopię. Zawsze i wszędzie będzie się toczył spór pomiędzy tymi, co chcą wolności i tymi, którzy uważają ją za zgubną, przynajmniej w nadmiarze; między zwolennikami egalitaryzmu i rzecznikami układów hierarchicznych. Takie rozumienie lewicy i prawicy jest wszelako nie do przyjęcia, dla historyka przynajmniej. Narzucenie tego wzoru materii historycznej więcej by zaciemniło niż wyjaśniło i uporządkowało.

Pozostaniemy więc przy lewicy i prawicy jako kategoriach historycznych.

Zacząć wypadnie od przypomnienia, iż od końca XVIII w. na lewicę, jak i na prawicę, następowały nieustające przemieszczenia. Formacje polityczne u swych narodzin należące do lewicy przesuwały się na prawo, ustępując pola nowym, bardziej radykalnym nurtom. Proces ten trwa poniekąd do dziś, choć grupy na lewo od komunistów, nie odgrywają już istotnej roli. To zresztą mogłoby potwierdzić tezę, iż kategorie lewicy i prawicy wyczerpały się, mają charakter epigoński i muszą ustąpić nowym bytom, definiującym różne postawy wobec społecznych wyzwań teraźniejszości i przyszłości. Zważywszy tempo i głębokość zmian zachodzących w ostatnim stuleciu, perspektywa ta wydaje się naturalna i oczywista.

Mnie jednak interesuje przede wszystkim Polska, polski kształt dylematu lewicy i prawicy w ciągu minionych kilku dziesiątków lat. Kształt powstały w warunkach szczególnych, określonych przez zależność od ZSRR i "garnizonowy", jak to Ochab określił, charakter państwa, Moskwa była garantem monopolu władzy komunistów, który wiązał się z atrofią autentycznej myśli politycznej i uwiadem gry realnych sił politycznych. Trudno bowiem jako taką traktować rozgrywkę wewnątrzpartyjną.

W tym wynaturzonym świecie lewicę reprezentowała rządząca partia, prawicę jej przeciwnicy, niezależnie od wyznawanych poglądów - socjaliści i nacjonaliści, ludowcy i chadecy. Czy była to ze strony komunistów i sprzymierzonych z nimi grup politycznych uzurpacja? Moim zdaniem - nie. Ani w Paryżu, ani w Moskwie nie ma wzorca, któryby przymierzony do ruchu politycznego lub partii wskazywał, czy zaliczyć ją do lewicy, czy też, nie. Komuniści funkcjonowali w życiu politycznym swoich krajów, w literaturze politycznej, w analizach współczesnej myśli politycznej, jako lewica. Stalinizm określany jest powszechnie jako totalitaryzm z lewa, w przeciwstawieniu do hitleryzmu - totalitaryzmu z prawa. Sięgający głębiej Aleksander Wat, wnikliwy odkrywca mechanizmów stalinowskiego systemu, wskazywał na tkwiącą w nim dwoistość. Pisał o "przeciwnaturalnym" sprężnięciu porządku wartości humanistycznych, starych marzeń eschatologicznych ludzkości o powszechnym szczęściu, ideałów socjalistycznych, z zasadami trybalnymi, wedle których świat dzieli się na swoich i obcych. Obcy zaś to wrogowie, których należy zniszczyć bezwzględnie. /Dziennik bez samogłosek. Londyn 1986/. Dalej Wat bardzo trafnie dowodził, że rola Słowa - i ludzi tworzących Słowo - polegała na tym, aby werbalną fasadą przesłonić rzeczywistość, coraz bardziej urągającą ideałom leżącym u kolebki socjalizmu.

W Polsce atoli, ideologiczna niespójność porządku stanowiącego przez komunistów sięgała dużo dalej. Stosunek do władzy, narzuconej w 1944/45 r., wyrastał w znacznej mierze na gruncie narodowych wartości, właśnie w tej - jak to określa Wat - trybalnej opozycji "swoi - obcy". Był funkcją poczucia zagrożenia narodowej tożsamości, narodowej kultury w jej uświęconym tradycją kształcie. Kiedy przyjrzymy się uważnie podziałom politycznym, od 1944 r. poczynając, bez trudu dostrzeżemy, że podstawowy wówczas podział na "obóz demokratyczny" i "reakcję", przedstawiany w kategoriach opozycji: lewica - prawica, w rzeczywistości był podziałem na tych, którzy identyfikowali się z porządkiem ustanowionym przez komunistów, a przynajmniej godzili się z nim, i tych, którzy się temu porządkowi przeciwstawiali, w ramach legalnej opozycji lub w konspiracji. Charakterystyczne jest, że opracowane w konspiracji programy nie dają się zaliczyć jednoznacznie do prawicy bądź lewicy, choć - z pewnością - z racji eksponowania zagrożonych wartości narodowych oraz polskiego katolicyzmu, plasowały się one bliżej obozu narodowego niż PPS.

Badając ostatnio zagadnienie orientacji polskich w pierwszych latach po II wojnie światowej, doszłam do przekonania, że już

w tym czasie podziały wyznaczone przez różny stosunek do sytuacji w jakiej znalazła się Polska w wyniku tej wojny, przesłoniły, może wręcz zdominowały, zepchnęły na dalszy plan, podziały historyczne, obejmujące spectrum od obozu narodowego na prawicy po komunistów na lewicy, poprzez nurty ideowo-polityczne zawierające się pomiędzy tymi skrajnymi biegunami. Człowiek, środowisko, organizacja - określone były, przede wszystkim, poprzez postawę zajmowaną bieżąco wobec władzy tworzonej przez komunistów. Mowa o latach 1944-1947. Później, oczywiście, uległo to zmianie. Główne linie podziału biegły pomiędzy niezłomnymi - tymi, którzy odrzucali polityczne kompromisy z komunistami uznając je za nierealne i w konsekwencji szkodliwe - zwolennikami partnerskich układów w ramach postanowień jałtańskich - kreującymi swój swoisty twór jakim była opozycja w połączeniu z udziałem w rządzie *de nomine* koalicyjnym - kapitulantami - uznającymi nieuchronność hegemonii komunistów, wynikającej z zależności od ZSRR, której nie sposób się przeciwstawić - i wreszcie tymi, którzy ideowo i politycznie identyfikowali się z władzą komunistów i z realizowanym porządkiem ustrojowym. Orientacje te ukształtowały się na podstawie relacji do sprawy niepodległość - podległość, suwerenność - zależność od ZSRR. Wszelkie inne kwestie znalazły się niejako w cieniu tego podstawowego dylematu.

Nie znaczy to, bym negowała istnienie związków między podziałami, wynikłymi z dramatu powojennej sytuacji a podziałami ideologicznymi, sięgającymi głęboko, tkwiącymi w historycznie ukształtowanych układach społecznych, posiadającymi swą historię i tradycję. Związki takie z pewnością istniały. Podziały dawne zachowały znaczenie, ale znaczenie to sukcesywnie malało. Prawica została pozbawiona głosu. Lewica zaś uprawiała ekwilibrystykę, której wspólny mianownik stanowiło założenie: lewica to my, prawica - nasi przeciwnicy, to co my robimy jest niejako z definicji lewicowe, bo robimy to my: prawdziwa lewica. W takiej optyce okrzyk "precz z Bierutem" mógł być przez Gomulkę zakwalifikowany jako wyraz faszyzmu, Armia Krajowa reprezentowała reakcję i faszyzm, terror przedwyborczy i fałszowanie wyborów było uważane za demokrację, i tak dalej. Nawet w warstwie słowa, nie mówiąc już o działaniu, komuniści operowali swoistym, niekoherentnym zlepkiem autentycznie lewicowych wartości i hasel czerpanych z innych porządków ideologicznych.

Fakt, iż obóz rządzący uzurpował sobie monopol na lewicowość, gwałcąc jednocześnie etos lewicy, nie oznacza, że nie był on dzieckiem tej formacji. Nie przypadkiem, wśród "kapitulantów" i w opozycji lat czterdziestych przeważali ludzie lewicy, gdy pomiędzy "niezłomnymi" wyraźna jest większość ludzi o rodowodach prawicowych. Mieli oni mniej niż ludzie lewicy punktów stycznych z głoszoną, a po- niekąd i realizowaną przez komunistów, programem. A konsekwentny antykomunizm pozwalał im widzieć rzeczy takimi jakimi są, nie ulegać złudzeniom, nie oszukiwać się, wierząc w partnerskie układy, w wolne wybory, w możliwość zachowania /czy przywrócenia/ swobód obywatelskich.

Przestrzec tylko warto przed uleganiem mitom: wielu ludzi właśnie ze skrajnej prawicy podejmowało współdziałanie z komunistami; Bolesław Piasecki nie był tu wyjątkiem. To dla nich antydemokratyzm komunistów nie był przeskodą, w odróżnieniu od socjalistów, którzy z trudem godzili się z łamaniem prawa, niszczeniem społeczeństwa obywatelskiego, dławieniem wolności. Nie wszyscy się zresztą godzili - starych wymieniać nazwiska: Arciszewskiego, Zaremby, Ciołkoszów, Żuławskiego. Skłonni jesteśmy nierzadko oceniać postawy socjalistów przez pryzmat tych, którzy dali się zniewolić; nie mając siły żyć wedle tego w co wierzyli, uwierzyli w to, wedle czego żyli.

Od implantowania w Polsce systemu - przybierającego różne nazwy: demokracji ludowej, realnego socjalizmu - minęło 45 lat. Lat w



ciągu których struktury ekonomiczne i społeczne uległy zasadniczym przeobrażeniom. Polska rzeczywiście przeszła, zdeformowaną wprawdzie, ale jednak rewolucję. Powstało jakościowo nowe społeczeństwo, z nowymi układami i konfliktami. Prawda, że owym radykalnym zmianom ekonomicznym, społecznym, politycznym, nie towarzyszyły odpowiadające im głębokością i zakresem zmiany w sferze mentalnej. To chyba jeden z powodów, że tak silnie trzyma nas, Polaków, na łańcuchu przeszłość. Dotyczy to również podziałów na lewicę i prawicę! Odradzająca się, z wielkimi trudnościami, polska myślenie polityczna zdaje się być obciążona relikwiami anachronicznymi, biorąc pod uwagę charakter współczesnego społeczeństwa polskiego. Owo zwrócenie w przeszłość, konieczne dla zachowania historycznej ciągłości, staje się groźne, gdy przebierze miarę i zacznie zastępować analizę dziś istniejących stosunków. Więcej, myślę, że po to aby wykrystalizowały się idee i wynikające z nich programy, nastawić się trzeba na te elementy rzeczywistości, które zdają się być *in statu nascendi*. Solidarność dlatego chyba była i jest ruchem awangardowym, nie tylko w wymiarze polskim, że pasuje się ona ponad dawnymi kategoriami lewicy i prawicy, stanowiącą zapowiedź nowych prądów, rodzących się jako odpowiedź na nowe wyzwania i nowe zagrożenia. Dlatego niepokoić może uparte dążenie do odbudowania w Polsce dawnych formacji politycznych, powstałych w wieku XIX, w diametralnie odmiennych warunkach. W demokratycznym parlamencie, gdy taki zbierze się na ulicy Wilejskiej, siłą rzeczy ktoś będzie się dzielił na lewicę, ktoś na prawicę. Ale czy doprawdy, mamy dążyć do tego, aby odwzorować podziały sprzed półwiecza? Mam nadzieję, że mimo wszystko, powstaną nowe podziały, wyraz prądów epoki, która stoi za programem.

A może się mylę? Może Polska wciąż jeszcze tkwi w dużym stopniu w wieku dziewiętnastym?

Kryszyna Kersten

# Niebezpieczeństwa postawy lewicowej

Po klęsce narodowosocjalistycznych Niemiec na długie lata dyskredytacji uległy postawy prawicowe. Od czasu ujawnienia zbrodni stalinizmu, a zwłaszcza wraz z oczywistą klęską, jaką poniosły próby przekształcenia świata wedle recept komunistycznych, na cenzurowanym znalazła się lewica. Raz prawica, raz lewica podejrzana bywa o tworzenie żyznej gleby dla systemów totalitarnych. Charakterystyczne jest przy tym, że oskarżenia krzyżują się. Na prawicy ujawnia się lewicowe skłonności totalitarne, na lewicy - prawicowe. Pociąga to za sobą podejrzenie, że cała problematyka uwikłana jest w aktualną walkę polityczną. Nie można mu odmówić podstaw. Przecież jednak problematyka ta ma ogromne znaczenie poznawcze i trudno rezygnować z jej podejmowania. Zapewne najkorzystniejsze ku temu warunki powstają, kiedy na krytyczną samoocena decydują się ci, którzy kształtowani byli przez określoną - prawicową lub lewicową - tradycję i związany z nią etos. Autor tego tekstu przyznaje się do pozostawania w kręgu tradycji i etosu lewicy.

Jednym z przeświadczeń, które nie jest wprawdzie tożsame z myśleniem totalitarnym, ale stosunkowo łatwo doń prowadzi, jest przekonanie o możliwości i konieczności stworzenia doskonałej i zarazem ostatecznej postaci świata, ale nie w porządku boskim, lecz ludzkim. Będzie to więc świecka odmiana milenarystycznej postawy myślowej. Lewica uznawała za najwyższą wartość owej postaci świata równość. Oba pozostałe, adaptowane przez lewicę, hasła rewolucji francuskiej - wolność i braterstwo - były niejako wtórne. Ich realizacja miała nastąpić samoistnie, w miarę urzeczywistniania równości. Ponieważ jednak uzyskanie doskonałej ostatecznej postaci świata odbywa się w zmaganiach z wrogami, droga do równości prowadzi przez zniszczenie lub dehumanizację przeciwnika. Równość ulega relatywizacji, wymaga najpierw zastosoowania skrajnej nierówności. Podobnej relatywizacji ulegają też wolność /"wolność to uświadomiona konieczność"/ i braterstwo /"proletariusze wszystkich krajów łączcie się" - ale przeciw burżuazji/.

Teza o wolności jako uświadomionej konieczności należała do arsenału ideowego lewicy już w rewolucji francuskiej, choć nie wypowiedziana w tej postaci. Jest bowiem konsekwencją kultu rozumu i przekonania o możliwości zrozumienia kierunku rozwoju ludzkości. Taka interpretacja wolności pozwalała godzić z nią gilotynę. Innym więc przeświadczeniem, które należy do syndromu myślenia totalitarnego, jest przekonanie o istnieniu grona wybranych posiadaczy prawdy, równoznacznej z rozumieniem konieczności czyli wolności. Istnieć musi więc również doktryna - klucz do prawdy, którą ludzie mogą, o ile spełniają określone warunki wstępne, np. klasowe, opanować. Taką doktryną oddziaływującą na myśl lewicową był marksizm, z jego pretensją do pełnej i niepodważalnej się krytyce naukowości.

Trzecim z podstawowych przeświadczeń prowadzących do myślenia totalitarnego jest przekonanie o naturalnym i niezależnym od ludzkiej woli podziale na Dobro i Zło oraz o prowadzonej między nimi bezpardonowej walce. Jest to świecka odmiana manichejskiej postawy myślowej. Dla tej wersji nowoczesnego manicheizmu, która jest proweniencji lewicowej, czy właściwie socjalistycznej, podstawą jest podział klasowy. Zarazem manicheizm ma być przewyższony w ostatecznej perspektywie, kiedy odwieczne Zło klas posiadających ulegnie zniszczeniu i zatriumfuje Dobro, uprzedmiotwione w klasie robotniczej. Likwidacja burżuazji, czy kułaków, "jako klasy" wyznaczała eufemicznie drogę

eksterminacji Zła przez eksterminację jego nosicieli. Wszyscy, którzy znajdowali się między Dobrem a Złem skazani byli na podporządkowanie się jednemu z nich, zostali pozbawieni podmiotowości. Tak wyglądała w wielu interpretacjach marksizmu rola tzw. klas pośrednich.

Te przesłanki postaw totalitarnych, o których dotąd była mowa, zaliczyć można do sfery intelektualnej. Obok nich występują inne, należące do sfery socjotechnicznej. Będzie to przede wszystkim zasada masowej walki, prowadzonej zawsze, wszędzie i przez wszystkich, w miejscu pracy, zamieszkania oraz wszelkich innych miejscach kontaktów międzyludzkich. Dalej, będzie to zasada nieograniczonego żadnymi tabu instrumentarium takiej walki, z pokusą narastającego stosowania przemocy. Wreszcie - będzie to zasada masowej organizacji - ruchu, z ogniwem centralnym, partią zbudowaną hierarchicznie, zdyscyplinowaną i sprężystą oraz jej transmisjami. Wszystkie te, należące do sfery socjotechnicznej, przesłanki pojawiają się także na lewicy.

W Polsce znaleźć je można było przede wszystkim, podobnie jak przesłanki ze sfery intelektualnej, w ruchu socjalistycznym. W ruchu ludowym dósłukać się można nieśmiałychem zapowiedzi, ale nigdy nie zostały one rozwinięte. Od lat osiemdziesiątych XIX wieku występowało przeświadczenie o możliwości i konieczności wprowadzenia socjalizmu. Padało nawet magiczne pojęcie "ustrój idealny". Drogę do takiego ustroju określał marksizm jako "socjalizm naukowy". Związszcza w Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy dominowało uzasadnienie "naukowe", choć nie było ono całkowicie obce Polskiej Partii Socjalistycznej.

Stąd był już tylko krok do poglądu Róży Luksemburg, iż w razie sprzeczności między posiadaczami prawdy /socjalistami/ a grupą społeczną, w imieniu której oni występują /proletariatem/, racja jest po stronie pierwszych. *"Socjaldemokracja jest z natury rzezczy partią reprezentującą interesy olbrzymiej większości narodu... Te zaś formy tradycyjnej świadomości, które większość narodu, a więc i klas pracujących wykazuje w społeczeństwie burżuazyjnym, są zwykle formami świadomości burżuazyjnej, wrogiej ideatom i dążeniom socjalizmu".*<sup>1</sup> Podobną myśl, choć mniej ostro wyrażoną, znajdujemy już w "Szklcu programu Polskiej Partii Socjalistycznej": *"Wielolnicy kapitału powstają, podnoszą rokossz, z początku jako krzywdzone jednostki, z czasem zaś nabywają świadomości swych interesów klasowych".*<sup>2</sup> Socjaliści decydowali więc właściwie, jaka jest treść interesu klasowego robotników. Mimo wszystko robotnicy, jako klasa, byli predestynowani do reprezentowania Dobra, choćby go sami sobie jeszcze nie uświadamiali, tak jak burżuazja /czy klasy posiadające/ reprezentowała Zło, które tylko wraz z nią może zostać wykorzenione.

W latach między dwoma wojnami światowymi postawy totalitarne rozwinęły się w Polsce na lewicy przede wszystkim wśród komunistów. Triumfowała włara nie tylko w doskonałą ostateczną postać świata, lecz także w istnienie już współczesnie fundamentów tej postaci, Związku Radzieckiego. W projekcie programu KPP z końca 1932 r. Związek Radziecki uznano za *"jedyną ojęzyzną proletariatu, jedyną ojęzyzną wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych".*<sup>3</sup> Prostą konsekwencją było przyznanie Związkowi Radzieckiemu roli wzorca. Wraz z tego rodzaju przyznaniem istniejącej radzieckiej rzeczywistości atrybutów doskonałości /jeszcze niecałkowicie spełnionej, ale immanentnej i spełniającej się w samorozwoju/, kierownictwu radzieckiemu przypadała rola najwyższej instancji w ustalaniu i interpretowaniu doktryny. Nie tylko teoria, także praktyka radziecka, uznana została za klucz do prawdy. W końcu stalinizm przyniósł personifikację nosicielstwa prawdy. Radziecka praktyka określiła też ostatecznie podział na Dobro i Zło oraz formy i zakres walki między nimi.

Polska Partia Socjalistyczna początkowo zdawała się pozostawać całkowiec na swych dawniejszych pozycjach myślowych. Socjalizm miał być wprawdzie "ustrojem idealnym" przyszłości i tylko socjalistom dana



była znajomość praw dziejowych - posiadanie prawdy - tak jak tylko robotnikom dana była misja reprezentowania Dobra. Nie kodyfikowano jednak doktryny ani nie odnoszono jej do jednego obowiązującego wzorca, zaś walkę między Dobrem a Złem poddawano ograniczającym regułom demokracji /i trwałych zasad moralnych/. Nie zakładano eksterminacji nosicieli Zła, lecz stopniową eliminację rzeczowych podstaw rodzenia się Zła - własności prywatnej.

Od początku lat trzydziestych, także wśród socjalistów polskich, wzmożły się tendencje do przyjmowania postaw totalitarnych. "Ustrój idealny" stawał się wręcz bezpośrednią koniecznością, w obliczu walenia się w gruzy dotychczasowych struktur politycznych, gospodarczych i społecznych, groźby wprowadzenia "antysocjalizmu" - faszyzmu. Doktryna nabierała schematycznej sztywności, choć daleko jej było jeszcze do komunistycznego uniformizmu. Walka Dobra ze Złem przekształcona została w alternatywę Socjalizmu - Faszyzm. W tej postaci miała być prowadzona na śmierć i życie. Dobre musiało zniszczyć Zło, aby samemu nie ulec zniszczeniu. Niemożliwe było ograniczenie tej walki regułami demokracji /a nawet tradycyjnymi zasadami moralnymi/. Tego rodzaju poglądy upowszechniały się w nurcie myśli socjalistycznej, który nazywany był wówczas w Polsce i w Europie lewicowym, ale wywierał znaczny wpływ na całość myśli socjalistycznej. Relatywizowano znaczenie demokracji, opowiadano się za "dyktaturą proletariatu", za dążeniem do natychmiastowego wprowadzenia "ustroju idealnego" przez wywłaszczenie i upaństwowienie, wreszcie zrewidowano częściowo stosunek do Związku Radzieckiego i do komunistów.

Trzeba jednak stwierdzić, że w głównym nurcie polskiej myśli socjalistycznej odrzucano myślowe przesłanki postaw totalitarnych. Nie-działkowski dostrzegał np. istotne analogie systemowe między Związkiem Radzieckim a Niemcami, oraz traktował demokrację jako nienaruszalny element drogi do socjalizmu. Zygmunt Żuławski w tekście pisanym podobno w latach 1940-1941 wręcz odgrodził się od absolutyzowania podziałów klasowych: *"Nie własność tworzy władzę, lecz władza tworzy własność... ujawnieni bez względu na stan posiadania i etykietę ustrojową żyją w nędzy i niewoli"*.<sup>4</sup>

Tendencje ku przyjmowaniu postaw totalitarnych uległy w latach międzywojennych pewnemu nasileniu także w sferze socjotechnicznej. Co prawda represje i narzucona nimi ścisła konspiracja, ograniczały masowość działań i masowość organizacji partii komunistycznej. Wzorzec "centralizmu demokratycznego", wraz z "transmisjami", w niewielkiej mierze funkcjonował w polskiej rzeczywistości, choć utrwał się w świadomości komunistów. Swój, na skutek nielegalnych struktur, brak demokratyzmu został podniesiony do rangi zasady organizacyjnej. Charakterystyczne, że w podobnym kierunku rozwijała się PPS. W latach trzydziestych wyraźnie poddała się ona naciskowi totalitarnych wzorców. Od 1934 roku organizowano paramilitarną formację Akcja Socjalistyczna. W statucie z 1937 roku wymagano od członków partii bezwzględnego podporządkowania się uchwałom ciała partyjnych. Stanowiło to krok zbliżający do wzorca "centralizmu demokratycznego", wraz z "transmisjami", choć organizacyjna tradycja PPS oddziaływała w przeciwnym kierunku.

Po zakończeniu II wojny światowej nastąpiły decydujące przemiany w sferze intelektualnej i socjotechnicznej. Komuniści polscy wkroczyli w etap totalitarnej koncepcji i totalitarnej praktyki. Ci socjaliści, którzy zdecydowali się na współpracę z komunistami, jedynie nieśmiało przestrzegali przed niebezpieczeństwami totalitaryzmu. Najdalej szedł w tym Jan Strzelecki, kiedy w 1946 r. wypowiadał się przeciw "społeczeństwu zamkniętemu": *"Moralnością społeczeństwa zamkniętego jest ścisły układ zakazów i nakazów, oparty na zasadzie sprzyjania swoim i szkoda obcy"*. Siegał jeszcze dalej, do podstaw socjalistycznego mille-

naryzmu: "To nie jest, jak myślano w wieku dziewiętnastym, linia rozwoju zagwarantowana poza ludzkimi prawami ewolucji ludzkości... zwarty aparat upaństwowionej gospodarki może stać się środkiem wiodącym ku pokusie wznowienia jednej z cech zamkniętego społeczeństwa: materialnego likwidowania obcych i mechanizacji ludzkich przekonań".<sup>5</sup>

Były to ostrzeżenia ważne, ale ich siłę osłabiało praktyczne współdziałanie /w imię solidarności lewicy/ z przedstawicielami tendencji totalitarnych. Inny z socjalistycznych ideologów i polityków, Julian Hochfeld, chciał się przeciwstawić przenoszeniu totalitarnych rozwiązań ze Związku Radzieckiego do Polski. Czynił to w takiej postaci, że kwestionował zarazem pluralistyczny sposób myślenia politycznego. "Siła socjalizmu leży w tym, że na określonym stopniu ewolucji historycznej narodu on jeden może tę ewolucję w sposób korzystny i właściwy kontynuować; on jeden może godnie reprezentować interesy kraju i narodu. Siła bolszewików w Rosji leżała i leży w tym, że znają oni do gruntu swój naród i jego historię... Wasza siła, siła socjalistów brytyjskich, leży w tym, że - wyrastając z ludu brytyjskiego - jesteście bardziej brytyjscy niż każda inna partia... Wasza siła, siła socjalistów polskich, leży w tym, że jesteście jak najmocniej związani z narodem polskim".<sup>6</sup>

Było to za mało, żeby sprostać naciskom totalitarnych postaw w sferze intelektualnej i socjotechnicznej, uskrzydłonych możliwością posługiwania się aparatem państwowym w celu wywierania nacisku i stosowania przemocy. Kiedy w styczniu 1948 roku komuniści i socjaliści "jednoczyli się", rolę czynnika sprawczego odgrywał przymus. Jego skuteczności sprzyjały jednak elementy wspólnoty myślowej, które łączyły komunistów i socjalistów; wiara w socjalistyczną przyszłość ustrojową i w egalitaryzm jako jej podstawowy wyznacznik; marksizm jako doktryna prawdy absolutnej; "prawo" walki klasowej między robotnikami a klasami posiadającymi, przeniesionej do polityki jako walka "lewicy" z "prawicą", czy "demokracji" z "reakcją".

Cały ten wywód nie ma oczywiście prowadzić do wniosku, iż totalitaryzm jest nieuchronną metą dla socjalistów /tak samo błędny byłby wniosek, że nacjonałiści muszą dojść do totalitaryzmu/. Przeczy temu doświadczenie większości socjalistycznych partii europejskich; przeczy też doświadczenie tych socjalistów polskich, którzy w kraju lub na emigracji odrzucili pokusy totalitaryzmu. Trzeba sobie natomiast zdawać sprawę z występującego na lewicy zagrożenia myśleniem totalitarnym, ze swoistej pokusy totalitaryzmu.

Jerzy Holzer

#### Przypisy

1. R. Luksemburg, Wybór pism, t.2, Warszawa 1959, s. 155
2. Przedświt, 1893, nr 5
3. KPP. Uchwały i rezolucje, t. 3, Warszawa 1956, s<sup>1</sup> 400
4. Z. Żuławski, Bogactwo, wolność, moralność, Kraków 1947, s. 200-201
5. J. Strzelecki, Kontynuacje /2/, Warszawa 1974, s. 89-90
6. J. Hochfeld, My socjaliści /ze stanowiska socjalistycznego realizmu/, Warszawa 1946, s. 41.

## Co z nimi zrobić

Byłoby naiwnością mniemać, że jedna, druga, czy nawet dziesiąta książka pisana przez historyka zdoła wykorzenić społeczne mity. Chodzi, naturalnie, o taką odmianę pisania, która w te mity uderza.

Historyka próbującego rozprawić się z mitami czeka z reguły, niezbyt lekki żywot. Z jednej strony - obojętność i brak akceptacji czytelnika; z drugiej, profesjonalnej - podejrzliwość o chęć epatowania tegoż czytelnika, wabięcia go czymś nowym, odkrywczym, nietuzinkowym, co demaskować będzie - gdy do czynienia mamy z przypadkiem polskim - naszą zaściankowość, polski nacjonalizm, polskie odmiany głupoty, itp. Mnóstwo ludzi lubi i pragnie wciąż o tym czytać. Wielu historyków, publicystów i pisarzy gotowych jest takie zamówienia wypełniać.

Nie idzie bynajmniej o to, że w polskiej historii czy obyczajowości brak zaściankowości, ciemnoty, obskurantstwa, nacjonalizmu, itp. Jest ich wystarczająco wiele. Po to wszakże by oskarżać, potrzeba czegoś więcej niż chęć wymierzenia sprawiedliwości. Potrzeba dowodów. I odrobiny talentu.

Daniel Beauvois takie dowody odnalazł. "Polacy na Ukrainie 1831-1863", to wynik żmudnej pracy w archiwach francuskich, polskich i - przede wszystkim - nadzwyczaj trudnych "do zdobycia" dla historyka archiwach radzieckich.

Nie sądzę wszakże, żeby historyk tej miary co Beauvois stawiał sobie zadanie przekreślenia jakichkolwiek mitów. Jeśli w polskiej podświadomości zapisany jest obraz zsyłek, kibitek, Sybiru, szubienic, konfiskat, spiszków i powstań - to widocznie znalazłoby się bez trudu jakieś dla tego uzasadnienie. Książka Francuza, która taki obraz z naszej podświadomości wymazuje, a na jego miejscu maluje inny - gnuśności, zdrady, sprzedajności i lokajstwa - dotyczy, co przezornie podkreśla kilkakrotnie autor, jedynie wycinka "ziem zabranych", trzech guberni ukraińskich: Podola, Wołynia i Kijowszczyzny. Stanowczo zbyt tego mało, by zniszczyć jakikolwiek z naszych mitów.

Prawda o tych ziemiach w okresie powstań i między powstaniami 1831 i 1863 roku nie jest zresztą odkryciem dla historyka. Przyczyny niepowodzeń polskich insurekcji na Ukrainie były już przedmiotem wielu opracowań. To natomiast, co z tych opracowań wyparowywało, to studium socjologiczne, analiza gigantycznej, jedynej w swoim rodzaju w XIX wieku, operacji, w wyniku której zniknęło około 340 tysięcy ludzi. Ludzie ci, byli polską szlachtą, zamieszkującą trzy gubernie przyłączone do Cesarstwa Rosyjskiego po trzecim rozbiorze, czyli Ukrainę Zachodnią.

Ludzie ci nie "zniknęli" w łagrach czy obozach koncentracyjnych. Do tego rodzaju rozwiązań ludzkość dojrzała dopiero w następnym stuleciu. Oni zniknęli jedynie jako grupa społeczna, charakteryzująca się pewnym statusem, którego głównym wyznacznikiem była wolność osobista. Po prostu, w ciągu trzydziestu lat, między rokiem '31 a '63, przestali istnieć jako ludzie wolni. Zostali "zdeklasowani". Grupa ta, co zadziwiające, nigdy dotychczas nie stała się przedmiotem studium tak wyczerpującego jak praca Beauvois.

Autor, w zakończeniu drugiej części książki, pisze: "Historia zna niewiele przykładów akcji likwidujących społeczność z takim roz-

---

Daniel Beauvois - Polacy na Ukrainie 1831 - 1863 (Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie). Instytut Literacki, Paryż, 1987, str 296, FF 120. Przekład Ewa i Krzysztof Rutkowsy. Wstęp Krzysztof Pomian (tam też obszerne informacje o autorze książki)

---



machem, tak przemyślnie, z taką wytrwałością przez lat trzydzieści za pomocą machiny biurokratycznej i policyjnej. To odwieczna siła Rosji: zdolność wydrążenia ludzi bez fizycznej eksterminacji." /str 140/

Ten socjologiczny aspekt pracy Beauvois, analiza sposobów i metod "wchłonięcia" ogromnej masy ludzi, odarcia ich ze społecznego statusu, zepchnięcia w nędzę i beznadzieję codziennej vegetacji, spojrzenie na stosunki łączące tę grupę z ocalałą mniejszością, z którą wiązały ją niegdyś nici "szlacheckiej solidarności" - stanowią, jak się wydaje, o powodzeniu książki francuskiego autora w Polsce. Prasa historyczna ze swej istoty zyskała przez to pewien wymiar uniwersalny. Stanowi analizę procesów społecznego oporu i przystosowania, gry ze zniewalającą siłą.

Praca taka, w której uwagom o potęgę Rosji towarzyszy mądra refleksja nad istotą polskości, liczyć może, prawie zawsze, na powodzenie u naszego czytelnika. Chociaż, wypada sądzić, mechanizmy przystosowania i oporu winny również interesować Francuza, Anglika czy Niemca. W naszym przypadku jednak rzecz nie kończy się tylko na analizie "historycznego przypadku".

## 2

Spróbujemy wyobrazić sobie jak mogła powstawać koncepcja książki Beauvois. Najpierw gigantyczna kwerenda źródłowa. Później rodzi się pewien zamysł ogólny, którego kontury rysowałyby się mniej więcej tak: mamy 410 tys. polskiej szlachty na Zachodniej Ukrainie; znamy cel Rosjan - oderwanie na stałe tych ziem od Królestwa; wiemy, że zarówno rząd carski, jak i polska szlachta nie mają najmniejszego zamiaru brać pod uwagę aspiracji narodowych rdzennej ludności tych ziem - Ukraińców; znany nam jest daleki wynik po 20 latach - włącznie 340 tys. szlachty do kategorii chłopów, utworzenie z tej grupy szlacheckiej odmiany chłopstwa pańszczyźnianego - jednodworca - czyli "zniknięcie między rokiem 1831 a 1850 4/5 polskiej szlachty; dalej - wynik pośredni - doprowadzenie w przededniu I wojny światowej do ograniczenia polskiego stanu posiadania na Ukrainie do 1/4 ziemi uprawnej, skuteczne utrwalenie polsko-ukraińskiego konfliktu narodowego; i w końcu wynik ostateczny, rezultat na dziś - trwałe włączenie Ukrainy do Związku Radzieckiego, przekreślenie zarówno polskich aspiracji zaborczych, jak i niepodległościowych marzeń ukraińskich.

Interesują nas mechanizmy, które do takiego rezultatu doprowadziły. Interesuje nas szczególnie wnikiwanie w mechanizm wielkiej społecznej manipulacji, pionierskiej w "pięknym wieku XIX".

Wydaje się rzeczą dość oczywistą, że analizując ten mechanizm łatwo popaść w błąd demonizacji /Niemcy mają na to świetny termin - Verteufelung/ potęgi Rosji. Jest to pułapka, której bardzo obawiają się ludzie rozsądni, pragnący uniknąć jakiegokolwiek ideologicznej etykiety, w tym szczególnie zaszerzowania do grupy nieprzejednanych antykomunistów. Ludzie tacy świadomi są, przeważnie, mielizn nieuniknionych przy tak uproszczonej interpretacji historii.

Do takich autorów należy z całą pewnością i Beauvois. Cóż więc robić? Mamy równanie. Znamy wynik. Poszukujemy więc prawidłowej, naszym zdaniem, odpowiedzi przypatrując się właśnie mechanizmowi przystosowania i oporu.

Zupełnia logiczną wydaje się myśl, że Rosjanie nie zdołaliby zrealizować swych planów bez pewnej miękkości, bez plastyczności i chęci współpracy co najmniej części społeczności szlacheckiej. I tak rzeczywiście było. Ale czy nie nazbyt pospieszna, czy nie zbyt pochopna jest ucieczka przed grzechem demonizowania Rosji, która wiedzie do takich sformułowań: "Nie należy zapominać, że cały pierwszy etap likwidacji /szlachty/, do roku 1840, wykonywały zgromadzenia szlacheckie. Nasuwa się porównanie z gettami żydowskimi w czasie II wojny światowej: okupant wydał rozkaz i jedna część ludności getta zdradzała drugą." /str 134/. Przyznać trzeba, że nawet dodanie do tego zdania formułki: *toutes propriétés gardées* nie zdołałoby

uratować podobnego porównania. Ale nawet i tej asekuracji tutaj zabrakło.

## 3

Beauvois nie żywi żadnej sympatii do świata, który opisuje. Czy jednak dzieje się tak wyłącznie dlatego, że przekonał go wyrok historii, skazujący grupę społeczną anachroniczną, bezwonną, no cóż powiedzmy to, w masie swej durną, ciemną i mało sympatyczną?

"Nie warto przypominać, że ten kolaboracki światek pozostał nieczuły na powstańcze apele z roku 1863 /.../" /178/ "/.../ Szlachecy przedstawiciele - aktywna mniejszość nie licząca nawet 3000 osób - zgodziła się podtrzymywać pozory istnienia zgromadzeń, na co jej pozwolono, by tym łatwiej sprawować komendę - stali się agentami i środkiem dobrze wpływającym na procesy trawienne rosyjskiego organizmu." /179/

Czy warto, czy można w ogóle bronić tamtego świata? No cóż, wydaje się, że znacznie łatwiej go potępić, jak czyni Beauvois, niż zrozumieć; zrozumieć rozpadający się, spróchniały światek, w którym brat-szlachcic przestaje być z dnia na dzień bratem, w którym solidarność ustępuje miejsca denuncjacji. Nie łatwo coś takiego zrozumieć, jeszcze trudniej chyba usprawiedliwić. A przecież podobny świat - to mnóstwo indywidualnych tragedii i wyborów. Co czuli tamci ludzie? Jaki mieli wybór?

Książka Beauvois, co już podkreślałem, jest bardziej studium socjologicznym niż pracą historyczną. Czy w takim studium nie powinno się znaleźć miejsce również na przypomnienie że kolaboracja bywa w momentach zagrożeń czymś zwyczajnym w historii społeczeństw, że potrafi być motywowana bardzo wzniośle lub całkiem cynicznie, że jednym słowem była, jest i będzie? Czy wyrażenie obrzydzenia dla kolaboranckiego świata nie ułatwia nam oby ferowania uproszczonych wyroków? Czy nie czyni świata zbyt łatwym do zrozumienia?

Kolaboracja uwłacza godności człowieka. Pozostaje wszakże otwartą kwestią ostatecznej odpowiedzialności za kolaborację. Na większe potępienie zasługuje kolaborant, czy ten kto go w stronę odstępstwa popchnął? W rachunku indywidualnym zdrada jest zawsze kwestią sumienia, zasad człowieka. Ale o jakimże indywidualnym rachunku mowa, gdy mamy do czynienia z setkami tysięcy ludzi?

Gdyby książka Beauvois pozostawała jedynie pracą historyka... Powiedzielibyśmy - zgoda. Obraz skłania do wyciągnięcia takich wniosków: za zniknięcie wielusettyśięczonej rzeszy ludzi, za ich "zdeklasowanie", odpowiedzialni są Rosjanie i same ich ofiary, nie potrafiące przeciwstawić się przemocy, pozbawiające się i pozbawione ludzkiej godności. Wszyscy ci kolaboranci, autorzy wiernopoddających adresów, denuncjatorzy wyręczający ochotniczo polityczną policję, strażnicy własnych majątności, pełni pychy i pogardy dla Ukraińców - żaden z nich nie dorósł do "sprawy".

Pytanie tylko o jaką "sprawę" mieli walczyć tamci ludzie? Uważny polski czytelnik stawia Danielowi Beauvois większe wymagania niż autorom do znudzenia wakującym próżność, warcholstwo i anachronizm warstwy szlacheckiej. Taki czytelnik zauważy zapewne, że kilka istotnych elementów swej analizy Beauvois zaledwie zamarkował, że brak im precyzji, tak przecież właściwej francuskiemu autorowi.

## 4

Jakaż więc była w istocie ta "sprawa", o jaką należało zmagać się z Rosjanami na Ukrainie pod koniec ubiegłego stulecia? Za jakąż to "sprawę" pragnąłby uczynić odpowiedzialną polską szlachtę Beauvois?

Tu historyk i człek światły musi się poczuć przyparty do muru. Byłabyż to bowiem "sprawa polska"? Żle! Sprawa polska na Ukrainie? Na Ukrainie winna być obecna jedynie "sprawa ukraińska".

Sprawa ukraińska istnieje. Ale czy istniała na terenach trzech

opisywanych przez Beauvois guberni w latach 1831-63? I czy wypada czynić odpowiedzialną za tę sprawę polską szlachtę zagrożoną "zdeklasowaniem" lub "kosmopolityczną magnaterią", której - z nielicznymi wyjątkami - nie interesowała w ogóle żadna "sprawa"?

Mamy tu do czynienia z klasyczną, jak się wydaje, projekcją wsteczną, przeniesieniem dzisiejszych poglądów i stanowisk politycznych w przeszłość. Ukraina powinna być państwem niepodległym. Tak to wygląda dzisiaj. Pogląd taki nie był jednakże jak wiadomo, zbyt rozpowszechniony w okresie tuż przed i po I wojnie światowej. A ilu zdolilibyśmy wskazać sprawiedliwych, którzy głosili takie opinie w okresie między polskimi powstaniem XIX wieku? Ilu Polaków, ilu Ukraińców, ilu Rosjan, ilu w końcu mieszkańców wolnego świata?

"Widzimy zatem - pisze Beauvois - że przed rokiem 1838-1839 rząd w Petersburgu i ziemiaństwo polskie łączyła doskonała jedność poglądów na sprawę pańszczyźnianego chłopca ukraińskiego." /str 40/. Zgoda. Ale nie "pańszczyźnianego chłopca ukraińskiego", a chłopca pańszczyźnianego w ogóle. Narodowość nie miała tu nic do rzeczy.

Tereny, po których oprowadza nas Beauvois były obszarem starcia trzech żywiołów narodowych, a zamieszkiwało na nich kilkakrotnie więcej narodowości. Rosjanie, wydaje się, pierwsi zrozumieli, że da się wykorzystać ruch ukraiński dla własnych celów. Nie mieli przy tym, oczywiście, najmniejszego zamiaru pozwolić Ukraińcom na samodzielną państwowość. Grali ruchem ukraińskim jak pionkiem. Inni poszli później w ich ślady. Rosjanie mieli jednak nie tylko przewagę pierwszeństwa. Mieli i poważniejsze atuty. Głównie polską własność ziemską. Dość łatwo i bez trudu przyszło "darować Ukraińcom Inflanty". Polacy, nawet ci najbardziej świadomi, nie mogli bezkarnie głosić hasła: ziemia ukraińska w ręce Ukraińców.

Taki program, wówczas, na tych terenach, byłyby politycznym samobójstwem. Zwróćmy uwagę, że nawet komisarz do spraw ruskich w powstańczym rządzie Traugutta, Dubiecki, twierdzi, że polska własność ziemską jest zasadą nienaruszalną. Ale coś innego, do diabła, mógł pisać Dubiecki, jeśli pragnął ożywić, czy choćby podtrzymać, anemiczny ruch powstańczy na ziemiach tamtych guberni? Czyż miał trafić do sumień szlacheckich szermując argumentami o naturalnym prawie Ukraińców do własnej ziemi i państwowości? Byłby to program bez wątpienia szczytny. Ale, zauważmy, zupełnie przy tym, z punktu widzenia powstańczego rządu, idiotyczny.

Sporo pisze Beauvois w końcowej części swej książki o niemożności porozumienia się Polaków z rodzącym się narodowym ruchem ukraińskim. Autor przypomina, między innymi, próby współpracy Różyckiego i lwowskim piśmie "Meta", "sprawę Włodzimierza Antonowicza", itp. Wszystkie te, incydentalne zresztą, próby zbliżenia kończyły się fiaskiem. Obydwa skłonne do porozumienia odłamy ruchów narodowych, polskiego i ukraińskiego, wysuwały hasła wzajemnie nie do zaakceptowania. Ukraińcy nie chcieli żadnych już "złotych hramot". Polacy, żeby nie narazić się na ostracyzm po własnej stronie, nie mogli posunąć się poza mgliste obietnice.

Wygrała "trzecia siła". Padła "sprawa polska". Padła i "ukraińska". Została Rosja na Ukrainie. Zostały "zdeklasowane" i zdemoralizowane resztki polskości. I została wielka liczba zniewolonych Ukraińców.

Dzisiaj, jak się wydaje, koniunktura dla "sprawy ukraińskiej" jest znacznie lepsza niż przed 120 laty. Z naszego punktu widzenia nie ma żadnej "sprawy polskiej" na Ukrainie. Są za to sprawy między Polakami, Ukraińcami i Rosjanami.



# Ostatni raport ambasadora Ciechanowskiego

Raport ambasadora Jana Ciechanowskiego do Prezydenta Władysława Raczkiewicza /List I datowany 11 czerwca oraz List II datowany 14 czerwca, z Załącznikiem/ dotarł z Waszyngtonu do rąk adresata w Londynie, jak wynika z odręcznej notatki Raczkiewicza na oryginalu - 18 czerwca 1945. Relacjonuje szczególnie brzemienne i dramatyczną sekwencję wydarzeń w dziejach Polski Niepodległej, jest też jednym z ostatnich urzędowych dokumentów, jakie opuściły Ambasadę RP w Waszyngtonie. A z dokumentów zasadniczej wagi - zapewne ostatnim, 5 lipca 1945 rządy USA i Wielkiej Brytanii - w konsekwencji negocjacji w Moskwie i utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Edwardem Osobką-Morawskim - premierem i Stanisławem Mikołajczykiem - wicepremierem - cofnęły uznanie Rządowi RP w Londynie. /Prezydent Truman polecił przesunięcie ogłoszenia tego faktu z 4 lipca na 5, aby deklaracja o cofnięciu uznania rządu RP nie przypadała jednak w dniu Święta Niepodległości Stanów Zjednoczonych/.

Dokument był znany na ogół historykom, powołuje go i cytuje drobne fragmenty Władysław Półóg Malinowski w Najnowszej Historii Politycznej Polski /t. III/. Lecz w historiografii krajowej nie był eksploatowany. Nie został dotąd też - o ile wiemy - nigdy opublikowany w całości. Poza faktografią - daje pewien obraz jakości i kompetencji polskiej służby dyplomatycznej. Wiele opinii Ciechanowskiego o polityce zagranicznej Roosevelta i jego otoczenia wobec ZSRR - co przytęsknie szkoda, zdaniem ambasadora, i n t e r e s o m a m e r y k a Ń s k i m - dopiero po latach znalazło potwierdzenie w badaniach historyków amerykańskich.

Oryginał Raportu znajduje się w Instytucie Sikorskiego w Londynie /Akt nr 45, Dział H. Ministerstwa - Ministerstwo Spraw Zagranicznych - tom III,teczka H/8-c. Archiwum Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP; fotokopie w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku /Archiwum Półóg-Malinowskiego/, Hoover Institution, Dokument drukujemy bez skrótów. Poprawiono ewidentne błędy literowe.

Podał do druku i przepisał opatrzył - Jerzy Januszewski

x

Jan Maria Ciechanowski /1887-1973/ dyplomata, majątki na Kielecczyźnie, udział w przemysle. Sekretarz Ignacego Paderewskiego i członek delegacji polskiej w Wersalu. 1919-1925 radca poselstwa RP w Londynie, 1925-1929 poseł RP w Waszyngtonie, 1929-1939 poza służbą dyplomatyczną, 1939-1941 sekretarz generalny MSZ. Od 6 marca 1941 do 5 lipca 1945 - Ambasador RP w Waszyngtonie. Autor "Defeat in Victory" New York 1947; London 1948. Zmarł w Waszyngtonie, zostawił dwóch synów. Papiery po Ciechanowskim zdeponowano w Hoover Institution, Stanford, Kalifornia.

x

## Sprawozdanie amb. J. Ciechanowskiego z Waszyngtonu

/Fotokopia z odpisu - odpis zrobiony przez  
Pawła Jankowskiego b. szefa Kancelarii Cywilnej  
Prezydenta - 8.10.1958/

/Ręka prezydenta Raczkiewicza V - czyli widziałem  
i data "18.VI"/

Ścisłe Tajne - Do rąk własnych  
11 czerwca 1945 r.

Czcigodny Panie Prezydencie,

Mam zaszczyt powołać się na dane mi przez Pana Prezydenta w marcu roku zeszłego ustne polecenie, abym - według swego uznania - w wypadkach zasadniczej wagi bezpośrednio komunikował się z Panem Prezydentem.<sup>1</sup>

Na podstawie szczegółowych i szeroko przeprowadzonych badań i po głębokim zastanowieniu, w poczuciu mojej odpowiedzialności, mam zaszczyt prosić Pana Prezydenta o rozpatrzenie następujących uwag, dotyczących sytuacji Rządu Polskiego i jego przyszłości w świetle obecnych wydarzeń.

1/ Konferencja w Jałcie, wbrew przewidywaniom na podstawie uprzednich zapewnień ze strony brytyjskiej i amerykańskiej, była najwybitniejszym może aktem polityki "appeasement", Aliantów zachodnich, względem Stalina co się tyczy Polski. W tej konferencji bowiem, widocznie już niedomagający Prezydent Roosevelt<sup>2</sup> zgodził się nie tylko zasadniczo na terytorialne żądania Stalina, ale faktycznie dopuścił do całkowitego zignorowania legalnego Rządu Polskiego, mając rzekomo ustne zapewnienie Stalina, że o ile nie wspomni się wcale Rządu Polskiego, to Stalin zgodzi się na faktyczne zlikwidowanie "rządu lubelskiego" i na stworzenie całkowicie "nowego" rządu czasowego polskiego złożonego z przedstawicieli partii i stronnictw polskich, który miał przygotować i przeprowadzić istotnie demokratyczne, wolne i tajne wybory w Polsce. Że Stalin nie dotrzymał swego zobowiązania - o ile takie było istotnie zobowiązanie, bo co do tego różnicie interpretacji nie pozwalają ściśle określić tych zobowiązań, przynajmniej ustnych, powziętych w atmosferze stałych ustępstw ze strony Zachodu - jest już dzisiaj całkiem jasne zarówno dla strony amerykańskiej jak brytyjskiej.<sup>3</sup>

2/ Strona brytyjska, mianowicie Eden - podczas jego rozmów w Waszyngtonie i jak wykazał przez swą postawę w San Francisco, stała mocniej na gruncie wymagania od Rosji wypełnienia interpretacji brytyjsko-amerykańskiej, formuł jałtańskich co się tyczy Polski, aniżeli strona amerykańska, reprezentowana przez wybitnie naiwnego, niedoświadczonego i ugodowo względem Rosji usposobionego Stettiniusa<sup>4</sup>, Clark-Kerr<sup>5</sup> również wykazał większą stanowczość względem Rosji aniżeli wiecznie wahający się Harriman<sup>6</sup>, który przyjechawszy tu w pierwszych dniach nie szczędził w swych rozmowach z miarodajnymi osobami ostrej krytyki pod adresem Sowietów, a stopniowo przeszedł znów na stanowisko ugody i ustępstw.

3/ Tak mało uchwytna różnica taktyki brytyjskiej i amerykańskiej względem Sowietów w sprawie Polski ujawniła się po oznajmieniu przez Mołotowa o aresztowaniu szesnastu przywódców polskich. Eden wystąpił stanowczo i ostro wobec przedstawicieli prasy, i to dopiero zmusiło Stettiniusa do wystąpienia mocniejszego niż zwykle, które jednak w niedługim czasie zostało znów osłabione przez radiową mowę Podsekretarza Stanu James C. Dunn'a, podgajającą w wątpliwość demokratyczność i brak wiary niektórych z szesnastu przywódców.

4/ Na tle słabej, ugodowej polityki Stettiniusa w San Francisco<sup>8</sup>, dążącego za wszelką cenę do udania się Konferencji i tchórzliwej obawy tegoż, że Rosja może opuścić San Francisco gdyby w czemukolwiek oparto się żądaniem Mołotowa, znów zapanowała, przynajmniej czasowa, atmosfera "appeasement'u", która niewątpliwie odbiła się ujemnie na sprawie Polski. Gdy, do podnieconej podejrzliwości o istotne zamiary Rosji doszły dość stanowcze ataki prasy, krytykujące postawę wiecorka, bojaźliwy State Department, pozbawiony dziś całkowicie ludzi większej miary, i podmawiany przez Harrimana, dążącego do stworzenia atmosfery przyjaźni przed konferencją Wielkiej Trójki<sup>9</sup>, wpłynął na Prezydenta by wysłał Harry L. Hopkinsa<sup>10</sup> z Harrimanem i z Charles E. Bohlen'em<sup>11</sup> /Łącznik Białego Domu z Departamentem Stanu, dawny szef Wydziału Europy Wschodniej/ do Moskwy dla przeprowadzenia tam ponownej próby usunięcia tarć, wyjaśnienia punktów spornych i wygładzenia atmosfery.

5/ O misji Hopkinsa telegrafowałem i raportowałem p. Ministrowi Spraw Zagranicznych. Oczekuje się powrotu Hopkinsa w tych dniach. Poufnie wiem, że telegramy nadsyłane przez niego z Moskwy, dość ogólnie

nikowej treści, wskazywały na wielki triumf osobisty tego dawnego osobistego negocjatora Prezydenta Roosevelta i wzbudziły optymizm co do całkowitego udania się tej jego misji w Moskwie. Znając dobrze osobę Hopkinsa, człowieka bardzo inteligentnego, bez najmniejszego wykształcenia i kultury, największego cynika jakiego można sobie wyobrazić, którego pojęcie o dyplomacji z Rosją polegało stale na stwarzaniu "dobrej atmosfery" wyłącznie drogą ustępstw na żądania Stalina, nie mam najmniejszych złudzeń, że i tym razem, jeżeli Harry Hopkins osiągnął "sukces", to zapewne kosztem ustępstw amerykańskich, a nie sowieckich. Wydaje mi się w najwyższym stopniu wątpliwe, aby sprawa polska znów nie ucierpiała w rękach Harrimana i Hopkinsa, którzy z najwyższym cynizmem szukają raczej "face saving formula" niż prawdziwych rozwiązań, opartych na zasadach ideologii demokratycznej.

6/ Zmuszony jestem całkiem szczerze przyznać, że w dzisiejszej sytuacji amerykańsko-sowieckiej i przy nastawieniu Stettinusa, wyczuwam w Departamencie Stanu osłabienie tych dawniejszych akcentów dla Rządu Polskiego przyjaznych i dawniejszych zapewnień, że polityka Stanów Zjednoczonych co się tyczy Polski będzie wobec Sowietów wyrażać się przez obstawanie przy zasadach i będzie coraz bardziej się usztywniać w związku z końcem wojny w Europie, ze zwycięstwami na Dalekim Wschodzie, itp.

Wiem od bliskich moich przyjaciół politycznych amerykańskich, którzy dyskutują z wyższymi urzędnikami Departamentu Stanu sprawę Polski i Rządu Polskiego, że urzędnicy ci wyrażają się coraz częściej w sposób nieprzychylny o naszym Rządzie, twierdząc nawet, że Pan Prezydent jest reakcyjnym i wrogiem porozumienia z Sowietami, że Rząd nasz, jakkolwiek posiada w swym składzie paru "socjalistów dawnej daty", jest opanowany przez skrajną endecję "faszystowską". Niektórzy nawet spośród tych urzędników w swych rozmowach wyrażają nadzieję, że Rząd sam się rozpadnie niedługo, i że nie należy "dla dobra samej Polski udzielać mu poparcia, gdyż jest to Rząd niereprezentatywny, i nie cieszący się już dziś zaufaniem polityków krajowych". Taki ton rozmów, poufnie mi donoszony i bezwarunkowo autentyczny, jest czymś nowym ze strony Departamentu Stanu i wysoce niepokojącym. Nie oznacza to niechęci do Polski, ale niewątpliwie oznacza uleganie wpływom propagandy sowieckiej i nieumiejętności rozgrywania partii dyplomatycznej z Sowietami. Urzędnicy Departamentu Stanu szukają linii najmniejszego oporu aby doprowadzić do "załatwienia się sprawy polskiej samej przez się i zwolnienia ich od odpowiedzialności na zewnątrz i wobec licznej i ważnej politycznie Polonii".

Nie potrzebuję Pana Prezydenta zapewniać, że stale i blisko śledząc rozwój sprawy i znając te wszystkie fakty, przeciwdziałam pośrednio i bezpośrednio wszelkimi sposobami stojącymi do mojej dyspozycji, wykorzystując szerokie nasze tutejsze stosunki - polityczne i osobiste. Tym niemniej, liczę się z niebezpieczeństwem tej fazy rozwoju wypadków dotyczących naszej sprawy i z konsekwencjami, jakie mieć ona może na losy Rządu Polskiego.

7/ Prezydent Truman jest niewątpliwie człowiekiem nieskazitelnie uczciwym, szczerym i posiadającym wszystkie zalety wybitnie amerykańskie. Natomiast jest to człowiek stosunkowo mały, nie znający spraw zagranicznych, przede wszystkim polityk wewnętrzny, któremu zależy na utrzymaniu się u władzy przy przyszłych wyborach w 1948 r. W sprawach zagranicznych przyszedł do władzy w chwili niezmiernie trudnej i po dwunastu latach polityki osobistej i prawie dyktatorskiej Roosevelta. Ma nawet trudności techniczne informowania się o istocie posunięć swego poprzednika, który nie pozostawił śladów dostatecznych zwłaszcza co do swych posunięć względem Aliantów, a szczególnie swych rozmów ze Stalinem, ani Departamentowi Stanu, ani poszczególnym swym współpracownikom. To położenie zmusza Prezydenta Trumana do posługiwania się, przynajmniej czasowo jeszcze, doradcami Roosevelta i jak-



kolwiek może nie ma zbyt dużego zaufania osobistego do takich negocjatorów jak Harriman i Hopkins, na razie musi z nich korzystać.

Oczywiście, ponieważ jest to człowiek uczciwy i pragnący istotnie być poinformowany, wyzyskuje posiadane możliwości dla dostarczenia mu tych informacji i - na razie unikając pośrednictwa Departamentu Stanu - korzystam z wszelkich dostępnych mi dróg aby Prezydenta Trumana informować o istocie sprawy polskiej i o możliwościach polityki amerykańskiej wobec Rosji.

8/ Mam powody do przewidywania, że polityka Trumana z czasem stanie się bardziej samodzielna i stanowcza względem Rosji. Przede wszystkim będzie on ulegał nastrojom masy demokracji, która stopniowo dąży do osłabienia już obecnie słabszego prądu "New Deal'u", który jeszcze w niej pokutuje (Wallace, Hillman, CIO, etc.). Również zachłanność Rosji i ton jej wymagań staje się zbyt znamenny i groźny nawet dla prymitywnych umysłów amerykańskich i opinia publiczna powoli zaczyna dostrzegać wzrastające niebezpieczeństwo. Wiele zależy będzie, co się tyczy przyspieszenia, względnie nawet doprowadzenia do takiej pożądanej zmiany w polityce amerykańskiej, od rezultatu wyborów brytyjskich i od tego, czy podczas przewidywanej w ciągu następnych trzech tygodni konferencji Wielkiej Trójki - Truman zdoła przejrzeć intencje Stalina i nie stanie się ofiarą jakiegoś "charme slave" i prób pozyskania go, jakie prawdopodobnie Stalin będzie chciał doń stosować.

x

Nie będę Pana Prezydenta nudził zbyt szczegółowymi wywodami, choć na temat dzisiejszej polityki amerykańskiej można by istotnie pisać tomy, zwłaszcza o braku zrozumienia wśród wysokich nawet osobistości urzędowych i politycznych, że, po wygranej w Europie wojnie, posiadając najwspanialszy aparat wojskowy, morski i lotniczy, najbardziej rozbudowany i sprawny przemysł wojenny, możliwość dawania lub zaprzeczania kredytów i Lend-Lease'u, poparcie brytyjskie oraz niezrównany prestiż moralny jako jedyne mocarstwo nieimperialistyczne, istotnie demokratyczne, oparte na poparciu państw łańcuchowych - Ameryka dziś posiada atuty, które bez ryzykowania wojny pozwoliłyby jej ustalić pokój światowy istotnie sprawiedliwy i demokratyczny. Może to zrozumienie, które zaczyna kiełkować w umysłach niektórych Amerykanów, stopniowo się rozwijać. Obawiam się jednak, że nie stanie się to na czas, aby przeszkodzić zaistnieniu faktów dokonanych, które nie dadzą się odrobić bez nowej wojny w nieokreślonej jeszcze przyszłości.

Pocieszającym faktem jest, że Prezydent Truman docenia osobiście potrzebę jak najbliższej współpracy z Wielką Brytanią, i że Churchill od śmierci Roosevelta z wielką zręcznością prowadzi swą politykę, osobiście starając się bez narzucenia pozyskać Prezydenta dla takiej właśnie współpracy. Zbytnie zbliżenie jednak Ameryki z Anglią jest tradycyjnie zwalczane przez znaczne warstwy polityków amerykańskich i Prezydent może być odstraszonej od ostatecznego doprowadzenia do tak bliskiego porozumienia, przeciwko któremu pracują wszelkimi siłami zarówno sfery izolacjonistyczne jak i sfery radykalne, ulegające wpływowi pro-sowieckiej propagandy i wzrastającego komunizmu.

Pozwoliłem sobie naszkicować Panu Prezydentowi powyższe podłoża dla orientacji w tutejszych nastrojach.

Przechodząc do ścisłej sprawy naszego Rządu, mam zaszczyt zwrócić uwagę Pana Prezydenta na następujące, niezmiernie ważne momenty:

Nie należy się ludziom odnośnie wyposażenia sfer oficjalnych i politycznych amerykańskich, a nawet częściowo Polonii /Kongres Polonii i Rada Polonii/ do Rządu Polskiego. Sami przez pięć lat blisko stale tłumaczyliśmy, że reprezentatywnym może być tylko Rząd Polski, którego jedność narodowa wyraża się przez obecność i zgodną współpracę w Rządzie czterech głównych stronnictw politycznych polskich. Rząd

obecny jest tu uważany jako złożony z dwóch stronnictw, socjalistycznego i endecji, gdyż drugoplanowe osobistości rzekomo reprezentujące pozostałe dwa stronnictwa nie są uważane jako przedstawicielstwa autoratywne stronnictw, do których należą. Spotykamy się tu stałe z zarzutem, że Rząd Polski przestał być reprezentatywny z chwilą wyjścia ludowców. Osobista popularność b. Premiera Mikołajczyka nie uległa zredukowaniu, przeciwnie - Rząd Polski jest stale podejrzewany przez urzędników Departamentu Stanu, że nie dopuszcza do zgody i zaprzecza możliwość powrotu ludowców z p. Mikołajczykiem do rządu.

Jakkolwiek poglądy te mogą być oparte na całkiem mylnych informacjach z własnych źródeł Departamentu, to jednak należy się z nimi liczyć, gdyż pomimo stałych naszych starań, nie możemy ich przełamać. W najpoufniejszych rozmowach przeze mnie prowadzonych zarówno z długoletnimi przyjaciółmi osobistymi z Departamentu Stanu, jak i niektórymi politykami, senatorami, kongresmenami i z czołowymi prasowcami, spotykam się stale i coraz częściej z argumentami, że nadeszła ostatnia chwila, aby Rząd Polski został całkowicie przerobiony, tak, aby znów składał się z przedstawicieli czołowych czterech stronnictw politycznych. Niektórzy z moich rozmówców, zresztą niewątpliwie przyjaźnie twierdzą, że ułatwiamy dziś bojaźliwemu Rządowi Amerykańskiemu i oportunistycznemu Rządowi Brytyjskiemu możliwość zlikwidowania legalności polskiej przez doprowadzenie do przekreślenia Rządu Polskiego o ile taka rekonstrukcja nie nastąpi. Wskazują mi, że ponieważ Rosja nie dotrzymała swych obietnic jałtańskich, ponieważ p. Mikołajczyk, pomimo wszystkich swoich kroków pojednawczych, nie mógł doprowadzić do uwzględnienia go przy budowie jakiegokolwiek rządu nowego w Polsce, wszystkie różnice partyjne i ambicje osobiste wśród polityków polskich w Londynie powinny być dziś zaniechane i z dnia na dzień powinniśmy - według tych doradców - zaskoczyć świat przez stworzenie rządu cztero-partyjnego znów pod przewodnictwem p. Mikołajczyka, gdyż jest on persona grata i cieszy się - słusznie czy nie - słusznie - całkowitym zaufaniem Rządów Amerykańskiego i Brytyjskiego. Twierdzą, że przez takie posunięcie stworzymy znów Rząd, ponad którym Alianci nie zdołają przejść do porządku dziennego i nie będą mogli mu odmówić kontaktów i poparcia. Natomiast utarło się już, że z Rządem obecnym można nie mieć kontaktów i można się nie liczyć.

Ostatnio z najbardziej poufnych źródeł miałem sposobność zapoznania się z treścią bezpośredniego message'u Churchilla do Prezydenta Trumana z połowy maja, w którym Churchill, widocznie dając do zorientowania Prezydenta Trumana, pisze o Rządzie Polskim. W message'u tym, bardzo zresztą chwalącym wysiłek wojenny Polski, serdecznie wyrażającym się o osobie śp. Generała Sikorskiego i w gorących słowach o p. Mikołajczyku, z którym Rząd Brytyjski utrzymuje podobno nadal osobiste stosunki - Churchill określa Rząd obecny jako złożony z zasłużonych starych przywódców partii socjalistycznej, "których radykalizm społeczny mało się różni od komunistycznego", a których "jedynym kierunkiem politycznym jest ślepa nienawiść do Rosji". Dodając, że "Rząd ten jest całkowicie opanowany przez polską reakcję faszystowską. Stwierdza, że Rząd ten nie ma nic wspólnego z dzisiejszymi prawdami światowymi ani polskimi. Rząd ten jest - według niego - "przeszkodą do rozwiązania sprawy polskiej". Istnienie tego Rządu nie leży w interesie Polski samej. Poza tem Rząd ten, o niskim poziomie "statesmanship", wprost uniemożliwia utrzymywanie z nim stosunków, gdyż "postępuje jak komitet narodowy, wszelkie sprawy wyuczając na forum publiczne, nawet takie, które przez to stają się niemożliwe do rozegrania między mocarstwami zachodnimi a Rosją". Jako przykład podaje ogłoszenie bez uprzedniego omówienia z Rządem Brytyjskim i Amerykańskim sprawy aresztowania szesnastu przywódców, "czyniąc z niej w ten sposób sprawę prestiżową dla Sowietów, wówczas gdy może dałaby się ona załatwić zadowalająco merytorycznie, gdyby nie została przedwcześnie wytoczona na forum publiczne.

Oczywiście - Churchill dodaje - że nie może być mowy o aktywnym zlikwidowaniu lub cofnięciu dalszego uznania teoretycznego Rządu Polskiemu aż powstanie inny rząd, który by zasługiwał na uznanie jako rząd polski według formuły jałtańskiej lub w inny sposób powstały. Stało się jednak niemożliwe jawne popieranie tego Rządu, który zresztą - jak dodaje - "sam przez swoją politykę stałych błędów i skrajnej osobistej partyjności, nie dopuszczając nawet myśli ustąpienia z zajmowanych stanowisk w Rządzie, uniemożliwia rozszerzenie go do pożądanego reprezentatywności". Dlatego Churchill uważa, że nie należy w dalszym ciągu podtrzymywać tego Rządu ani za pomocą kredytów, ani przez wzmacnianie kontaktów z nim, gdyż najbardziej wskazanym zarówno dla Polski jak i dla polityki międzynarodowej w ogóle byłoby, aby obecny Rząd Polski stopniowo sam z siebie uwiadł i się wykończył. W końcu Churchill stwierdza, że oczywiście można by usiłować wpłynąć na rekonstrukcję Rządu, a nawet wyrzucić nacisk, aby jedyny "Statesman" polski obecnie, Mikołajczyk, nowy rząd sformował. Nie chce jednak tego uczynić, gdyż niewątpliwie taka akcja byłaby ujawniona przez samych Polaków i Rząd Brytyjski i ewentualnie Amerykański znalazłaby się pod zarzutem, że działają metodami Stalina, wymuszając rząd, który uważają dla siebie dogodny, co byłoby w obecnej fazie jak najbardziej niewskazane.

Mam zaszczyt najuprzejmiej prosić Pana Prezydenta o zachowanie wyjątknie dla siebie powyższej informacji o treści message'u Churchilla w całkowitej tajemnicy, gdyż wszelka wzmianka o tem, poza kompromitacją, przeważyłaby mi kompletnie możność dalszego śledzenia dla nas tak ważnych informacji. Co się tyczy autentyczności message'u, to nie mam najmniejszych co do tego wątpliwości.

Nie posiadam wszystkich elementów, które by mi pozwoliły mieć wyrobione zdanie o istotnej sytuacji w Londynie. Brak mi danych co do postawy sił zbrojnych polskich i nastrojów tychże. Nie otrzymując żadnych wiadomości o sytuacji wewnętrzno-politycznej i partyjnej, w łonie naszego Rządu i poza rządem w Londynie, nie zdaję sobie również sprawy czy i w jakiej mierze dojdzie do porozumienia dla wyłonienia bez uprzedniego kryzysu i rozgłosu nowego Rządu cztero-partyjnego byłoby w ogóle dziś możliwe. Powyższe informacje mam zaszczyt przedłożyć Panu Prezydentowi do rozpatrzenia, uważając, że jako Ambasador i Polak, jest to moim obowiązkiem. Są one wszystkie całkowicie ścisłe i nie są zabarwione jakakolwiek domieszką moich osobistych zapatrywań. Składam je Panu Prezydentowi całkiem bezstronnie.

Tym niemniej, stwierdzić muszę z całą stanowczością, że o ile nie znajdzie się możliwość przeprowadzenia rekonstrukcji obecnego Rządu Polskiego, to musimy się poważnie liczyć z prawdopodobieństwem coraz to bardziej wyraźnego zaniedbywania tego Rządu przez Rząd Amerykański. Dochodzą mnie poufne echa wzrastającego zaniepokojenia, a nawet krytyki z niektórych środowisk polonijnych. Te głosy są wywoływane tylko częściowo przez propagandę Lublina, która jest tak nieudatną i głupią, że bardzo małe w sferach Polonii wywołuje wrażenie. Natomiast politycznie, propaganda wewnętrzna Rządu Amerykańskiego, dążąca do powstrzymania Polonii od zbyt ostrych wystąpień w obronie Rządu Polskiego i przeciw Rosji, wywiera pewien wpływ, który wywołuje to instynktowne reakcje do mnie dochodzące i wyrażające zdziwienie i krytykę z niemożności "przejścia Rządu Polskiego z poziomu sporów partyjno-politycznych i osobistych" na drogę rozszerzenia reprezentatywności tego Rządu. Jakkolwiek te odruchy są jeszcze sporadyczne i niesmiałe, to jednak przywiązują do nich bardzo znaczną wagę, gdyż musimy wszystko czynić co tylko jest w naszej mocy, aby nie stracić nawet najdrobniejszych części tego nieocenionego wprost dla Polski porzucenia Polonii Amerykańskiej.

Nie mogę z żadną dozą stanowczości stwierdzić, czy w obecnej już tak późnej chwili rekonstrukcja Rządu odniosłaby pełny rezultat,



czy też połowiczny. W każdym razie rekonstrukcja, która by była tylko formalną, bezwarunkowo nie byłaby uważana za dostateczną.

Poza tem, nadchodzą tu zapowiedzi poprzedzające powrót Hopkins'a, że udało mu się przekonać Stalina o konieczności wykonania zobowiązań jałtańskich; o mającym nastąpić uwolnieniu szesnastu aresztowanych przywódców, o tem, że mają niebawem rozpocząć się w Moskwie narady pp. Mikołajczyka i Stańczyka z Londynu, profesorów Krzyżanowskiego, Kutrzeby oraz pp. Witosa, Żuławskiego i Kołodziejskiego z Polski - wraz z kilku przedstawicielami rządu lubelskiego przy udziale Ambasadorów Brytyjskiego i Amerykańskiego i przedstawiciela rządu sowieckiego, dla ustalenia przyszłego czasowego rządu polskiego zgodnie z formułą jałtańską.

Jeżeliby tak istotnie było, to zapewne na ewentualną rekonstrukcję Rządu Polskiego w Londynie prawdopodobnie byłoby za późno.

Nie zdaje sobie sprawy z dzisiejszych nastrojów p. Mikołajczyka, gdyż nie miałem z nim żadnego kontaktu od chwili jego ustąpienia z premierostwa. Nie wiem czy trwa nadal przy warunkach uprzednio ogłoszonych, na których miał być gotów przystąpić do tworzenia rządu w Polsce.

Brak mi informacji o jednym elemencie, który wydaje mi się dla każdego Polaka najważniejszy. Mianowicie - zabezpieczenie ciągłości Państwa. Zachowanie tej ciągłości przede wszystkim wymaga, by politycy polscy, usiłujący stworzyć rząd Polski w Polsce, mieli do tego mandat, a co najmniej aprobatę Pana Prezydenta.

Gdy w dyskretnych rozmowach poruszam z wysokimi urzędnikami amerykańskimi ten temat, gdy wykazuję im, że powinni skorzystać ze stwierdzonej niechęci Stalina wykonania formuły jałtańskiej, aby natychmiast posłać Ambasadora Lane'a<sup>12</sup> dla zakredytowania go u Pana Prezydenta, nawet gdyby w dalszym rozwoju wypadków miał wyjechać do Polski jeżeli tam zaistnieje czasowy rząd uznany przez Aliantów - spotykam się z odpowiedzią, że to utrudniłoby późniejszy wyjazd Lane'a z powodu sprzeciwu, jakoby taki krok wywołał ze strony rosyjskiej; że poza tem nie jest to konieczne, gdyż przyszły ewentualny rząd w Polsce powstały na podstawie formuły jałtańskiej, ma być rządem czasowym głównie dla zreorganizowania demokratycznych wyborów, poczem dopiero kwestia Głowy Państwa mogłaby stać się aktualną.

Nie potrzebuję chyba komentować tego oportunistycznego rozumowania, pozbawionego podstaw prawnych i ususowych. Przytaczam je Panu Prezydentowi jedynie dla wykazania poziomu, na którym odbywa się proces myślowy w dzisiejszym składzie Departamentu Stanu amerykańskiego.

x

Reasumując powyższe sprawozdanie z tutejszych moich obserwacji i badań, mam zaszczyt stwierdzić, że nie należy się ludzi abyśmy mogli w obecnym okresie liczyć na poprawę stosunków Rządu Amerykańskiego i Brytyjskiego do istniejącego Rządu Polskiego. Mogłoby to nastąpić jedynie w wypadku gdyby rząd sowiecki popełnił jakiś bardzo poważny błąd taktyczny, który by całkowicie zmienił nastawienie sfer oficjalnych amerykańskich i opinii publicznej względem Rosji i otworzył im oczy na istotne jej zamiary. Tego "faux pas" jednak nie przewiduję ze strony Stalina, tym bardziej po radach przyjacielskich, jakich Hopkins niewątpliwie musiał mu udzielić. Rządy Aliantów Zachodnich, dążą stopniowo do coraz to wyraźniejszego ignorowania Rządu Polskiego. Przewiduję bądź znaczne zredukowanie bądź kompletne ustanie dalszych kredytów; trudności w sprawie naszych sił zbrojnych, uchodźców i "displaced persons"; utarcie się zwyczajnie niezapraszania Rządu Polskiego na konferencje międzynarodowe polityczne, ekonomiczne i reliefowe. Jednym słowem - w obecnej fazie odbywa się stopniowe zanikanie aktywnych stosunków z naszym Rządem, które zwłaszcza w połączeniu brytyjskim, a ostatnio i amerykańskim, doprowadzić winno bądź do wymuszenia koncesji ze strony Pana Prezydenta i Rządu Polskiego

tez - powiedzmy - jałtańskich, bądź do stopniowego zaniku Rządu.

Nie czuję się w prawie stawiania wniosków. Składam powyższą ocenę Panu Prezydentowi z usilną prośbą, aby Pan Prezydent zechciał ją wszechstronnie rozpatrzyć jako całkowicie szczerze sprawozdanie o istniejącej, bardzo trudnej sytuacji.

W obecnej sytuacji naszej sprawy na tutejszym terenie odczuwam bardzo ujemnie całkowity brak informacji, które by mnie zaznajomiły o zamiarach politycznych naszego Rządu, o ewentualnych decyzjach dotyczących zabezpieczenia ciągłości państwowej, i o stosunkach międzypartyjnych. Ośmielam się prosić Pana Prezydenta o łaskawe polecenie dostarczenia mi takich informacji, które wydają mi się być szczególnie potrzebne przy dalszym rozwoju akcji naszej na odcinku amerykańskim.

Proszę Pana Prezydenta o przyjęcie wyrazów głębokiej czci i całkowitego oddania.

JAN CIECHANOWSKI

/na stronie pierwszej tego 13-stronicowego sprawozdania adres:

JW Pan Władysław Raczekiewicz

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej,

w Londynie/

/podkreślenia zielonym ołówkiem  
na oryginalne zrobione przez  
Prezydenta Raczekiewicza/

## II.

AMBASADA

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W WASHINGTONIE

POLISH EMBASSY

WASHINGTON 9, D.C.

2640 16 th Street, N.W.

Ścisłe Tajne

Do rąk własnych

14 czerwca 1945 r.

/ręką Prezydenta Raczekiewicza "V.18 VI"/

Czcigodny Panie Prezydencie,

W pośpiechu pozwalam sobie dodać kilka słów do załączonego listu mojego z dnia 11 bm.

Aktualność tego listu może już przebrzmiała wobec rezultatów przywiezionych przez Hopkinsa w sprawie polskiej i mających się rozpocząć w Moskwie rozmów na temat tworzenia "czasowego rządu polskiego". Wydaje mi się jednak, że nie jest tak pewnym jak prasa tutejsza w pierwszej chwili wskazywała, że dojdzie do szybkiego rezultatu tych rozmów. Sprawa szesnastu aresztowanych i inne powody mogą temu przeszkodzić.<sup>13</sup> Dlatego nie cofam listu swego z dnia 11 bm. do Pana Prezydenta, gdyż nie wykluczam, że informacje w nim zawarte mogą się w pewnym momencie Panu Prezydentowi przydać.

Pozwalam sobie przesłać w załączeniu odpis raportu pisanego wczoraj z rozmowy mojej z Szefem Wydziału Wschodniej Europy w Departamencie Stanu, który jednocześnie wysłałam do p. Ministra Spraw Zagranicznych. Raport ten zawiera wersję oficjalną o rezultatach misji Hopkinsa. Najściślej poufnie od tego czasu zdołałem zebrać kilka dodatkowych informacji nieoficjalnych, ale całkiem pewnych, o przebiegu tej misji. Z informacji tych wynika, że Hopkins istotnie dość brutalnie wyjaśnił Stalinowi o głębokiej zmianie opinii amerykańskiej, zaniepokojonej jednostronną polityką dokonanych prowadzoną przez Sowiety i przestrzegł, że Stalin powinien z tym się liczyć, gdyż przy nowym Prezydencie nie da się utrzymać przyjaźni amerykańsko-sowieckiej jeżeliby nie poszedł na drogę ustępstw z obecnej polityki sowieckiej.

Hopkins podobno uzyskał obietnice, że poza gen. Okulickim, o wina którego Stalin "jest przekonany", reszta aresztowanych będzie wy-

puszczona, jednak niektórzy po ukończeniu śledztwa, jako całkiem niewinni, drudzy po przeprowadzeniu procesu. Stalinowi zależało na tym, by prestiżowo nie być zmuszonym przyjąć uwolnienia aresztowanych jako warunek wstępny przed rozpoczęciem rozmów moskiewskich, na co Hopkins się zgodził. Hopkins podobno podkreślał, mówiąc o sprawie polskiej Stalinowi, że nie zdaje on sobie sprawy jak dalece opinia amerykańska dba o tę sprawę i jej sprawiedliwe załatwienie, i że musi się z tym liczyć. Stalin zapewniał Hopkinsa, że trwa przy zamiarze, pod warunkiem "przyjaznego rządu w Polsce", zapewnienia Polsce całkowitej niepodległości. Zamierza wycofać wojska, oprócz garnizonów komunikacyjnych /ze względu na Niemcy/ zaraz po stworzeniu rządu czasowego; dopuścić Ambasady państw obcych, dziennikarzy i w ogóle nie kontrolować życia wewnętrznego i zewnętrznego Polski.

Co do innych spraw, główną w dyskusjach Hopkins-Stalin była sprawa zon okupacyjnych Niemiec, data i miejsce zebrania Wielkiej Trójki, które ma nastąpić w połowie lipca, tym razem w okupowanej Europie, najprawdopodobniej w Austrii albo w Danii oraz sprawa wojny japońskiej i dostaw materiału wojennego Len-Lease'owego.

Hopkins uważa, że przywłóził całkiem istotne koncesje ze strony Stalina, w niektórych wypadkach zapowiedzi konkretnych koncesji, i że przygotował przychylny grunt do dalszych dyskusji.

Korzystam z tej sposobności, aby zakomunikować Panu Prezydentowi, w ślad za wstępną dzisiejszą do p. Ministra Spraw Zagranicznych depeszą, że wczoraj zaraz po otrzymaniu telegramu w sprawie wyrobienia wizyty dla p. Augusta Zalewskiego osobiście poruszyłem tę sprawę w Departamencie Staru. Poparłem usilnie żądanie wizy wskazując jak ważnym dla mnie byłoby ten bezpośredni kontakt z obecnej chwili. Jakkolwiek to postawienie sprawy spotkało się ze zrozumieniem, jednak wysunięto zaraz obiekcje, że niedający się ukryć taki przyjazd choćby najbardziej dyskretny i na czas krótki, wzbudziłby podejrzałość Sowietów, z powodu okoliczności politycznych, w jakich minister Zalewski wyszedł z rządu Gen. Sikorskiego oraz z powodu wysokiego stanowiska jakie zajmuje przy Panu Prezydencie, którego Rosja tak silnie atakuje.<sup>14</sup> Obiecano mi jednak rozpatrzyć sprawę przychylnie i dać mi szybko odpowiedź. Przewiduję dalsze trudności a może granie na zwłokę. Będę urycwał stale używając wszelkich wpływów, aby wzię tę uzyskać. Gdyby wiza ta okazała się nie do uzyskania, czy nie byłoby możliwości dojechania min. Zalewskiego do Kanady, gdzie byśmy mogli się zjechać na parę dni dla przeprowadzenia rozmów.

Mam zaszczyt prosić Pana Prezydenta o przyjęcie wyrazów głębokiej czci i szczerego oddania.

J. CIECHANOWSKI

#### Załącznik

/Załącznik stanowi raport L.3/SZ-tjn-17 z 13 czerwca 1945 r. "Misja Hopkinsa w świetle rozmowy z Szefem Wydziału Europy Wschodniej Elbridge Durbrow,<sup>15</sup> Dnia 13/VI.1945" adresowany do Ministra Spraw Zagranicznych. Raport ma 13 stron/. Donosi, że Hopkins przybył 12.VI., że powrót ten był poprzedzony oficjalną propagandą prasową "usługującą wykazać, jak bardzo udana była jego misja". Hopkins zaraz po powrocie wręczył raport Prezydentowi Trumanowi, i że 13-go Prezydent, po przeczytaniu raportu, odbył z nim dłuższą rozmowę i następnie przyjął prasę dla zakomunikowania o rezultatach misji "specjalnie rozwodząc się nad rokującą dobre widoki próbą załatwienia sprawy polskiej". Pisze Ambasador o rozmowie z Durbrowem, który mu opowiadał, że Hopkins "ruszył sprawę polską z martwego punktu". O szesnastu raport mówi: "Zapytałem Durbrowa, jak sobie wyobraża możliwość prowadzenia rozmowy tego rodzaju /mowa o naradach pod "egidą komisji przewidzianej w rezolucji krymskiej"/ przez p. Mikołajczyka /ponieważ jego specjalnie z nazwiska wspominał/, jeżeli szesnastu



aresztowanych przywódców polskich nie zostanie uwolnionych przed rozpoczęciem rozmowy. Ta sama trudność niewątpliwie zaistnieje dla innych »nie lubelskich« polskich polityków. Dlatego chciałbym wiedzieć, jak stoi sprawa szesnastu aresztowanych. Przypomniałem mu stanowczą deklarację Edena i prawie równie stanowczą Stettiniusa w imieniu Rządu Amerykańskiego w San Francisco, stwierdzającą, że nie może być rozmów w sprawie polskiej, aż do wyjaśnienia kwestii szesnastu aresztowanych. Durbrow odpowiedział, że istotnie deklaracje takie zostały wygłoszone, że jednak nie stawiano jako warunek, nawet w tych deklaracjach, natychmiastowe uwolnienie szesnastu, lecz »wyjaśnienie tej sprawy«. Odpowiedziałem, że wydaje mi się dziwną taka interpretacja, gdyż co najmniej co się tyczy Edena, który bardzo stanowczo i uczciwie sprawę postawił dla każdego normalnego człowieka nie bawiącego się w kazuistykę, było jasnym, że ma on na myśli uwolnienie, nie zaś zachęcenie Sowietów do dalszego zarzucania im winy i trzymania ich w areszcie. Durbrow trochę zmieszał się moją odpowiedzią, po chwili jednak oświadczył, że przecież p. Mikołajczyk wie o tym, że szesnastu przywódców nie wypuszczono na wolność, a jednak w tych warunkach zgodził się wziąć udział w rozmowach moskiewskich. Gdy nalegałem o wyjaśnienie, jak Hopkins postawił tę sprawę wobec Stalina i w jakiej fazie znajduje się ona obecnie, Durbrow odpowiedział, że Hopkins na wstępie postawił sprawę jasno, żądając bezwzględnego wypuszczenia aresztowanych jako warunek przystąpienia do wykonania formuły jałtańskiej. Stalin nie zgodził się na przyjęcie takiego warunku. Wówczas Hopkins starał się uzyskać obietnicę Stalina, że jednak Stalin poleci uwolnić aresztowanych. Stalin odmówił dania wyraźnej obietnicy. Natomiast dał mu do zrozumienia, że sprawa zostanie rozpatrzona przychylnie i uczynił to w taki sposób, że Harriman uważa, iż ma podstawy do ufności, że Stalin istotnie poleci uwolnić aresztowanych. Durbrow przyznał, że byłoby to znacznym ułatwieniem - i to wyczułem z jego słów, że Rząd Brytyjski silniej aniżeli Amerykański dba o uwolnienie naszych przywódców. Ze swej strony Durbrow zapytał mnie - jak się zapatruję na szansę udania się rozmów moskiewskich. Odpowiedziałem, że będą z nim mówić całkiem szczerze. W mojej ocenie, misja Hopkinsa jest jeszcze jednym dowodem polityki »appeasementu«, względem Rosji, Sztuczny entuzjazm prasy, który - jak wiem - inspirowany był przez sfery oficjalne - jest dla mnie dodatkowym dowodem usiłowania zachwalania rezultatu nieistotnego. Jadąc do Stalina po długim okresie udowodnionego sabotażu ze strony Sowietów uchwał jałtańskich<sup>16</sup> zresztą tak niezadowolających, Hopkins miał możliwość wytoczenia sprawy polskiej na całkiem nowym podłożu, a przynajmniej uzyskania konkretnych ustępstw ze strony Stalina. Stało się - według mnie - przeciwnie. Pojechał tam przede wszystkim mając do wygrania jako warunek przystąpienia do wykonania formuły jałtańskiej - sprawę uwolnienia szesnastu aresztowanych. Nie tylko nie wymógł na Stalinie ich uwolnienia, ale nie uzyskawszy nawet obietnicy tego uwolnienia, zgodził się na udział ambasadora amerykańskiego w rozmowach nad tworzeniem rządu polskiego, nie uzyskawszy żadnej pewności od Stalina. W ten sposób zaangażował Rząd Stanów Zjednoczonych i implicite akceptował poniekąd fakt aresztowania i dalszego więzienia naszych przywódców - pomimo oburzenia opinii publicznej, pomimo deklaracji Sekretarza Stanu i Ministra Spraw Zagranicznych brytyjskiego. Uważam to nie za wygraną, lecz za nowe ustępstwo względem Stalina, zasadnicze i merytoryczne. Durbrow odpowiedział, że poufnie sam uważał jałtańskie załatwienie jako dalekie od doskonałości. Jednak faktem jest, że Prezydent Roosevelt, Churchill i Stalin je przyjęli. Nie można przez nie przeskoczyć. Najlepszym wyjściem w złej sytuacji jest uczynienie próby, która wykaże czy możliwym jest stworzenie rządu istotnie polskiego na podstawie tej formuły. Hopkins szczerze poszedł po tej linii. Od Polaków, biorących udział w rozmowach, głównie zależeć będzie czy zdołają na tej podstawie dojść do porozumienia. Durbrow żałuje, że Hopkinsowi nie udało się uzyskać konkret-

nej obietnicy uwolnienia szesnastu aresztowanych. Wierzy on jednak, że Hopkins ma poważne powody do przypuszczenia, iż Stalin będzie chciał ten gest uczynić dla ułatwienia dojścia do porozumienia, ale że woli to uczynić sam przez się, a nie pod naciskiem. Durbrow przyznaje, że o ileby uwolnienie wszystkich szesnastu, lub co najmniej niektórych spośród nich, nie nastąpiło w trakcie rozmów moskiewskich, to fakt ten może przeszkodzić p. Mikołajczykowi i innym przywódcóm z Polski dla osiągnięcia porozumienia. I znów tu - w sposób znamieny - Durbrow dodał: To oczywiście zależy będzie znów od samych Polaków. /It is up to the Poles themselves to decide that/. Słyszac to powiedzenie Durbrow'a mimowoli zadałem sobie pytanie, czy aby p. Mikołajczyk i inni Polacy udający się na te rozmowy, zdają sobie sprawę jak wielką posiadają siłę i atut w ręku co się tyczy rezultatu tych rozmów. Rozwijając dalej moją odpowiedź na jego zapytanie, podkreśliłem, że Hopkins - według mnie - niczego nie osiągnął co by się dało określić jako ustępstwo odnośnie szesnastu aresztowanych, które stanowi konkretny i niebezpieczny precedens odstępstwa przez Stany Zjednoczone od zasad podstawowych, dotyczących nietykalności posłów. W moim pojęciu, sprawa szesnastu nie kończy się na wzięciu lub uwolnieniu posłów, udających się w dobrej wierze na rokowania z własnej inicjatywy dla dobra swego narodu. Sprawa ta została w ten sposób załatwiona przez Stalina - według mnie - dla innych względów, według utartego już sposobu Stalina niedopuszczenia do porozumienia normalnego, na podstawie równości między Sowietami a Polską niepodległą. Przypomniałem Durbrowowi, że w dniu gdy lądował Generał Sikorski w Kujbyszewie w drodze do Moskwy, dnia 1 grudnia 1941 r. Sowiety wręczyły notę Ambasadorowi Polskiemu w Kujbyszewie o pozbawieniu obywatelstwa polskiego naszych deportantów. Gdy p. Mikołajczyk jako Premier Rządu Polskiego był w drodze do Moskwy z pierwszą wizytą do Stalina, dowiedział się w Kairze, że Stalin nie czekając jego przyjazdu, ustanowił "komitet lubelski" w części Polski okupowanej przez wojska sowieckie. Również rozgrywka Stalina w sprawie powstania w Warszawie rozpoczęła się w ciągu wizyty p. Mikołajczyka w Moskwie.<sup>17</sup> Obecnie nalega się na rozmowy natychmiastowe o tworzenie rządu polskiego według formuły jałtańskiej, odmawiając uprzedniego wykonania warunku Aliantów o zwolnieniu aresztowanych przywódców polskich. Dodałem, że dla ludzi mniej naiwnych jak Hopkins, i bardziej znających mentalność sowiecką, która każdą ugodowość uważa za słabość a nie za gest przyjaźni, powinno być jasnym, że w każdym wypadku, w chwili gdy zdaje dochodzić do możliwości uzyskania porozumienia polsko-ewieckiego, Stalin wymyśla jakąś nie dającą się przebyć przeszkodę aby to porozumienie uniemożliwić. Dlatego dodałem: o ile mi wybaczy moja szczerłość, śmiej twierdzić, iż w tzw. załatwieniu sprawy przez Hopkinsa widzę niewielką «wygraną», ale przeciwnie, z żalem stwierdzam wrażenie, że ugodowemu Hopkinsowi zależało na znalezieniu raczej «face saving formula», która by pozwoliła zrzucić odpowiedzialność z Rządu Amerykańskiego na Polaków za udanie się lub nieudanie porozumienia wiodącego do utworzenia rządu polskiego według formuły jałtańskiej. Durbrow energicznie oponował przeciwko takiej interpretacji, i jakkolwiek przyznawał, jako znawca Rosji, że nie jest wykluczonym moje przypuszczenie, iż Stalin dąży do przeszkadzania w dojściu do porozumienia. Natomiast podkreślił stanowczość argumentacji Hopkinsa, o której wie i od niego i od Harrimana, twierdząc, iż Hopkins bardzo stanowczo występował wskazując Stalinowi na głęboki zwrot w opinii społecznej amerykańskiej wobec Sowietów. Według Durbrowa misja Hopkinsa jeszcze nie może być w pełni doceniona. Jest on przekonany, że Sowiety zrozumiały, iż muszą zmienić swoją politykę i spodziewa się, że bliska przyszłość wykaże, iż Sowiety będą czyniły dalsze gesty przyjaźni pod adresem Ameryki, o której przyjaźni istotnie dbają. Co się tyczy sprawy polskiej, wszak lepiej jest dla sprawy przyszłej naszej niepodległości - dodał Durbrow - zastosować



formułę jałtańską, aczkolwiek niedoskonałą, gdyż poza tem istnieje tylko formuła jugosłowiańska, która przecież jest znacznie gorsza. Bardzo przyjaźnie Dubrow dodał - prawdopodobnie wyczuwając moje nietałone zresztą niezadowolenie - że według niego różnica między poglądem Departamentu Stanu a moim polega jedynie w elemencie czasu. Departament Stanu uważa, że należy usztywniać politykę względem Sowietów, ale że można to czynić tylko bardzo stopniowo. Społeczeństwo amerykańskie zdradza bowiem oznaki powrotu do izolacjonizmu. Już i tak formuła jałtańska, na mocy której prezydent Roosevelt poszedł tak daleko, że po raz pierwszy w historii Ameryki wnieśli Rząd Amerykański w politykę państwa europejskiego - Polski - zgadzając się, by Rząd Amerykański przez swego ambasadora brał aktywny udział w tworzeniu rządu polskiego - jest krokiem ważnym i przyjęciem na siebie przez Stany Zjednoczone wielkiej odpowiedzialności. Gdyby przesadzać w tym kierunku, to niewątpliwie wywołałoby to sprzeciw ze strony opinii amerykańskiej, a zwłaszcza Kongresu. Należy więc postępować stopniowo i ostrożnie. Misja Hopkinsa była tylko wstępnym krokiem Stanów Zjednoczonych uzyskania koncesji sowieckich dla żądań amerykańskich. Uzyskał on ustalenie miejsca spotkania Wielkiej Trójki tam gdzie Ameryka tego sobie życzyła, wówczas gdy Stalin dawniej obstawał, by zebrania te odbywały się w Rosji. Gdy się zna Stalina, już to należy uważać jako gest pojednawczy. Hopkins uzyskał odstąpienie Stalina w formułę »veto«, może nie tak szerokie, jak tego żądano, ale w każdym razie Stalin ustąpił pomimo dania nakazu swej delegacji, aby żadnych ustępstw nie czyniła.<sup>18</sup> Wreszcie w sprawie Polski, po tak długiej zwłóce i metodach stałego odwiekania, Stalin zgodził się na natychmiastowe podjęcie rozmów, co również jest gestem pojednawczym. To nie oznacza, aby sprawa polska już była rozwiązana, ale w trakcie tych rozmów, o ile się okaże niemożliwym dojscie do porozumienia, istnieje jeszcze możliwość wzmocnienia argumentów amerykańskich i wymuszenie dalszych koncesji od Stalina. W dalszej fazie będzie można stosować coraz to bardziej stanowczą taktykę, o ile okaże się tego potrzeba. Różniemy się więc - dodał Durbrow - tylko taktyką, nie zaś co do podstawowej polityki konieczności usztywnienia postępowania amerykańskiego. Gdyby Rząd Amerykański szedł zbyt ostro nie zdołałby za sobą pociągnąć kraju. Tutaj główną troską jest zabezpieczenie »naszych chłopców« od ryzyka wojny. To niestety przez cały czas wojny i od dawna stało się »sloganem« polityki amerykańskiej. Z tym należy się liczyć. Stopniowe stosowanie polityki bardziej stanowczej, na podłożu uzyskanych dotychczas ustępstw, może doprowadzić do pożądanego celu stopniowo. Poza tym przecież zbyt silny nacisk może doprowadzić do wojny, a wojna jest nie do pomyślenia między Ameryką a Sowietami. Odpowiedziałem z wielką stanowczością, że różnica naszych poglądów jest głębsza i nie polega na różnicy poglądu odnośnie taktyki. Według mnie, ludzie wybrani do negocjowania z Rosją nie mają najmniejszego pojęcia o psychologii sowieckiej, ani o metodach rokowania rosyjskich. Trzeba być niesłychanie naiwnym, aby myśleć, że przez swoją »taktykę« Hopkins zdoła zmienić linię polityki Stalina. Jest to niebezpieczne złudzenie. Przez swą taktykę, Hopkins może zmienić zaledwie powierzchowną taktykę Stalina. Stalin najwyżej mógł sobie powiedzieć, że istotnie jest obawa zmiany opinii publicznej amerykańskiej względem Rosji, i że dlatego należy uczynić kilka gestów, nic nie znaczących w swej treści, a które naiwny Hopkins uzna za istotne koncesje. Ja też przewiduję zmiany taktyki Stalina - dalsze gesty »przyjaźni« względem żądań amerykańskich, nawet może dopuszczenie do utworzenia jakiegoś czasowego rządu w Polsce, mniej kompletnie komunistycznego niż obecny rząd marionetkowo cominternowski. Te gesty przyjaźni i rzekome ustępstwa będą się powtarzać zapewne do chwili, która według mnie jest łatwa do ustalenia. Mianowicie - do chwili wycofania wojsk amerykańskich z Europy<sup>19</sup>, do chwili wyczerpania żatwowieńności amerykańskiej, wyrażającej się w dalszym dostarcza-



czaniu Lend-Lease'u i żywności, do chwili zakończenia dostaw najcenniejszych maszyn i urządzeń fabrycznych dla ciężkiego przemysłu sowieckiego, wreszcie do chwili udzielenia sześciomiliardowego kredytu długoterminowego, którego się tak natarczywie Sowiety domagają. Potem, i po zswolietyzowaniu zbieranych obecnie wojsk w krajach satelickich, skończą się »Hopkinsowskie« ustępstwa Rosji, i nastąpi ultimatum. Taktyka zalecana przez Durbrow'a mogłaby być wartą wypróbowania, gdyby nie chodziło o tak wielkie sprawy /issues/ światowe i ludzkie. Element czasu gra tu pierwszorzędną rolę. Rosja już posiada pół Europy i przyspasabia ją do przyszłej wojny. Polityka Stanów Zjednoczonych względem Rosji wzbudzać musi w każdym prawdziwym przyjacielu Ameryki największe obawy. Dziś Rosja jest niezmiernie słaba, a Stany Zjednoczone są nieskończenie silne i zasobne. Dziś zastosowana kategorycznie silna i konkretna polityka względem Stalina zmusiłaby go do prawdziwych ustępstw pod groźbą siły, ale bez potrzeby użycia siły. Za kilka lat będzie za późno i ta wojna, której za wszelką cenę chce dziś uniknąć Departament Stanu, może się stać nieunikniona w chwili kiedy Rosja ją uzna za odpowiednią, bo będzie doń już przygotowana. Dodałem, że każda rozmowa o Rosji kończy się z każdym Amerykaninem stwierdzeniem, że jedyne dwie alternatywy są: ustępstwo lub wojna. Gdy to słyszę od przeciętnych ludzi, nie uważam to za nienaturalne. Ale nie mogę zrozumieć, aby mój rozmówca, tak głęboko znający Rosję, a zapewne, zdający sobie jeszcze lepiej sprawę z potęgi amerykańskiej, mógł twierdzić, że poza tymi alternatywami nie ma innych. Gdy się zważy jak niezmiernie ważne atuty posiada obecnie Ameryka, jak silnym jest każdy jej argument poparty przez potęgę wojskową, morską, wytwórczą i finansową, jak wielki jest prestiż amerykański w świecie, który niestety stale maleje wobec bezczynnej polityki amerykańskiej, twierdzenie że nie ma alternatyw innych jak wojna, jest wysoce naiwnym, gdy tyle ważnych »bargaining points« się marnuje bez używania żadnego z nich dla poparcia słusznych argumentów i zasad amerykańskich. Prosiłem Durbrowa, żeby się nie dziwił, jeżeli tak krytycznie zapatruję się na nieudolne - w moim pojęciu - próby negocjacji Hopkinsa ze Stalinem. Nie widzę bowiem ze strony Hopkinsa wykorzystywania tych licznych »bargaining points« amerykańskich, a przeciwnie, widzę stałą tendencję do ustępstw, które w najlepszym razie mogą czasowo zmienić atmosferę, ale nie zmieniają polityki sowieckiej.

x

Reasumując moje wrażenia wstępne z rezultatów misji Hopkinsa, z tonu konferencji prasowej Prezydenta z dnia dzisiejszego i z dzisiejszej mojej rozmowy z Durbrowem, mam zaszczyt stwierdzić, że - w moim pojęciu - Hopkins niewątpliwie poszedł po linię »appeasementu« wobec Stalina. Jestem pewny, że w »przyjacielski« sposób dawny współpracownik Roosevelta przestrzeżgał Stalina o potrzebie wprowadzenia pewnych zmian w taktyce Sowietów względem Ameryki, a nawet może groził, że jeżeli tego nie uczyni, niewątpliwie okaże się trudne dla takich przyjaciół Rosji jak Hopkins, Harriman i inni »New Dealerzy« w dalszym ciągu utrzymać rooseveltofską linię polityczną, tak przyjazną Rosji, przy nowym Prezydencie, wobec wzrastającego zaniepokojenia opinii amerykańskiej. Obawiam się, że szczerze i głęboko przywiązany do Roosevelta Hopkins, poza tym zresztą kompletnie cyniczny nieuk i pozbawiony wszelkich zasad moralnych człowiek, nie widzi powodu ułatwiać Prezydentowi Trumanowi osiągnięcia większych sukcesów niż Roosevelt. Jestem przekonany, że jest prawdziwym nieszcześciem dla Stanów Zjednoczonych, iż nie znający się na polityce zagranicznej Prezydent Truman, mając tak naiwne i nieprzygotowane do swej wielkiej roli Sekretarza Stanu w osobie Stettiniusa, czuje się zmuszony do posługiwania się ludźmi tak niepewnymi, politycznie nieuczciwymi i nieodpowiedzialnymi, jak Hopkins, Harriman i b. ambasador Joseph Davies.<sup>20</sup> Z drugiej strony, nie trzeba konkludować, że polityka us-

tępstw Prezydenta będzie rzeczą stałą. Są elementy, z którymi będąc przede wszystkim politykiem wewnętrznym Prezydent będzie się liczył znacznie więcej aniżeli z wpływami czasowymi Hopkinsów, Daviesów i Stettiniusów. Elementami tymi są przede wszystkim Kongres, głęboko zaniepokoiony infiltracją komunistyczną, do której dopuścili sfery »New Dealerskie«, otaczające Prezydenta Roosevelta. Poza tym ważkim elementem jest opinia społeczna amerykańska, zaniepokoiona wzrostem wpływów sowieckich, zanikiem zasad moralnych i demokratycznych w świecie, groźba ekonomicznych skutków zbytniego rozrostu Rosji, mogącej produkować robociznę o niskim poziomie płac i życia i stać się konkurencją handlową dla Ameryki, a nawet zmusić ją do obniżenia swego wysokiego standardu życia robotniczego. Również ważkim elementem, bezpośrednio wpływającym na politykę zagraniczną, będzie ewentualny powrót Churchilla do władzy z dostateczną większością.<sup>21</sup> Rozgrywka z Rosją może rozpocząć się raczej w sferze interesów brytyjskich, bezpośrednio zagrożonych, niż amerykańskich, mniej bezpośrednio zagrożonych na razie. Nawet jeżeli nie dojdzie do tak pożądanego ścisłego zbliżenia się amerykańsko-brytyjskiego, to niewątpliwie zagrożenie brytyjskich interesów przez Sowiety wciągnie Amerykę do rozgrywki po stronie brytyjskiej. Na podstawie obecnej fazy polityki amerykańskiej względem Sowietów, niestety nie należy przewidywać, by Stany Zjednoczone w najbliższej przyszłości same przez się przeszły do polityki bardziej aktywnej i stanowczej, odpowiadającej nowo nabytej potęgze materialnej i prestiżowi moralnemu Stanów Zjednoczonych".

JC/L

J. Ciechanowski  
Ambasador R.P.

## PRZYPISY

- 1/ Od 29 listopada 1944, po ustąpieniu Mikołajczyka, premierem był Tomasz Arciszewski, ministrem spraw zagranicznych - Adam Tarnowski. Wycofanie się ludowców niewątpliwie osłabiło reprezentatywność gabinetu w kołach polskich. Słabła również pozycja w Londynie i Waszyngtonie.
- 2/ Roosevelt zmarł 12 kwietnia 1945 roku.
- 3/ W Jałcie nie prowadzono oficjalnego stenogramu rozmów!; delegacje protokołowały sobie oddzielnie. Protokołowano oficjalnie jedynie negocjacje wojskowe Sztabów. Istnieją również /poza bardzo obfitą literaturą wspomnieniową/ bieżące notatki kilku uczestników, np. osobistego tłumacza Churchilla, doradcy Roosevelta, Bohlena, etc.
- 4/ Edward Stettinius jr. 1943-1944 podsekretarz w Departamencie Stanu; 1944-1945 sekretarz Stanu po Cordell Hull'u. Towarzyszył Rooseveltowi w Jałcie. Autor "Roosevelt and Russians. The Yalta conference", New York 1947 /książka potwierdza zasadność opinii Ciechanowskiego o Stettiniusie/.
- 5/ Archibald Clark-Kerr, 1942-1945 ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie.
- 6/ Averel Harriman 1943-1945 ambasador USA w Moskwie, bliski współpracownik Roosevelta.
- 7/ Aresztowani w Pruszkowie 28 marca 1945.
- 8/ 25 kwiecień 1945 konferencja założycielska ONZ w San Francisco; brak delegacji polskiej.
- 9/ Chodzi o nadchodzącą konferencję męzdzamską /17 lipiec 1945/.
- 10/ Harry Hopkins, doradca Roosevelta; w licznych misjach specjalnych z ramienia prezydenta w czasie II wojny. /Ciechanowski w "Defeat in Victory" nazywa Hopkinsa - "żyym duchem FDR" /zmarł w 1946 r./

- 11/ Charles Bohlen, ekspert od spraw radzieckich; w Jałcie współredagował dokumenty dotyczące spraw polskich, gdzie znalazło się wiele sformułowań nieprecyzyjnych lub całkowicie ogólnikowych. Autor "Witness to History". 1952-1957 ambasador USA w Moskwie.
- 12/ Arthur Bliss-Lene, w 1944 mianowany ambasadorem USA przy rządzie RP w Londynie, jednak przewlekano jego wyjazd i w końcu nie objął urzędowania. 1945 - ambasador przy TRJN w Warszawie. Autor "I saw Poland betrayed. An Ambassador reports to the American People", Indianapolis 1945 /tłumaczenie polskie, Kraj, 1984/.
- 13/ Wyrok w procesie 16 przywódców Polski Podziemnej zapadł w Moskwie 21 czerwca 1945.
- 14/ August Zaleski, 1939-1941 minister spraw zagranicznych, ustąpił na znak protestu przeciwko podpisaniu umowy Sikorski-Majski /30 lipiec 1941/. 1944-1945 szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP.
- 15/ Elbridge Dumbrow 1944-1946 naczelnik wydziału Europy Wschodniej w Departamencie Stanu, następnie radca ambasady USA w Moskwie. /Jak Bohlen, Joseph Davis, a częściowo Harriman, zaliczany do czołowych "appeaserów" Departamentu Stanu; można dodać, że doradca Białego Domu Alger Hiss, towarzyszący Rooseveltowi w Jałcie, po wojnie podejrzany o komunizm i oskarżony o współpracę z ZSRR, został ostatecznie skazany za fałszywe zeznania przed sądem/.
- 16/ Różnice między Aliantami zachodnimi a ZSRR co do interpretacji decyzji jałtańskich wystąpiły natychmiast. "Rosjanie złamali Jałtę nazajutrz" - przyznaje nawet Stettinius, chociaż uważał konferencję - co poniekąd niezbyt logiczne - za sukces USA. /zob. op.cit., s.303 i następne/.
- 17/ Rozmowy premiera Mikołajczyka w Moskwie ze Stalinem, Mołotowem i PKWN trwały od 1 do 10 sierpnia 1944.
- 18/ Chodzi o dyskusowany wówczas przewlekłe "problem" trybu głosowania w przyszłych organach ONZ.
- 19/ Jednym z pierwszych pytań Józefa Stalina do Roosevelta w Jałcie, według Stettinusa, była kwestia, kiedy zamierza wycofać wojska amerykańskie z Europy po zwycięstwie. FDR pospieszył z odpowiedzią, że jak najszybciej, nie później niż w ciągu dwóch lat. Stalin ponoć przyjął to oświadczenie z żywą, nieukrywaną satysfakcją.
- 20/ Joseph Davis, 1936-1939 ambasador USA w Moskwie; następnie w misjach specjalnych z ramienia Roosevelta i Trumana. Autor "Mission to Moscow", New York 1941 /dzieło klasyczne dla postawy "appeaserskiej"/.
- 21/ Churchill przegrał wybory /lipiec 1945/, władzę objęła Labour Party, premierem został Clement Atlee.



# Sierpień - Grudzień '88

## Postrajkowe represje

Miało ich nie być. Strajki sierpniowe nie zakończyły się co prawda porozumieniem jak przed ośmiu laty, ale Lech Wałęsa uzyskał 31 VIII zapewnienie gen. Kiszczaka, że bezpieczeństwo osobiste i pracownicze strajkujących nie dozna uszczerbku. Sekretariat Episkopatu ze swej strony podjął się czuwać nad wypełnieniem tej obietnicy i interweniować u władz w razie jej złamania.

Postulat nierepresjonowania za strajki powtarzał się we wszystkich żądaniach protestacyjnych żądać. Przyjęcie zobowiązań przez ministra spraw wewnętrznych, potwierdzone przez dyrekcje niektórych zakładów, powinny zostać rozciągnięte także na kolegia do spraw wykroczeń, podlegające MSW. Komisja Interwencji i Praworządności zapłaciła za grzywny, orzeczone od 16 VIII do 14 IX, łącznie przeszło 2,5 miliona zł.; większość tych kar nałożono po zakończeniu strajków.

Natychmiast po opuszczeniu Stoczni Północnej w Gdańsku 30 uczestnikom strajku wręczono wypowiedzenia. Na Górnym Śląsku zwolniono z pracy 141 górników. W Stalowej Woli podstawową formą represji było wzywianie na ćwiczenia wojskowe. Zwolnienia z pracy stosowano w kilku zakładach pracy. W ramach represji postrajkowych odbierano mieszkania służbowe i pokoje w hotelach robotniczych, usuwano dzieci ze żłobków i przedszkoli, przenoszono pracowników na inne, niższe stanowiska, a nawet - na Śląsku - do innych kopalń. Dolegliwości finansowe, wciąż niemożliwe do pełnego oszacowania, to sumy kilkusetmilionowe.

Sprawę niedotrzymania gwarancji podnosił Lech Wałęsa podczas spotkania z gen. Kiszczakiem 15 września i pozostali związkowcy uczestniczący w spotkaniach z ministrem 15 IX, 17 października z Sekretariatu Episkopatu skierowano do gen. Kiszczaka pismo "w którym dano wyraz zaniepokojeniu z powodu niezafatwienia dotąd spraw związanych z bezpieczeństwem pracowniczym i osobistym w stosunku do uczestników strajku".

Rzecznik prasowy MSW udzielił 28 X dość wykrętnej odpowiedzi. Przypomniał, że minister apelował do dyrekcji przedsiębiorstw oraz do Prokuratora Generalnego o cofnięcie represji. Stwierdził, że te apele są "sukcesywnie realizowane" i nie należy tego procesu przyspieszać. Ale - zastrzegł się rzecznik - adresaci tych wystąpień "są w swych decyzjach w pełni autonomiczni".

Autonomiczni adresaci nie byli zapewne ponaglani, skoro po dwóch tygodniach sekretarz Episkopatu, abp Bronisław Dąbrowski, uznał za konieczne ponownie zwrócić uwagę na "niewykonanie porozumienia w sprawie zaniechania represji wobec uczestników tegorocznych strajków, zwłaszcza na Śląsku, w sprawie przywrócenia ich do pracy. Podważa to wiarygodność władz państwowych, a także autorytet ludzi Kościoła, wobec których poręczono niestosowanie represji osobistych i pracowniczych" /oświadczenie z 12 listopada, podane przez PAP, w wypracowanym streszczeniu, 17 listopada/.

Trzeba było dopiero dramatycznej głódówki 80 osób w katedrze w Katowicach, podjętej po brutalnym rozpedzeniu manifestacji patriotycznej 11 XI, by po kolejnej mediacji kościelnej, przede wszystkim bp. Damiana Zimonia, dyrektora Wspólnoty Węgla Kamiennego zgodziła się zastosować do udzielonych gwarancji. Porozumienie podpisano 18

listopada, dokładnie trzy miesiące po zastosowaniu pierwszych sankcji dyscyplinarnych wobec uczestników sierpniowych strajków /w porozumieniu uwzględniono również sprawy dwóch górników wyrzuconych z pracy za udział w strajkach kwietniowo-majowych/.

### Światowe życie

Kontakty zachodnich polityków, przebywających w PRL z wizytami oficjalnymi, z przedstawicielami opozycji, a przede wszystkim z Lechem Wałęsą, weszły do trwałego obyczaju a nawet nieco spowszedniały. Władze pogodziły się z tym /lub nie dają poznać po sobie irytacji/ odkad wynalazły formułę, pomniejszającą znaczenie tych spotkań, że odbywają się one w ramach "nieoficjalnych programów" wizyt.

Michał Gorbaczow, który podoba się bodajże więcej na Zachodzie niż na Wschodzie, ale jednak nie jest zachodnim mężem stanu, nie spotkał się podczas pobytu w Polsce w lipcu z opozycją. Najczęściej spotykał się z własnymi goryłami, którzy zdołali dość szczelnie odgradzić go od niesłużbowych widzów i przechodniów. Podczas spotkania z intelektualistami na Zamku w Warszawie nie udzielił odpowiedzi na żadne ze stawianych mu, bardzo zresztą nieśmiało, pytań "niezależnych". W odbiorze społecznym największym bodaj jego wyczynem było zaciągnięcie Jaruzelskiego do kościoła Mariackiego w Krakowie /zwłaszcza, że ten niedługo potem samodzielnie udał się do archikatedry prymasowskiej w Gnieźnie, co się dawniej, jako żywo, nie zdarzało/.

Niewiele z tego wynika /jak zresztą z całego pobytu Gorbiego w PRL/ ponadto, że dla Gorbaczowa społeczeństwo polskie w ogóle nie było warte uwagi; przyjechał tu nie do niego ani nie dla niego, tylko do sprawujących władzę. Gestów polityków zachodnich nie ma co przeceniać, ale warto w takim kontekście spojrzeć uważniej na to uporczywe - i na pewno niechętnie przez oficjalnych gospodarzy widziane - podkreślanie owego "dualizmu", dzielącego program wizyt na część "oficjalną" i "prywatną", bo jest w tym wyraźny sygnał dostrzegania w Polsce "dualizmu", dzielącego władzę i społeczeństwo.

Dobitnym tego przykładem była wizyta Margaret Thatcher, a zwłaszcza jej podróż do Gdańska. "Przyjechałam, żeby odnowić przyjaźń między moim krajem i obywatelami tego kraju. Przyjechałam, aby spotkać się z Panem Wałęsą, pod którego przywództwem osiągnęliście już tak wiele" - powiedziała w kościele św. Brygidy. W podobnym duchu wypowiedziała się również podczas wywiadu w polskiej TV, tłumaczac dającego nie podpisała żadnych porozumień i umów oficjalnych: ponieważ uzależnia to od postępu rozmów w sprawie osiągnięcia wewnętrznego porozumienia w Polsce.

Tym razem władzy nie udało się zachować dobroduszej pobłażliwości, co można było poznać po drastycznie okrojonych sprawozdaniach telewizyjnych.

Jeszcze gwałtowniejsza była reakcja władz na podróż Janusza Onyszkiewicza do Stanów Zjednoczonych: wszczęcie dochodzenia przez Prokuraturę Generalną pod zarzutem działalności na szkodę państwa polskiego. Rzecznik "S" był w Białym Domu na spotkaniu z prezydentem Reaganem, w Komisji Kongresu odpowiadał na pytania o prawa człowieka i obywatela w PRL, spotkał się z politykami amerykańskimi, prasą, udzielił wywiadów telewizjom CBS i NBC. Janusz Onyszkiewicz nie reprezentował w Stanach Zjednoczonych rządu PRL /skądinąd można powątpiewać, czy gdyby występował w takim właśnie charakterze, odniósłby podobne sukcesy/ tylko Solidarność, która - jakkolwiek jest przez rządy zachodnie uważana za istotny czynnik polskiego życia politycznego - nie jest podmiotem stosunków międzypaństwowych. Prokurator Generalny mógłby najwyżej obwiniać amerykańskich gospodarzy Onyszkiewicza o przyczynienie swymi decyzjami szkód PRL-owi.

Lech Wałęsa przebywał przez trzy dni w Paryżu na zaproszenie prezydenta Francji Mitterranda. Wziął udział w uroczystościach 40-le-

cia uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Został przyjęty przez prezydenta Mitteranda i premiera Rocard'a, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Fabiusa, mera Paryża Chiraca, arcybiskupa Lustigera, ministra spraw zagranicznych RFN Genschera, Spotkał się z prof. Sacharowem, dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy Blanchardem, przewodniczącym amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO Kirklandem, z przewodniczącymi francuskich central związkowych /z wyjątkiem komunistycznej CGT/. W kościele polskim miał spotkanie z polską emigracją polityczną. Odbył konferencję prasową. Była to prawdziwie tryumfalna podróż przewodniczącego "S", pierwsza od 1981 roku. Taka opinia panowała powszechnie w społeczeństwie. Opinię taką podzielił również min. Urban /który wszak - jak sam wyznał publicznie - wolałby się powiesić niż zostać posądzony o przyjaźń polityczną dla Wałęsy/; konsekwencji ani spójności nie ma w tym za grosz, ale to już kłopot władz. Lepiej będzie jeśli się z nim uporają tak, by nie narażać się na oskarżenia, że działają na szkodę państwa polskiego.

### Likwidacja stoczni

29 października ogłoszono decyzję premiera Rakowskiego "o postawieniu stoczni im. Lenina w stan likwidacji". Po kilku dniach okazało się, że procedura likwidacyjna została obliczona na dwa lata. Jeszcze później wyjaśniono, że w gruncie rzeczy będzie to nie tyle likwidacja, co reorganizacja.

Według płk. Kwiatkowskiego, który z w miarę odważnego krytyka przekształcił się w nieznosnie serwilistycznego apologetę, badanie opinii publicznej wykazało, że decyzja ta została przyjęta z aprobatą. Płk Kwiatkowski bardzo się oburza, gdy ktoś zakwestionuje wiarygodność badań robionych w jego ośrodku, ale w tym wypadku jego ankieeterzy musieli chodzić wyjątkowo krętymi ścieżkami. Nic bowiem tak nie zjednoczyło opinii publicznej w ostatnich latach, jak krytyka decyzji Rakowskiego. Protesty w tej sprawie, oprócz Solidarności, co oczywiście, ogłosiły w stoczni oficjalna organizacja związkowa, PRON a nawet partia, środowiska naukowe i gospodarcze Wybrzeża, ekonomiści, działacze polityczni, wreszcie Episkopat Polski.

Argumentacja ekonomiczna za likwidacją jest wątpliwa, a przede wszystkim gołosłowna. Inne stocznie, także w Trójmieście, uzyskują jeszcze słabsze wyniki. Portfel zamówień stoczni był wypełniony do lipca 1993 r. i opiewał na 43 statki. Zamówienia armatora radzieckiego - a stosowany system rozliczeń powodował, że to zarządcy wszystkim ta produkcja obniżała rentowność zakładu - są gwarantowane zamówieniami rządowymi i ich realizację będą musiały przejąć inne polskie stocznie. Rada Pracownicza i dyrekcja stoczni opracowały plan poprawy funkcjonowania zakładu. To wszystko składa się na jednoznaczna ocenę: decyzja likwidacji nie została podjęta z przyczyn ekonomicznych. Nie ma co dociekać, ile w niej było motywacji politycznej, ile efekciarstwa, a ile osobistych pobudek Rakowskiego - to zadanie dla biografa obecnego premiera.

W uzasadnieniu decyzji Rakowski /a dokładniej - podpisujący ją w zastępstwie wicepremier Sekuła/ powołał się na nadzwyczajne uprawnienia rządu przyznane przez sejm. Ważność tych uprawnień wygasła 31 grudnia. Otóż Stocznia Gdańska była - oprócz huty Siechnice, już dawniej przeznaczonej do likwidacji - jedynym dużym zakładem przemysłowym w Polsce, o którego losach zadecydowano na podstawie owych nadzwyczajnych uprawnień.

### Brutalność na rozkaz czy z niesubordynacji?

O generale Kiszczaku mówi się, że należy do najbardziej liberalnych członków rządu Rakowskiego. Jeśli tak, to przyszedł mu kierować bardzo niesubordynowanym aparatem. Gen. Kiszczak nosi gałązkę oliwną jako główny organizator "okrągłego stołu" i rozmówca Lecha Wałęsy.



Jego podwładni, MO, ZOMO, SB, noszą pałki - i ochoczo je wyciągają. Komisja Interwencji i Praworządności "S" wydała 14 XI apel "przeciw przemocy". "Deklaracje władz dotyczące intencji porozumienia i oczekiwania, jakie wiąże opinia publiczna w kraju i za granicą z procesem normalizacji, całkowicie przesłaniają niebezpieczeństwo wiążące się ze szczególną brutalizacją działań milicji w ostatnim okresie. Wśród 373 osób zatrzymanych począwszy od 18 VIII do 7 XI, 49 osób zostało w sposób szczególnie brutalny pobitych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie młodzieży. L.,./ Obchody święta niepodległości 11 XI pociągnęły dalsze ofiary pobit. W Katowicach po skończonym nabożeństwie na ludzi wychodzących z kościoła szarżowały oddziały ZOMO, w tłum wjeżdżano rozjeżdżonymi samochodami. W wyniku działań milicyjnych obrażenia odniosły 83 osoby. W Poznaniu po skończonej demonstracji pobito 9 osób, w tym szczególnie znęcano się nad interweniującym radnym miejskim".

"Podkreślić należy, że pobicia nie miały nie wspólnego z działaniami sił porządkowych zmierzających do rozprzeczzenia demonstracji ulicznych czy wręcz zabaw, a były świadomym znęcaniem się nad zatrzymanymi ludźmi. Ponizanie, bicie po twarzy, bicie pałkami, kopanie czy wręcz wyrafinowane bicie w pięty, bicie po nerkach czy genitaliach, miało miejsce w samochodach i pomieszczeniach urzędów spraw wewnętrznych. W wielu przypadkach znęcania dopuścili się pijani funkcjonariusze ZOMO".

### "... łączcie się"

Przez 44 lata władzy ludowej, obywatelskie prawo do wolnego stowarzyszenia się, było z mocy prawa i praktyki administracyjnej sprowadzone do zera. Po koniec 1988 roku zostały zarejestrowane niemal wszystkie stowarzyszenia, które się o to ubiegały o długiego czasu. Zapowiedziano również zmianę prawa o stowarzyszeniach.

Liberalizacja tego prawa - rozporządzenia Prezydenta RP z 1932 r. wielokrotnie powielizowanego w PRL na niekorzystny inicjatywy obywatelskiej - była postulowana od dawna. Nie udało się wymusić na władzy zmiany nawet w latach 1980-81. Prace przygotowawcze, odpowiadano, są w toku. Przeciągały się w nieskończoność. Teraz okazało się, że nie zrobiono nic. Projekt ustawy przygotowała komisja, złożona z prawników wybranych przez rząd i delegowanych przez Kościół, i z tego powodu nazywana państwowo-społeczna, zmuszona do pracy w wielkim pośpiechu, bez możliwości przeprowadzenia głębszych studiów i bez konsultacji społecznej. Gotowy projekt, po miesiącu od opublikowania, przekazano do ostatecznego sformułowania rządowi. Co z nielicznych opinii, zebranych w ciągu tego czasu, zostanie uwzględnione w ostatecznej wersji, jest już poza możliwością oddziaływania kościelnej części komisji.

Najkrócej mówiąc, projekt, a właściwie protokół rozbieżności, wyraża dwie różne tendencje. Pierwsza, "kościelna" czy też "społeczna", zmierza do poddania wolności zrzeszania się tylko najniezbędniejszym ograniczeniom, precyzyjnie i kompletnie wyliczonym w ustawie. Druga, rządowa, przy formalnie podobnej deklaracji, chce zostawić jednak administracji państwowej "furtki", pozwalające na dowolną, rozciągliwą interpretację owych ograniczeń, oraz na poddanie działalności stowarzyszeń drobiazgowej, wścibskiej, nekającej kontroli administracyjnej.

W tym świetle inaczej widzi się demonstrowaną ostatnio łaskawość urzędów rejestrujących stowarzyszenia: to nie jest bezinteresowne uznanie podmiotowości społeczeństwa, to jest preparowanie argumentu /dla sejmu, dla opinii zachodniej/. Gest, na który władza mogła sobie bez większego ryzyka pozwolić kto jej bowiem był niemły /np. NZS/, rejestracji nie uzyskał, a jeśli komuś przyznano zbyt wielki kredyt zaufania, temu zgodę na działalność będzie można - na mocy nowo-starego prawa - odebrać /"ekstremiści" jeszcze o rejestrację się nie ubiegali, więc ryzyko w istocie nie było zbyt wielkie/.

Żeby to ująć jeszcze krócej: nam chodzi o pluralizm, a władza ofiaruje "liberalizację". Czyżby się bała hasła, które wszak chętnie wypisuje w wnietch gazet: "Proletariusze... łączcie się"?

Sprzeczne sygnały

Historia "okrąglego stołu"? Może kiedyś będzie do napisania, ale może też tak się zdarzyć, że nie wyjdzie nigdy poza wstępny rozdział. Swoją robotę wykonali i zakończyli tylko stolarze z Henrykowa. Dobra robota, stół daje się łatwo złożyć i rozłożyć, ustawić i zdemontować. To główna zaleta tego mebla.

Autorstwo terminu przypisuje się gen. Jaruzelskiemu. Nie jest to całkiem ścisłe, demokracja zna takie pojęcie od dawna. Jeśli się do tej atrybucji doda słowa "w polskich warunkach", Jaruzelski, miłośnik polszczyzny, będzie miał swój językoznawczy wynalazek. Ważne jest też właściwe zastosowanie nowego terminu. Ta zasługa przypada bezspornie /choć wielu chętnie przypisałoby ją sobie/ prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu, który zresztą skromnie tłumaczy swój pomysł. "Trzeba było użyć zrozumiałego dla nich terminu, który zabrzmiałby dla nich swojsko". 19 VIII, gdy fala strajków zbliżała się do kulminacji, Stelmachowski zasugerował Czyrkowi potrzebę i możliwość rozmów z Wałęsą i wspominał, że przecież generał na którymś plenum KC wspominał o takiej możliwości. Czyrek poiknął haczyk i teraz Urban z dumą podkreśla, że "okrągły stół" to "nasza koncepcja".

Zaczęły się podchody i komeraże, początkowo zachowywane w ścisłej dyskrecji, ale później dokładnie zrelacjonowane w prasie obu obojgów. Reprezentanci władzy okazali się bardzo podatni na rozmaite, sprzeczne sygnały, dochodzące zarówno z ich własnego domu, jak i ze strony opozycji. "Okrągły stół" to się zbliżał, to się oddalał, a tymczasem rósł. Przekształcił się w projekt całej instytucji życia publicznego. Urosł do miary koncepcji politycznej. Aż w końcu - ze środka stał się celem.

Problemem do rozwiązania była dla partii ewolucja, która miała być się odbyć po obu stronach. Solidarność miała przemówić w mniej konfrontacyjnym stylu. Spełniła ten warunek, a zwłaszcza Wałęsa dał pełną satysfakcję. Ze swej strony partia miała się ująć uporządkowaną wewnętrzną antyreformatorską opozycją. To, jakoby, tak gładko nie idzie.

Kłopoty Jaruzelskiego, czy Rakowskiego, z towarzyszami. Stary numer. Stosował go z upodobaniem Gomułka, kiedy rozmieniał na drobne osiągnięcia Października, a po nim wszyscy następcy. W domniemaniu pozostał jeszcze argument, że za tymi tajemniczymi towarzyszami "stół Kreml". Skądinąd partia zapowiada, że nie da sobie wydrzeć "polityki kadrowej", że nomenklatura jest nietykalna. To dlaczego nagle odwołuje się do wyrozumiałości społeczeństwa?

Podjeżdża się próba ułożenia symetrii. Ustawia się opozycję w rozmaite pododdziały, jednych chwalać, innych ganiać, jednym przypinając łatkę "konstruktywnych", innym "konfrontacyjnych". Wałęsa też ma kłopoty z własną ekstreumą, powiada się, wskazując a to na Grupę Roboczą KK, a to na "Solidarność Walcząca", a to na młodych robotników, zdeterminowanych do walki strajkowej. Otóż symetrii nie ma.

W partii toczy się walka o władzę, ścierają się frakcje. To możliwe, to nawet całkiem prawdopodobne. Ale zajmować się tym po naszej stronie byłoby już zbyt wielką stratą czasu i energii. Bawcie się sami.

Po stronie opozycji nie ma co szukać podobieństw, bo to pojęcie - worek, do którego każdy może sobie wrzucać co chce, nie związane ani statumem, ani dyscypliną partyjną.

Owszem, po stronie opozycyjnej - lub lepiej społecznej - jest ruch personalny, zawłaszczają się i rozwiązują sojusze, grupy. Ale po pierwsze, to nie ma nic do rzeczy; jak mówi Wałęsa, "nikt mi nie będzie mieszać kart". Po drugie, podstawowy kierunek tych przemian, to konsolidacja wokół podstawowych celów i prawdziwych przywódców.

Cztery miesiące upłynęło od pierwszego spotkania Wałęsy z Kiszczakiem. Władza cały czas mówi o porozumieniu. Ale stosuje represje w stosunku do strajkujących. Ale nasila akcje policyjne. Ale wykonuje prowokacje polityczne, jak zamknięcie stoczni. I za wszelką cenę chce dowieść, że poradzi sobie bez społeczeństwa. Lub, jak w znanym paradoksie Brechta, że zmieni sobie, wybierze, nowe społeczeństwo. Historia nie zna takiego przypadku. Zna tylko przeciwne.

opr. Leon Bober



Dotychczas nakładem

## OFICYNY WYDAWNICZEJ



ukazały się następujące pozycje:

- |                     |   |
|---------------------|---|
| xxx                 | - IV Rozbiór Polski   |
| Grzegorz Przemysk   | - Syn a może sen  |
| Aleksander Zinowiew | - Postępy socjetyzacji  |
| Paweł Reszke        | - Chleb a socjalizm   |
| Jerzy Kozakiewicz   | - Po wojnie...  |
| Jerzy Wileńczyk     | - Pierwsza nowoczesna organizacja niepodległościowa /SOS nr 2/                              |
| Paweł Pożarski      | - Afganistan  |
| Władimir Bukowski   | - Pacyfiści kontra pokój  |
| Warłam Szałamow     | - Opowiadania kołymskie   |
| Milton Friedman     | - Wolni wobec wyboru  |
| Milton Friedman     | - Wolność ekonomiczna wolność polityczna  |
| Krystyna Kersten    | - Historia polityczna Polski 1944-1956 /I i II/   |
| Paweł Pożarski      | - Bajka "O złym królu Wojcieszku i dzielnym rybaku Leszku"                                  |
| Paweł Pożarski      | - Bajka "O królowie Śnieżce i 10 milionach krasnoludków"                                    |
| Józef Lewald        | - Armia Krajowa /SOS nr 3/  |
| xxx                 | - Wybory - Kto na nich zarabia i ile?   |
| Janusz Anderman     | - Brak tchu   |
| Bohdan Cywiński     | - Doświadczenie polskie   |
| Stefan Bratkowski   | - List do I sekretarza KPZR   |
| Miłosz Kowalski     | - Mikołajek w szkole PRL  |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 2/   |
| xxx                 | - Raport o stanie technicznym transportu kolejowego   |
| Jerzy Holzer        | - Solidarność /I i II/  |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 3/   |
| xxx                 | - Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej |
| xxx                 | - Konferencja jałtańska w polskiej perspektywie /ZEN/                                       |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 4/   |
| Józef Kuśmierek     | - Libanizacja Polski  |
| Józef Kuśmierek     | - Jak rządzić gminą   |
| Stefan Bratkowski   | - Trzy teatry   |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 5/   |
| Leonard Schapiro    | - Totalitaryzm /ZEN/  |
| Józef Kuśmierek     | - Nie ma sprawy ważniejszej   |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 6/   |
| Jerzy Lerski        | - Emisariusz JUR  |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 7/   |
| O.T.Rostworowski    | - Zaraz po wojnie   |
| Jacek Kuroń         | - Zdobyć milczącą większość   |
| xxx                 | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 8/   |
| Lech Wałęsa         | - Droga nadziei   |

Ponadto nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM ukazują się: prasa zakładowa, specjalne emisje znaczków, ulotki, itp.

CENA 1150,-

OFICyna  
WYDAWNICZA 